

# Producenci bronni

Van Vogt A.E.



calibre 0.9.43

**A. E. VAN VOGT**

***PRODUCENCI***

***BRONI***

**(PRZEŁAD: WIESŁAWA I PAWEŁ CZAJCZYŃSCY)**

Hedrock prawie zapomniał o szpiegowskim promieniu. Tymczasem jarzył się on nadal, a obraz na ekranie wciąż ukazywał cesarską salę konferencyjną, Mężczyźni w dalszym ciągu pochylali nisko głowy nad ręką słodzącej na tronie młodej kobiety o chłodnym wyrazie twarzy, a ich głosy rozbrzmiewały bardzo wyraźnie. Wszystko było, jak być powinno.

Jednak Hedrock stracił całe zainteresowanie pałacowym wnętrzem i dworską sceną. Lodowate słowa młodej kobiety wciąż wirowały w jego umyśle, chociaż od czasu, gdy je usłyszał, minęło już wiele minut.

- W obecnej sytuacji - powiedziała - nie możemy sobie pozwolić na ryzyko pozostawienia w naszych szeregach tego zdrajcy i szpiega

Producentów Broni. A zatem, generale Grali, z powodu czystej przezorności równo godzinę po obiedzie aresztujesz kapitana Hedrocka i go powieszysz. Czas odgrywa tu istotną rolę, ponieważ kapitan zasiądzie do posiłku, jak zwykle, przy moim stole i ponieważ chcę być obecna przy egzekucji.

- Zrozumiałem, Wasza Wysokość...

Hedrock przechadzał się w tę i z powrotem przed urządzeniem podglądowym. W końcu spojrział ponownie na ekran, który w obecnej, zmaterializowanej formie zajmował cały kat jego apartamentu. Zdawał sobie sprawę, że młoda kobieta wciąż przebywa w sali konferencyjnej. Siedziała tam zupełnie sama, a na jej pociągłej twarzy gościł słaby uśmiech. Uśmiech zbladł, kiedy dotknęła niewielkiego instrumentu

zainstalowanego na tronie i zaczęła dyktować przejrzystym głosem, którego barwa przypominała brzmienie dzwonu, Hedrock odprężył się na chwilę, pozwalając, aby sens rutynowych spraw pałacowych, o których mówiła, przeniknął do jego umysłu; potem przestał o tym myśleć.

Powodowany rosnącą determinacją, mając przed sobą konkretny cel, nie zamierzał pogodzić się z porażką. Bardzo ostrożnie dostroił urządzenie.

Scena z młodą cesarzową zniknęła, ekran zamigotał, ukazując po chwili twarz jakiegoś mężczyzny.

- Zwołuję Radę Najwyższą Producentów Broni - powiedział

Hedrock.

- Sprowadzenie radnych do biur - odpowiedział ponuro mężczyzna na ekranie - zajmie trochę czasu.

Hedrock poruszył sztywno głową, czując nagle podenerwowanie.

Mówił spokojnie, lecz miał nieodparte wrażenie, że głos zaraz zacznie mu drżeć. Stał nieruchomo z przymkniętymi oczami, świadomie niwelując napięcie. Kiedy ponownie podniósł wzrok, ekran podzielił się już na kilkanaście kwadratów, z których każdy ukazywał jednego człowieka.

Hedrock bez zbędnych wstępów poruszył sprawą wyroku śmierci, jaki został na niego wydany.

- Nie ulega wątpliwości, że dzieje się coś ważnego. W ciągu ostatnich dwóch tygodni, które upłynęły od cesarskiej konferencji, nieustannie wplątywano mnie w męczące rozmowy z wyższymi oficerami, a tym samym pozbawiano możliwości powrotu do swojego apartamentu.

Odnoszę jednak wrażenie, że istotnym czynnikiem, mającym wpływ na

decyzję o mojej śmierci, jest czas. Zważcie, że mam zostać aresztowany dopiero w godzinę po obiedzie, to znaczy za jakieś sto osiemdziesiąt minut od chwili obecnej. Co więcej, pozwolono mi powrócić do pokoju na tyle wcześnie, żebym zdążył usłyszeć wyrok. Skoro znają Sklepy z Bronią, muszą sobie zdawać sprawę, że otrzymawszy ostrzeżenie z trzygodzinnym wyprzedzeniem będę miał dostatecznie dużo czasu na ucieczkę - zakończył.

- Czy sugerujesz - zapytał ostro radny Peter Cadron - że tam pozostaniesz?

Paskudne uczucie chłodu ponownie spłynęło na Hedrocka. Kiedy znów przemówił, głos drżał mu ledwo dostrzegalnie, chociaż z każdego słowa biła pewność i stanowczość.

- Proszę nie zapominać, panie Cadron, że analizowaliśmy już charakter cesarzowej. Anormalne socjotechniczne warunki charakteryzujące nasze czasy uczyniły z niej osobę równie niespokojną i żądną przygód, jak jej dziewiętnaście miliardów poddanych. Ona pragnie zmian, ekscytacji, nowych doświadczeń. Ale nade wszystko jest cesarzową, reprezentantką konserwatywnych sił przeciwnych wszelkim zmianom. Rezultatem jest nieustanne rozdwojenie jaźni, niebezpieczny stan braku równowagi, który sprawia, że jest ona najniebezpieczniejszym wrogiem w historii Sklepów z Bronią.

- Niewątpliwie - odezwał się chłodno jakiś inny mężczyzna - ta egzekucja dostarczy podniety jej niestabilnemu umysłowi. Przez te kilka chwil, kiedy będziesz się szarpał i podskakiwał na stryczku, życie wyda jej

się mniej bezbarwne.

- Pomyślałem - powiedział stanowczym głosem Hedrock - że jeden z naszych Nie-Ludzi mógłby przeanalizować szczegóły całej sprawy i przekonać cesarzową o mojej użyteczności.

- Skonsultujemy się z Edwardem Gonishem - odparł Peter Cadron. -

Teraz proszę cierpliwie poczekać, a my przedyskutujemy tę sprawę na osobności.

Rozłączyli się, ale pozostali na wizji. Hedrock widział na podglądzie, jak poruszają się ich usta, jednak nie dolatywał go żaden dźwięk. Rozmowa trwała bardzo długo, a wyjaśnianie czegoś osobie niewidocznej na ekranie zdawało się trwać wieczność. Czas dłużył się niemiłosiernie i Hedrock wstał zaciskając zęby i pięści. Odetchnął z ulgą, kiedy ciszę przerwał głos Petera Cadrona.

- Z żalem musimy cię poinformować, że Nie-Człowiek Edward Gonish nie dysponuje wystarczającą ilością danych, aby wykorzystać swoją intuicję. Mamy zatem do dyspozycji jedynie logikę i chcemy ci zadać jedno pytanie: W którym momencie twoja szansa ucieczki z pałacu zacznie drastycznie maleć? Czy istnieje możliwość, abyś pozostał na obiedzie?

Hedrock ze wszystkich sił starał się nie stracić panowania nad sobą, czekając aż minie szok związany z werdyktem Nie-Człowieka. Nigdy wcześniej nie uświadamiał sobie, jak bardzo decyzja o jego życiu i śmierci zależała od tego wspaniale wytrenowanego geniusza intuicji. W okamgnieniu sytuacja Hedrocka stała się niepewna i niebezpieczna.

**Wreszcie powiedział:**

**- Nie. Jeśli zostanę na obiedzie, mój los będzie przesądzony.**

**Cesarzowa lubi się bawić w kotka i myszkę i z pewnością powiadomi mnie o wyroku w trakcie posiłku. Mam pewien plan, uzależniony od jej reakcji emocjonalnych i oparty na przypuszczeniu, że wytłumaczy mi, dlaczego podjęła taką decyzję.**

**Przerwał, spoglądając chmurnie na ekran.**

**- Do jakich wniosków doszliście? Potrzebuję wsparcia w każdej możliwej postaci.**

**- Jak wiesz, Hedrock - przemówił radny Kendlon, mężczyzna o nalanej twarzy, który do tej pory nie odezwał się ani słowem - przebywasz w pałacu z dwóch przyczyn: po pierwsze chodzi o ochronę Sklepów z Bronią przed niespodziewanym atakiem w czasach, które, jak wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, są niebezpieczne dla naszej cywilizacji. Po drugie, musisz zrealizować własny plan zawarcia przymierza pomiędzy Sklepami z Bronią a rządem cesarzowej. Twoja rola szpiega jest zatem drugorzędna. Wszelkie raniej znaczące informacje, jakie uda ci się zdobyć, możesz wykorzystać na własny użytek. Nie jesteśmy nimi zainteresowani. Ale zastanów się dobrze: Czy kiedykolwiek słyszałeś coś - cokolwiek - co może stanowić podstawę twojej teorii, że cesarzowa planuje coś niezwykłego?**

**Hedrock powoli pokręcił głową. Niespodzianie opuściły go wszelkie emocje. Uczucie izolacji, jakiego doznał, było niemal dotykalne. Kiedy w końcu przemówił, jego głos brzmiał sucho, zimno i stanowczo, jakby**

plynął z jakiejś odległej, lodowatej przestrzeni: - Widzę, panowie, że nie powzięliście żadnej konkretnej decyzji, wciąż mając nadzieję, że za pośrednictwem mojej osoby zostanie zerwany bezpośredni związek z dworem cesarskim. Nie ulega też wątpliwości, że bardzo chcecie się czegoś dowiedzieć o tajemnicy cesarzowej. Wreszcie, jak twierdzicie, chodzi wam również o mój prywatny plan. Biorąc pod uwagę to wszystko, postanowiłem pozostać na miejscu. Nie zgodzili się od razu. To osobliwe, niespokojne usposobienie cesarzowej sprawiało, że najmniejszy błąd z jego strony w trakcie rozmowy mógł się okazać tragiczny w skutkach. Szczegóły. Przedyskutowali je w boleśnie wyczerpujący sposób. Nie należało jednak zapominać, że Hedrock był pierwszym w historii zdrajcą pracującym dla Sklepów z Bronią, który mimo wszystko nie przekazał żadnych informacji zaciekawionej władczyni. Swoim wyglądem, błyskotliwym umysłem i silną osobowością zafascynował młodą kobietę i nadal powinien wywierać na nią taki wpływ. A zatem, o ile cesarzowa nie była zaprzątnięta jakąś tajną i ważną misją, groźba egzekucji stanowiła jedynie próbę, wynik podejrzeń. Ale uważaj. W razie konieczności przekażesz jej tajne informacje dotyczące Sklepów z Bronią, lecz tylko te natury ogólnej, aby zaostrzyć jej apetyt na więcej i...

W tym momencie brzeczek na drzwiach przerwał rozmowę.

Zaskoczony Hedrock powyłaczał kontrolki i odłączył zasilanie. Następnie, dokładnie zdając sobie sprawę, że na chwilę stracił głowę, już spokojny i opanowany wyjął z krawata gładką, złotą szpilkę i pochylił się nad stołem. Leżał tam pierścień, mały, jasny przedmiot, którego zdobiona główka



stanowiła dokładną kopię szpiegowskiego promienia, który został niejako wkomponowany w ciało stałe za pomocą energii wygenerowanej przez doskonałą elektrownię jądrową wewnątrz pierścienia. Hedrock mógł działać szybciej, uwalniając małą, automatyczną dźwigienkę przy pierścieniu, ale przede wszystkim chciał odzyskać zimną krew.

Zadanie było równie delikatne jak nawlekanie nitki. Trzykrotnie chybił i dopiero przy czwartej próbie ręka przestała mu drzeć. Promień zamrugął jak rozbita latarka, tyle że nie było w nim żadnych potrzaskanych części, niczego z wyjątkiem powietrza. W miejscu, gdzie stała maszyna, na narożnym stoliku pozostał tylko koc, jakiego mężczyzna użył, aby nie porysować blatu. Zabrał koc z powrotem do sypialni, znieruchomiał na chwilę z pierścieniem na otwartej dłoni, nie mogąc się zdecydować. Wreszcie włożył go do metalowej puszki mieszczącej jeszcze trzy inne pierścienie i nastawił mechanizm tak, aby doszło do rozpuszczenia pierścieni w przypadku jakiegś ingerencji z zewnątrz. Kiedy wreszcie, chłodny i opanowany, podążył do drzwi, aby odpowiedzieć na natarczywy dzwonek, tylko pierścieniowaty pistolet wciąż otaczał ściśle jego palec.

W wysokim mężczyźnie, który stał na korytarzu, Hedrock rozpoznał jednego z posłańców cesarzowej. Człowiek ten kiwnął głową na znak powitania i powiedział:

- Kapitanie, Jej Wysokość poleciła mi, abym cię poinformował, że właśnie podają obiad, i prosi cię, żebyś się stawił natychmiast.

Przez chwilę Hedrock miał szczególne wrażenie, że sprawiono mu

psikusa, i że cesarzowa Innelda już zaczęła swoją małą, ale emocjonującą grę. Niemożliwe, aby już była pora obiadu. Zerknął na zegarek opasujący mu nadgarstek. Pokazywał dwunastą trzydzieści pięć. Minęła godzina od czasu, kiedy cesarzowa wypowiedziała swoimi stanowczymi, kształtnymi ustami wyrok śmierci.

Szczerze mówiąc, decyzja, czy ma zostać do obiadu, czy też nie, leżała poza nim. To wydarzenie zaskoczyło go zupełnie, mono iż dopiero co mówił radzie, że ma jeszcze całą godzinę do namysłu. Jego położenie konkretyzowało się coraz bardziej, gdy na kolejnych korytarzach, zmierzając do cesarskiej jadalni, mijał zastępy żołnierzy. Okoliczności potwierdzały niezbicie, że miał pozostać. Nieodwracalność tego faktu tak zdumiała Hedrocka, że zatrzymał się w wejściu do wielkiej sali, stał przez chwilę nieruchomo, uśmiechając się sardonicznie, po czym na powrót stał się sobą.

Spokojnie, ze słabym uśmiechem przyklepionym do twarzy szedł między stolami, przy których ucztowali hałaśliwi dworzanie, aż dotarł do swojego krzesła, piątego od honorowego miejsca cesarzowej.

Hedrocka ominęły koktajle i zupy. Usiadł z melancholijną miną i zastygł w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Przyglądał się zebranym wokół ludziom - młodzi, silni, aroganccy, inteligentni trzydziestolatkowie stanowili osobistą świtę jej cesarskiej mości.

Poczuł ukłucie żalu na myśl, że wszystko musi się teraz skończyć.

Przez minione sześć miesięcy dobrze się bawił pośród tego błyskotliwego zgromadzenia. Ekscytowało go obserwowanie, jak młodzi ludzie smakują owoców

niesłychanej

mocy

-nieposkromiona

rozkosz

radości,

przypominająca mu jego własną, odległą przeszłość. Hedrock uśmiechnął się kwaśno. Jego nieśmiertelność posiadała pewną osobliwą cechę, której wcześniej nie brał pod uwagę -lekceważenie ryzyka aż do chwili, gdy kryzys dopadał go z całą mocą, frywolne traktowanie niebezpieczeństwa tuż przed bezpośrednim zagrożeniem. Oczywiście wiedział, że prędzej czy później uwikła się w coś na dobre, tak że nie pomogą nawet jego tajemne moce. Teraz, tak jak w przeszłości, Uczyl się jedynie ostateczny cel, zupełnie odmienny od tego, co wyobrażali sobie otaczający go ludzie.

Głos cesarzowej wzniósł się po raz pierwszy ponad zgłęb i rozmów,

wyrywając Hedrocka z zamyślenia.

- Zdajesz się kompletnie pogrążony w zadumie, kapitanie.

Mężczyzna powoli odwrócił głowę i utkwil wzrok w oczach młodej kobiety. Chciał przesłać jej coś więcej niż przeklinające spojrzenie, lecz od chwili, gdy zajął miejsce przy stole, czuł, jak szmaragdowe oczy starają się przewiercić go na wylot. Jak zawsze, i tym razem uderzyły go jej szlachetne rysy - wysokie kości policzkowe i wyraźnie zarysowany podbródek - tak charakterystyczne dla słynnej rodziny Isher. Pasja i świadomość nieograniczonej władzy wyryły piętno na jej ładnej twarzy, lecz widać było wyraźnie, że ta kapryśna, błyskotliwa kobieta, podobnie jak wszyscy jej niezwykli przodkowie, pomimo silnego charakteru będzie dalej brnąć w korupcję i intrygi oraz że nadzwyczajna rodzina Isherów przetrwa kolejną generacją.

Hedrock otrząsnął się z odrętwienia i wyostrozając zmysły poczuł, że w obecnej sytuacji powinien wyprowadzić ją na otwarte pole, jednocześnie tworząc warunki najkorzystniejsze dla siebie.

- Myślałem, Inneldo - zaczął - o twojej babce siedmiokrotnie zmuszanej do abdykacji, wspaniałej Ganeel, cesarzowej o złotych włosach. Gdyby nie twoje brązowe włosy, wyglądałabyś tak jak ona w młodości. Cesarzowa zacisnęła usta, po czym otwarła je, jakby chciała coś powiedzieć, lecz Hedrock ciągnął dalej:

- Sklepy z Bronią znajdują się w posiadaniu ilustrowanej książki jej życia. Przyszła mi właśnie do głowy raczej smutna myśl, że pewnego dnia ty również zamienisz się w taką ilustrację, zajmując miejsce w jakimś

**zakurzonym Centrum Informacji.**

**Ugodził celnie. Wiedział od dawna, że ta młoda kobieta nie potrafiła znieść myśli o starzeniu się czy śmierci. Jej gniew wyraził się błyskiem w zielonych oczach i w rezultacie sprawił to, co czynił zawsze - sprowokował ją do wyjawienia prawdziwych myśli.**

**- Przynajmniej ty - warknęła szorstkim, lecz dźwięcznym głosem -nie dożyjesz czasów, kiedy mógłbyś oglądać ilustrowaną księgę mego życia. Może cię, mój drogi kapitanie, zainteresuje, że odkryto twoją szpiegowską działalność w pałacu i jeszcze tego popołudnia zawieszysz na stryczku.**

**Te słowa go zaskoczyły. Teoretyzować, że to nic innego, jak tylko przebiegły, morderczy test, pełna determinacji próba pozbycia się niewygodnego człowieka, to jedno, ale przebywać u boku tak okrutnej i bezlitosnej kobiety, której każdy kaprys zamieniał się bezpośrednio w obowiązujące prawo, i usłyszeć, jak wymawia wyrok śmierci, to zupełnie co innego. W obliczu tak jawnej tyranii cała logika zdawała się wyjątkowo słaba, a teoria nierealna i isticie fantastyczna.**

**Nagle trudno mu było pojąć sposób rozumowania, którym sam siebie wpędził w takie położenie. Z łatwością mógł poczekać jeszcze generację albo dwie, albo jeszcze więcej, dopóki nie pojawi się jakaś mądra kobieta z linii Isherów. Przekonała go logika, argument zarówno biologiczny, jak i historyczny. Odpędził tę myśl i zwalczył ponury nastrój. Następnie zmusił się do odprężenia i uśmiechu. Jakkolwiekby było, sam sprowokował ją do tej odpowiedzi, zanim zechciała wyjawić mu wyrok.**

**Odnioł zwycięstwo psychologiczne, jakże przerażające. Jeszcze kilka innych tego typu zwycięstw i załamanie nerwowe murowane.**

**Rozmowy w wielkiej jadalni toczyły się nieprzerwanie, lecz przy stole królewskim panowała cisza. Hedrock uświadomił sobie, co się dzieje w jego najbliższym otoczeniu. Niektórzy z młodych mężczyzn wpatrywali się w cesarzową. Inni patrzyli na Hedrocka, przenosili wzrok na cesarzową i ponownie na Hedrocka. Wszyscy byli najwyraźniej zdezorientowani, niepewni, czy właśnie usłyszeli kiepski żart, czy też są świadkami jednego z tych cholernie realnych dramatów, jakie od czasu do czasu serwowała cesarzowa w celu zakłócenia swoim gościom procesu trawienia. Hedrock, coraz bardziej spięty, zdawał sobie sprawę, że właśnie ci ludzie mogą mu uratować życie.**

**Kobieta przerwała ciszę, odzywając się miękko i sarkastycznie.**

**- Grosik za twe najświeższe myśli, kapitanie.**

**Nie mogła tego trafniej ująć. Hedrock stłumił dziki uśmiech.**

**- Obstawiam przy moim wcześniejszym stwierdzeniu. Jesteś bardzo podobna do wspaniałej, pełnej temperamentu, wybuchowej Ganeel.**

**Główna różnica polega na tym, że ona w wieku szesnasta lat nigdy nie sypiała z żywymi wężami.**

**- Co to znaczy? - zapytał jeden z dworzan. - Innelda sypia z wężami?**

**Czy należy to rozumieć symbolicznie, czy dosłownie? Spójrzcie, ona się spłonęła.**

**Tak było istotnie. Chłodny wzrok zdumionego, a zarazem zacie-**

**kawionego Hedrocka badał objawiające się purpurą policzków zmie-**

**szanie cesarzowej. Nie spodziewał się wywołać tak gwałtownej reakcji.**

**Oczywiście za chwilę powróci fala złego nastroju, lecz nie wzruszy to większości z tych śmiałych młodzieńców, z których każdy na własny sposób**

**znalazł**

**pośrednią**

**ścieżkę**

**między**

**konformizmem**

**a**

**indywidualizmem, czego ta młoda kobieta wymagała od swej osobistej świty.**

**- No dalej, dalej, Hedrock - zachęcił wąsaty książę del Curtin.**

**-Przecież nie zatrzymasz wyłącznie na swój użytek tej wspaniałej rewelacji. A przypuszczam, że i ona ma swe źródło w ilustrowanych archiwach Sklepów z Bronią.**

**Hedrock milczał. Jego potakujący uśmiech zdawał się być adresowany do kuzyna cesarzowej, lecz szczerze mówiąc kapitan ledwo go dostrzegał. Jego spojrzenie i uwaga koncentrowały się na jedynej sobie, która się tu naprawdę liczyła. Cesarzowa Isher siedziała bez ruchu, a rumieniec na jej twarzy powoli ustępował przed złością. Wstała, rzucając oczami niebezpieczne błyski, lecz w jej głosie brzmiała zaledwie cząstka furii, jaką w niej wzbudził.**

**- Postąpiłeś bardzo sprytnie, kapitanie Hedrock - odparła ponuro -**

zmieniając w ten sposób temat rozmowy. Ale zapewniam cię, że ci to nie pomoże nawet w najmniejszym stopniu. Twoja szybka reakcja tylko potwierdza, że byłeś już wcześniej świadomy moich zamiarów. Jesteś szpiegiem i nie zamierzamy podejmować dalszego ryzyka związanego z twoją osobą.

- Och, daj spokój, Inneldo - odezwał się któryś z mężczyzn. - Nie zamierzasz chyba urzeczywistniać tak przykrej groźby.

- Uważaj, co mówisz - odparowała gniewnie - albo zawisniesz obok niego.

Siedzący przy stole mężczyźni wymienili znaczące spojrzenia.

Niektórzy pokręcili głowami z dezaprobatą i zajęli się rozmowami między sobą, całkowicie ignorując cesarzową.

Hedrock czekał. Wypracował sobie tę chwilę, lecz kiedy nadeszła, zdawała mu się nieadekwatna do sytuacji. W przeszłości ostracyzm ludzi, których towarzystwo cesarzowa tak bardzo cenila, wywierał na niej ogromne wrażenie. Od momentu swojego przybycia Hedrock zaobserwował coś podobnego dwukrotnie. Lecz nie tym razem. Ta świadomość przeniknęła go dogłębnie, kiedy patrzył, jak kobieta odchyła się na tronie i siedzi nieruchomo z ironicznym grymasem na pociągłej, ładnej twarzy. Uśmiech zbladł, gdy powiedziała grobowym głosem:

- Przykro mi, panowie, że czujecie się tak, a nie inaczej. Żałuję swego wybuchu, który mógł wam zasugerować, że postanowienie o losie kapitana Hedrocka jest decyzją osobistą. Bardzo mnie jednak zabolalo, gdy odkryto, że jest szpiegiem.



Te słowa robiły wrażenie. Były na tyle ważne, że prywatne rozmowy, które ucichły w chwili, gdy zaczęła mówić, nie zostały ponownie podjęte. Hedrock odchylił się w tył na krześle, czując jak z każdą mijającą sekundą pogłębia się w nim poczucie klęski. Najwyraźniej coś, co kryło się za egzekucją, było zbyt znaczące, zbyt ważne, aby zrównoważyła je zwykła błyskotliwość umysłu.

Nadszedł czas na drastyczne, niebezpieczne i śmiertelne czyny.

Przez chwilę zatopił się we własnych myślach. Długi stół z gładkim obrusem z białego płótna, złota zastawa i dwudziestu kilku przystojnych, młodych mężczyzn, wszystko to straciło na znaczeniu pod presją chwili, się tłem jego ponurego celu. Potrzebował słów, które zmienią całą sytuację, oraz działania, które by ją rozstrzygnęły na jego korzyść.

Uświadomił sobie, że książe del Curtin mówi już od jakiegoś czasu:

- ...Nie możesz tak po prostu oświadczyć, że jakiś człowiek jest szpiegiem, i oczekiwać, że w to uwierzemy. Wiemy, że potrafisz być największą i najlepszą kłamczuchą, gdy ci to akurat pasuje. Gdybym podejrzewał, że coś takiego się kroi, przyszedłbym na poranne spotkanie gabinetu. A może tak jakiś mały fakcik?

Hedrock zaczął się niecierpliwić. Ci ludzie zdążyli już zaakceptować wyrok, chociaż sprawiali wrażenie, że nie zdają sobie z tego sprawy. Im szybciej zostaną wyeliminowani z rozmowy, tym lepiej. Ale teraz uwaga. Trzeba poczekać, aż cesarzowa podejmie decyzję, bez względu na to, jaka ona będzie. Kobieta siedziała sztywno z ponurym wyrazem twarzy, bez cienia uśmiechu.

**- Obawiam się, że będę musiała was poprosić, abyście mi zaufali -**

**powiedziała cicho. - Powstała bardzo poważna sytuacja i tylko ten temat poruszono na dzisiejszym zebraniu rady. Zapewniam was, że decyzja o egzekucji kapitana Hedrocka była jednogłówna, a ja osobiście jestem niezwykle zmartwiona, że zaszła taka konieczność.**

**- Naprawdę miałem lepsze zdanie o twojej inteligencji, Inneldo -**

**odezwał się Hedrock. - Czy planujesz kolejny daremny atak na Sklepy z Bronią i boisz się, że mógłbym się o tym dowiedzieć, a następnie przekazać te wieści radzie Sklepow?**

**Kobieta spiorunowała go spojrzeniem zielonych oczu. Jej głos**

**przypominał tarcie metalu o metal, kiedy warknęła:**

**- Nie powiem nic, co mogłoby ci dostarczyć wskazówek. Nie wiem**

**Jakiego rodzaju system komunikacji łączy cię z twymi przełożonymi, ale**

**wiem, że takowy istnieje. Moi fizycy często rejestrowali na swych**

**instrumentach potężne Me niesłuchanie wysokiego zasięgu.**

**- Biorące początek w moim pokoju? - zapytał delikatnie Hedrock.**

**Spojrzała na niego, zaciskając gniewnie usta. Powiedziała nie-**

**chętnie - Nigdy byś się nie ośmielił tu przybyć, gdybyś musiał działać w**

**tak oczywisty sposób. Na tym koniec. Informuję pana, że nie jestem**

**zainteresowana kontynuowaniem tej rozmowy.**

**- Chociaż sobie z tego nie zdajesz sprawy - powiedział Hedrock**

**najbardziej opanowanym tonem, na jaki potrafił się w tej chwili zdobyć -**

**powiedziałem już wszystko, co konieczne, aby udowodnić moją**

**niewinność. Kiedy ci wyjawilem, że wiem, iż w wieku szesnastu lat**

przespałaś jedną noc z żywym wężem.

- A! - krzyknęła cesarzowa, a jej ciało przeszły dreszcz triumfu. -

Teraz zaczyna się spowiedź. A więc spodziewałaś się, że będziesz się musiał bronić, i przygotowałaś małą przemowę.

Hedrock wzruszył ramionami. - Wiedziałem, że są jakieś plany co do mojej osoby. Codziennie od tygodnia mój pokój jest szczegółowo przeszukiwany. Przewodzący bałwany cesarskiej armii nękały mnie najnudniejszymi, przeciąganymi monologami. Czyż nie byłbym tępakiem, gdybym z tego nie wyciągnął konkretnych wniosków?

- W dalszym ciągu nie rozumiem - zadźwięczał głos młodego niemczyzny-tej sprawy z wężem. Dlaczego sądzisz, że fakt, iż o tym wiesz, dowodzi twojej niewinności? To dla mnie za trudne.

-Nie bądź takim osłem, Maddern- odezwał się książę del Curtin. -

Oznacza to po prostu, że Sklepy z Bronią znały poufne szczegóły pałacowego życia Inneldy, zanim jeszcze pojawił się u nas kapitan Hedrock. Dowodzi to istnienia bardziej niebezpiecznego systemu szpiegowskiego niż cokolwiek, czego mogliśmy się spodziewać, a prawdziwe oskarżenie przeciwko kapitanowi Hedrockowi głosi, że zaniedbał swoje obowiązki i nie powiedział nam o istnieniu takiego systemu.

Hedrock myślał: Jeszcze nie, jeszcze nie. Już niedługo nadejdzie kryzys, a wtedy muszę zadziałać szybko, idealnie w porę i stanowczo.

- Czym się martwicie? - zapytał chłodno. - Trzy tysiące lat dowodzą chyba, że Sklepy z Bronią nie mają najmniejszego zamiaru obalenia

cesarskiego rządu. Wtem, że szpiegowski promień jest używany z wielką dyskrecją i nigdy nie wykorzystywano go nocą, z wyjątkiem przypadku, gdy Jej Wysokość kazała przesz muglować węza z pałacowego zoo. Czysta ciekawość sprawiła, że dwóch naukowców - kobiety obsługujące tę maszynę - z tej okazji nie przerwały swych obserwacji. Oczywiście ta historia była zbyt rewelacyjna, aby miała nie ujrzeć światła dziennego. Może cię zainteresuje, Wasza Wysokość, że napisano na ten temat dwa artykuły psychologiczne. Ich autorem jest nasz największy żywy Nie-Człowiek, Edward Gonish.

Kątem oka Hedrock dostrzegł, że szczupła kibić kobiety pochyliła się lekko do przodu, usta rozchyliły się, a oczy rozszerzyły z rosnącego zaciekawienia. Cała zdawała się poruszać zgodnie z rytmem jego słów.

- Co... - zapytała półgłosem - ...napisał na mój temat?

Hedrock, wyraźnie zaskoczony, dostrzegł jednak odpowiedni moment. Teraz, pomyślał, teraz!

Drżał. Jednak nic nie mógł poradzić na stan fizyczny, w jakim się znajdował, a co więcej - nie dbał o to. Człowiek, któremu zagrożono śmiercią, powinien zdradzać objawy niepokoju, w przeciwnym razie wzięto by go za istotę nieludzką, zimną- i nie wzbudziłby współczucia.

Jego głos wzniósł się ponad paplaninę rozbrzmiewającą przy dalszych stołach; biła z niego dzikość i pasja. Hedrock odniósł kolejne zwycięstwo: szeroko otwartymi oczami patrzyła na niego kobieta będąca pół dzieckiem, pół geniuszem, kobieta głodna całą swą silną, emocjonalną naturą tego, co dziwne i egzotyczne. Siedziała z błyszczącymi oczami,

**spijając słowa z jego ust.**

**- Chyba jesteście szaleni, wszyscy. W przeciwnym razie zaczęlibyście w końcu doceniać Sklepy z Bronią i postęp naukowy, jakiego dokonały. Cóż to za niemądry pomysł, że przybyłem tu jako szpieg, że jestem ciekaw jakiegoś pospolitego sekretu małego rządu. Jestem tu wyłącznie z jednego powodu i Jej Wysokość doskonale sobie z tego zdaje sprawę. Jeśli mnie zabije, świadomie unicestwi swoje lepsze ja; a jeśli wiem coś na temat członków rodziny Isher, to zwykle nie popełniają samobójstw.**

**Cesarzowa wyprostowała się z pochmurną miną.**

**- Tylko twoja błyskotliwość - warknęła - przedłuży ci życie. Hedrock nie zwrócił na nią uwagi. Nie chciał oddać inicjatywy w rozmowie.**

**Kontynuował więc pośpiesznie.**

**- Widać wyraźnie, że wszyscy zapomnieliście o swojej historii, albo może specjalnie mydlicie sobie oczy, nie zauważając, co się dookoła dzieje.**

**Kilka tysięcy lat temu Sklepy z Bronią założył człowiek, który stwierdził, że nieustanna walka o władzę, toczona między różnymi grupami, jest szaleństwem, a wojny domowe i inne konflikty muszą się raz na zawsze zakończyć. Był to czas, kiedy świat właśnie się wyłonił z pożogi, w której zginęło ponad miliard ludzi, i znalazły się tysiące chętnych, którzy zgodzili się pójść za tym człowiekiem. Jego teoria głosiła, że rządu, który znajdował sta akurat u władzy, nie powinno obalać. Należało założyć organizację, której by przyświecał jeden, nadrzędny cel: piklowanie, żeby żaden rząd nie zapanował nigdy całkowicie nad swymi obywatelami.**

- Każdy człowiek, który czuje się pokrzywdzony, powinien mieć możliwość kupienia broni defensywnej. Stało się to realne, dzięki wynalezieniu elektronicznego i atomowego systemu kontroli, który pozwolił na wznoszenie niezniszczalnych Sklepów z Bronią i produkcję broni służącej do obrony. Nie mogą jej wykorzystywać gangsterzy ani kryminaliści, lecz jedynie ludzie potrzebujący ochrony.

- Z początku ludzie sądzili, że Sklepy to swego rodzaju podziemna organizacja antyrządowa, która będzie ich ochraniała przed złem. Stopniowo zdali sobie jednak sprawę, że nie ingerowały one w życie mieszkańców

Isher.

Ratowanie

własnego

tyłka

należało

do

poszczególnych jednostek czy grup. Chodziło o to, aby każdy człowiek mógł się nauczyć, jak sam może się obronić. Siły, które próbowały zniewalać ludzi, powstrzymywała świadomość, że nie mogą tego czynić bezkarnie. Doprowadzono zatem do wielkiej równowagi pomiędzy rządzącymi a rządzonymi.

- Okazało się, że konieczne było jednak podjęcie dalszych kroków, nie w celu ochrony przed rządem, lecz przed drapieżnym interesem prywatnym. Cywilizacja stała się tak skomplikowanym tworem, że

zwyczajny człowiek okazał się bezbronny wobec sprytnych urzędów tych, którzy współzawodniczyli o jego pieniądze. Powstał więc system sądów Sklepów z Bronią, w których poszkodowani mogli dochodzić sprawiedliwości.

Kątem oka Hedrock zauważył, że cesarzowa zdradza pierwsze objawy zdenerwowania i przybiera krnąbrną minę. Nie należała do wielbicieli Sklepów z Bronią, a ponieważ Hedrock zamierzał wyrzucić na niej wrażenie, ukazując absurdalność jej podejrzeń, a nie zmieniać jej zapatrywania, natychmiast przeszedł do meritum sprawy:

- Członkowie rządu nie zdają sobie jasno sprawy z tego, że Sklepy z Bronią, ze względu na osiągnięcia naukowe, przewyższają swoją potęgą siły rządowe. Ludzie ci wiedzą, że gdyby byli na tyle głupi, żeby zdetronizować cesarzową, niekoniecznie mieliby poparcie mas i że w rzeczywistości takim postępkim naruszyliby stabilizację naszego świata. Z tej właśnie przyczyny oskarżenie cesarzowej skierowane przeciwko mnie jest absolutnie pozbawione podstaw i Pierwsza z rodu Isher musiała się kierować innymi pobudkami niż te, które przedstawiła publicznie.

Hedrock miał zbyt wyostrzone wyczucie dramaturgii, aby w tym momencie zrobić przerwę. Przedstawił swoje racje, ale sytuacja nadal nie była dla niego zbyt pomyślna. Zdał sobie sprawę, że ponownie musi odwrócić uwagę swoich sędziów czymś, co wyda się im częścią całości.

Pospieszył więc z dalszym wyjaśnieniem:

-Aby unaocznić wam wielkie, naukowe osiągnięcia Sklepów z Bronią, powiem, że dysponują one urządzeniem przewidującym moment

śmierci każdego człowieka. Zanim przybyłem do tego pałacu, czyli jakieś sześć miesięcy temu, dla zabawy zabezpieczyłem odczyty dotyczące zgonów prawie wszystkich zgromadzonych przy tym stole osób oraz członków Rady Cesarskiej.

Teraz ich miał. Dostrzegał to wyraźnie w ich napiętych twarzach, wpatrujących się w niego z gorączkową fascynacją. Nie mógł sobie jednak pozwolić na utratę kontroli nad rozmową, Z wysiłkiem zmusił się do ukłonu przed młodą cesarzową, której twarz przypominała barwą prześcieradło, po czym dodał pospiesznie:

- Ż radością oświadczam, Wasza Wysokość, że masz przed sobą długie życie pełne chwały i wielkich osiągnięć. Niestety... - Głos Hedrocka przybrał ciemniejszą barwę, kiedy kończył zdanie. -Niestety, jest tu obecny pewien mężczyzna, który umrze w ciągu talku minut

Nie czekał na skutki wypowiedzianych przez siebie słów, lecz obrócił się na krześle z tygrysią szybkością. Nie miał czasu do stracenia.

W każdej chwili jego blef mógł wyjść na jaw, a cały ten pokaz mógłby się zakończyć oplakaną porażką, Jego głos zadźwięczał ponuro i zawisł gdzieś w przestrzeni oddzielającej go od stołu, za którym siedziało kilkunastu mężczyzn w identycznych mundurach.

-Generale Grali!

- He? - Oficer, który miał wykonać rozkaz egzekucji na Hedrocku, odwrócił się gwałtownie. Sprawiał wrażenie zdumionego, kiedy do niego dotarło, o kogo chodzi.

Hedrock zdziwił się, że jego baryton uciał wszelkie rozmowy.



**Ludzie przerwali jedzenie, zamilkli i wpatrywali się w Hedrocka.**

**Świadom większej widowni, zmusił głos do działania, naprężył przeponę i wyartykułował dźwięczne pytanie:**

**- Generale Grali, gdyby miał pan umrzeć w tej minucie, jaka byłaby tego przyczyna?**

**Mężczyzna o ciężkiej twarzy wstał powoli.**

**- Cieszę się doskonałym zdrowiem - warknął. - O czym pan, do diabła, mówi?**

**- Nie ma pan żadnych kłopotów z sercem? - ponaglił Hedrock.**

**- Najmniejszych.**

**Hedrock odsunął z łoskotem krzesło i stanął wyprostowany. Nie mógł sobie pozwolić na najmniejszy błąd, związany choćby z niezbyt dogodną pozycją ciała. Zdecydowanym ruchem podniósł rękę i wskazał palcem na starego żołnierza.**

**- Pan jest generałem Listerem Grallem, nieprawdaż?**

**- Zgadza się. A teraz, kapitanie Hedrock, składam stanowczy protest wobec tego...**

**Hedrock przerwał mu stanowczo.**

**- Generale, z przykrością oświadczam, że zgodnie z danymi Sklepów z Bronią, ma pan umrzeć dokładnie dzisiaj o pierwszej piętnaście. Na atak serca. Nadeszła właśnie ta minuta, ta... sekunda.**

**Nie było już odwrotu. Hedrock zgiął palec, nadał odpowiedni kształt swej dłoni, aby pierścień umieszczony na jego palcu połączył się z miotaczem, który zmaterializował się na niewidzialnym samolocie.**

**Nie był to zwyczajny miotacz dostępny w sprzedaży detalicznej czy niewidzialny produkt magii, lecz specjalna broń Bez Ograniczeń, nigdy nie sprzedawana za ladą, nigdy nie wystawiana na widok publiczny, wykorzystywana jedynie w sytuacjach kryzysowych. Mechanizm zadziałał natychmiast i niewidzialny promień wystrzelony z samolotu znajdującego się poza zasięgiem ludzkiego wzroku ugodził w mięsień sercowy generała. Hedrock rozluźnił dłoń. Niewidzialny miotacz zdematerializował się niemalże w tej samej chwili.**

**Pośród wrzawy i okrzyków paniki Hedrock podszedł do tronu stojącego u szczytu stołu i pochylił się nad cesarzową. Nie mógł ukryć podziwu dla jej idealnego, anormalnego w zaistniałych warunkach spokoju. Możliwe, że byk ulegającą zmysłom, rozchwianą emocjonalnie kobietą, lecz mimo najwyższej ekscytacji, w chwili podejmowania ważkiej decyzji dochodziła w niej do głosu wielka, pierwotna równowaga - dziedzictwo rodu Isherów. To właśnie do tej trzeźwości umysłu odwoływał się Hedrock i oto miał ją jak na dłoni, niczym drogocenny klejnot, połyskujący ze spokojnej zieleni oczu. Cesarzowa w końcu przemówiła.**

**- Przypuszczam, że zdajesz sobie sprawę, że w drodze implikacji przyznałeś się do winy, zabijając generała Gralla.**

**Zdawał sobie sprawę, że wobec tej boskiej istoty, jaką stała się na krótką chwilę, nie mógł niczemu zaprzeczyć.**

**- Dowiedziałem się o wyroku śmierci oraz kto miał go wykonać.**

**- A zatem się przyznajesz?**

- Przyznam się do wszystkiego, co zechcesz, jeśli w końcu zrozumiesz, że leży mi na sercu wyłącznie twoje dobro. Spojrzała z niedowierzaniem.

- Członek organizacji, która zwalcza mnie na każdym kroku, ma na względzie wyłącznie moje dobro?

- Nie jestem, nigdy nie byłem, nigdy nie stanę się człowiekiem

Sklepów z Bronią. - Hedrock świadomie ważył każde słowo. Przez twarz kobiety przemknął cień zdumienia.

- Prawie ci wierzę. Jest w tobie coś dziwnego i obcego, coś, co muszę zgłębić...

- Kiedyś sam ci o tym opowiem. Obiecuję.

- Sprawiasz wrażenie bardzo pewnego, że nie rozkażę komuś innemu, aby cię powiesił.

- Tak jak mówiłem wcześniej, Isherowie nie popełniają samobójstw.

- Znow wróciłeś do dawnego tematu. Ta twoją niemożliwa ambicja!

Ale nieważne. Pozwolę ci żyć, ale póki co musisz opuścić ten pałac. Nie przekonałeś mnie, że istnieje uniwersalny szpiegowski promień.

- Naprawdę?

- Możliwe, że taki promień penetrował wnętrze pałacu, kiedy miałam szesnaście lat, ale od tego czasu w całym budynku zainstalowano ekrany ochronne. Te może przeniknąć jedynie dwustronne urządzenie komunikacyjne. Innymi słowy, urządzenie musi znajdować się zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

- Jesteś bardzo mądra.

- Co do stwierdzenia - kontynuowała cesarzowa - że Sklepy z Bronią potrafią przewidywać przyszłość, pozwól, że cię poinformuję, że o podróżach w czasie wiemy co najmniej tyle, co Sklepy z Bronią.

Zdążyliśmy już poznać regułę huśtawki, nieodłącznie związaną z przenoszeniem materii w czasoprzestrzeni, jak również jej tragiczne skutki. Ale powtarzam po raz kolejny: to nieważne. Chcę, żebyś wyjechał na dwa miesiące. Może cię wezwę przed upływem tego czasu. Tymczasem przekaż swojej radzie następującą wiadomość: moje poczynania nawet w najmniejszym stopniu nie szkodzą interesom Sklepow z Bronią.

Przysięgam na mój honor.

Przez długą chwilę Hedrock lustrował ją spokojnym spojrzeniem.

Wreszcie powiedział łagodnie:

- Zamierzam złożyć bardzo poważne oświadczenie. Nie mam najmniejszego pojęcia, co robisz czy co zamierzasz robić, ale w twoim dorosłym życiu dostrzegłem niezwykle ciekawą rzecz. Podejmując najistotniejsze polityczne i ekonomiczne decyzje, kierujesz się konserwatywnymi zasadami. Nie rób tego. Nadchodzą zmiany. Pozwól im przyjść. Nie zwalczaj ich, lecz pokieruj nimi, dostosuj je odpowiednio.

Dodaj nowych liści do wieńca laurowego sławnego rodu Isher.

- Dzięki za radę - odpowiedziała zimno. Hedrock skłonił się z gracją.

- Oczekuję, że otrzymam od ciebie wiadomość w ciągu dwóch miesięcy - powiedział. - A teraz żegnam.

Gwar podjętych na nowo rozmów wzmagal się stopniowo za plecami Hedrocka, który po kilku sekundach dotarł do zdobionych drzwi

**na dalekim krańcu sali. Znalazłszy się poza zasięgiem wzroku, przyspieszył kroku. Dotarł do wind, wszedł do jednej z nich i nacisnął przycisk ekspresowej podróży na dach. Wbrew zapewnieniom konstruktora, przejazdka trwała dość długo i mężczyzna poczuł, że puszcza mu nerwy. Lada chwila, lada sekunda nastrój cesarzowej mógł ulec zmianie.**

**Winda wyhamowała gwałtownie i podwójne drzwi otwarły się z miękkim plaśnięciem. Dopiero na zewnątrz Hedrock dostrzegł grupę mężczyzn, którzy natychmiast go otoczyli. Mieli na sobie gładkie, nie oznakowane stroje, lecz nie ulegało wątpliwości, że ma do czynienia z policją.**

**Jeden z nich odezwał się szorstko:**

**- Kapitanie Hedrock, jest pan aresztowany.**

Kiedy stał na dachu pałacu, zwrócony twarzą do oddziału mężczyzn, jego umysł, przyzwyczajony do zwycięstwa, nie mógł się pogodzić z przerażającą porażką. Miał przed sobą zbyt wielu ludzi, aby dać im wszystkim radę. Cesarzowa, wydając rozkaz aresztowania Hedrocka, musiała sobie zdawać sprawę, że spodziewając się najgorszego, będzie on walczył za pomocą wszelkich dostępnych w danej chwili środków. Minał czas subtelności, zranionej niewinności i przebiegłości. Głęboki baryton Hedrocka wdarł się w ciszę.

- Czego chcecie?

Historia świata знаła momenty, kiedy ten potężny głos sprawiał, że wola działania nawet silniejszych przeciwników niż ci, którzy przed nim teraz stali, zamierała i przeobrażała się w zdumioną bierność. Tym razem tubalny głos nie wywarł takiego wrażenia.

Hedrock czuł oszołomienie. Jego mięśnie, gotowe do ucieczki poprzez szeregi sparaliżowanych mężczyzn, naprężyły się. Olbrzymi autolot, który jeszcze przed chwilą zdawał się tak blisko, stojąc w odległości dwudziestu pięciu stóp, teraz sprawiał, że Hedrock przeżywał męki Tantalusa. Świadomość paskudnego położenia przyćmiła wiarę w dotarcie do upragnionego celu. Jeden człowiek z jednym miotaczem przeciwko dwudziestu uzbrojonym po zęby drabom! To prawda, mógł się posłużyć Nieograniczonym, który, podobnie jak wszystkie rodzaje broni ze Sklepów, wytwarzał ochronne pole dokoła właściciela, wystarczające do

**powstrzymania ognia ośmiu standardowych typów broni.**

**Gruntowna ocena sytuacji dobiegła końca, gdy krzepki, młody mężczyzna, który przekazał mu wiadomość o aresztowaniu, wyszedł na krok z szeregu i odezwał się obcesowo:**

**- Proszę nie robić żadnych nagłych ruchów, panie Janes ze Sklepów z Bronią. Lepiej jak pan nie będzie stawiał oporu.**

**- Jones - poprawił go Hedrock. Szok sprawił, że kapitan wymówił to słowo spokojnie, prawie delikatnie. Szok i ulga. Przez chwilę przepaść oddzielająca jego pierwsze przypuszczenie od rzeczywistości zdawała się zbyt wielka, aby ją pokonać bez jakiegoś nadludzkiego wysiłku woli. W następnej sekundzie Hedrock zapanował nad emocjami i napięcie ulotniło się. Z błyskiem w oku rzucił oceniające spojrzenie w kierunku umundurowanych strażników pałacowych, którzy stali na skraju grupy ubranych po cywilnemu mężczyzn; sprawiali wrażenie raczej zainteresowanych obserwatorów niż uczestników zdarzenia. Westchnął pod nosem, kiedy na ich twarzach wciąż nie dostrzegł ani śladu podejrzliwości.**

**- Pójdę spokojnie.**

**Cywile otoczyli go szczelnym kordonem i odprowadzili do autolotu.**

**Maszyna wystartowała błyskawicznie. Hedrock opadł bez tchu na fotel obok mężczyzny, który wcześniej przekazał mu hasło Sklepów z Bronią na obecny dzień. Po blisko minucie wrócił mu głos.**

**- Bardzo śmiała akcja - zaopiniował ciepło. - Powiedziałbym, bardzo odważna i skuteczna, chociaż trochę mnie zaskoczyliście.**

**Roześmiał się na samo wspomnienie i już miał zamiar kontynuować wywód, kiedy zdumiał go dziwny fakt, że jego słuchacz nie uśmiechnął się ze współczuciem. Umysł Hedrocka, wciąż nastrojony na nadnaturalną wrażliwość, analizował ten drobny, rażący szczegół.**

**- Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że zapytam o nazwisko? - powiedział ostrożnie.**

**- Peldy - padła lakoniczna odpowiedź.**

**- Kto wpadł na pomysł, żeby cię tu przysłać?**

**- Radny Peter Cadron. Hedrock pokiwał głową.**

**-Rozumiem. Pomyślał, że gdybym musiał przedzierać się na dach, przydałaby mi się tam pomoc.**

**- Nie wątpię - odparł Peldy - że to część wyjaśnienia.**

**Ten młody mężczyzna przypominał zimnokrwistego gada, kiedy tak patrzył prze/przezroczystą podłogę na scenerię poniżej. Chłód jego osobowości zaskoczył Hedrocka. Autolot, zgodnie z ograniczeniami prędkości, powoli i skutecznie zagłębiał się w miasto. Dwu-stupiętrowe drapacze chmur zdawały się muskać spód maszyny, kiedy Hedrock w milczeniu walczył z ciemnymi myślami: Przypuśćmy, że go podejrzewali. Nie mógł tego wykluczyć. Szczerze mówiąc - Hedrock uśmiechnął się z wyższością - zawsze wystarczyło, by któryś z mistrzów umysłowej magii Sklepów z Bronią zwrócił uwagę na jego przypadek. Niespodziewanie przygnębiła go ta świadomość. Miał wieloletnie doświadczenie, lecz ludzie ze Sklepów z Bronią, dysponując swoim specjalistycznym szkoleniem i rozwinięci nauką, w nieunikniony sposób wyprzedzali go w**



kilkunastu dziedzinach. Nie mógł nawet zaplanować własnej ochrony, ponieważ techniki edukacji, które kształtowały ich mózgi od dzieciństwa, wpajane w jego umysł okazywały się kompletnie bezużyteczne. Jego mózg był wypełniony po brzegi zagmatwanymi, pozbawionymi planu integracjami na wiele wieków przed wynalezieniem tych niebezpiecznych dla niego technik. Ciężar wieloletniej pracy zaciążył mu na duszy. Wysilek związany z osiągnięciem transcendentального celu, wymagającego od Hedrocka zachowania w tajemnicy swojej nieśmiertelności, przez chwilę stał się trudny do zniesienia. Kapitan wstał.

- Dokąd mnie zabieracie?

- Do hotelu.

Hedrock przez chwilę rozważał usłyszaną odpowiedź. W hotelu

„Royal Ganeel” mieściła się miejska siedziba Producentów Broni i fakt, że tam zmierzali, wskazywał, że stało się coś poważnego. Patrząc, na autolot kierujący się ku rozległemu ogrodowi usytuowane' mu na dachu budynku, poczuł, jak się spina, zdając sobie sprawę, że Sklepy z Bronią nie ryzykowały. Nie mogły ryzykować! Ich istnienie zależało od zachowania sekretów. Wobec podejrzenia, że istnieje ktoś, kto zna pewne podstawowe informacje o organizacji, życie jednego człowieka było niewiele warte w porównaniu z bezpieczeństwem mieszkańców tego bezlitosnego świata.

Oczywiście, nie wolno zapominać o samym hotelu, pomyślał

Hedrock. „Royal Ganeel” liczył sobie około dwustu lat. Kosztował, o ile dobrze pamiętał, siedemset pięćdziesiąt miliardów kredytów. Masywne

podstawy budynku rozciągały się na cztery przecznice. Moloch wznosił się piramidowymi kondygnacjami o charakterystycznej architekturze wodospadu, odpowiedniej dla wieku, w którym powstał, przybierając Unię poziomą na wysokości tysiąca dwustu stóp. Tam wieńczył go kwadratowy ogród, którego boki liczyły sobie po osiemset stóp. Surową kwadraturę bryły zręcznie łagodziła misterna ornamentyka oraz iluzja. Hedrock wznosił go ku pamięci znamienitej kobiety, isherskiej cesarzowej, a w każdym pokoju zainstalował urządzenia, które przy właściwej aktywacji umożliwiały natychmiastową ucieczkę.

Niestety, jeden z trzech pierścieni, które pozostawił w pałacu, był aktywatorem. Grymas złości wykrzywił twarz Hedrocka, kiedy podążył za pozostałymi z autolotu do najbliższej windy. Wcześniej, po dłuższym namyśle zdecydował, że nie weźmie ze sobą innej broni oprócz pierścieniowego miotacza, żeby nie wzbudzić podejrzeń. W sekretnych miejscach w całym hotelu porozmieszczane były inne pierścienie, lecz wątpił, by pod eskortą dwudziestu strażników udało mu się zniknąć na chwilą, nim zostanie doprowadzony do siedziby Producentów Broni w Cesarskim Mieście.

Winda zatrzymała się nagle, przerywając ten potok myśli. Mężczyźni wyszli na szeroki korytarz i stanęli przed drzwiami opatrzonymi połyskującymi literami:

**KORPORACJA METEORYTÓW**

**BIURA KIEROWNICZE**

Napis, jak się Hedrock orientował, tylko w połowie był niezgodny z

**prawdą. Gigantyczna korporacja górnicza istniała naprawdę i zajmowała się wydobywaniem minerałów, a także hutnictwem. Nikt nie podejrzewał, że firma ta subsydiuje Sklepy z Bronią, Podobnie zresztą jak wiele innych przedsiębiorstw pozwalających na niezmienną aktywność najpotężniejszej organizacji na świecie.**

**Kiedy Hedrock znalazł się w obszernym pokoju kierownictwa, zza matowych drzwi znajdujących się pięćdziesiąt stóp dalej wyłonił się wysoki, przystojny mężczyzna w średnim wieku. Rozpoznanie uwidoczniło się prawie natychmiast. Mężczyzna zawahał się nieznacznie, po czym ruszył śmielej do przodu z przyjaznym uśmiechem na twarzy.**

**- No cóż, panie Hedrock - zaczął bez wstępów. - Jak się miewa cesarzowa?**

**Hedrock uśmiechnął się sztywno.**

**Wahanie wielkiego**

**Nie-Człowieka nie uszło jego uwadze.**

**- Z radością mogę oznajmić, że cieszy się doskonałym zdrowiem,**

**panie Gonish.**

**Edward Gonish roześmiał się dźwięcznie.**

**- Obawiam się, że tysiące ludzi nieodmiennie smutnieje, słysząc te słowa. W tym momencie na przykład Rada próbuje wykorzystać moje doświadczenie w korzystaniu z intuicji, aby poznać sekret cesarzowej.**

**Studiuje wykresy Pp znanych i potencjalnie wielkich ludzi. Okropnie się pracuje na tych danych. Dopiero dotarłem do litery M i doszedłem do dyskusyjnych wniosków. Powiedziałbym, że chodzi tu o pewien wynalazek, a mianowicie podróż międzygwiazdną. Mam jednak pewne wątpliwości. Hedrock spochmurniał.**

**- Międzygwiazdna podróż. Będzie temu przeciwna... - Przerwał, a następnie dokończył, spięty: - Szybko, kto jest wynalazcą? Gonish ponownie się roześmiał.**

**- Nie tak szybko. Muszę ponownie przeanalizować wszystkie dane.**

**Moja uwaga jest skupiona na naukowcu o nazwisku Derd Kershaw, jeśli cię to interesuje.**

**Roześmiane oczy nagle spoważniały. Nie-Człowiek stał, chmurnie spoglądając na swego rozmówcę. Wreszcie odezwał się niespokojnym głosem:**

**- Co, do diabła, się dzieje, Hedrock? Coś ty narobił?**

**Peldy, oficer tajnej policji, postąpił krok do przodu i powiedział:**

**- Doprawdy, panie Gonish, ten więzień nie może... Dumna twarz**

**Nie-Człowieka zwróciła się zimno ku młodemu mężczyźnie.**

**-Wystarczy- padł krótko rozkaz.-Odejdź na tyle daleko, żebyś nie**

słyszał. Życzę sobie rozmawiać z panem Hedrockiem na osobności. Peldy zgiął się wpół.

- Proszę o wybaczenie. Zapomniałem się.

Wycofał się, po czym skinął na swoich ludzi. Rozległ się pomruk zadawanych pytań, ale w niecałą minutę Hedrock został już sam z Nie-Człowiekiem i pierwsze skutki szoku mogły się rozproszyć w niewielkich talach bólu umysłowego. Więzień. Oczywiście, zdawał sobie z tego sprawę, ale próbował myśleć o sobie jako o człowieku, który wzbudził jedynie podejrzenia. Miał nadzieję, że jeżeli będzie udawał, że tego nie dostrzega, liderzy Sklepów z Bronią nie rozdmuchają całej sprawy.

Szczerze mówiąc, ten etap dawno już minął, o ile w ogóle był kiedykolwiek. Podejrzenia już wyszły poza Radę. Niewątpliwie czas, jaki mu pozostał, skurczył się do minimum. Gonish powiedział szybko:

- Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie zgodzili się z moją sugestią, żeby zbadanie całej sprawy pozostawili mnie jako kompetentnemu Nie-Człowiekowi. To źle. Masz jakiś pomysł?

Hedrock pokręcił przecząco głową.

- Wiem tylko, że przed dwiema godzinami martwili się, że cesarzowa może mnie zabić. Potem wysłali ekipę ratunkową, ale okazało się, że jestem aresztowany.

Gonish myślał intensywnie.

- Gdyby ci się udało w jakiś sposób ich do tego zniechęcić

-powiedział. - Nie wiem dostatecznie dużo na temat indywidualnej

psychologii członków zgromadzenia, czy w ogóle na temat tej sprawy, abym mógł wydać jakąś intuicyjną opinię, ale gdyby ci się udało zamienić tę sprawę w proces, odniósłbyś częściowe zwycięstwo. Są arbitralni, więc nie traktuj ich decyzji tak, jakby pochodziły od samego Boga.

Marszcząc brwi, odszedł w kierunku odległych drzwi, a Hedrock zdał sobie sprawę z obecności Peldy'ego.

- Tędy - poinstruował go młodzieniec. - Rada spotka się z panem niezwłocznie.

- Tak? - bąknął Hedrock. Ciepła atmosfera przyjaznej rozmowy z

Nie-Człowiekiem rozwiała się. - Chcesz powiedzieć, że Rada czeka w miejscowym biurze?

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi i w rzeczy samej nie spodziewał się, że jakakolwiek padnie. Ostre pytanie było czysto retoryczne. Ale zrobiło swoje! Usztywniony i wyprostowany podążył za oficerem tajnej policji do drzwi, za którymi czekali na niego członkowie Rady.

Mężczyźni siedzący przy stole w kształcie litery V podnieśli wzrok i patrzyli na niego, kiedy przekraczał próg sali. Drzwi zamknęły się za nim z cichym kuknięciem i podszedł do stołu. Myśl, że dwa lata temu odmówił ubiegania się o miejsce w Radzie, wydawała mu się teraz dziwna. Radni byli w różnym wieku, poczynając od błyskotliwego, trzydziestoletniego kierownika Ancila Nare, aż po sędziwego Bayda Robertsa z oszronioną głową. Nie wszystkie twarze były mu znajome. Hedrock policzył zebranych, myśląc o słowach Nie--Człowieka: „Zrób z tego proces! To oznaczało wyrwanie ich z kołtuńskiej matni. Zaskoczony skończył liczyć.

**Trzydziestu! Cała Rada Producentów Broni. Czegóż to chcieli się dowiedzieć na jego temat, że stawili się w komplecie? Wyobraził sobie tych ludzi w ich siedzibach, odległych i bliskich, na Marsie, Wenus, na księżycach, na których pobyt świadczył o wysokiej randze - wszyscy, przechodząc przez lokalne transmitters wibracyjne, przybyli tu w jednej chwili.**

**A wszystko to dla niego. Nagle znowu wydało mu się to zdumiewające. A zarazem uspokajające. Wysuwając pierś do przodu, świadomy swego niewątpliwie godnego uwagi wyglądu, jak również tego, że znosił już całe pokolenia ludzi podobnych do zasiadających tutaj, którzy żyli i umierali od czasu jego narodzin, Hedrock przerwał ciszę.**

**- Jak brzmi oskarżenie? - zapytał dźwięcznie. Natchnął słowa subtelną i potężną siłą szkolonego głosu oraz szerokim doświadczeniem w obcowaniu z wszelkimi typami istot ludzkich.**

**Te trzy wyrazy były czymś więcej niż tylko pytaniem. Były wyrażeniem woli i determinacji, esencją dumy i wyższości. Były równie niebezpieczne jak sama śmierć, akceptujące w pełni implikację, że jego tu obecność oznacza egzekucję. Zostały świadomie wypowiedziane, aby wykorzystać wielką, podstawową prawdę, że istnieje naturalna, udowodniona przez czas niechęć wysoce inteligentnych jednostek do zniszczenia istoty ludzkiej, która w sposób widoczny je przewyższa. Oto miał przed sobą niezwykle inteligentnych ludzi. A któż inny potrafił lepiej działać, myśleć i czuć niż jedyny nieśmiertelny spośród całej dumnej ziemskiej rasy?**

Siedzący za stołem mężczyźni poruszyli się niespokojnie. Ich stopy zaszurały na słabo oświetlonym podwyższeniu. Spojrzeli po sobie pytająco. W końcu wstał Peter Cadron.

- Poproszono mnie - odezwał się cicho - abym zabrał głos w imieniu Rady. To ja pierwszy wniosłem oskarżenie przeciwko tobie. - Nie czekając na odpowiedź, obrócił się powoli twarzą do mężczyzn przy stole. - Jestem pewny, że wszyscy tu obecni niespodziewanie zdali sobie jasno sprawę z osobowości pana Hedrocka - ciągnął ponurym głosem. - To ciekawe, jak dokładnie ten pokaz do tej pory skrywanej siły potwierdza nasze podejrzenia. Muszę przyznać, że wprowadziła mnie w zdumienie.

- Ja również jestem tego zdania - przerwał mu Deam Lealy, mężczyzna o ciężkiej twarzy. - Aż do tej chwili sądziłem, że Hedrock to człowiek o łagodnym głosie, odnoszący się z pewną rezerwą do otoczenia. Teraz, niespodziewanie, przyparty do muru zionie ogniem.

- Nie ma wątpliwości - zauważył młody Ancil Nare - że zetknęliśmy się z czymś niezwykłym. Powinniśmy zatem otrzymać wyczerpujące wyjaśnienie.

Byli zaniepokojeni. Wyolbrzymiali zachowanie Hedrocka w sposób przekraczający jego intencje, błędnie je interpretując, tak jakby oczekiwali, że przyzna się, iż nie jest tym, za kogo się podaje. Prawda była taka, że nie wznosił się już ponad tych mężczyzn bardziej niż oni nawzajem ponad siebie. Świadomość własnej nieśmiertelności zawsze dodawała dynamicznego zabarwienia charakterystycznej dla Hedrocka pewności siebie. Oczywiście, nie można było do końca ukryć tej



**prawdziwie**

**nadnaturalnej,**

**kształtowanej**

**przez**

**wieki**

**rozwoju**

**osobowości, paranormalnej aury, którą maskował skromnym wyglądem.**

**Objawiając pełnię swej osobowości w chwili, kiedy tego oczekiwali,**

**sprawił, że zobaczyli w nim kogoś obcego. Został w odpowiedzi**

**niebezpiecznie zaatakowany i musiał sobie z tym niezwłocznie poradzić.**

**- To absurdalne - powiedział. - Jeszcze godzinę temu groziło mi**

**największe niebezpieczeństwo od czasu wieloletniej pracy w organizacji.**

**Sytuacja stała się tak poważna, że, według mnie, nikt inny nie uszedłby z**

**niej z życiem. W ciągu kilku minut od tego szarpiącego nerwy**

**doświadczenia okazuje się, że aresztują mnie moi przyjaciele, i to pod**

**nieokreślonym zarzutem. Gniew? Oczywiście, jestem rozgniewany. Ale**

**przede wszystkim zdumiewają mnie nonsensy na temat mojej nieludzkiej**

**osobowości. Czy stoję przed Wysoką Radą Producentów Broni, czy może**

**przy jakimś pradawnym ognisku, gdzie czarownicy voodoo dokonują**

**egzorcyzmów? Żądam, aby mnie traktowano jak lojalnego człowieka**

**Sklepów z Bronią, Jak człowieka, a nie potwora. A teraz pytam ponownie:**

**jak brzmi oskarżenie?**

**Zapadła cisza. Minęło kilka długich chwil zanim odezwał się Peter**

**Cadron.**

**- Dowiesz się tego w odpowiednim czasie. Ale najpierw, panie**

**Hedrock, gdzie się urodziłeś?**

**Zaszli więc aż tak daleko.**

**Nie odczuwał strachu. Stał przed nimi trochę smutny, świadomy zabawnego faktu, że jego najstarsze koszmary powróciły wreszcie, szukając zemsty. Wszystkie imiona i nazwiska, jakie przybierał w życiu, przesunęły się przed jego oczami. Przypomnił sobie, jak starannie je dobierał w dawnych czasach, zwracając uwagę na rytmiczność oraz na to, jak prezentowały się w druku. Innymi razy pośpiech zaowocował całą serią satyrycznych nazwisk: Petrofft, Dubrinch, Glinzer. Ten etap również miał za sobą i od wieków proste nazwiska, nie zdobione żadnymi upiększeniami, wyróżniały jego niezmienną osobę. Oczywiście, każde imię wymagało miejsca narodzin oraz mnóstwa odpowiednich danych - to było męczące. Istniała również możliwość, że z biegiem czasu coraz mniej dbał o szczegóły.**

**- Macie moje dane - odparł sucho. - Urodziłem się w Centrali i w Stanach Środkowych Jezior.**

**- Odpowiedź na to pytanie zajęła ci sporo czasu - warknął radny.**

**- Próbowałem odgadnąć - odpowiedział chłodno Hedrock - co się kryje za tym pytaniem.**

**- Jak się nazywała twoja matka? - spytał Cadron.**

**Hedrock lustrował cechującą się prostymi rysami fizjonomię mężczyzny. Z pewnością nie liczyli, że zbiją go z tropu czymś tak prostym.**

**- Delmyra Marlter - odparł.**

**- Miała jeszcze troje innych dzieci? Hedrock skinął głową,**

**- Moi dwaj bracia i siostra zmarli, nie osiągnąwszy wieka dojrzałego.**

**- A twój ojciec i matka? Kiedy umarli?**

**- Mój ojciec osiem lat temu, matka sześć.**

**Zdumiał się, jak ciężko mu to przeszło przez usta. Przez moment trudno mu było mówić o dwojgu przyjemnych ludzi w średnim wieku, których nigdy nie spotkał, a o których wiedział tak wiele. Dostrzegł uśmiech satysfakcji, jaki Cadron posłał w kierunku pozostałych radnych.**

**- Widzicie, panowie, co my tu mamy. Człowiek, którego najbliżsi zeszli z tego świata niecałe dziesięć lat temu, po tym jak wymarła mu cała rodzina, wstąpił do organizacji Sklepów z Bronią, zaskarbiając sobie nasze zaufanie. A uczynił to dzięki zdolnościom, które nawet wtedy, gdy nie wiedzieliśmy, że skrywa przed nami tak wiele, wydawały się nam niesamowite. Następnie przekonał nas, abyśmy sponsorowali jego obecne przygody. Przychyliliśmy się do jego prośby, przerażeni świadomością, że cesarzowa może nas zniszczyć, jeżeli nie będzie się jej obserwować baczniej niż dotychczas. Obecnie należy się zastanowić czy w naszej ogromnej organizacji, liczącej dziesiątki tysięcy zdolnych ludzi, znajdziemy kogoś, komu udałoby się utrzymać zainteresowanie cesarzowej Inneldy przez sześć długich miesięcy.**

**-A teraz ten ktoś został okresowo usunięty z jej najbliższego**

**otoczenia- dokończył Hedrock sardonicznie. - Dzisiejsze zamieszanie w pałacu jest tego skutkiem. Jeżeli mogę coś powiedzieć, chodzi tu o okres**

**równy dwóm miesiącom.**

**Peter Cadron skłonił się uprzejmie, po czym zwrócił się do siedzących w milczeniu mężczyzn. - Zapamiętajcie to dobrze, podczas gdy ja zapytam pana Hedrocka o jego wykształcenie. - Szare oczy Cadrona błysnęły złowieszczo. - Więc? - zapytał.**

**- Moja matka - powiedział Hedrock - pracowała jako profesor na uniwersytecie. Sama udzielała mi nauk. Jak wiecie, przez setki lat praktykowano takie metody w zamożnych rodzinach. Okresowe egzaminy służyły kontroli postępów. Przekazałem moje certyfikaty wraz z aplikacją o pracę.**

**Szyderczy uśmiech znów zawitał na twarzy Cadrona.**

**- Rodzina na papierze, wykształcenie na papierze; cała historia życia do zweryfikowania wyłącznie w dokumentach.**

**Istotnie wyglądało to kiepsko. Hedrock nie musiał widzieć twarzy radnych, aby sobie uzmysłwić, jak bardzo kiepsko. Szczerze mówiąc, w końcu nadeszło nieuniknione. Nigdy nie miał wyboru. Zaufanie komuś, kto potwierdziłby jego tożsamość w sytuacji kryzysowej, oznaczało samobójstwo. Bez względu na to, jak przyjaźnie nastawieni są ludzie, bez względu na to, ile dostaną pieniędzy, zawsze mogą zostać zmuszeni do wyznania prawdy. Nikt jednak nie mógł nigdy zrobić nic więcej niż podać w wątpliwość odpowiednio sporządzony certyfikat. Hedrock ufał, że nawet w domysłach nie zbliżą się do prawdy.**

**- Pomyśl tylko! - cisnął w kierunku Cadrona. - Co próbujesz udowodnić? Skoro nie jestem Robertem Hedrockiem, to kimże jestem?**

Odczuł ponure zadowolenie na widok zdeorientowania, jakie

przemknęło przez twarz Cadrona.

- To właśnie - wyrzucił z siebie w końcu radny - próbujemy ustalić. -

Jeszcze jedno pytanie. Twoja matka nie utrzymywała po ślubie żadnych kontaktów ze znajomymi z uniwersytetu czy starymi przyjaciółmi?

Hedrock zawahał się, wpatrując się w połyskujące oczy mężczyzny. -

To pasuje jak ulał, nieprawdaż, Cadron? - odezwał się wreszcie napiętym, twardym głosem. - Ale masz rację. Wynajmowaliśmy różne mieszkania.

Praca mojego ojca wymagała ciągłych przeprowadzek, które następowały w kilkumiesięcznych odstępach. Wątpię, aby udało się panu znaleźć kogoś, kto zapamiętał rodzinę Hedrocków. Naprawdę prowadziliśmy szare życie.

W tym osobistym akcie oskarżenia tkwiło subtelne, psychologiczne zwycięstwo, lecz Hedrock tylko uśmiechnął się posępnie, zdając sobie sprawę z obciążających go insynuacji. Dotarł do niego głos Cadrona.

- ...rozumiemy, panie Hedrock, że nie jest to dowód. Sklepy z

Bronią nie urządzą procesów w realnym tego słowa znaczeniu. One wydają wyroki. Wyłącznym kryterium nie jest udowodnienie winy, lecz zwątpienie w niewinność. Gdybyś zajmował niższe stanowisko, kara

byłaby niezwykle prosta. Przeszedłbyś zabieg amnezji i zostałbyś

wydalony ze służby. Ale ty wiesz zbyt wiele na nasz temat, a co za tym

idzie, kara musi być bardzo surowa. Zdajesz sobie sprawę, że w naszej

sytuacji nie możemy postąpić inaczej. Szczęśliwie dla spokoju naszych

umysłów, mamy coś więcej niż tylko podejrzenia. Czy to możliwe, że nie

**chcesz nic dodać do tego, co już zostało powiedziane?**

**- Absolutnie nic - potwierdził Hedrock.**

**Stał nieruchomo, próbując objąć umysłem rozmiar katastrofy.**

**Dostrajał się prawie instynktownie, lecz stało za tym doświadczenie pozwalające na rozpoznanie kolejnych faz, przez jakie przechodził.**

**Musiał przejąć inicjatywę. Widział podłogę, ściany, komputer, panele...**

**Zawahał się z goryczą. Początkowo lawirując, przekonał Korporację**

**Meteorów, aby zajęła biura na ostatnim piętrze hotelu „Royal Ganeel”,**

**ponieważ wydawało mu się, że ich główna kwatera w Cesarskim Mieście**

**będzie o wiele bardziej bezpieczna w jego budynku niż gdziekolwiek**

**indziej. Wcześniej nakazał usunąć z tej części gmachu wszystkie**

**aktywatory pierścienia i transmitery wibracyjne, których teraz tak bardzo**

**potrzebował. Gdyby nie owa zapobiegliwość, za jednym z paneli**

**znajdowałby się teraz pierścień aktywujący.**

**Głos Petera Cadrona wypełniał całe pomieszczenie. Z początku**

**Hedrockowi trudno się było skoncentrować na jego słowach. Praw-**

**dopodobnie sprawcą tego był niepokój spowodowany natłokiem na-**

**glących spraw. Usłyszał coś o wysłaniu ekipy ratunkowej i wydaniu**

**psychologom rozkazu ustalenia dokładnego momentu lądowania na**

**podstawie oświadczenia Hedrocka, że sprawa ujrzy światło dzienne**

**podczas obiadu. Naturalnie taka decyzja wiązała się z szybkością, aczkolwiek**

**wnikliwą analizą jego wykresu psychologicznego. Właśnie ta analiza**

**przyniosła niezwykle odkrycie.**

**Peter Cadron umilkł. Utkwił wzrok w twarzy Hedrocka i przez**

chwile zdawało się, że przenika go na wskroś w poszukiwaniu tajnych informacji.

- Istniała pewna różnica między współrzedną odwagi w akcji a zapisem Pp twojej potencjalnej odwagi. Zgodnie z Pp nigdy nawet nie rozważałbyś pojawienia się na obiedzie w pałacu - zakończył Cadron. Hedrock czekał na dalsze słowa. Mijały sekundy i nagle ze zdumieniem spostrzegł, że wielu mężczyzn pochyła się w napięciu wprzód, piorunując go wzrokiem. Czekali na jego reakcję. Teraz było już po wszystkim. Właśnie padło oskarżenie. Przez chwilę czuł się jak nowo narodzony. Wiedział, że to absurdalne uczucie. Sen ustąpił rzeczywistości, w której ponownie ujrzał trzydziestu skupionych mężczyzn. Nie przybyliby tutaj, gdyby nie zostało zagrożone bezpieczeństwo Sklepów z Bronią.

Technika zapisu maszyny Pp! Hedrock spróbował sobie przypomnieć wszystko, co słyszał na temat tego urządzenia - jednego z pierwszych, przełomowych wynalazków - które liczyło sobie wiele tysięcy lat. Na początku przypominało cesarski wykrywacz kłamstw- Lambeth. Od czasu do czasu dokonywano ulepszeń, rozszerzając jego zasięg, wprowadzając możliwość oceny inteligencji, równowagi emocjonalnej i innych cech charakteru. Nigdy jednak nie przejmował się istnieniem tej maszyny, ponieważ miał zdolność częściowej kontroli własnego umysłu. Na czas badania po prostu synchronizował własne intelektualne atrybuty z charakterem, jaki w jego mniemaniu najlepiej odpowiadał obranemu celowi.

**Hedrock otrząsnął się z odrętwienia. Do diabła, jakby naprawdę coś mieli!**

**-A więc- powiedział, a jego głos zabrzmiał szorstko nawet w jego uszach - jestem o pięć procent odważniejszy, niż powinienem. Nie wierzę w to. Odwaga zależy od okoliczności. Tchórz przeistacza się w lwa pod wpływem odpowiedniego bodźca.**

**Jego głos niespodziewanie nabrał jeszcze mocy. Siła perswazji i niepokój obniżyły i pogłębiły jego brzmienie.**

**- Zdaje się - warknął - że w ogóle nie macie pojęcia, co tu się dzieje.**

**To nie leniwy kaprys znudzonego władcy. Cesarzowa stanowi dojrzałą osobowość niemal pod każdym względem i nie wolno zapominać, że wkraczamy obecnie w piąty okres Domu Isherów. Lada chwila spod pokładów ludzkiego niepokoju mogą eksplodować potężne wydarzenia.**

**Dwadzieścia miliardów umysłów uszpionych zmieniło się w umysły aktywne, niespokojne, buntownicze. Nowe obszary nauki i stosunków międzyludzkich poszerzyły ludzkie horyzonty i gdzieś z tego chaosu wyrośnie piąty w historii cywilizacji isherskiej kryzys o kosmicznych rozmiarach. Tylko spektakularny skok technologiczny mógłby skłonić cesarzową do trwałych i skutecznych działań na tym etapie jej kariery.**

**Powiedziała, że za dwa miesiące wezwie mnie ponownie, sugerując jednocześnie, że czas ten może ulec skróceniu. I on będzie krótszy. Odnoszę wrażenie, i chciałbym to mocno podkreślić, że będziemy mieli szczęście, jeśli to będą dwa dni. Dwa tygodnie to absolutne maksimum.**

**Teraz był naprawdę przejęty. Zauważył, że Cadron próbuje coś**



powiedzieć, lecz nie dał mu takiej możliwości i brnął dalej. *Tym* razem jego głos wypełnił całą salę.

- Wszystkie siły Sklepów z Bronią powinny się teraz koncentrować na Cesarskim Mieście. Każda ulica musi mieć swojego obserwatora.

Należy w bezpośredniej bliskości miasta zmobilizować flotę. Już dawno powinniśmy przystąpić do działania. A co ja tu zastaję? - Urwał, a następnie skończył kaśliwie - Wszechpotężna Rada Sklepów z Bronią trwoni cenny czas na jakąś niejasną dyskusję nad tym, czy pewien człowiek powinien był zachować się równie dzielnie, jak się zachował. Skończył, zdając sobie sprawę, że nie wywarł na nich wrażenia.

Mężczyźni siedzieli bez uśmiechu na twarzach, zimni. Ciszę przerwał Peter Cadron.

- Różnica - powiedział - wynosi siedemdziesiąt pięć, a nie pięć

procent To ogromna odwaga i teraz pokrótce przedyskutujemy ten problem.

Hedrock westchnął, uświadamiając sobie swoją porażkę. Poczł się jednak lepiej. Z goryczą zdał sobie sprawę, dlaczego. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi wcześniej miał jeszcze nadzieję. Teraz się wypaliła. Stał natomiast w obliczu kryzysu, produktu potęgi nauki, która, jak sądził do tej pory, znajdowała się pod kontrolą. Mylił się. Miał przed sobą układ zaskakująco precyzyjnych sposobów, które stopniowo poszerzyły przepaść między realną groźbą wobec jego osoby a zdolnością Hedrocka do kontrataku. Próby przekonania radnych zakończyły się kompletnym fiaskiem. Jego życie zależało obecnie od chwilowego rozwoju wypadków.

**Słuchał uważnie, kiedy Cadron przemówił ponownie.**

**- Zapewniam pana, panie Hedrock - powiedział mężczyzna spo-**

**kojnie i szczerze - że wszyscy jesteśmy przytłoczeni obowiązkiem, jaki na**

**nas spadł. Ale te dowody są jednoznaczne. Oto co się stało: kiedy**

**psychologowie dostrzegli tę różnicę, maszyna Pp otrzymała dwie**

**cerebrogeometryczne konfiguracje. Jedna używała jako bazy starego**

**zapisu**

**pańskiego**

**umysłu,**

**druga**

**brała**

**pod**

**uwagę**

**siedemdziesięciopięcioprocentowy wzrost w każdej funkcji umysłu,**

**powtarzam KAŻDEJ, nie tylko funkcji odwagi. Pośród innych zmiennych**

**pana IQ osiągnęło zdumiewający wynik dwieście siedemdziesiąt osiem.**

**- Twierdzisz, że każdej funkcji - przerwał mu Hedrock. - Włączając**

**w to idealizm i altruizm, jak przypuszczam.**

**Poczuł na sobie niespokojne spojrzenia. Cadron odezwał się.**

**- Panie Hedrock - odparł Cadron - człowiek o takim poziomie**

**altruizmu traktowałby Sklepy z Bronią za ledwie jako jeden z czynników w**

**znacznie większej grze, ale pozwoli pan, że będę kontynuować. Wracając**

**do tematu, w obu cerebrogeometrycznych konfiguracjach, o których**

**wspomniałem, do matrycy dołączyliśmy mechanicznie skomplikowaną**

konfigurację umysłu cesarzowej, a ponieważ podstawę stanowiła prędkość, możliwy wpływ na sytuację innych umysłów zredukowaliśmy do Stałej wysokiego poziomu, zmodyfikowanej przez prostą, oscylującą Zmienną...

Hedrock spostrzegł, że coraz bardziej pochłaniają go te informacje.

Przekonanie, że powinien przerywać tak często, jak to było bezpieczniej z psychologicznego punktu widzenia, ustąpiło rosnącej fascynacji naukowymi danymi, które tak dalece przewyższały jego wiedzę. Wykresy fal mózgowych i emocji, ciekawe matematyczne konstrukcje, których korzenie sięgały głęboko do niejasnych impulsów ludzkiego umysłu i ciała. Słuchał i patrzył z zaciekawieniem, w miarę jak Cadron wypowiadał słowa potępienia.

- Problem, jak już powiedziałem, polegał na dopilnowaniu, żeby ekipa ratownicza nie przybyła do pałacu ani za wcześnie, ani za późno.

Odkryto, że wykres na starym zapisie Pp dowodził, iż nigdy nie wyszedłbyś z tego miejsca żywy, jeśli na twoją korzyść nie zadziałałaby jakaś nieznana zmienna. Natychmiast odrzucono tę konfigurację. Nauka nie może brać pod uwagę cudów. Druga projekcja skupiła się na godzinie trzynastej czterdzieści, zakładając koncentryczną możliwość błędu równą czterdziestu minutom. A zatem lądowanie miało miejsce o trzynastej trzydzieści pięć, fałszywe dokumenty Imperium przyjęto w ciągu dwóch minut O trzynastej trzydzieści dziewięć wyszedłeś z windy. Myślę, że się zgodzisz, iż dowody są niepodważalne.

To był koszmar. Przez te wszystkie lata, gdy Hedrock żył i planował,

wznosząc struktury swych nadziei, w istocie powierzył swój los maszynie

Pp, prawdopodobnie największemu wynalazkowi, jaki kiedykolwiek pojawił się w dziejach ludzkości. Hedrock uświadomił sobie nagle, że zabrał głos jeden z radnych, nie Cadron, lecz jakiś niski, siwowłosy mężczyzna.

- Biorąc pod uwagę fakt, że nie mamy tu do czynienia ze zbrodnią w powszechnym rozumieniu tego słowa, oraz dotychczasową służbę pana Hedrocka, myślę, że powinniśmy go zapewnić, że traktujemy poważnie poczynania cesarzowej. Do pana wiadomości, młody człowieku, nasz personel rozrósł się pięciokrotnie. Być może z powodu niepokoju, jaki zawładnął twoim umysłem, nie dostrzegłeś, że winda z lotniska zajechała o wiele dalej niż zwykle. Przejęliśmy siedem dodatkowych pięter hotelu. Niestety, muszę się zgodzić z panem Cadronem. Sklepy z Bronią, będąc tym, czym są, muszą rozwiązywać sprawy takie jak pańska z odpowiednią surowością. Jestem zmuszony się zgodzić, że śmierć jest jedynym możliwym wyrokiem.

Wzdłuż całego stołu rozległy się potakiwania i nieprzyjemny pomruk.

- Tak., śmierć... śmierć... natychmiastowa...

- Zaraz, zaraz! - Głos Hedrocka przebił się z furią przez gwar. - Czy powiedziałeś, że znajdujemy się w części hotelu poprzednio nie zajmowanej przez Korporację Meteorów?

Patrzyli na niego tępo, kiedy puścił się pędem, nie czekając na odpowiedź, prosto ku zdobionemu panelowi na połyskującej, ciemnej

ścianie po prawej stronie. To okazało się prostsze niż kiedykolwiek oczekiwał. Nikt go nie powstrzymywał; nikt nawet nie wyjął broni. Gdy dotarł do celu, ułożył odpowiednio cztery palce m panelu, przekręcił je i pierścień wyslizgnął się z ukrycia na jego wskazującym palcu. Jednym, nieprzerwanym, zsynchronizowanym ruchem skierował bładozieloną wiązkę na urządzenia wibracyjne i... przeszedł przez transponder.

Nie tracił czasu na lustrowanie znajomego pomieszczenia. Znajdował się w podziemnych kryptach, dwa tysiące pięćset mii od Cesarzowskiego Miasta, w otoczeniu delikatnie pulsujących maszyn i lśniących urządzeń. Zacisnął dłoń na przełączniku w ścianie. Usłyszał syk wyzwolanej mocy. Wyobraził sobie nagle, masowe unicestwienie pierścieni i transponderów w hotelu Royal Ganeel. Dobrze się przysłużyły.

Teraz marzył jedynie, aby udało mu się uciec przed Sklepami z Bronią. Odwrócił się, przeszedł przez próg i wtedy, w ostatniej chwili, dostrzegłszy śmiertelne niebezpieczeństwo, spróbował skoczyć z powrotem.

Za późno. Wysoki na dwadzieścia stóp potwór rzucił się aa niego. Potężne niczym młoty kowalskie łapy, cisnęły go na ścianę. Hedrock poczuł zawrót głowy i na chwilę stracił przytomność. Kiedy starał się poruszyć i podnieść, zobaczył, jak gigantyczny, biały szczur pędzi ku niemu, obnażając ogromne zęby i gotując się do mordy.

Hedrock wyczekał aż do ostatniego momentu. A wtedy ryk jego głosu wypełnił pomieszczenie. Szczur uskoczył w najdalszy kat, piszcząc przeraźliwie i tam przykucnął. Hedrock widział, jak gwałtowne mchy zwierzęcia spotęgowały już i tak przyspieszone procesy życiowe. Zwierzę powoli zaczęło przewracać się na grzbiet Błyszczące oczka świdrowały człowieka, który chwiejnym krokiem zbliżał się wprost do szeregu przełączników. Szczur nie wykonał najmniejszego wysiłku, aby podążyć za nim, i Hedrock pociągnął za dźwignię mocy.

Znacznie wolniej powrócił do dużego pokoju. Już wcześniej zdążył zauważyć, w którym miejscu znajdował się wylom w ścianie, lecz nie zatrzymał się, aby uważniej obejrzeć dziurę. Znalezienie szczura zajęło mu pół minuty. Zobaczył sześciocalową smugę brudnej bieli w miejscu, gdzie zwierzę wczółgało się pod złamane krzesło. Szczur wciąż żył i wyglądał na bardzo starego. Mężczyzna skrzywił się, podnosząc stworzenie, i zaniósł je do klatki ze szczurami w laboratorium. Uczucie, jakie na niego spłynęło, niewiele miało wspólnego z tym nieszczęsnym zwierzęciem, które właśnie umieszczał w maszynie gromadzącej dane. Odczuwał żal, lecz nie z jakiegoś jednego, konkretnego powodu. Żal obejmował całe jego życie. Niespodziewanie poczuł się samotny na świecie, gdzie ludzie wraz z rzeczami żyli i umierali z zatrważającą szybkością, niczym efemeryczne cienie migające w silnym świetle słonecznym, aby następnie zblednąć i już nigdy nie powrócić.

Z wysiłkiem zwalczył ponury nastrój i, odwracając się od komputera, zabrał się za oględziny klatki. Cztery szczurze chatki wyglądały na nienaruszone. W każdej kręciła się nowa grupka młodych, a po ich rozmiarze wywnioskował, że przyszły na świat już po tym, jak mechaniczny proces został przerwany przez szczura, który wydostał się na zewnątrz.

Naprawa wyrwy w ścianie dużego, metalowego wybiega zajęłaby zbyt dużo czasu, ale reszta procesu ruszyła z istic automatyczną precyzją w chwili, gdy Hedrock uruchomił odpowiednie urządzenia. Sam proces zdumiewał swoją prostotą. Zapoczątkował go tysiąc lat temu, wprowadzając tuzin szczurów (sześć samców i sześć samic) do każdego z czterech specjalnie skonstruowanych domków. Zwierzęta otrzymywały jedzenie w regularnych odstępach. Wybiegi utrzymywało w czystości zmyślnie urządzenie. Natura miała własne metody, więc co rusz pojawiały się młode, które dorastały, osiągając ciężar pozwalający na przebywanie na danym poziomie. Gdy tylko ciężar szczurów na danym piętrze sięgał wyznaczonego punktu, otwierały się małe drzwi i prędzej czy później szczur wychodził do wąskiego korytarza znajdującego się dalej. Zapadka zamykała się wówczas za nim i dopóki szczur nie został usunięty, drzwi wszystkich czterech domków blokowały się automatycznie. Na dalekim końcu korytarza znajdowała się

**przynęta**

**z**

**miniaturowym**

**powiększaczem Sklepów z Bronią. Po połknięciu ogrzewał się on pod wpływem ciepła szczurzego ciała i uaktywniał przekaźnik, który otwierał drzwi prowadzące do zagrody o długości, szerokości i wysokości czterdziesta stop. Powiększacz wprawiał również w ruch podłogę małego korytarzyka. Zwierzę, czy tego chciało, czy nie, było natychmiast transportowane na otwartą przestrzeń. Ostatnie drzwiczki zamykały się również, blokując drogę powrotną.**

**Kolejna porcja jedzenia, leżąca na środku pokoju, aktywowała moc pozwalającą na uruchomienie powiększacza. Przy wtórze potężnego huk szczur zmieniał się w mierzącego dwadzieścia stóp potwora, którego funkcje życiowe rosły prawie w takich samych proporcjach jak jego rozmiary. W świecie przyśpieszania życia śmierć nadchodziła nadzwyczaj szybko. Kiedy temperatura zwłok spadała poniżej określonej normy, moc powiększania była odcinana, podłoga przechylała się, a małe, białe ciało ześlizgiwało się na pas przenośnikowy, który przesyłał je do komputera gromadzącego dane; stamtąd wędrowało do kąpieli promiennej, aby tam ulec dezintegracji.**

**Wtedy proces rozpoczynał się od nowa. I tak dalej, i tak dalej.**

**Działo się tak od tysiąclecia skutki eksperymentu przerosły najśmielsze oczekiwania Hedrocka. Zaprogramowane powiększające promienie wibratora robiły ze szczurem to, co uczyniły przypadkowo z Hedrockiem**



pięćdziesiąt pięć wieków wcześniej. Szczur stawał się nieśmiertelny, dostarczając człowiekowi bezcennego przedmiotu badań. Pewnego dnia, jeśli eksperyment się powiedzie, wszyscy ludzie staną się nieśmiertelni. Karta danych szczura, który o mały włos by go zabił, pojawiła się w „specjalnym” schowku, dołączając do trzech innych kart, na których została zarejestrowana praca poszczególnych organów po śmierci stworzenia. Hedrock dawno już przeanalizował podobne dziwne wypadki. Czwarta karta wprawiała Hedrocka w podekscytowanie. Szczur, który go zaatakował, przeżył pięćdziesiąt pięć lat Nic dziwnego, że miał czas, aby się wylamać. Niewątpliwie przez kilka godzin był gigantem. Mężczyzna uspokoił się wiedząc, że teraz i tak nie może sprawdzić, co się dokładnie wydarzyło. Szczur zostanie przetransportowany do przechowalni, gdzie będzie czekał na badania, a nie jak zwykle do dezintegratora. Póki co, Hedrock miał do rozwiązania inne, niesłychanie ważne problemy dotyczące istnienia ludzkiego gatunku. Zawsze pracował ponad siły i nigdy jeszcze nie pozwolił, aby gdybania dotyczące przyszłości zakłóciły mu harmonię terażniejszości.

Należało uporządkować pewne sprawy, zanim Rada Sklepów z Bronią całkowicie pozbawi go stanowiska i pozycji w organizacji. Włożył pospiesznie jedno ze swoich „oficjalnych” ubrań przeszedł przez transmitter.

Przybył do jednego ze swoich tajnych apartamentów w Cesarskim Mieście i zerknąwszy na zegarek stwierdził, że od czasu jego ucieczki z hotelu „Royal Ganeel” upłynęło dziesięć minut Wychodził z założenia, że

**dziesiątki tysięcy członków Sklepów z Bronią jeszcze nie wiedziały o jego domniemanej zdradzie. Usiadł przy stacie i połączył się z Centrum Informacji.**

**- Mówi Hedrock - powiedział po usłyszeniu głosu operatora. -Załatw mi adres Derda Kershawa.**

**- Tak jest, panie Hedrock. - Uprzejma i szybka odpowiedź nie wskazywała, by jego imię stało się klątwą Sklepów. Nastąpiła przerwa, po której usłyszał znajome kliknięcie.**

**Odezwała się jakaś inna kobieta**

**- Mam tu dokumenty pana Kershawa. Czy przesłać je panu, czy też mam je przeczytać?**

**- Proszę je podnieść do góry - polecił Hedrock. - Skopiuję potrzebne informacje.**

**Gdy obraz dokumentów wypełnił ekran telestatu, mężczyzna zanotował najnowszy adres Kershawa: Mniejszy Budynek Trellis 1874.**

**Resztę pierwszej strony zajmowały poprzednie adresy Kershawa oraz informacje na temat jego rodziców, miejsca urodzenia oraz szkoleń, jakie przeszedł w dzieciństwie.**

**W prawym, dolnym rogu strony widniała złota gwiazda -oznaczenie Sklepów z Bronią wskazujące na zasługi - najwidoczniej naukowcy organizacji uważali Derda Kershawa za jeden z dwóch czy trzech najwybitniejszych umysłów w dziedzinie fizyki.**

**- W porządku –powiedział Hedrock –poproszę następną stronę.**

**Metalowy nośnik danych, wielokrotnie cieńszy niż papier, zniknął,**

**a następnie pojawił się ponownie. Strona druga uzupełniała życiorys**

**Kershawa. Nauka w college'u, oceny charakteru i inteligencji, wczesne osiągnięcia i wreszcie lista odkryć i wynalazków naukowych.**

**Hedrock pomiął osiągnięcia Kershawa. Te szczegóły mógł sprawdzić później. To Edward Gonish naprowadził go na ślad Kershawa.**

**Hedrock wiedział, że miał wielkie szczęście, i nie chciał go zaprzepaścić w powolnym działaniu. Dzięki temu przypadkowemu spotkaniu zdobył**

**informacje, których, jak przypuszczał, nikt inny jeszcze nie wykorzystał.**

**Gonish nie był w stu procentach pewny swojej intuicji co do Kershawa i**

**podróży międzyplanetarnych Jednak jego słowa dostarczyły Hedrockowi**

**niezbędnej podstawy. W ciągu kolejnej godziny, czy nawet dnia, Robert**

**Hedrock mógł podążać śladem konkretnych wskazówek, nie martwiąc się**

**o ingerencję ze strony Sklepów z Bronią.**

**- Proszę pokazać ostatnią stronę - powiedział szybko, a gdy kobieta**

**spełniła polecenie, jego wzrok spoczął na nazwiskach osób, które ostatnio**

**korzystały z tych dokumentów. Widniały tam tylko dwa nazwiska,**

**Edwarda Gonisha i, poniżej, Dana Neelana. Zmrużywszy oczy Hedrock**

**wpatrzył się w drugie nazwisko i dzięki maksymalnej koncentracji**

**dostrzegł coś, co w innym przypadku mógłby z powodzeniem przeoczyć.**

**Za nazwiskiem Gonish widniał maleńki symbol. Oznaczał on, że**

**Nie-Człowiek korzystał z dokumentów, a następnie wróciły one na swoje**

**miejsce. Pod nazwiskiem Neelana nie było podobnego symbolu.**

**- Kiedy Neelan korzystał z tych dokumentów i kto on w ogóle jest? -**

**zapytał szybko.**

**Dziewczyna zachowała spokój.**

**- Połączenie pana Neelana nie zostało przerwane. Kiedy pan poprosił o te dokumenty, wyjęliśmy je z tamtego działu i przekazaliśmy tutaj. Proszę chwilę poczekać. Połączę pana z odpowiednim operatorem. Odezwała się do kogoś, kogo Hedrock nie widział; nie udało mu się również wychwycić słów. Nastąpiła chwila przerwy, po której na ekranie staty pojawiła się twarz innej dziewczyny. Nowa operatorka skinęła głową, kiedy zrozumiała, czego chce Hedrock.**

**-Pan Neelan- powiedziała- czeka teraz w Sklepie z Bronią w Alei Linwood. Pierwsze pytanie dotyczyło jego brata, Gila Neelana, który, jak się zdaje, zniknął przed niespełna rokiem. Kiedy mu powiedzieliśmy, że ostatni znany nam adres jego brata pokrywał się z adresem Derda Kershawa, poprosił o informacje na temat tego ostatniego. Właśnie szukaliśmy tych danych, kiedy nastąpiło pańskie połączenie, które jest priorytetowe.**

**- A zatem Neelan wciąż czeka w sklepie na Linwood? - zapytał Hedrock.**

**-Tak.**

**- Zatrzymajcie go - powiedział pospiesznie - dopóki tam nie przybędę. Nie mogę teraz użyć transmitera, więc może mi to zająć około piętnastu minut.**

**- Nie będziemy się spieszyć przekazując mu interesujące go informacje - obiecała dziewczyna.**

**- Dziękuję - rzucił Hedrock i przerwał połączenie.**

**Z żalem, ale szybko zdjął swój „oficjalny” strój. Przeszedł wraz z nim z powrotem przez transponder, znalazł się znów w laboratorium, a następnie powrócił do swojego apartamentu. Założył zwyczajne ubranie i wjechał windą na dach wieżowca, gdzie w niewielkim hangarze trzymał prywatny autolot.**

**Nie używał go od kilku lat, więc minęło wiele cennych minut, zanim sprawdził silnik i kontrolki. W powietrzu miał czas, aby się zastanowić nad tym, co zrobił. Najbardziej nie dawała mu spokoju myśl o zdjęciu „oficjalnego” stroju. Wiedział jednak, że nie miał innego wyjścia.**

**Kombinezon, działający na tych samych zasadach energetycznych co „material”, z którego budowano Sklepy z Bronią, był dostatecznie duży, aby zakłócić energetyczną równowagę w sklepie, ale z drugiej strony łatwo ulegał wpływom energii sklepów. Takie zachwianie równowagi było niebezpieczne, kiedy następowało w bezpośredniej bliskości skóry. Co prawda dawał możliwość wniesienia broni energetycznej i urządzeń pierścieniowych do środka sklepu, nie powodując przy tym żadnych skutków ubocznych, ale był niepraktycznie obszerny. Poza tym istniał jeszcze jeden niekorzystny aspekt pojawienia się w nim w sklepie z bronią, Hedrock wyposażył go w cechy i wynalazki nieznanne Producentom Broni. Możliwość, że niektóre z tych sekretów mogłyby zostać wykryte i zbadane przez czujniki, sama w sobie stanowiła dostateczny powód, aby kombinezon pozostał w bezpiecznym miejscu. Zbliżywszy się do sklepu w Alei Linwood, nie zauważył niczego podejrzanego. Jego autolot, wyposażony w niesłychanie czule detektory, z**

**pewnością wykryłby każdy statek wojenny czający się gdzieś za**

**błękitnymi mgłami unoszącymi się nad miastem. Czujniki, jak oceniał,**

**pozwalaly na jakieś pięć minut swobodnego działania.**

**Hedrock sprowadził maszynę w dół, ustawił ją obok sklepu i**

**zerknął na zegarek. Od czasu, gdy przerwał połączenie z Centrum**

**Informacji, minęły dwadzieścia trzy minuty, a to oznaczało, że upłynęły**

**już trzy kwadransy od jego ucieczki z sali konferencyjnej Producentów**

**Broni. Ostrzeżenia co do jego osoby niewątpliwie zataczały już coraz**

**szersze kręgi w organizacji. W końcu pracownicy tego sklepu również**

**zostaną powiadomieni. Mimo pośpiechu Hedrock wysiadł z autolotu**

**powoli, po czym przystanął, aby się dokładnie przyjrzeć budynkowi.**

**Ponad drzwiami jaśniał znajomy neon:**

**DOBRA BRONĀ**

**PRAWO DO KUPOWANIA BRONI**

**PRAWEM DO WOLNOŚCI**

**Podobnie jak inne tego rodzaju napisy świetlne, zdawało się, że i**

**ten odwraca się ku idącemu, w miarę jak potencjalny klient zbliżał się do**

**sklepu. Ta iluzja stanowiła jedną z bardziej charakterystycznych cech**

**głównych arterii komunikacyjnych. Kilkaset podobnych znaków dawało**

**tak oślepiający efekt, że notowano przypadki odurzenia świetlnego -**

**niezwykle przyjemnego doświadczenia, uczucia lewitowania bez groźby**

**jakichkolwiek skutków ubocznych. Istniała nawet pigułka pozwalająca na**

**natychmiastowe znormalizowanie ostrości wzroku.**

**Budynek nikał w cieniach rzucanych przez zielone drzewa, przed-**

stawiając sobą w tym ogrodowym otoczeniu niemal idylliczny obraz.

Patrząc na tę swoistą oazę spokoju, odnosiło się wrażenie, że wszystko znajduje się tu na swoim miejscu od bardzo dawna. W oknie widniał ten sam napis co zawsze - nieco mniejszy od tego nad drzwiami, ale o równie pozytywnej wymowie.

**NAJLEPSZA BRONŃ ENERGETYCZNA**

**W ZNANYM WSZECHŚWIECIE**

Hedrock wiedział, że to prawda. Zerknął na połyskującą wystawę miotaczy i uderzyła go myśl, że po raz ostatni odwiedził sklep z bronią ponad sto lat temu. Miejsce to wydało mu się tym bardziej ciekawe.

Niespodziewanie sobie uświadomił, jak wspaniałą organizację tworzyli

Producenci Broni wraz ze swymi sklepami istniejącymi w dziesiątkach tysięcy miast i wsi porozrzucanych w olbrzymim Imperium Isher;

niezależna, znajdująca się poza prawem, niezniszczalna, altruistyczna opozycja wobec tyranii. Czasami trudno było uwierzyć, że każdy sklep z bronią stanowił niezwyciężoną fortecę i że w przeszłości rząd isherski dokonywał krwawych prób zniszczenia organizacji.

Hedrock szybkim krokiem ruszył ku drzwiom. Nie otworzyły się, kiedy pociągnął. Odstąpił o krok i utkwil w nich zaskoczony wzrok. Wtedy zdał sobie sprawę, o co chodzi. Te czule drzwi potępiały go, ponieważ w jego umyśle klębiło się niezgłębione morze myśli związanych z krokami podjętymi przeciwko niemu przez Radę Sklepów z Bronią. Drzwi działały pod wpływem myśli i dotychczas nie wpuściły nie tylko żadnego wroga Sklepów, ale nawet lojalnego poddanego cesarzowej.

**Zamknął oczy, starając się rozluźnić, pozbyć się napięcia ostatnich**

**kilkudziesięciu minut. Spróbował po raz drugi.**

**Tym razem drzwi otwarły się delikatnie, niczym kwiat rozchylający**

**płatki, tyle że nieco szybciej. Miał wrażenie, że ciągnie powietrze, jakąś**

**ponadnaturalną, delikatną i niematerialną strukturę; kiedy przekraczał**

**próg, drzwi zagościły przez okamgnienie w jego butach, nie dotykając ich**

**wcale, i zamknęły się za nim bezszelestnie.**

**Minął ostrożnie niewielki przedsionek i wszedł do większego**

**pomieszczenia.**



W środku panował spokój. Cały zgiełk tego świata pozostał na zewnątrz. Oczy szybko się przyzwyczyły do delikatnego oświetlenia zdającego się promieniować z jasnych ścian i sufitu. Hedrock rozejrzył się bacznie dokoła i z początku odniósł wrażenie, że w pomieszczeniu nie ma żywej duszy. Poczul nieprzyjemny uścisk w żołądku, ponieważ pustka wskazywała na to, że nie udało im się zatrzymać Neelana.

Istniała również możliwość, że pracownicy tej placówki odebrali już ostrzeżenie i wpadł w pułapkę.

Hedrock westchnął i odprężył się. Jeżeli rzeczywiście zastawili na niego pułapkę, szansę ucieczki zależały od liczby ludzi, jaką byli gotowi poświęcić. Na pewno zdają sobie sprawę, że będzie wyteżył, chcąc uniknąć pojmania. Z drugiej strony, jeżeli to nie pułapka, to nie miał się czym martwić.

Postanowił, że nie będzie się przejmował. Przynajmniej na razie.

Spojrzał z zaciekawieniem na stojące pod ścianą oraz rozmieszczone schludnie na podłodze gabloty. Naliczył ich około dwunastu.

Wszystkie lśniły nienaganną czystością. Podeszedł do znajdującej się najbliżej drzwi i spojrzał na cztery strzelby ułożone w środku. Na ich widok przeszedł go dreszcz zadowolenia. Wiele go łączyło z rozwojem tej skomplikowanej broni energetycznej.

Niektóre rodzaje broni wciąż nosiły stare nazwy. Nazywały się „rewolwerami” bądź „strzelbami”, lecz na tym kończyło się wszelkie

podobieństwo. Owe „rewolwery” nie strzelały pociskami, ale wysyłały energię pod wieloma postaciami i w wielkich ilościach. Niektóre typy broni potrafiły w razie konieczności zabijać lub niszczyć.

- No cóż, kim pan w ogóle jest?

Zdeterminowany wyraz opalonej twarzy nieco złagodniał.

- Nazywam się Daniel Neelan. Jestem bratem bliźniakiem Gil-berta Neelana. Urodziliśmy się w Lakeside... Czy o to panu chodzi? Hedrock posłał mu najprzyjaźniejszy ze swoich uśmiechów.

-Raczej o dalszy ciąg tej historii-odparł. -Zmarszczki na pańskiej twarzy świadczą, że od tego czasu wiele się wydarzyło,

-Obecnie-ciągnął Neelan-można mnie sklasyfikować jako górnika meteorów. Przez ostatnie dziesięć lat przebywałem poza Ziemią.

Większość tego czasu straciłem, oddając się hazardowi na Marsie, lecz dwa lata temu wygrałem meteoryt od pijanego gościa o nazwisku Carew.

Zrobiło mi się go żal, więc oddałem mu połowę i tak zostaliśmy współnikami. Ten meteor ma trzy mile średnicy i w rzeczywistości jest masywnym kawałem „ciężkiego” berylu. Na papierze jesteście wari miliardy kredytów, ale zanim zacznie napływać gotówka, potrzebujemy jeszcze kilku lat. Jakiś rok temu miałem bardzo szczególny powód, aby wierzyć, że coś przytrafiło się mojemu bratu.

Umilkł. Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. W końcu zapytał:

- Czy słyszałeś kiedykolwiek o eksperymentach przeprowadzanych przez Instytut Eugeniki?

- Hmm, tak - potwierdził Hedrock zaczynając rozumieć, o co chodzi.

**– Mają niezwykle osiągnięcia, zwłaszcza w przypadku bliźniaków.**

**Neelan pokiwał głową.**

**- A zatem łatwiej mi będzie wyjaśnić, co się stało.**

**Wztał głębszy oddech i rozpoczął swoją opowieść. Naukowcy zabrali dwóch pięcioletnich chłopców, Daniela i Gilberta Neelanów, bliźniaków mających obopólną wrażliwość, i wzmacniali ją, dopóki nie stała się ciepłym przepływem siły życiowej, światem podwójnych wrażeń.**

**Wzajemne stosunki braci stały się niezwykle wyraziste na krótkie odległości,**

**przekazywali**

**sobie**

**myśli**

**z**

**pełną**

**klarownością**

**elektronicznego strumienia w lokalnym telestacie.**

**Te początkowe lata były istną sielanką wynikającą z ich**

**wzajemnych, poufnych stosunków.**

**Ale gdy dzieci skończyły dwanaście lat, rozpoczęto próbę zróż-**

**nicowania braci bez przerywania związku emocjonalnego. Jak dziecko**

**wrzucone do głębokiej wody, które albo się utopi, albo nauczy pływać,**

**Daniela wystawiono na pełny wpływ isherskiej cywilizacji, podczas gdy**

**Gil został odosobniony i miał się skupić na nauce. Przez te lata ich**

**związek mentalny uległ rozpadowi. Chociaż wciąż mogli przekazywać**

**myśli, ukryli je głęboko w sobie. Neelan rozwinął silny, braterski**

**stosunek do Gila, podczas gdy Gil...**

**Posępny mężczyzna przerwał relację, zerknął na Hedrocka, a na-**

**stępnie ciągnął dalej:**

**- Po raz pierwszy dostrzegłem ten brak wiary we własne siły,**

**nieśmiałość, z, jaką Gil wkraczał w wiek dorosły, kiedy zobaczyłem, jak**

**zareagował na moje doświadczenia z kobietami. Szokowało go to i wtedy**

**zdałem sobie sprawę, że mamy problem. - Wzruszył ramionami. - Nigdy**

**nie ulegało kwestii, który z nas opuści Ziemię. W dniu, w którym wygasł**

**nasz kontrakt z Instytutem Eugeniki, kupiłem bilet na Marsa. Pojechałem**

**tam urny, że Gil będzie miał szansę na normalne życie. Okazało się... -**

**skończył grobowym głosem -że chodziło o śmierć.**

**- Śmierć? - powtórzył Hedrock.**

**- Śmierć.**

**-Kiedy?**

**- Rok temu. Z tego powodu wróciłem na Ziemię. Byłem na me-**

**teorze, kiedy poczułem, że mój brat umarł.**

**- Przybycie tu zabrało ci sporo czasu - stwierdził ironicznie Hedrock**

**czując, że ta uwaga zabrzmiała zbyt oschle. Dodał więc pospiesznie: -**

**Proszę, zrozum, próbuję tylko uzyskać jasny, wyraźny obraz sytuacji.**

**Neelan odpowiedział znużonym głosem: - Zostaliśmy złapani z**

**drugiej strony Słońca, ponieważ prędkość tego meteoru prawie równała**

**się prędkości Ziemi. Dopiero niedawno zajął on pozycję, w której**

**mogliśmy określić możliwą do przyjęcia orbitę dla naszego frachtowca.**

Tydzień temu Carew wysadził mnie w jednym z tych tanich, pomocnych portów kosmicznych. Od razu odleciał, ale ma po mnie wrócić za jakieś sześć miesięcy.

Hedrock pokiwał głową. Ta opowieść go satysfakcjonowała.

-Co dokładnie czuleś, kiedy zmarł twój brat?- zapytał

Neelan poruszył się na krześle. Wyjaśnił niepewnie, że chodziło o

ból. Gil umarł nagle, zupełnie się tego nie spodziewając. Rozpacz

pokonała niezliczone mile oddzielające Ziemię od meteorytu i poskręcała

jego nerwy w straszliwym współczuciu. W jednej sekundzie zniknęło

napięcie, które mimo odległości istniało wcześniej między braćmi.

- Od tego czasu nie odczuwałem nic ponad mrowienie - zakończył

Neelan.

Pośród ciszy, która nastąpiła po tych słowach, Hedrock zdał sobie

sprawę, że jego czas umyka z zawrotną prędkością.

Koncentrując się na opowieści Neelana zatracił poczucie czasu.

Otrząsnął się. Czas zniknąć! Opuścić to miejsce! Natychmiast! Cel był

jasny; zdążył już poznać możliwości Sklepów z Bronią i nie ośmielilby się

zignorować tego ostrzegawczego impulsu. Mimo to odchylił się w tył na

krześle i spojrzał trzeźwo na swego rozmówcę. Chciał go zabrać ze sobą, a

to oznaczało, że musiał dokładnie przemyśleć wszelkie aspekty sprawy.

Dokonał w myśli pewnych obliczeń i powoli pokręcił głową.

- Jakoś nie mogę pojąć, że kryzys w tej sprawie nastąpił aż rok

temu.

Czarne oczy Neelana zmatowiały nagle jak zaśnieżony metal.

**- Zauważyłem, że śmierć jednego człowieka rzadko jest powodem kryzysu - odezwał się grobowym głosem. - Bardzo ciężko mi to mówić w odniesieniu do mego brata, ale taka jest prawda.**

**- A mimo to - nie dawał za wygraną Hedrock - coś się wydarzyło.**

**Kershaw również zaginał.**

**Nie czekał na odpowiedź, lecz wstał i podszedł do tablicy rozdzielczej znajdującej się na ścianie po lewej stronie. Podczas rozmowy nie opuszczało go wyraźne odczucie, że żołnierze Sklepów z Bronią zaraz wyleją się strumieniem z tego transmitera. Nie mógł pozwolić, żeby do tego doszło w trakcie organizowania ucieczki.**

**Zbliżył się do migoczącej tablicy. Chciał być pewny, że Neelan nie zobaczy, co będzie robił. Błyskawicznym ruchem zaktywował jeden ze swych pierścieni i wypalił dziurkę wielkości łebka od szpilki w delikatnym obwodzie przekaźnika. Małeńkie światełko za tablicą rozdzielczą zgasło niemal w tej samej chwili.**

**Odwrócił się z ulgą, a jednocześnie maksymalnie skupiony na wytyczonym celu. Ochraniał flanki, nic ponad to. Na tyłach sklepu znajdował się jeszcze jeden przekaźnik i z tego, co wiedział, dokładnie w tym momencie przechodzili przez niego ludzie. Inni, na statkach wojennych, prawdopodobnie odcinali mu drogę powrotną do autolotu.**

**Ryzykował bardziej niż kiedykolwiek. Podszedł z powrotem do**

**Neelana i powiedział:**

**- Mam adres twojego brata i chciałbym go natychmiast sprawdzić.**

**Chcę, żebyś ze mną pojechał. - Mówił szczerze. - Szybkość działania jest**

**bardzo istotna. Dokończysz opowieść po drodze, a ja odstawię cię tutaj, żebyś mógł odebrać pocztę.**

**Neelan wstał.**

**- Szczerze mówiąc, nie zostało zbyt wiele do opowiadania -przyznał.**

**- Kiedy przybyłem do Cesarskiego Miasta, zlokalizowałem stary adres mojego brata i dowiedziałem się czegoś, co...**

**- Chwileczkę - przerwał Hedrock. Podeszedł do drzwi prowadzących na tyły sklepu, zapukał i zawołał: - Zabieram pana Neelana ze sobą, ale wróci po swoją pocztę. Dziękuję za współpracę.**

**Nie czekał na odpowiedź.**

**- Chodźmy - rzucił krótko.**

**Neelan ruszył w stronę wyjścia, nie przestając mówić.**

**- Odkryłem, że mój brat posiadał tajne mieszkanie.**

**- Chce pan powiedzieć, że nie mieszkał pod podanym oficjalnie adresem? - Hedrock uniósł brwi w zdumieniu.**

**-Właścicielka mieszkania poinformowała mnie, że nie tylko tam nie mieszkał, ale nawet pozwolił jej wynajmować ten lokal - odparł Neelan. - Pojawiał się w nim raz na miesiąc wieczorem, zgodnie z prawem, więc kobieta miała czyste sumienie.**

**Wyszli ze sklepu i podążyli w kierunku autolotu. Hedrock zdawał sobie sprawę, że Neelan nie przestał mówić i że za chwilę znaczenie słów przeniknie do jego umysłu. Obecnie całą swoją uwagę skupił na niebie.**

**Ponad ich głowami roilo się od samolotów i autolotów, nigdzie jednak nie było widać długiego, ciemnego kształtu, żadnej struktury w kształcie**

torpedy sunącej na skrzydłach energii atomowej. Hedrock przytrzymał drzwiczki swojej małej maszyny, gdy Neelan wsiadał do środka, po czym poszedł jego śladem. Chwilę później zagłębił się w fotelu pilota. Zerknął na sklep, lecz nie zauważył nawet najmniejszego śladu zamieszania.

Budynek stał w tym samym miejscu, a magiczny znak połyskiwał w słońcu; symbol wolności, która przetrwała już tysiące lat, dziwnej i interesującej wolności, która wytrzymała najbardziej niebezpieczne ze wszystkich ataków, jakie można było przeciwko niej skierować: ataki nieograniczonych ambicji tych, którzy dzierżyli berła władzy.

Kiedy autolot wzniósł się w powietrze, sklep z bronią wydał się mały, nieistotny na tle swego ogrodowego otoczenia i szybko zniknął pośród morza wyrastających zewsząd budynków handlowych. Hedrock dostrzegł, że Neelan przygląda się badawczo kontrolkom. Po jego spojrzeniu można było poznać prawdziwego eksperta. Mężczyzna uchwycił wzrok Hedrocka i pospieszył z wyjaśnieniem.

- Widzę tu kilka nowości. Do czego to służy? - zapytał, wskazując detektor.

To szczególne urządzenie było jednym z sekretów Sklepów j z Bronią, niezbyt pilnie strzeżonych, więc Hedrock zaryzykował i umieścił je w autolocie, który przypuszczalnie miał wkrótce wpaść j w ręce wrogów organizacji. Rząd dysponował podobnymi urządzeniami, różniącymi się jedynie budową.

Hedrock skontrolował pytanie Neelana.

- Widzę, że zna się pan na elektronice?



**- Specjalizowałem się w inżynierii atomowej - wyjaśnił Neelan j i**

**dodał ze słabym uśmiechem: - Instytut Eugeniki zrobił wiele dobrego dla swych protegowanych.**

**W tym przypadku rzeczywiście tak było. Do tej chwili Neelan był dla niego ważny ze względu na informacje, jakie mógł mieć. Zrobił na j nim wrażenie twardy charakter rozmówcy, ale w swojej długiej karierze spotkał tak wielu twardych i zdolnych mężczyzn, że ta cecha sama j w sobie nie wydała mu się wyjątkowo interesująca. Natomiast jej poziom - tak. To zmieniło jego stosunek do Neelana. Człowiek, który zgłębił tajniki energii atomowej na wielkich uniwersytetach, mógł praktycznie sam ustalać wysokość swoich zarobków. Ale jeżeli faktycznie wynaleziono napęd międzyplanetarny, wartość brata bliźniaka rosła do niebotycznych rozmiarów. A zatem Neelana należało chronić i Hedrock zabrał się do tego niezwłocznie. Wyjął z kieszeni kartkę z ostatnim znanym adresem Kershawa i wręczył ją Neelanowi.**

**- Tam zmierzamy.**

**Neelan wziął papier do ręki i odczytał głośno:**

**- Pokój 1 874, Mniejszy Budynek Trellis. Dobry Boże!**

**- O co chodzi?**

**- Byłem tam trzykrotnie - przyznał. - Znalazłem ten adres w walizce, którą mój brat trzymał w akademiku.**

**Hedrock prawie namacalnie odczuł, jak poszukiwania utknęły j w martwym punkcie. Podświadomie powtórzył po Neelanie.**

**-Trzykrotnie?**

**- To pojedynczy pokój - kontynuował Neelan. - Za każdym razem, gdy tam byłem, zastawiałem zamknięte drzwi. Administrator 1 budynku powiedział mi, że czynsz został opłacony za dziesięć lat z góry, lecz nie widział nikogo od czasu podpisania umowy. To było dokładnie przed trzema laty.**

**- Ale nie wchodził pan do środka?**

**- Nie, nie pozwolił mi, a mnie nie spiesz się do więzienia. Poza J tym nie sądzę, żeby mi się udało wejść. Zamek w tym pokoju był chroniony.**

**Hedrock pokiwał głową w zamyśleniu. Żaden zamek nie mógł go powstrzymać. Wiedział jednak, że podobne urządzenia stanowiły przeszkodę nie do pokonania nawet dla najbardziej zdeterminowanych ludzi. On jednak miał szczególne zdolności. Pomyślał o czymś jeszcze. Gdzieś po drodze będzie musiał wpaść do jednego ze swoich apartamentów i założyć „oficjalny” strój. Takie zabezpieczenie miało ogromne znaczenie, lecz dopóki Sklepy z Bronią śledziły jego ruchy, nie ośmielał się zwolnić kroku. W ostatecznej rozgrywce pół godziny, które straciłby gwarantując sobie bezpieczeństwo, czyniło ogromną różnicę. Nawet dziesięć minut mogło mieć decydujące znaczenie.**

**Musiał podjąć ryzyko.**

**Nadlecieli w pobliże stupańtrowego budynku, który świecił ku nim napisem: WIĘKSZY TRELIS. Niestosowność tej nazwy nie od razu uderzyła Hedrocka. Znajdowali się zaledwie kilkaset jardów ponad niesamowitą**

**budowlą,**

**kiedy**

**dostrzegł**

**mniejszego,**

**pięć-dziesięciopiętrowego potwora z wysoką wieżą, który zwał się**

**Mniejszy Trellis. Ten widok wskrzesił wspomnienia. Większy i Mniejszy**

**Trellis były dwoma meteorami krążącymi wokół siebie gdzieś poza**

**Marsem. Ten większy składał się z materii pozaziemskiej, mniejszy**

**zawierał minerały pochodzące z planety mado. Tylko jedna firma**

**wytrwale je eksploatowała i te ogromne budynki powstały z produktów**

**ubocznych**

**wciąż**

**niewyczerpanych**

**zasobów,**

**które**

**napływały**

**równomiernym**

**strumieniem**

**z**

**odległego**

**obszaru**

**przestrzeni**

**kosmicznej.**

**Hedrock skierował autolot w stronę lądowiska na dachu mniej-**

szego budynku. Stamtąd dwaj mężczyźni zjechali windą na osiemnaste piętro. Hedrockowi wystarczył jeden rzut oka, aby stwierdzić, że pokój 1874 jest dobrze chroniony. Drzwi wraz z framugą Wykonano z mocnego jak stal stopu aluminium. Zamek wyglądał jak elektroniczna tuba, a znajdujący się na nim napis głosił: „Podczas prób otwierania mechanizm zamka wyświetla ostrzegawcze sygnały w biurze kierownika budynku, na miejscowym posterunku oraz we wszystkich patrolowcach”.

Naukowcy Sklepów z Bronią opracowali kilkanaście urządzeń forsujących systemy ochronne. Najlepsze było najmniej skomplikowane. Wymagało jedynie całkowitej wiary w charakter materii i energii. Po dostatecznie szybkim przerwaniu i ponownym połączeniu obwodu (chodziło o prędkości o wiele większe od prędkości światła) prąd płynąłby nadal, jakby nie nastąpiła żadna przerwa, a także doszłoby do przepływu prądu między dwoma odległymi punktami w przestrzeni kosmicznej, jakby nie dzieliła ich żadna odległość. Właśnie na tym zjawisku opierała się zasada działania skomplikowanego przekaźnika materii, który umożliwił istnienie Sklepów z Bronią.

Hedrock dał znak, żeby Neelan cofnął się o krok, a sam podszedł do drzwi. Tym razem użył innego pierścienia; pomarańczowy płomień odbił się od miejsca kontaktu. Światło rozproszyło się i Hedrock popchnął drzwi. Otworzyły się ze słabym skrzypieniem długo nie używanych zawiasów. Hedrock przeszedł przez próg i znalazł się w biurze mierzącym dwadzieścia stóp długości i dziesięć szerokości. W jednym końcu stało biurko, kilka krzeseł oraz niewielka szafka na dokumenty. Wrogu przy

**biurku znajdował się telestat; pusty ekran był pozbawiony życia.**

**Od dawna nikt nie przebywał w tym surowym pomieszczeniu.**

**Hedrock zrobił kilka kroków i stanął. Bezwiednie odwrócił się do**

**Neelana. Hazardzista, pochylony, badawczo przypatrywał się zamkowi.**

**Podniósłszy wzrok, napotkał spojrzenie Hedrocka i pokręcił głową ze zdumieniem.**

**- Jak pan to zrobił?**

**Dopiero po kilku sekundach Hedrock zrozumiał, że mężczyzna ma na myśli sposób, w jaki otworzył drzwi. Uśmiechnął się.**

**- Przykro mi, ale to tajemnica. - odpowiedział ponuro, po czym**

**dodał szybko: - Lepiej niech pan wejdzie do środka. Nie powinniśmy wzbudzić niczyich podejrzeń.**

**Neelan wyprostował się gwałtownie, wszedł do pokoju i zamknął drzwi.**

**- Pan zajmie się biurkiem, a ja przejrzę szafki z dokumentami. Im szybciej nam pójdzie, tym lepiej.**

**Hedrock skończył swoją pracę w niecałą minutę. Szuflady świeciły pustkami. Zamknął ostatnią z nich i podszedł do biurka. Neelan zaglądał do dolnej szuflady i Hedrock spostrzegł, że ona również była pusta.**

**Neelan zamknął ją i wstał.**

**- To wszystko - oznajmił. - Co teraz?**

**Hedrock nie odpowiedział od razu. Można było zrobić jeszcze parę rzeczy, wyciągnąć jakieś wnioski z warunków umowy, zgodnie z którą wynajmowano to mieszkanie, sprawdzić telestat Przesłuchać rozmowy**

łączone z tego pokoju i z zewnątrz. Gdyby miał trochę czasu,

prawdopodobnie udałoby mu się odnaleźć stare ślady.

W tym cały kłopot Hedrock miał wszystko oprócz czasu. Wciąż

zdumiewał go fakt, że Sklepy z Bronią jeszcze go nie dopadły. W czasach,

kiedy pełnił funkcję szefa Departamentu Koordynacji, otrzymałby

informacje o Kershawie w ciągu kilku minut od pierwszego kontaktu z

Radą. Wydawało mu się niewiarygodne, że jego następcą, zdolny i

błyskotliwy uczeń Nie-Człowieka John Hale nie odnosił takich samych

sukcesów. Bez względu na powód opóźnienia, prawdopodobnie nie miało

ono trwać zbyt długo. Im szybciej Hedrock zniknie, tym lepiej.

Odwrócił się i postąpił kilka kroków w kierunku drzwi. Wtem

stanął. Dokąd chciał pójść? Wyprostował się powoli i stanął twarzą do

pokoju. Być może szukał niezbyt dokładnie. Być może wewnętrzny

niepokój sprawił, że przeoczył coś nader oczywistego.

Pozostanie, aby się o tym przekonać.

Z początku nie znalazł nic. Lustrował oczami pokój, zaczynając

od okna za biurkiem, konsekwentnie odrzucając kolejne przedmioty:

biurko wraz z pustymi szufladami, szafkę na dokumenty - również pustą,

krzesła, sam pokój, niezwykle surowy, pozbawiony jakichkolwiek

urządzeń oprócz telestatu. Zatrzymał się.

- Telestat - powiedział na głos. - Oczywiście. Zrobił krok do przodu i

stanął, czując na sobie pytający wzrok Neelana.

- Szybko - rzucił. - Pod ścianę. — Wskazał na miejsce za statem. -

Chyba nie powinien cię zobaczyć.

- Kto? - zapytał Neelan, lecz po sekundzie pobiegł we wskazanym kierunku.

Hedrock włączył stat Był na siebie wściekły, że nie przeprowadził tego testu tuż po wejściu do pokoju. Przez wiele lat żył w świecie Sklepów z Bronią, świecie statów połączonych w jeden, wielki system, żyjąc jednocześnie we własnym, tajemnym świecie prywatnych statów łączących kolejne budynki. Powoli zaczynała do niego docierać świadomość możliwości tego staty.

Po minucie ekran wciąż świecił pustką. Po dwóch... czy usłyszał jakiś dźwięk? Hedrock nie był pewny, ale zdawało się, że z głośnika dochodzi jakiś stłumiony odgłos, jakby...kroków, które ustały raptownie i zaległa cisza. Hedrock spróbował sobie wyobrazić mężczyznę patrzącego niepewnie w dół, niezdecydowanego, czy ma odebrać, czy też nie. Minęła trzecia minuta. Poczucie porażki doskwierało Hedrockowi coraz silniej, w miarę jak mijały drogocenne minuty.

Pod koniec piątej minuty szorstki głos przerwał ciszę,

- Tak, o co chodzi?

Hedrocka przeszedł silny dreszcz. Miał już przygotowaną odpowiednią historię, lecz zanim zdążył odpowiedzieć, mężczyzna przemówił ponownie, jeszcze bardziej oschle. - Kontaktujesz się w odpowiedzi na ogłoszenie? Mówiono mi, że pojawi się dopiero jutro.

Dlaczego mnie nie poinformowano, że będzie gotowe już dzisiaj?

Sprawiał wrażenie wściekłego i ponownie nie zaczął na odpowiedź.

**- Jest pan inżynierem jądrowym? - zapytał.**

**-Tak- odparł Hedrock.**

**Odpowiedź przyszła mu bez trudu. Rozmówca tak szybko doszedł do błędnego wniosku, że Hedrock po prostu zmienił przygotowaną wcześniej historyjkę. Zamierzał przedstawić się jako Dan Neelan i wyjaśnić, że znalazł adres tego biura w rzeczach osobistych brata. Chciał czysto praktycznie odnieść się do śmierci brata i powiedzieć, że interesuje go wyłącznie mienie pozostawione w spadku. Każda reakcja mężczyzny będzie miała wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju poszukiwań.**

**Nie czekał zbyt długo.**

**- Chyba zastanawia się pan - powiedział głos z telestatu - nad przyczyną tak dziwnej metody zatrudnienia.**

**Hedrockowi zrobiło się żal mężczyzny, który zdawał sobie sprawę z dziwactwa własnych czynów, wiedząc, że wszyscy inni również są tego świadomi. Kontynuacja tej gry stanowiła najlepszą metodę na taką projekcję.**

**-W istocie, zdziwiło mnie to- odparł- ale tak naprawdę to zupełnie mnie to nie obchodzi.**

**Mężczyzna roześmiał się, niezbyt przyjemnie.**

**- Miło mi to słyszeć. Mam tu pracę, która zajmie około dwóch miesięcy. Będę ci płacił osiemset kredytów tygodniowo i nie będę zadawał żadnych pytań. Co o tym sadzisz?**

**Coraz bardziej interesujące, pomyślał Hedrock. W tej chwili zachowanie ostrożności wydało mu się nader rozsądnym posunięciem.**



- Co takiego miałbym robić? - zapytał, wolno cedząc słowa.

- Tylko to, co napisano w ogłoszeniu. Naprawa silników atomowych.

No i co ty na to? - zakończył apodyktycznie. Hedrock odpowiedział pytaniem:

- Gdzie mam składać raporty? Nastąpiła chwila ciszy.

- Nie tak szybko - padła wreszcie odpowiedź. - Ja powiem ci za dużo, a potem ty nie weźmiesz tej roboty. Zdajesz sobie sprawę, że płacę ci podwójną stawkę? Jesteś zainteresowany?

- Właśnie takiej pracy szukam-zapewnił Hedrock.

Ostrożność tajemniczego mężczyzny świadczyła, że praca nie jest legalna, lecz Hedrock odsunął od siebie tę myśl. Nawet problem Neelana był jedynie incydentalny. Koniecznie należy zbadać szczegóły morderstwa, choć obserwując śmierć całych generacji ludzkich istot, Hedrock nie przejmował się odejściem kilku dodatkowych. Jego cel leżał na innym poziomie.

- Pięć przecznic na pomoc od Ulicy Sto Trzydziestej Pierwszej

-usłyszał, jak mężczyzna tłumaczy drogę. - Następnie dziewięć przecznic na wschód do numeru 1997 Alei Dwieście Trzydziestej Długiej, w

Centrum. To wysoki, wąski, szarawy budynek. Trudno go przeoczyć.

Zadzwoń do drzwi i czekaj. Rozumiesz?

Hedrock zapisał cenny adres.

- Rozumiem - powiedział w końcu. - Kiedy mam zdać raport?

-Natychmiast.- Głos brzmiał zatrważająco.- Zrozum mnie dobrze, nie chcę, żebyś gdzieś umknął. Jeżeli chcesz tę pracę, przylecisz

**publicznym autolotem. Wiem, ile czasu trwa taka podróż, więc nie próbuj**

**mnie oszkapić. Spodziewam się ciebie za jakieś dziesięć minut**

**Mój Boże - pomyślał Hedrock - czy już nigdy nie powrócę do  
swojego mieszkania?**

**- Będę tam - powiedział głośno.**

**Czekał, Ekran staty zmatowiał. Najwyraźniej rozmówcę nie in-  
teresował wygląd aplikanta. Nagle usłyszał kliknięcie i zrozumiał, że  
połączenie zostało przerwane.**

**Rozmowa dobiegła końca.**

**Użył jednego ze swoich pierścieni, żeby mieć pewność, że nikt inny  
nie skorzysta z tego telestatu. Odwrócił się na odgłos kroków i zobaczył  
uśmiechniętego**

**Neelana.**

**Smukły**

**mężczyzna**

**wzrostem**

**prawie**

**dorównywał Hedrockowi.**

**- Dobra robota - ocenił. - Całkiem sprytnie. Co to za adres?**

**Dziewięćdziesiąt siedem, jaka ulica?**

**- Zabierajmy się stąd - przerwał mu Hedrock.**

**Umysł pracował mu na wysokich obrotach, kiedy szybko szli w  
stronę windy. Zastanawiał się, co teraz zrobić z Neelanem. Facet był  
wartościowy i mógł się okazać wspaniałym sprzymierzeńcem dla**

samotnego operatora, takiego jak on. Jeszcze nie nadszedł czas, żeby go wtajemniczać. Poza tym nie było czasu na preparowanie szczegółowej historii na podstawie zdobytych *do* tej pory informacji, historii niezbędnej, aby zyskać w Neelanie sprzymierzeńca. Kiedy winda pomknęła w górę, Hedrock powiedział:

- Uważam, że powinieneś wrócić do sklepu na Linwood i zabrać pocztę. Tymczasem ja spotkam się z tym nieprzyjemnym indywiduum, z którym przed chwilą rozmawiałem. Później wynajmij pokój w hotelu „Isher”. Skontaktuję się z tobą. W ten sposób załatwimy dwie sprawy w czasie krótszym o połowę.

Chodziło jednak o coś więcej. Im szybciej Neelan wróci do Sklepu z Bronią, *tym* bardziej będzie prawdopodobne, że dotrze tam przed ekipą poszukiwawczą. A jeśli zaczeka w hotelu zamiast w jego pokoju, to namierzenie go zajmie im o wiele więcej czasu. Nie pamiętał adresu, jaki podał facet z telestatu, i dlatego odesłanie go nie pociągało za sobą zbyt wielkiego ryzyka.

- Możesz mnie wysadzić na pierwszym lądowisku publicznych autolotów. I co z tamtym adresem?

- Zapiszę ci go, jak tylko wsiądziemy do mojego autolotu - odparł Hedrock.

Na dachu przeżył chwilę straszliwego napięcia, gdy kilka autolotów zniżyło lot i wylądowało pospiesznie. Na szczęście ludzie, którzy z nich wysiedli, nie zwrócili najmniejszej uwagi na dwóch mężczyzn kierujących się do autolotu stojącego na północnym pasie startowym.

**Kiedy wystartowali, Hedrock dostrzegł błyszczący znak lądowiska.**

**Zanurkował w dół, jednocześnie wyjmując kartkę papieru i zapisując -**

**Ulica Sto Trzydziesta Pierwsza 97. W chwilę później wylądowali na**

**chodniku. Złożył kartkę i wręczył ją Neelanowi, kiedy ten wysiadał z**

**autolotu. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.**

**- Życzę szczęścia - rzucił Neelan.**

**- Nie wracaj do mieszkania brata - ostrzegł Hedrock.**

**Usiadł przed pulpitem sterowniczym, zamknął drzwi i w kilka chwil**

**później poderwał maszynę do lotu, wznosząc się ponad powietrzny zgiełk.**

**Na ekranie pulpitu widział, jak Neelan wsiadł na pokład publicznego**

**autolotu. Nie potrafił stwierdzić, czy mężczyzna zdawał sobie sprawę, że**

**otrzymał zły adres.**

**Eksperci Sklepów z Bronią mogli oczywiście wyciągnąć od niego**

**prawdziwy adres, stosując techniki kojarzenia. Niewątpliwie zapamiętał**

**go na którymś poziomie swojej świadomości. Ale wymuszanie skojarzeń**

**zajmowało sporo czasu. Hedrock, szczerze mówiąc, nie miał nic**

**przeciwko temu, aby Sklepy z Bronią zdobyły tę informację. Lecąc w**

**kierunku wskazanej ulicy, napisał inną, dłuższą notkę, z prawdziwym**

**adresem, po czym umieścił ją w kopercie, na kto-rej napisał: Peter**

**Cadron, Korporacja Meteorów, hotel „Royal Ganeel”, Cesarskie Miasto.**

**Doręczyć szóstego, pocztą południową. Innymi słowy, jutro.**

**W zwykłych okolicznościach współpracowałby ze Sklepami, których**

**cele w dużej mierze pokrywały się z jego celami, więc źle się stało, że cała**

**Rada przestraszyła się tylko jednego człowieka, właśnie jego. Mogło to**

wywrzeć ujemny wpływ na skuteczność organizacji. Powolność w tropieniu Kershawa zdawała się dowodzić, że członkowie Sklepów z Bronią mogą mieć olbrzymie trudności w realizacji swoich zamierzeń. Hedrock doskonale wiedział, co robi. Ufał sobie w sytuacjach kryzysowych. Inni ludzie byli równie zręczni i odważni, ale brakowało im doświadczenia i chęci podejmowania przedłużającego się ryzyka. Jemu nie.

Było prawdopodobne, że póki co, jedynie on naprawdę wierzył w narastający kryzys rządów Inneldy Isher. W ostatecznym rozrachunku kilka minut mogło przesądzić o sukcesie lub porażce. I nikt nie był lepiej od niego przygotowany, aby w pełni wykorzystać te ostatnie minuty.

Autolot minął Aleję Dwieście Trzydziestą Drugą w Centrum i Hedrock wylądował na parkingu na Dwieście Trzydziestej Trzeciej.

Poszedł szybko do najbliższego rogu i wysłał list, po czym, usatysfakcjonowany, zabrał się za to, co miał do zrobienia. Zerknąwszy na zegarek zorientował się, że od rozmowy z tajemniczym pracodawcą minęło dokładnie jednaście minut. Nie najgorzej.

A więc to tutaj! Hedrock szedł dalej, przyglądając się gmachowi z pochmurną miną. Konstrukcja sprawiała wrażenie niezgrabnej, bez jakichkolwiek proporcji, zbyt długa i zbyt wąska. Gmach wdzierał się w niebo niczym wielka, szara, tępą igła, długa na czterysta stóp; osobliwie złowieszczą budowla. Hedrock nie zauważył na zewnątrz żadnej informacji sugerującej, co mieści się w środku. Skręcił aa wąski chodnik prowadzący do pojedynczych, niepozornych drzwi, znajdujących się na

**tym samym poziomie co ulica. Kiedy zadzwonił, spróbował sobie wyobrazić, jak Gilbert Neelan szedł tą ulicą w dzień swojej śmierci, krocząc aż do samych drzwi i znikając za nimi na zawsze. Hedrock wciąż rozważał ten problem, kiedy znajomy, szorstki głos odezwał się z ukrytego ponad drzwiami głośnika:**

**- Nie spieszyłeś się z przybyciem.**

**Hedrock odpowiedział bez zająknięcia.**

**- Przyleciałem tu bezpośrednio.**

**Nastąpiła krótka chwila ciszy. Hedrock wyobraził sobie, jak mężczyzna mierzy w myślach odległość od Mniejszego Budynku Trellis. Rezultat wydawał się zadowalający, ponieważ człowiek odezwał się ponownie.**

**-Chwileczkę.**

**Drzwi zaczęły się otwierać. Hedrock dostrzegł szeroką, wysoką sień, lecz z miejsca, w którym stał, nie potrafił stwierdzić dokładnie, jak była wysoka. Zapomniał o niej, kiedy sobie uświadomił, że wpatruje się w grube,**

**częściowo**

**otwarte**

**drzwi,**

**wykonane**

**z**

**ciemnego,**

**marmuropodobnego metalu. Cała wewnętrzna ściana również została**

wykonana z tego samego materiału. Hedrock wszedł do środka i znieruchomiał na chwilę, analizując całościowy, nienaturalny efekt.

Wewnętrzna ściana wykonana była ze stali Fursching, strukturalnego stopu używanego wyłącznie do budowy superwytrzymałych kadłubów statków kosmicznych.

W rzeczywistości ten dziwny budynek pełnił funkcję hangaru dla statku kosmicznego, który znajdował się w środku.

Statek Kershawa! To był tylko domysł, lecz brak czasu nakazywał Hedrockowi działać tak, jakby wszystkie domysły i założenia były prawdziwe. Przez umysł przemykały mu liczne myśli. Gil Neelan, brat Dana, nie umarł na Ziemi, lecz podczas lotu, w przestrzeni kosmicznej.

Co by oznaczało, że napęd międzyplanetarny testowano cały rok wcześniej. Dlaczego zatem ci ludzie zachowywali się w taki sposób?

Niewątpliwie Kershaw - wynalazca - nie krył się w środku tylko dlatego, że jakiś człowiek zginął podczas eksperymentu albo z obawy przed cesarzową? Z pewnością wiedział, że mógłby liczyć na pomoc Sklepów z Bronią. Wszystkich naukowców zajmujących się badaniami dotyczącymi kosmosu informowano poufnie, że mogą liczyć na wszelkie udogodnienia Sklepów.

Hedrock doszedł do ponurego wniosku, iż Kershaw również nie żyje. Zaczął myśleć intensywniej i postanowił działać zdecydowanie. Czy powinien wejść na pokład statku, gdyby miał taką okazję? Czy też wycofać się po swój nieoceniony kombinezon?

Sam sobie odpowiedział na te pytania. Gdyby teraz zawrócił, wzbu-

**dzilby podejrzenia człowieka, z którym wcześniej rozmawiał. Jeżeli pozostanie i przechwyci statek, problem napędu zostanie rozwiązany.**

**- O co chodzi? - Szorstki głos przerwał potok myśli Hedrocka. -Na co czekasz? Drzwi otwarte.**

**A zatem zdążył już nabrać podejrzeń. Z tonu głosu przebijał niepokój. Ten tajemniczy mężczyzna bardzo chciał, żeby inżynier jądrowy wszedł na pokład jego statku. Zanosilo się na to, że znajdzie się na lasce i niełasce Hedrocka, który powiedział szczerze:**

**- Właśnie zorientowałem się, że to statek. Nie chcę opuszczać Ziemi.**

**- Och! - Zapadło chwilowe milczenie, po którym głos odezwał się pilnie: - Chwileczkę. Zaraz wyjdę. Udowodnię ci, że wszystko jest tak, jak być powinno. Ten statek nie poleci, dopóki nie naprawi się w nim silników.**

**Hedrock czekał. Przyszło mu na myśl, że udowadnianie nie obejdzie się bez miotacza. Pozostało tylko pytanie, jak dużego. Oczywiście, nie robiło to żadnej różnicy. Hedrock wszedł do środka, mimo że od samego początku znajdował się w niekorzystnej sytuacji. Prędzej czy później jego pierścienie okażą się niezbędne. Kiedy się rozglądał, wewnętrzne drzwi, które do tej pory były tylko lekko uchylone, otwarły się na oścież, ukazując trzecie drzwi, również otwarte. Za nimi unosiła się w powietrzu mobilna broń energetyczna, umiejscowiona na antygravitacyjnych talerzach. Lufa była wycelowana wprost w Hedrocka. Mężczyzna powiedział pełnym napięcia, twardym głosem:**

**- Prawdopodobnie masz przy sobie broń ze Sklepów. Ufam, że**



**zdajesz sobie sprawę z bezużyteczności swego arsenału wobec  
dziewięćdziesięciotysięcznocyklowej jednostki. Rzuć swój miotacz przez  
drzwi.**

**- Jestem nieuzbrojony - odpowiedział Hedrock, który nie nosił  
klasycznej broni.**

**- Rozchyl płaszcz. - Polecenie to wydano nader podejrzliwym  
głosem.**

**Hedrock spełnił rozkaz. Zaległa cisza, po której usłyszał:**

**- W porządku, wchodź.**

**Hedrock bez słowa przeszedł przez dwie pary wewnętrznych drzwi,  
z których każde zamknęły się za nim z łoskotem ostateczności.**

Hedrock podszedł bliżej, broń cofnęła się, a on doświadczył wielu szybkich wrażeń niczym w kalejdoskopie. Ze zdumieniem spostrzegł, że znajduje się w kabinie nawigacyjnej statku kosmicznego. Sterownia, zgodnie z wymogami, została umiejscowiona w centrum statku, a to oznaczało, że hangar wbijał się jakieś czterysta stóp pod ziemię i tyle samo wystawał ponad nią. Ośmiusetstopowy statek - niesamowite monstrum.

-Cóż-głos nieznajomego przerwał jego rozmyślenia-co o nim sadzisz?

Hedrock odwrócił się powoli w stronę około trzydziestopięcioletniego mężczyzny o pociągłej, bladej twarzy, który wymanewrował mobilną jednostką w kierunku sufitu i stał teraz za przezroczystym insulatorem energii.

Oceniał

Hedrocka

dużymi,

brązowymi,

podejrzliwymi oczami.

- Widzę, że dzieje się tu coś cholernie zabawnego. Ale tak się składa, że potrzebuję szybko forsy, więc wezmę tę robotę. Zgoda?

Hedrock natychmiast zrozumiał, że uderzył we właściwy ton.

Mężczyzna wyraźnie się odprężył i uśmiechnął słabo. W końcu przemówił, próbując nadać swemu głosowi serdeczne brzmienie, co nie bardzo mu się udało.

- Sądziłem, że nie wejdiesz.

- Ten statek mnie zaszokował. Tu, w samym sercu miasta - odparł

Hedrock kładąc nacisk na ostatnie słowa. Udając zdziwienie sprawiał

wrażenie, jakby wcześniej nie wiedział o istnieniu statku. Ciągnął dalej: -

Jeśli się wzajemnie zrozumiemy, to myślę, że będziemy w dobrych

stosunkach. Te osiemset kredytów tygodniowo nie uległo zmianie,

prawda?

Mężczyzna przytaknął.

- Dla jasności - powiedział - nie zaryzykuję, że tu nie powrócisz.

- Co masz na myśli? - Hedrock uniósł brwi w zdumieniu.

Mężczyzna uśmiechnął się sardonicznie. Zdawało się, że jest coraz

bardziej zadowolony z biegu wydarzeń. Kiedy przemówił, głos jego

brzmiał chłodno i stanowczo

- Zejdiesz z pokładu dopiero po skończeniu pracy. Hedrock wcale

się nie zdziwił. Zaprotestował bardziej dla zasady.

- Posłuchaj, naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żeby pozostać

na pokładzie, ale zaczynasz się zachowywać bardzo wyniośle. O co

chodzi? Ciągle powtarzam, że to nie mój interes, ale co kilka minut

bombardujesz mnie jakąś nowością, aż wreszcie... no, cóż, myślę, że mam

prawo znać kilka szczegółów.

-Masz, masz, jak diabli-warknął mężczyzna. Hedrock nie

ustępował.

- Jak się nazywasz? Chyba nic ci się nie stanie, jak się dowiem, kim jesteś.

Rozmowa urwała się ponownie. Pociągła twarz mężczyzny skrzywiła się w grymasie. W końcu wzruszył ramionami.

- Chyba mogę ci powiedzieć, jak się nazywam. - Uśmiechnął się z nagłą, dziką radością. - Jakby nie było, ona to wie. Nazywam się Rel Greer.

Nazwisko nic Hedrockowi nie mówiło, z wyjątkiem tego, że nie brzmiało „Kershaw”. Nie musiał również pytać, kim jest owa ona. Zanim zdążył otworzyć usta, Greer rzucił szybko:

- Chodź! Powinieneś się przebrać. Tam. - Musiał zauważyć prawie niedostrzegalne wahanie przybysza. - A może - zadrwił - jesteś zbyt skromny, aby się rozbierać na otwartej przestrzeni.

- Nie jestem skromny - odparł Hedrock.

Podnosząc robocze ubranie, w które miał się przebrać, pomyślał:

Czy powinienem zaryzykować i pozostawić na sobie pierścienie, czy też je zdjąć?

Podniósł wzrok i powiedział na głos:

-Chciałbym sprawdzić ten ocieplany kombinezon, zanim go włożę.

- Proszę bardzo. Jeżeli coś z nim będzie nie w porządku, to tak jakbyś już umarł.

- Dokładnie - przyznał Hedrock.

Ta wymiana zdań, choć krótka, dostarczyła mu istotnej informacji.

Wystarczyło jedno spojrzenie na ubranie, żeby stwierdzić, że jest w dobrym stanie. Ocieplane kombinezony dla pracowników atomowych miały długą historię; gdy coś w nich szwankowało, traciły połysk. Ten błyszczał nienagannie, a zgoda Greera, żeby go sprawdzić, zdawała się sugerować, że ten człowiek nie miał o tym zielonego pojęcia. Umysł Hedrocka pracował na wysokich obrotach, kiedy przyglądał się materiałowi. Greer stwierdził, że statek nie mógł wznieść się w powietrze. Jeśli mówił prawdę, mogło to jedynie oznaczać, że silniki zostały rozebrane na części oraz że w komorze silnikowej był niezwykle wysoki poziom napromieniowania. Hedrock musiał podjąć decyzję i właśnie ten problem należało sprawdzić na wstępie. Podniósł wzrok i zadał pytanie. Greer skinął głową, ale z jego oczu biła ostrożność.

- Tak, rozebrałem je na części, a potem zdałem sobie sprawę, że nie jestem w stanie sam ich złożyć.

To brzmiało dość rozsądnie, lecz Hedrock udął, że nie rozumie.

- Nie łapię. Przecież to całkiem proste. Greer wzruszył ramionami.

- Po prostu nie chciałem mieć tego na głowie.

-Nigdy nie słyszałem o szkole handlowej, nie mówiąc już o college'u, po której inżynier-mechanik silników atomowych nie może sobie poradzić ze złożeniem do kupy silnika. Gdzie się szkoliliś?

Greer zniecierpliwiał się.

- Zakładaj ten kombinezon - odezwał się beznamiętnie.

Hedrock pospiesznie zrzucił z siebie ubranie. Nie zadowolili go

wynik próby dowiedzenia się, jak dobrym mechanikiem był Greer. Ale ta

krótka rozmowa miała wpływ na decyzję, jaką musiał podjąć. Jeżeli w komorze silnika był wysoki poziom promieniowania, to nie mógł zabrać ze sobą pierścieni. Ten izolujący kombinezon spełniał swoją rolę pod warunkiem, że wewnątrz niego nie było żadnych metali. Hedrock mógł oczywiście użyć pierścieni w razie niebezpieczeństwa, lecz ryzyko wydawało mu się zbyt duże. Znacznie bezpieczniej było wsunąć tę maleńką broń do kieszeni kombinezonu, jakby chował tam zwyczajne ozdoby. Nadarzą się inne okazje, aby ich użyć.

Przebranie się zajęło mu kilka chwil. Zabezpieczony, dał się poprowadzić do wnętrza statku.

W końcu dotarli do maszynowni. Gigantyczne, połyskujące silniki o owalnym kształcie, przytulone do siebie wypełniały całe wielkie pomieszczenie. Hedrock zaczął je uczyć, począwszy od podnóża schodów. Naliczył siedemnaście i wyczuł, że jego nowy pracodawca oczekuje po nim zaskoczenia.

- Przecież to trzydziestomilionowocyklowe silniki - stwierdził, wcale nie udając zdumienia. - Od kiedy statek mierzący poniżej tysiąca stóp potrzebuje więcej niż dwa takie olbrzymy, to jeden wyłącznie na wypadek awarii - nie mówiąc o siedemnastu?

Greera wyraźnie ucieszyło jego zdziwienie.

- Ten statek to nowy wynalazek - odrzekł przebiegle. - Sprzedaję go.

Już od kilku tygodni prowadzę negocjacje z samą cesarzową. - Zacisnął usta, po czym ciągnął dalej. - Zdecydowałem, że powiem ci o tym w drodze na dół. To nie twoja sprawa, ale nie chcę, żebyś się tym

**interesował i niepotrzebnie węszył. Teraz wiesz, na czym stoisz. To ona zaproponowała, żeby całą sprawę trzymać w tajemnicy. A współczuję temu, kto się jej przeciwstawi w czymkolwiek. Ziemia nie jest dostatecznie duża, żeby skryć takiego głupca, chyba żeby to był człowiek ze Sklepów z Bronią. Wszystko jasne?**

**Było bardziej jasne, niż sobie to Greer wyobrażał. Ten wielki naukowiec, Kershaw, wynajął Gila Neelana i Greera oraz innych, których nazwiska nie zostały jeszcze wspomniane, aby mu pomogli w udoskonalaniu wynalazku. Gdzieś po drodze Greer wymordował wszystkich wtajemniczonych i przejął kontrolę nad statkiem.**

**Hedrock wyszedł z maszynowni i wspiał się do warsztatu znajdującego się o poziom wyżej. Zaczaj przeglądać narzędzia, czując na sobie przenikliwy wzrok Greera. Z drugiej strony, on również obserwował swego pracodawcę, tyle że robił to ukradkiem. Musiał się dowiedzieć, ile ten człowiek wiedział. Miał pod ręką przenośne dźwigi, urządzenia mocujące, spawarki, heblarki, wszystkie w gigantycznej skali i wszystkie -jedno spojrzenie na przyrządy pomiarowe oraz przepływ mocy wystarczyło na zweryfikowanie tego faktu -gotowe do działania.**

**Pozostawało pytanie: czy Greer wiedział?**

**Nic na to nie wskazywało. Stał obok, podczas gdy Hedrock świadomie po amatorsku rozebrał na części jedno z urządzeń. Obserwator nie skomentował tego ani słowem. Złożenie go zabrało pół godziny.**

**- Przygotowałem sobie miejsce w pustym pomieszczeniu nad tym warsztatem - odezwał się w końcu Greer. - W ciągu następnych dwóch**

miesiące spędzę tam większość czasu. Nie chodzi o to, że ci nie ufam.

Siedząc tam na górze, będę miał pewność, że nie wałęsasz się po statku wściubiając nos w nie swoje sprawy.

Hedrock milczał. Zbyt mało sobie ufał, żeby cokolwiek powiedzieć.

Obawiał się, że powie za dużo człowiekowi, który się właśnie odsłonił. Nie musiał przeprowadzać kolejnych testów. Greer nie był naukowcem. A za kilka minut, gdy tylko wejdzie do pokoju powyżej, problem przechwycenia statku zostanie rozwiązany.

Hedrocka irytowało, że Greer nie odszedł od razu. Stał w pobliżu jak człowiek spragniony, a zarazem obawiający się towarzystwa. W każdym innym przypadku, wobec każdej innej osoby Hedrock czułby przynajmniej odrobinę współczucia. Teraz jednak chciał tylko zostać sam.

Miał jeszcze jeden powód, żeby oczekiwać odejścia mężczyzny.

Jednym z zaskakujących aspektów dotychczasowej wymiany zdań z Greerem był fakt, że rozmówca nie spytał go o nazwisko. Hedrock nie zamierzał się przedstawiać jako Gilbert Neelan; miał zamiar stwierdzić, że cała ta sytuacja wydaje mu się zbyt nienormalna, żeby zdradzać swoją tożsamość.

- Jak to się dzieje, że człowiek z twoim wykształceniem nie ma pracy? - przerwał ciszę Greer.

Zabrzmiało to jak początek przesłuchania.

- Trwonilem czas na różnych planetach. Cholerny głupiec! - odparł szybko Hedrock.



**Greer najwyraźniej rozważał te słowa, ponieważ minęło kilka minut zanim zadał kolejne pytanie.**

**- Co cię tu sprowadziło?**

**Teraz nie można się było wahać. Gdyby Greer poszedł „na górę” i przejrzał jego ubrania, znalazłby w notesie nazwisko Daniela Neelana.**

**Należało wziąć taką ewentualność pod uwagę.**

**- Śmierć mego brata - odpowiedział Hedrock.**

**- Och, umarł ci brat?**

**- Tak. - Tę historię zamierzał początkowo opowiedzieć. Teraz nie musiał jednak operować nazwiskami. - Przesyłał mi pieniądze. Kiedy się to urwało, zasięgnąłem języka i, jak się okazuje, nikt go nie widział od roku; nie rejestrował się. Zamknięcie mieszkania zajmie około sześciu miesięcy, ale obecnie, jak prawdopodobnie wiesz, wobec rozlicznych zamachów sądy traktują brak rejestracji jako dowód śmierci.**

**- Wiem. - Greer nie powiedział nic więcej.**

**Zapadło niezręczne milczenie. - Niech sobie to przetrawi. Nie zaszkodziłoby w przypadku, gdyby istotnie znalazł jakąś notkę o Neelanie, gdyby uwierzył, że Gila i Dana Neelanów nie łączyło silne uczucie -pomyślał.**

**- Minęło już ponad dziesięć lat - odezwał się na głos - od czasu, gdy widziałem go po raz ostatni. Zorientowałem się, że nie ma we mnie nawet najslabszego poczucie pokrewieństwa. Ni cholery nie obchodziło mnie czy żył, czy nie. To zabawne.**

**- Wracasz w przestrzeń kosmiczną? - rzucił Greer. Hedrock**

**pokręcił przecząco głową.**

**- Nieee. Od teraz liczy się dla mnie tylko Ziemia. Jest tu więcej ekscytujących rzeczy, zabawa, przyjemności.**

**- Ja - stwierdził Greer po chwili ciszy - nie zamieniłbym ostatniego roku, jaki spędziłem w kosmosie, na żadne przyjemności życia w Cesarskim Mieści.**

**- Każdy ma swoje upodobania... - zaczął Hedrock.**

**I przerwał. Pragnienie, żeby mężczyzna udał się do pokoju na górę, zeszło na drugi plan. Uświadomił sobie, czego się dowiedział. Zaskoczyło go, że nie wpadł na to wcześniej. Wiadomości układały się w całość. „Mój ostami rok w kosmosie...” No cóż, oczywiście, Kershaw, Gil Neelan, Greer wraz z innymi wyruszyli tym statkiem na próbny rejs międzyplanetarny. Dotarli na jedną z bliskich gwiazd, prawdopodobnie Alfa Centauri czy Syriusza albo Procjona - mimo swego wieku Hedrock zadrzał na myśl o słynnych najbliższych systemach gwiazdnych.**

**Emocjonalne reperkusje słów Greera wypalały się powoli. Obraz tego, co się wydarzyło, nie był zbyt wyraźny z wyjątkiem jednego. Greer zgłosił się na ochotnika do mówienia. Hedrock z łatwością mógł go podprowadzić, żeby powiedział więcej.**

**- Mój pomysł na życie nie opiera się na rejsach w kosmosie i poszukiwaniu meteorów. To mam już za sobą.**

**- Meteory! - wybuchnął Greer. - Oszalałeś? Myślisz, że cesarzowa Isher byłaby zainteresowana meteorami? Tutaj wchodzi w grę sto miliardów kredytów. Słyszysz? I ona zapłaci.**

**Wyraźnie ożywiony, zaczął się przechadzać w tę i z powrotem.**

**Niespodziewanie obrócił się ku Hedrockowi.**

**- Wiesz gdzie ja byłem? - rzucił z dumą. - Ja...**

**Przerwał. Mięśnie twarzy drgały mu jak w konwulsjach. W końcu**

**zdobył się na ponury uśmiech. - Och, nie, nie zrobisz tego - stwierdził.**

**-Niczego ode mnie nie wyciągniesz. Niczego, co naprawdę ma znaczenie,**

**ale ... - Wstał i utkwil wzrok w Hedrocku. Raptem odwrócił się na pięcie,**

**wbiegł po schodkach i zniknął z pola widzenia.**

**Hedrock patrzył na schody, zdając sobie sprawę, że nadszedł czas**

**działania. Przyjrzał się metalowemu, częściowo przezroczystemu sufitowi**

**i z zadowoleniem pokiwał głową. Zwyczajny stop ołowiu i „ciężkiego”**

**berylu, przetworzony atomowo, o grubości czterech cali. Widział też**

**dokładnie w którym miejscu siedzi Greer; niewyraźna postać z książką w**

**ręku. Nie mógł stwierdzić, czy rzeczywiście ją czytał.**

**Hedrock poczuł w sobie chłód i ogarnął go posępny nastrój. Odczuł**

**wątpliwą przyjemność, że Greer siedzi *tam*, wyobrażając sobie, że**

**kontroluje sytuację. I pomyśleć, że przywlókł fotel do pustego**

**pomieszczenia, nie zastanawiając się nawet, dlaczego jest ono puste.**

**„Przestrzeń” insulacyjna, obejmująca obszary, gdzie wykorzystywano lub**

**generowano moc w dużych ilościach, istniała od wieków i nie mogło być**

**inaczej. Restrykcje prawne z tym związane okazały się tak skuteczne, że**

**ludzie**

**prawdopodobnie**

**nie**

**zdawali**

**sobie**

**nawet**

**sprawy**

**z**

**niebezpieczeństwa. Naukowcom takim jak Gil Neelan czy Kershaw restrykcje te wydawały się z pewnością tak oczywiste, że prawdopodobnie nigdy nie przyszło im do głowy, że inni ludzie mogą o nich nic wiedzieć.**

**Hedrock pomyślał, że sytuacja jest idealna.**

**Wymanewrował ciężką heblarkę pod miejsce, w którym siedział**

**Greer i nakierował najeżoną zębami powierzchnię ku górze. Następnie oszacował ryzyko. Mężczyzna wyglądał mu na jakieś sto siedemdziesiąt rontów. Dwie trzecie tego to, w przybliżeniu, sto czternaście. Żeby wyeliminować ryzyko, należałoby uderzyć z siłą wystarczającą do zabicia człowieka ważącego sto funtów. Greer nie wyglądał na wyjątkowo sprawnego fizycznie.**

**Oczywiście, nie należało zapominać o tej czterocalowej podłodze.**

**Na szczęście, jej wytrzymałość zależała od napięcia. Hedrock dokonał koniecznych poprawek, a następnie nacisnął przycisk kontrolki.**

**Greer skurczył się niczym zmięta kartka papieru. Hedrock bez pośpiechu wszedł na górę. Zastał mężczyznę rozciągniętego na podłodze.**

**Dokładnie prześwietlił nieprzytomnego. Kości nie zostały naruszone.**

**Serce wciąż pracowało. Świetnie. Martwy nie byłby w stanie odpowiadać na pytania. A było ich całe mnóstwo.**

**Wymyślenie systemu pola siłowego, które utrzymałoby Greera w**

**wygodnej pozycji, wymagało potężnego matematycznego umysłu.**

**Należało bowiem pozwolić mu na ruchy ramion i nóg oraz obroty ciała,**

**zachowując jednocześnie absolutną kontrolę nad całym ciałem.**

Hedrock przez następne pół godziny przeszukiwał statek. Napotkał wiele zamkniętych drzwi i załadowanych magazynów, lecz póki co zostawił je na później. Chciał uzyskać ogólne pojęcie o wyglądzie wnętrza i zależało mu na czasie.

Wyniki oględzin nie wypadły zadowalająco. Miał statek kosmiczny, który nie mógł opuścić hangaru; co więcej, teraz, gdy przejął nad nim kontrolę, opuszczenie go stanowiłoby dla niego spore zagrożenie.

Możliwe, że był pilnowany. Fakt, że Hedrock nie widział ani jednego żołnierza Inneldy, niczego nie dowodził. Mogli mieć na sobie kombinezony zapewniające niewidzialność. Cesarzowa na pewno zrobiłaby wszystko, żeby nie zwracać uwagi obserwatorów Sklepów z Bronią na koncentrację sił rządowych. Robert Hedrock przeszedł przez opustoszałą ulicę i wkroczył na pokład niesamowitego statku, zanim dowódca sił ochronnych zdołał podjąć decyzję o zatrzymaniu intruza. Jeśli taka wersja była bliska rzeczywistości, to ucieczka z tej maszyny bez uprzedniego przesłuchania Greera była praktycznie niemożliwa. Gdyby tylko o tym wiedział, nie ośmieliliby się podjąć takiego ryzyka. W jakim znajdował się punkcie? Zszedł zamyślony do pomieszczenia izolacyjnego, gdzie zastał Greera w pełni władz umysłowych. Mężczyzna piorunował go wzrokiem pełnym nienawiści i strachu.

- Chyba nie myślisz, że ujdzie ci to płazem - powiedział drżącym

**głosem. - Kiedy cesarzowa się o tym dowie...**

**Hedrock przerwał mu stanowczo.**

**- Gdzie pozostali? -zapytał. –Gdzie Kershaw i... –zawahał się-...mój brat, Gil?**

**Rozszerzone brązowe oczy rzucały wściekle spojrzenia. Greer wzdrygnął się i krzyknął:**

**- Idź do diabła! - W jego głosie zabrzmiało przerażenie.**

**- Na twoim miejscu zacząłbym się martwić, co się stanie, jeśli ja oddam cię w ręce cesarzowej - ciągnął Hedrock miarowym głosem.**

**Twarz Greera wyraźnie zbladła. Przelknął z trudem ślinę i odezwał się sucho:**

**- Nie bądź głupi! Jest tu dosyć do podziału. Możemy się obaj obłowić, ale musimy uważać, bo kazala otoczyć statek. Domyślałem się, że pozwolą komuś przejść, ale na wypadek, gdyby sami też chcieli wejść, powitałem cię tym dziewięćdziesięciotysięcznocyklowym działem.**

**- A telestat? Czy można się połączyć z zewnętrznym światem?**

**- Tylko przez ten stat w Mniejszym Budynku Trellis.**

**- No tak! - westchnął Hedrock zagryzając wargę. Przeholował.**

**Wydawało mu się, że ten stat jest bezużyteczny, i tym samym wyeliminował wszystkich innych kandydatów do tej pracy. Nie spodziewał się, że ślad poprowadzi bezpośrednio do międzyplanetarnego statku.**

**- Co odbierasz na innych stalach?**

**- Jakiegoś gościa o imieniu Zeydel - odparł ponuro Greer.**

**Hedrock potrzebował kilku sekund, żeby sobie przypomnieć gdzie**

słyszał to imię. Kilka miesięcy temu przy cesarskim stole. Jeden z mężczyzn wyraził głośno swoją odrazę, słysząc pomysł Inneldy, żeby zatrudnić taką kreaturę. Hedrock dobrze jej pamiętał odpowiedź.

- Bóg stworzył szczury - powiedziała wtedy - i Bóg stworzył Zeydela.

Moi naukowcy odkryli możliwość wykorzystania szczurów w swoich laboratoriach, a ja odkryłam możliwość wykorzystania Zeydela. Czy to satysfakcjonująca odpowiedź na pańskie pytanie? -zakończyła wyniośle.

Mężczyzna, który poruszył ten temat, znany był z ciętego języka.

Odparował natychmiast:

- Rozumiem. W swoich laboratoriach masz ludzi, którzy eksperymentują na szczurach, a teraz znalazłaś szczura, który będzie eksperymentował na ludziach.

Ta uwaga sprawiła, że policzki Inneldy poczerwieniały, a mężczyzna otrzymał zakaz siadywania przy jej stole przez dwa tygodnie.

Najwyraźniej cesarzowa wciąż miała jakieś zadanie dla Zeydela. Niestety.

Hedrock nie potraktował tej porażki jako ostatecznej. Załadował Greera na talerz antygravitacyjny i wysłał do jednej z sypialni w górnej połowie statku. Dopiero wtedy wyruszył na drugi obchód i choć każda minuta zdawała się wartościowa, a kryzys bliski - nie były to powierzchowne oględziny.

Przeszukał wszystkie pomieszczenia, używając wiertarki do otwierania opornych zamków. Najdłużej zatrzymał się w pokojach mieszkalnych nad kabiną sterowniczą, Greer był tam przed nim. Nie pozostawił żadnej wskazówki co do miejsca pobytu prawowitego



właściciela statku. Greer musiał mieć mnóstwo czasu na zniszczenie dowodów i dobrze ten czas wykorzystał. Hedrock nie znalazł listów ani rzeczy osobistych, niczego niewygodnego dla mordercy. Na dziobie statku, w komorze powietrznej dokonał największego odkrycia. W pełni wyposażona kapsuła ratunkowa, napędzana dwiema replikami gigantycznych silników, została sprytnie wpasowana w dużą wnękę. Ten mały pojazd -mały w porównaniu z głównym statkiem -w rzeczywistości miał blisko sto stóp długości, zdawał się być w doskonałym stanie i gotowy do lotu.

Hedrock przyjrzał się dokładnie konsoli i zauważył, oprócz zwykłego akceleratora, błyszczącą białą dźwignię z napisem **NAPĘD NIESKOŃCZONY**. Jej istnienie zdawało się wskazywać, że kapsuła ratunkowa również miała wbudowany międzyplanetarny mechanizm napędowy. Teoretycznie mógł uruchomić kapsułę i umknąć w kosmos z prędkością, jakiej nie osiągnąłby żaden inny statek. Sprawdził mechanizm startowy. Okazało się, że jest automatyczny. Ta kosmiczna kapsuła musiała jedynie wyskoczyć ze swej „kołyski” przy wykorzystaniu konwencjonalnego napędu, żeby ruch zaktywował elektrycznie sterowany zamek. Przy ogromnej prędkości otwierała się kłapa i kapsuła wystrzeliwała na zewnątrz jak pocisk. Kometa powietrzna zamykała się w chwili, gdy zostawała pusta.

Hedrock nie miał żadnych wątpliwości. Teraz naprawdę mógł uciec.

Wysiadł z kapsuły i zszedł do głównej kabiny sterowniczej na poziomie zerowym. Nie był do końca zdecydowany. W ciągu kilku godzin od

**ucieczki z cesarskiego pałacu przejął międzyplanetarny statek. Udało mu się to, czego nie dokonały ani siły cesarzowej, ani Producenci Broni.**

**Doceniał ten sukces-rezultat jego sprawdzonej strategii zmierzania do celu mimo przeciwności, nie zważając na ryzyko. Nadszedł czas na większą ostrożność, a to stwarzało wiele skorelowanych ze sobą problemów. W jaki sposób przekazać ten wielki statek Producentom Broni bez narażania siebie oraz nie wszczynając przy tym wojny.**

**Decydujący był fakt, że cesarzowa nie otrzyma jego notki z adresem aż do jutra w południe.**

**W normalnych okolicznościach prawdopodobnie nikt nie zwróciłby uwagi na zaistniałą przerwę. Na nieszczęście jednak ktoś zauważył, że jakiś nieznajomy wszedł na pokład statku. Kiedy Zeydel złożył o tym raport, Innelda stała się podejrzliwa. Może da Greerowi chwilkę na skontaktowanie się z jej agentami i wytłumaczenie tego zdarzenia. Ale nie będzie długo czekać. Być może, już próbowała skontaktować się z Greerem. Hedrock usadowił się w fotelu sterowniczym i obserwował główny stat. Rozważał sytuację, w jakiej się znalazł.**

**Po niecałych sześciu minutach usłyszał kliknięcie, światelko połączenia zaczęło mrugać i rozległo się niskie, melodyjne buczenie. Działo się tak przez dwie minuty, a następnie wszystko ustało. Hedrock czekał. Pod koniec trzynastej minuty ponownie usłyszał kliknięcie i cały proces zaczął się od nowa. A więc taki był schemat. Zeydel miał się kontaktować z Greerem co piętnaście minut. Przypuszczalnie w przypadku braku odpowiedzi miał podjąć dalsze kroki.**

**Hedrock zszedł do maszynowni i zabrał się za składanie silnika.**

**Wydawało się mało prawdopodobne, żeby starczyło mu czasu na złożenie dwóch silników, niezbędnych do uruchomienia wielkiego statku, ale postanowił spróbować. Z początku co godzinę chodził do kabiny sterowniczej, żeby sprawdzić, czy wciąż ktoś próbuje się połączyć.**

**Wreszcie ustawił stat w maszynowni i połączył go z tym w kabinie sterowniczej. Od tej pory mógł rejestrować połączenia nie przerywając pracy.**

**Mógł sobie jedynie wyobrażać, co robi Innelda, kiedy wyczerpie się jej cierpliwość. Przeczuwał jednak, że cesarzowa już mobilizuje flotę w nadziei, że gdyby ten międzyplanetarny statek próbował odlecieć, mocarna broń okrętów bojowych zdeintegruje go, zanim zdąży набrać prędkości.**

**Ta właśnie możliwość sprawiała, że ucieczka w kapsule ratunkowej groziła niebezpieczeństwem. Gdyby została sprowadzona na Ziemię, nadzieje ludzkości na sięgnięcie gwiazd zakończyłyby się fiaskiem. Plan Hedrocka musi się opierać na powstrzymaniu sił rządowych, aż pojawią się liczne możliwości sukcesu. A wtedy, nie wcześniej, dołoży wszelkich starań, aby przechylić szalę zwycięstwa na siebie i na Sklepy. Nie spodziewał się jednak, że uda mu się cokolwiek zrobić przed jutrzejszym południem.**

**O szóstej, osiemnaście godzin przed ostatecznym terminem, stat nie wykazał połączenia. Piętnaście minut później wciąż milczał jak zaklęty. Hedrock pospieszył do kambuza, przekąsił coś pospiesznie oraz**

wziął kanapki i kawę dla Greera. Usunął jedną z obręczy pola siły, żeby Greer mógł swobodnie poruszać jedną ręką, O szóstej dwadzieścia dziewięć Hedrock zasiadł za pulpitem sterowniczym. Stat w dalszym ciągu milczał. Albo podjęli kolejne kroki, albo Innelda zawiesiła broń na czas nocy. Hedrock nie brał jednak pod uwagę tej ewentualności. Włączył swoją końcówkę staty, wyłączył głos -ekran pozostał pusty - i wystukał numer najbliższego posterunku policji. Zamierzał udać, że nie wie co się dzieje, i, co ciekawe, pozwolili mu na połączenie. To było naprawdę interesujące, ponieważ chciał, aby uwierzyli, że dzwoni na policję naprawdę niczego nie podejrzewając.

Znajome kliknięcie dało mu znać, że połączenie zostało zrealizowane. Zanim ktoś z drogiej strony zdążył cokolwiek powiedzieć, Hedrock wyszeptał:

- Czy to departament policji? Jestem więźniem na pokładzie czegoś, co wydaje się statkiem kosmicznym, i proszę o pomoc.

Nastąpiła długa przerwa, po czym jakiś mężczyzna odezwał się niskim głosem.

-Gdzie to jest?

Hedrock podał adres, po czym zaczął dalej wyjaśniać, że najął się, aby zreperować jakieś silniki atomowe, ale został uwięziony przez niejakiego Rela Greera. Relację przerwało mu pytanie:

- Gdzie teraz jest Greer?

- Leży na górze w swojej kabinie.

- Chwileczkę - odparł głos.

Po kolejnej przerwie Hedrock usłyszał głos cesarzowej Inneldy.

- Jak się nazywasz?

- Daniel Neelan - odparł i dodał niecierpliwie - Ale proszę,

pospieszcie się. Greer może tu zejść w każdej chwili. Nie chcę, żeby mnie przyłapał.

- Dlaczego po prostu nie otworzysz drzwi i nie wyjdiesz? Hedrock

przygotował się na takie pytanie. Wy tłumaczył, że Greer usunął z pulpitu sterowniczego mechanizm uruchamiający drzwi,

- Ma go na górze w swojej kabinie - zakończył.

- Rozumiem. - Nastąpiła chwilowa cisza. Mógł sobie wyobrazić, jak bystry umysł kobiety wizualizuje sytuację i wszelkie ewentualności.

Musiała być w trakcie podejmowania decyzji, ponieważ powiedziała prawie natychmiast.

- Panie Neelan, pańskie połączenie z posterunkiem zostało prze-

transponowane do biur rządowych Tajnych Służb. Powód jest taki, że zupełnie nieświadomie wplątał się pan w sytuację, którą interesuje się rząd. Proszę się nie bać - dodała szybko.

Hedrock postanowił milczeć.

Innelda ciągnęła spiesznie:

- Panie Neelan, czy może pan włączyć wizję? Powinien pan zobaczyć twarz osoby, z którą pan rozmawia.

- Mogę go włączyć, żeby zobaczyć panią, ale usunięto część staty, która umożliwiłaby pani zobaczenie mnie.

Odpowiedziała kwaśno: - Znana jest nam tajemniczość pana Greera

dotycząca jego wyglądu osobistego. - Urwała. - A teraz szybko, chcę, żeby pan mnie zobaczył.

Hedrock włączył ekran i czekał aż oblicze cesarzowej stanie się wyraźne. Zawahał się na chwilę, po czym wyszeptał.

- Wasza Wysokość!

- Rozpoznajesz mnie?

-Tak, tak, ale...

- Panie Neelan - ucięła krótko - znalazł się pan w wyjątkowym miejscu w świecie wielkich spraw. Pański rząd, pańska... cesarzowa... wymaga lojalności i wierności.

- Wasza Wysokość wybaczy, ale proszę się pośpieszyć - przerwał jej.

- Muszę wyrazić jasno to, co chcę; musisz mnie zrozumieć. Dzisiaj po południu, Danielu Neelanie, kiedy poinformowano mnie, że jakiś dziwny młody człowiek - czyli pan - wszedł na statek Greera, natychmiast wydałam rozkaz egzekucji kapitana Hedrocka, szpiega Sklepów z Bronią, którego obecność tolerowałam w pałacu.

Hedrock odniósł wrażenie, że nieco pomieszała prawdę z fałszem.

Ale nie do niego należało jej korygowanie. Natomiast bardzo go zainteresowała niechęć cesarzowej do pośpiechu. Przyszło mu do głowy, że traktowała to zdarzenie jako nieoczekiwaną sposobność, nie przejmując się zbyt losem Daniela Neelana. Pewnie wychodziła z założenia, że zawsze może powrócić do negocjacji z Greerem, i w tym prawdopodobnie miała rację. Kontynuowała z wyrazem napięcia na twarzy, niskim, zdecydowanym głosem:

**- Mówię ci to, abyś sobie uświadomił całokształt sytuacji i rozmiary środków ostrożności, jakie podejmę, aby mieć pewność, że moja wola weźmie górę. Bądź pewny, że to, co spotka kapitana Hedrocka, stanie się z każdym, kto się ośmieli sprzeciwić się mojej woli albo źle wypełni swoje obowiązki. Oto, co musisz zrobić i co zrobisz, bo od tej chwili jesteś żołnierzem w służbie rządowej. Będziesz udawał, że naprawiasz silniki tego statku, aby przekonać Greera, że wypełniasz swoją powinność. Lecz każdą wolną chwilę wykorzystasz na demontowanie działających silników. Jestem przekonana, że potrafisz zrobić to tak, że tylko ekspert mógłby zauważyć, iż coś nie gra.**

**-A teraz, proszę, posłuchaj uważnie. Jak tylko sparalizujesz główny napęd, musisz skorzystać z pierwszej sposobności, aby nas o tym powiadomić. Wystarczy jedno słowo. Możesz włączyć swój stat i powiedzieć „teraz”, „gotów” czy cokolwiek w tym rodzaju, a my wejdziemy na pokład. Mamy w pogotowiu osiem stumilionowocyklowych dział. Ta broń jest tak potężna, że każde z dział wystrzeli tylko raz, rozpuszczając się jednocześnie. Ale osiem jednostek strzelających w jeden wybrany fragment ściany utworzy dziuraw ciągu trzech minut Taki jest plan. I niechaj się tak stanie. Wciąga dwudziestu czterech godzin od pomyślnego zakończenia akcji zostaniesz nagrodzony za okazaną pomoc. Pelen napięcia głos zamilkł. Ciało rozluźniło się. Płomień w jej oczach zgasł. Niespodziewanie usta ułożyły się w ciepły i szczery uśmiech.**

**- Mam nadzieję, Danie Neelanie, że wyraziłam się jasno- zakończyła spokojnie.**

**Nie mógł mieć co do tego najmniejszych wątpliwości. Wbrew sobie, wbrew ich wcześniejszym stosunkom, Hedrock odczuł fascynację.**

**Tygrysica pokazał pazury. Pazury ze stali i czystej przemocy. Dusza tej kobiety musi być żywym ogniem.**

**Zaczął roztrząsać skutki słów cesarzowej i zdumiał się. Wyjawiała, że potężne działa zainstalowano w pobliżu i stały teraz gotowe do strzału.**

**Istniała możliwość, że uruchomienie statku o tej konkretnej godzinie powstrzyma atak. Najbardziej dokuczala mu świadomość, że gdyby zaczęli coś podejrzewać, mogli niezwłocznie przy stąpić do działania.**

**Szczerze mówiąc, nie mieli się czego obawiać. Główny napęd statku już został odłączony i tylko ich niewiedza dawała Hedrockowi szansę na powstrzymanie ich do krytycznej godziny jutro w południe. Głos cesarzowej powstrzymał strumień jego myśli.**

**-Zeydel, teraz ty!**

**Ekran wypełniła twarz czterdziestopięcioletniego mężczyzny o ciemnoszarych oczach, spiczastym nosie i ustach tworzących długie pęknięcie w poprzek twarzy. Zeydel uśmiechał się ponuro lecz jego głos brzmiał całkowicie beznamiętnie:**

**- Słyszałeś rozkazy naszej władczyni. Musisz uważać się za żołnierza, którego wezwano do walki z kimś, dla kogo nie możesz mieć ani odrobiny współczucia. Ten kundel Greer świadomie wystąpił przeciwko Koronie. Zawładnął wynalazkiem zagrażającym całemu Imperium, czymś, co należy ukryć przed światem. Greer uważa się za kogoś, kto może negocjować z rządem i, korzystając z tymczasowego**



**immunitetu, wyklóca się z nami, wysuwając żądania niemożliwe do spełnienia. Jak się okazuje, wynajął cię do naprawy statku, który chce sprzedać, ale gdy tylko otrzyma zapłatę, ucieknie nim. Długotrwała naprawa, jakiej wymaga ta jednostka, świadczy o precyzyjnie przygotowanej intrydze.**

**-A zatem - i słuchaj uważnie - jeśli okaże się to konieczne, albo jeśli nadarzy się taka sposobność, otrzymujesz pozwolenie zglądzenia Greera jako wroga państwa, w imieniu Szlachetnej Inneldy, Cesarzowej Systemu Słonecznego, Wielkiej Potomkini Domu Isherów. Cała potęga rządu stoi za każdym twoim czynem prowadzącym do tego celu. A teraz, zanim się rozłączę, czy masz jakieś pytania?**

**Wydawali się pewni, że będzie z nimi współpracował. Jakiś mechanik przypadkowo wplątany w tę sprawę pewnie by się przeraził powierzonym zadaniem i przejął rozmowę z tek wysoko postawionymi osobami. Niefortunnie dla Inneldy, właśnie sama pomagała Hedrockowi w osiągnięciu jego celów, a nie odwrotnie.**

**Uświadomił sobie, że oczekują odpowiedzi.**

**- Nie mam żadnych pytań - powiedział cicho. - Jestem lojalnym poddanym Cesarzowej. Rozumiem wszystko.**

**- To dobrze. Jeżeli jutro do jedenastej nie będzie od ciebie żadnych wiadomości, zaatakujemy. Obyś się okazał wart zaufania cesarzowej.**

**Połączenie zostało przerwane. Hedrock zszedł do maszynowni.**

**Ubolewał nad krótkim czasem, jaki miał do dyspozycji. Miał jednak nadzieję, że zdoła opóźnić atak o godzinę albo nawet dłużej.**

Wziął pigułkę, żeby nie zasnąć, i wrócił do pracy. Tuż po pomocy miał już połowę mocy niezbędnej do startu. Poszedł na górę, usmażył poleć mięsa. Posiliwszy się, powrócił do maszynowni.

Kiedy mozolił się nad drugim silnikiem, zdał sobie sprawę, że pracuje na podstawie założeń, które nie zostały udowodnione. Zakładał, że te napędy mogą działać. Pod pewnym względem wnioszek wydawał mu się rozsądny z uwagi na podróż powrotną statku z pobliskiej gwiazdy oraz udane lądowanie w hangarze przypominającym pochwę miecza. Nie ulegało jednak kwestii, że Hedrock miał polegać na maszynierii, którą mógł sprawdzić dopiero w krytycznym momencie.

Czas płynął zbyt szybko. O dziewiątej dziesięć Hedrock uświadomił sobie, ile godzin minęło. Oszacował, że przygotowanie drugiego silnika zajmie mu jakieś dwie godziny i już teraz mógł mówić o opóźnieniu.

Nakarmił Greera, połknął niewielkie śniadanie i do dziesiątej czterdzieści dłużył przy silniku.

Pocąc się z wysiłku, daleki od skończenia pracy, włączył stat i wezwał Zeydela. Twarz mężczyzny pojawiła się na ekranie prawie natychmiast; sprawiał wrażenie wyczekującego lisa. Oczy błyszczały mu jak w gorączce, a usta drżały lekko.

- Już? - wysapał.

- Jeszcze nie - powiedział szybko Hedrock. - Greer właśnie poszedł do kabiny sterowniczej. Był ze mną przez całe rano, więc dopiero teraz zacząłem rozmontowywać silniki. Chyba uda rai się skończyć do jakiejś wpół do pierwszej, najdalej pierwszej. Umówmy się na pierwszą, żeby

**mieć całkowitą pewność. Ja...**

**Obraz Zeydela zniknął z ekranu, a pojawiła się na nim twarz cesarzowej Inneldy. Jej zielone oczy były zmrożone, ale odezwała się spokojnym głosem.**

**- Przyjmujemy opóźnienie, lecz tylko do dwunastej. Bierz się do pracy i nie wyłączaj statu. Oczywiście mam na myśli głos, a nie wizję. I sparaliżuj te napędy na czas!**

**- Postaram się, Wasza Wysokość - wyszeptał Hedrock.**

**Zyskał kolejną godzinę.**

**Powrócił do montowania atomowego silnika. W połyskujących narzędziach widział odbicie swojej twarzy zlanej potem. Czuł, że jest spięty, i nie był już pewny, że dzięki temu, co robi, osiągnie wyznaczony cel. Na niebie ponad wielką aglomeracją flota rządowa czekała w pełnej gotowości bojowej. A szansę, że Producenci Broni w ostatniej chwili przystąpią do działania, zmniejszały się z każdą mijającą minutą.**

**Wyobraził sobie, jak jego wiadomość dociera do Korporacji Meteorów.**

**List do Petera Cadrona z adresem zostanie szybko dostarczony, ale Cadron może być akurat na konferencji. Możliwe, że przeszedł przez transmitter na drugą półkulę. Możliwe, że będzie jadł obiad. Poza tym ludzie nie otwierają listów tak szybko, jakby od tego zależało ich życie. A zatem istniało spore prawdopodobieństwo, że radny odczyta wiadomość od Roberta Hedrocka dopiero około trzynastej czy nawet czternastej.**

**O jedenastej trzydzieści wyczerpany do granic wytrzymałości**

**Hedrock zdał sobie sprawę, że drugi silnik nie będzie gotowy na czas. Nie**

przerzywał pracy, ponieważ jej odgłosy przekonywały cesarzową, że zachowuje się zgodnie z instrukcjami. Uświadomił sobie, że nadszedł czas na podjęcie decyzji. Oczywiście, będzie musiał się dostać do kapsuły ratunkowej. Jakby na to nie patrzeć, stanowiła jego ostatnią szansę ucieczki. Skoro ona również miała napęd międzyplanetarny, była równie wartościowa jak cały statek. Jeśli odleci, człowiek sięgnie do gwiazd. Jeśli nie, jeżeli ściągną ją na ziemię... Nie ma się co zastanawiać, albo od razu go zabiją, albo zostanie pojmany.

Ale jak dostać się do kapsuły przy włączonym stacie? Montując urządzenie w maszynowni, udało mu się w wiarygodny sposób oszukać cesarzową, że może się komunikować ze światem zewnętrznym tylko wtedy, gdy Greera nie ma w pobliżu. To opóźniło atak o godzinę. Niestety, ciągły kontakt stał się teraz przeszkodą. Jeśli choć na chwilę oderwie się od pracy, cesarzowa i Zeydel od razu nabiorą podejrzeń. Oceniał, że dotarcie do kapsuły zabierze mu pięć minut. Biorąc wszystkie okoliczności pod uwagę, *to* wcale niemało. W rzeczywistości tak duto, że kolejna próba zmylenia Inneldy była jak najbardziej usprawiedliwiona. Hedrock wyprostował się i podszedł dostam.

- Wasza wysokość - powiedział głośnym szeptem.

-Tak?

Odpowiedziała błyskawicznie i nagle wyobraził sobie, jak siedzi przed statem, starając się kontrolować całą sytuację, stawiając na nogi załogi okrętów bojowych, żołnierzy czekających przy niewidzialnych armatach, Zeydela oraz jego.

- Wasza Wysokość, nie uda mi się zdemontować tych silników do ustalonego czasu. Jest tu siedemnaście silników, a miałem czas, żeby rozpracować tylko dziewięć z nich. Czy mógłbym coś zaproponować?

- Słucham - odparła wymijająco.

- Wpadłem na pomysł, że pójdę na górę i spróbuję poradzić sobie z Greerem. Możliwe, że uda mi się go zaskoczyć.

- Tak. - Usłyszał dziwną nutę w jej głosie. - Tak, to możliwe.

-Zawahała się, po czym powiedziała stanowczo: - Równie dobrze mogę ci powiedzieć, Neelan, że zaczynamy mieć wobec ciebie podejrzenia.

- Nie rozumiem, Wasza Wysokość.

Zdawała się nie słyszeć jego odpowiedzi.

- Wczoraj od wczesnych godzin popołudniowych próbowaliśmy się skontaktować z Greerem. Dawniej zawsze odpowiadał w ciągu godziny czy coś koło tego, więc wydaje się co najmniej niezwykle, że wczoraj nie raczył zareagować na nasze próby kontaktu, Greer wie, że jesteśmy gotowi zaspokoić jego wygórowane żądania, spełniając wszystkie absurdalne warunki. Pozwól więc, że ujmę to w sposób następujący - powiedziała chłodno. - W tej ostatniej godzinie nie będziemy ryzykować. Masz naszą zgodę na unieszkodliwienie Greera. Rozkazuję ci powstrzymać go przed startem. Jednak na wszelki wypadek, gdyby się miało okazać, że nasze niejasne podejrzenia wobec ciebie mają konkretne podstawy, wydaję rozkaz do ataku już teraz. W tej chwili. Jeśli masz jakieś osobiste plany, porzuć je od razu i współpracuj z nami. Podczas ataku zrób co konieczne z Greerem. Ale będziesz się musiał spieszyć.

**Jej głos nabral mocy kiedy zaczęła wydawać rozkazy przez inne**

**staty tonem przypominającym niską nutę wygrywaną na skrzypcach:**

**- Wszystkie siły do ataku. Złamać wszelki opór!**

**Hedrock słyszał ten rozkaz, wbiegając na górę. Zatrzymał się na**

**chwilę, aby otworzyć drzwi do pomieszczenia radiacyjnego. Potem co**

**tchu popędził po schodach z nadzieją, że nawet w zaistniałej sytuacji**

**zdola wejść nad poziom zero, zanim ktokolwiek go powstrzyma.**

**Pierwszy strzał, który wstrząsnął potężnym statkiem, był silniejszy,**

**niż Hedrock mógł sobie wyobrazić. Po chwili straszliwego otumanienia**

**szarpnęła nim myśl, że nie przewidział wstrząsów. Pędził dalej i dalej na**

**górze gnany strachem przed porażką Drugi tytaniczny wstrząs sprawił, że**

**Hedrock zatoczył się w tył. Doszedłszy do siebie, wspinał się dalej,**

**świadomy zmęczenia, jakie go ogarniało. Niejasno zdawał sobie sprawę,**

**jak bardzo Innelda ryzykuje, używając tak potężnej broni. Cykl reakcji**

**łańcuchowych**

**trwający**

**miliony**

**jednostek**

**mógł**

**mieć**

**skutki**

**niebezpiecznie podobne do niekontrolowanej eksplozji atomowej.**

**Wtedy padł trzeci strzał. Krew trysnęła Hedrockowi z nosa; ciepły**

**strumień wypłynął z uszu. Czwarty strzał, kiedy mężczyzna tylko niejasno**

zdawał sobie sprawę, że znajduje się w połowie drogi do sterówki, rzucił nim o twardy stopień. Hedrock stoczył się ze schodów. Piąty strzał dopadł go, kiedy próbował się utrzymać na chwiejnych nogach.

Zbolały i odrętwiały, teraz już wiedział, że przegrał, lecz mimo to wciąż poruszał nogami i zdumiał się, dotarłszy do kolejnego poziomu.

Szósta bezlitosna eksplozja zastała go na szczycie długich schodów i cisnęło nim jak liściem miotanym przez wichur. Na dole ujrzał drzwi; zamknął je za pomocą automatycznej intencji. A po chwili patrzył tępo, jak wielkie drzwi podniosły się z zawiasów, zawadziły o niego upadając i z hukiem runęły na podłogę. To był siódmy strzał.

Jak zwierzę w potrzasku, skulony z bólu zszedł po schodach, instynktownie zamykając niższe grodzie. Stał na dole, krańcowo wyczerpany, oparty o ścianę, kiedy krzyki ludzi ocuciły jego oszołomiony umysł. Przeszło mu przez myśl, że słyszy jakieś głosy wewnątrz statku.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Głosy zbliżyły się i wtedy rzeczywistość wdarła się gwałtownie do świadomości Hedrocka.

Wdarli się do środka. Wystarczyło tylko siedem strzałów.

Jakiś mężczyzna za drzwiami krzyknął arogancko.

- Szybko! Wyważcie je! Pojmać wszystkich na pokładzie. To rozkaz!

Hedrock zaczął się wycofywać. Szło mu to dość opornie, ponieważ nie potrafił się skupić na jednej myśli, a zmysły miał w stanie kompletnego chaosu. Największe stężenie ognia energetycznego, jakie kiedykolwiek zostało zastosowane wobec maszyny z człowiekiem w środku, sprawiło, że Hedrock zmienił się w otępiałe zwierzę, szukające instynktownie kryjówek.

Kolana mu drżały, gdy schodził po schodach. Dalej i dalej - miał wrażenie, że schodzi wprost do własnego grobu. Zdawało mu się, że od celu dzieli go już tylko kawałek drogi. Minął magazyny. Dalej powinno być pomieszczenie izolacyjne, następnie warsztat, maszynownia, komora silnikowa, a później...

A później...

Pojawił się promyk nadziei. Znalazł wyjście. Oczywiście statek doznał zbyt licznych uszkodzeń, aby ocaleć. Miliardy ludzkich istot straciły bezpowrotnie szansę na podróż do najdalszych gwiazd. Dotarł do maszynowni i zapomniał o wszystkim z wyjątkiem pracy, którą należało wykonać. Dopiero po upływie cennej minuty odnalazł elektryczne włączniki odpowiedzialne za oświetlenie statku oraz za inne funkcje związane z mocą. Podczas tej minuty podłogi zatrzęsły się, kiedy kolejne drzwi, jakie zamknął, runęły z głuchym hukiem w odpowiedzi na gwizdzący ryk jednostki mobilnej. Krzyki żołnierzy rozlegały się coraz bliżej.



Hedrock naciskał kolejne włączniki. Zamierzał odciąć dopływ mocy na górnych poziomach. To powinno ich opóźnić o jakieś kilka minut. Zdążył już zlokalizować sześciostopową wiertarkę, jakiej potrzebował. Zepchnął antygravitacyjną podstawę dwa piętra w dół, a następnie przepchnął urządzenie przez maszynownię aż do wielkiej komory silnikowej znajdującej się na rufie ogromnego statku. Tam, wbrew sobie, mimo że czas naglił, znieruchomiał, aby utkwic wzrok w czymś, co musiało być napędem międzyplanetarnym.

Oto skarb, o który toczyła się walka. Wczoraj - wydawało się to tak dawno - nie miał czasu, aby zejść do tego pomieszczenia. Teraz musiał znaleźć te cenne minuty. Schwycił przezroczystą rękojeść gigantycznej wiertarki i wycelował promień w wał napędowy, gruby na jakieś trzydzieści stóp. Dostrzegł ciemną mgielkę - i zdał sobie sprawę z niepowodzenia. Metal okazał się zbyt twardy, zbyt gruby. Żaden ze znanych promieni nigdy sobie nie poradzi z rdzeniem tego wału.

Pokonany odwrócił się na pięcie i począł biec, popychając lekką jak piórko wiertarkę, która jednak wydawała się niezmiernie ciężka dla jego wyczerpanych mięśni. Przebrnął przez pierwsze drzwi, potem drugie. Za trzecimi stanął, pełen podejrzeń. Zebrał w sobie resztki sił i woli, aby wydrążyć sześciostopowy otwór na powierzchnię. Nie musiał. Przejście już tam było. Przyćmione światelka pod sufitem układały się w prostą ścieżkę niknącą w dali.

Nie był to najlepszy moment na refleksję, skąd się tam wzięła.

Hedrock chwycił przezroczystą rękojeść urządzenia i popędził przez

tunel, który okazał się o wiele dłuższy, niż zdołałby kiedykolwiek wydrążyć. Im bardziej jednak oddali się od statku, zanim wyłoni się na otwartej przestrzeni, tym lepiej.

Nagle dotarł do końca statku. Prześwietlił promieniami podczerwieni potężne metalowe drzwi i ujrzał pustą piwnicę. Prosta klamka ustąpiła pod naciskiem dłoni, a następnie drzwi zamknęły się za nim niczym iluzoryczny metal wtapiający się bez śladu w ścianę. I właśnie ta perfekcja oświeciła Hedrocka. Przyjrzał się drzwiom uważniej. Wcześniej brał za pewnik, że od powrotu Greera z Centaurusa upłynęło wiele czasu. Mogło jednak być inaczej. Nie zbudował tego Greer, lecz Kershaw wraz z pozostałymi nieszczęśnikami. Oni również zachowywali niezwykłą ostrożność w kontaktach ze światem zewnętrznym. Prawdopodobnie Greer nawet nie wiedział o tym przejściu. W rzeczywistości - tak, teraz to było jasne - ten facet nigdy by go nie zostawił samego w maszynowni, tak blisko tego wyjścia, gdyby o nim wiedział. Z drugiej strony, Kershaw i Gil Neelan przedsięwzięli środki ostrożności na wypadek interwencji z zewnątrz, zapominając jednak zabezpieczyć się przed swoim pracownikiem.

Zrozpaczony Hedrock skierował się ku schodom na lewo. W połowie drogi schody rozgałęziały się. Te po lewej prowadziły ku zdobionym drzwiom, za którymi znajdowała się pusta kuchnia. Schody po prawej

okazały się tymi właściwymi.

Hedrock położył wizjer promieni podczerwonych na stopniach. Nie będzie mu już potrzebny. Wyprostował się, otworzył drugie drzwi i wpadł prosto w jasność dnia. Stał na tyłach dużego, niezamieszkanego domu. Zobaczył zielony trawnik, kwitnący ogród, garaż auto-lotu oraz wysokie ogrodzenie z bramą. Brama otworzyła się z łatwością od wewnątrz na bulwar z chodnikami po obu stronach szerokiej ulicy.

Ruszył żwawo, żeby się zorientować, gdzie się dokładnie znajduje i jak bardzo oddalił się od statku. Był przygotowany na to, że dookoła aż roi się od strażników. Ale w jakiej odległości od statku zostali rozstawieni i jaką zachowywali czujność - to była kolejna niewiadoma. Założył, że otoczyli cały teren.

Nie pomylił się. Na rogu stał umundurowany strażnik w polyskującym hennie na głowie. Zamachał do Hedrocka z pewnej odległości.

- Jak się sprawy mają?

- Dostaliśmy się do środka! - odkrzyknął Hedrock. - Miej oczy otwarte.

- Nie ma obawy. Jest tu nas sporo.

Hedrock odwrócił się i pospieszył z powrotem tam, skąd przyszedł.

Znajdował się w pułapce. Wszystkie przecznice zostały obstawione, a za kilka minut żołnierze sforsują ostatnie drzwi na statku, zdadzą sobie sprawę z tego, co się wydarzyło, i rozpoczną poszukiwania ze zdwojoną energią. Albo, co gorsza, może już przełamali ostatnią barierę i za chwilę wyłonią się z domu, gdzie kończył się tunel, a ujrawszy Hedrocka, rzuca

się na niego jak sępy na padlinę.

Przeskoczył wysokie ogrodzenie i znalazł się na innym podwórzu, za domem. Wzdłuż frontu budynku stał szereg mężczyzn w hełmach. Lecz teraz, kiedy pełen nadziei zmierzał w kierunku statku, nie myślał już o ucieczce. Nikt nie próbował go zatrzymać. Po pełnej napięcia minucie pozwolił sobie na ukłon w kierunku tajników psychiki ludzkiej, która pozwalała, żeby człowiek zmierzał w sam środek niebezpieczeństwa, zamykając sobie jednocześnie drogę odwrotu. Przeszedł na róg ulicy, skąd widział iglicę hangaru wystrzelającą ku niebu zaledwie przecznicę dalej. Kilka sekund później dotarł do statku. Nikt nie usiłował go powstrzymać, kiedy wchodził ostrożnie przez olbrzymią wyrwę, i wkrótce znalazł się w sterowni.

Zasilanie znowu zostało włączone, jak Hedrock zauważył na samym początku. A zatem pościg dotarł do maszynowni. Za chwilę żołnierze wypadną na górę, aby przeszukać resztę statku. Tymczasem jemu nadarzyła się sposobność, jakiej oczekiwał. Rozejrzał się po sterowni.

Stało w niej kilkudziesięciu mężczyzn, wszyscy ubrani w izolacyjne kombinezony. W ich oczach nie dostrzegł ani śladu podejrzenia.

Dla nich był po prostu jeszcze jednym agentem Tajnej Policji w ochronnym kombinezonie, niezbędnym w strefie radioaktywnej.

Pozostawali zbyt daleko od centrum bitwy. Samo tylko istnienie Sklepów z Bronią sprawiało, że cesarzowa utrzymywała potężną armię, ale służba w wojsku od wieków było jedną z synekur, do jakich dążyły darmozjady mające wpływy lub pieniądze na łapówki. Mężczyźni stali bądź siedzieli,

biernie czekając na jakiś głupi rozkaz, nie mogąc się doczekać powrotu do swoich kobiet, hazardu i łatwego życia. Stanowili nieszczęsny produkt uboczny planu Hedrocka, mającego na celu zakończenie wojny, lecz było to lepsze niż miliony trupów.

Łomot! Ten odgłos dobywający się z trzewi statku ożywił Hedrocka.

To muszą być drzwi do komory silnikowej. Właśnie odkryto, że jest na wolności. W ciągu kilku sekund ogłoszą alarm. Hedrock poszedł niespiesznie w kierunku schodów, minął kilku czekających tam żołnierzy i zaczął wchodzić na górę. Nikt mu nie przeszkadzał. Na każdym poziomie spotykał ludzi, którzy jednak nie sprawiali wrażenia, że czegoś pilnują.

Hedrock nie mógł się pozbyć wrażenia, że przybyli tu, aby uniknąć ewentualnej walki. Zapomniał o nich, kiedy zbliżył się do kapsuły.

Przeszukał ją szybko. Ani żywego ducha. Z lekkim westchnieniem zagłębił się w wieloczynnościowym fotelu przed konsolą sterowniczą, wziął głęboki oddech i pociągnął dźwignię.

Niczym pocisk, mały statek wystrzelił lotem ślizgowym w powietrze.

Stare i cudowne miasto, widziane z wysokości pół mili, zamigotało w słońcu. Hedrock miał wrażenie, że wierzchołki budynków ocierają się o kadłub statku. Pierwsze zaskoczenie, spowodowane brakiem statków wojennych, zostało wyparte przez przekonanie, że flota cesarzowej wypatruje statku kosmicznego długości ośmiuset stóp; niewielka kapsuła przypominała z oddali publiczny autolot. Hedrock postawił sobie dwa cele. Po pierwsze, musiał uciec, jeżeli mu się uda, do jednej ze swoich kryjówek. W razie niepowodzenia zamierzał użyć specjalnego napędu, w

**jaki został wyposażona kapsuła ratunkowa.**

**Z pełnego nadziei nastroju wyrwała go ciemna plamka w górnym rogu tylnego statku. Plamka runęła w dół, przeistaczając się w tysięcznostopowy krążownik. Jednocześnie ożył główny stał (używany na otwartej przestrzeni). Surowy głos powiedział:**

**- Czy nie słyszałeś powszechnego rozkazu lądowania? Leć dalej prosto przed siebie, zachowaj tej sam poziom, aż dotrzesz do lotniska wojskowego na wschodzie. Albo tam wylądujesz, albo koniec z tobą.**

**Palce Hedrocka zawisły nad białym akceleratore. Rozkaz nie zdradzał ani śladu rozpoznania. Ponownie spojrzął na ekrany telestatu i dostrzegł, że z wyjątkiem krążownika, był sam w powietrzu. Wszystkie jednostki latające zostały zmuszone do lądowania. Czy to możliwe, że do tej pory nikt nie zauważył brakującej kapsuły? Hedrock utrzymywał stałą prędkość zastanawiając się, czy by faktycznie nie wykonać polecenia i posłusznie nie wylądować na lotnisku wojskowym. Niewątpliwie roilo się tam od autolotów i bez trudu mógłby zniknąć pośród tej gmatwaniny. Ponury uśmiech pojawił mu się na twarzy, kiedy zdał sobie sprawę z szaleńczego planu. Nie okażą się aż tak głupi. Kiedy tylko otrzymają wiadomość o brakującym pojeździe, ktoś z krążownika przypomni sobie samotny statek, który został skierowany na lotnisko.**

**Hedrock spojrzął chmurnie na krążownik wypełniający teraz niemal cały ekran statku. Wisiał bezpośrednio nad kapsułą, zaskakująco blisko. Zbyt blisko. Mężczyzna zmrużył oczy. Okręt wojenny przesłaniał całe niebo. Sytuacja stała się jasna, kiedy drugi krążownik ześlizgnął się w**

**dół z prawej strony kapsuły, trzeci z lewej, a eskadra niszczycieli**

**wystrzeliła przed i za nim.**

**Pierwszy statek wezwał posiłki. Nie ulegało wątpliwości\* że bez**

**względu na stan wyszkolenia armii, flota nie straciła dawnej sku-**

**teczności. Po raz drugi ręka Hedrocka powędrowała w kierunku ak-**

**celeratora. Ścisnął go, a następnie zawahał się, gdy pociągła twarz**

**cesarzowej pojawiła się na głównym ekranie.**

**- Neelan - odezwała się kobieta. - Nie rozumiem. Przecież nie jesteś**

**na tyle głupi, żeby występować przeciwko prawowitej władzy.**

**Hedrock nie odpowiadał. Leciutko przechylał statek. Miał na oku**

**otwartą przestrzeń ponad i pomiędzy niszczycielami przed nim. Poza tym**

**nie mógł już dłużej rozmawiać zniżonym głosem, a to oznaczało, że**

**musiałby zmienić głos, czego nie robił od wielu lat. Nie był to odpowiedni**

**moment, aby niweczyć przyszłe stosunki z cesarzową.**

**- Danie Neelanie... - mówiła kobieta niskim i pełnym napięcia**

**głosem - ...pomyśl, zanim sobie zaszkodzisz. Moja propozycja jest wciąż**

**aktualna. Po prostu wyląduj, jak cię poinstruowano, i...**

**Mówiła dalej, ale Hedrock skupił się wyłącznie na ucieczce. Innelda**

**podarowała mu cenne sekundy i zdołał obrać kurs na południową półkulę**

**i Centaurusa. Podejrzał, że przyspieszenie pozwalające na ucieczkę**

**przed cesarską flotą pozbawi go na chwilę przytomności.**

**- Oferuję ci miliard kredytów...**

**Zacisnął dłoń na białej dźwigni z wygrawerowanym napisem:**

**NAPĘD NIESKOŃCZONY. Nie wahał się ani chwili. Lekkim ruchem ręki**

**pociągnął dźwignię, aż stawiała opór.**

**Poczuł jakby go ktoś uderzył młotem kowalskim.**



Poranek włókl się w nieskończoność. Cesarzowa, wysoka, atrakcyjna młoda kobieta, przechadzała się po swoim gabinecie, sporadycznie spoglądając w lustra wiszące na ścianach.

Wyglądam na bardzo zmęczoną, jak przepracowana kucharka.

Zaczynam współczuć samej sobie na myśl o tych wszystkich trudnych sprawach, które muszę rozwiązać. Starzeję się - pomyślała.

Czuła się staro. Po raz kilkunasty z rzędu włączyła jeden z telestatów i spojrzała na ludzi pracujących w komorze napędowej statku Greera. W przypiływie zdenerwowania chciała na nich krzyżeć, ponaglić do pośpiechu. Czy nie zdawali sobie sprawy, że lada godzina, lada minuta Producenci Broni mogą odkryć ten statek i zaatakować całą swoją potęgą?

Ile to już razy podczas tego długiego poranka pomyślała: -Zniszcz ten statek teraz, dopóki nie jest za późno.

I za każdym razem rozprawiała się ze swoim desperackim defetyzmem, uporczywie zaciskając usta. Isherowie nie mogli sobie pozwolić na pozbawienie się takiej możliwości, która pewnego dnia mogłaby odegrać decydującą rolę w ochronie cesarskiego domu przed wrogami. Kobieta uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę ze swego niezdecydowania. Nie wątpiła, że istnienie tego statku zagraża potędze Imperium.

Nerwowym ruchem palca włączyła stat z wiadomościami: Sklepy z

**Bronią oskarżają Cesarzową, że posiada sekret międzyplanetarnych podróży... Sklepy z Bronią domagają się, aby cesarzowa wyjawiała opinii publicznej tajemnicę...**

**Wyłączyła stat i zastygła w bezruchu, zaskoczona głuchą, ciszą. Po chwili poczuła się lepiej. A więc wiedzieli. To wynikało ich komunikatów.**

**Członkowie Rady Sklepów z Bronią nie znali sekretu. Tylko się domyślali.**

**Ale było już za późno. Z minuty na minutę coraz później. Zrozumiała to, słuchając ich żądań i pełnych furii słownych ataków. Jak tylko statek będzie zniszczony - poczuła kolejny przyływ niepokoju - pozostanie tylko jeden otwarty problem, jeden człowiek, zagadkowy Dań Neelan. Ta myśl stanowiła ostrzeżenie. Zahuczał brzęczyk. Kobięcy głos powiedział:**

**- Fyzyk, Chan Boller. Wasza Wysokość mówiła, że...**

**- Tak, tak, wpuść go. - Zastanawiała się, czyjej głos nie brzmi zbyt ochoczo.**

**Boller, energiczny młody mężczyzna o ciemnych oczach, wydawał się szorstki w obejściu.**

**- Wasza Wysokość, skończyłem raport na temat podróży międzyplanetarnych, o który prosiłaś. - Przerwał i patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Zdała sobie sprawę, że zna najnowsze wiadomości -któż ich nie znał? - i że zastanawia się, ile w nich jest prawdy. Mierzyła go chłodnym spojrzeniem zielonych oczu.**

**- Kontynuuj -ponagliła.**

**Słuchała raportu, nie zwracając uwagi na brzmienie głosu mężczyzny, ignorując poszczególne słowa, chłonąc jedynie sens wypowiedzi.**

**Alfa Centauri, wyjaśnił fizyk, znajdował się w odległości około czterech i trzech czwartych lat świetlnych od Ziemi. Ten system czterech gwiazd posiadał własny układ planetarny. Najszybszy statek, jaki zbudowano do tej pory, mógł pokonać ten dystans w około sto trzydzieści lat, ze średnią prędkością pięciuset mil na sekundę. Nigdy nie dokonano próby takiego lotu.**

**-Aby zakończyć podróż w jedenaście dni, jak Wasza Najłaskawsza Mość wspomniała, należałoby rozwinąć średnią prędkość dwudziestu ośmiu milionów mil na sekundę. Wpływ przyspieszenia na organizm ludzki, biorąc pod uwagę obecnie niedoskonałą antyprzyspieszeniową skuteczność dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent plus, jest niemożliwy do oszacowania.**

**- Niemożliwy! - wykrzyknęła gniewnie kobieta. Boller pospieszył z wyjaśnieniem.**

**- Różnica między stu procentami a dziewięćdziesięcioma dziewięćdziesięcioma przecinek dziewięćdziesięcioma równa się 0,0000000 plus. Należało to jednak uwzględnić przy naprawdę dużym przyspieszeniu, zwłaszcza że nawet najsilniejsi ludzie umierali od szoku spowodowanego wpływem nawet nie piętnastu grawitacji. Międzyplanetarna grawitacja wymagała ustalonego, znanego punktu jako podstawy. Kiedy straci się ten kontakt, straci się również statek.**

**Po odejściu fizyka cesarzowa usiadła i przymknęła oczy. Neelan nie żył albo zaginął. W ciągu dwóch sekund, kiedy jego mały statek znajdował się w zasięgu radarów okrętów wojennych, oficerowie techniczni**

oszacowali, że jego przyspieszenie przekroczyło wartość, powyżej której żadna istota ludzka nie miała szans BA przeżycie. Ciśnienie, jakie powodowało utratę przytomności, miało trwać przez czas nieokreślony.

Niech Sklepy z Bronią szaleją i wygłaszają bombastyczne przemowy. Dom Isher przetrwał większe burze. Włączyła telestat i połączyła się ze statkiem Greera. Technicy pracowali nieprzerwanie. Teraz musiała stawić czoło większemu niebezpieczeństwu.

Świadomość zagrożenia ponownie przesłoniła jej wszystko inne.

Myśl o statku oraz katastrofie, która nastąpiłaby po przechwyceniu go przez Sklepy z Bronią, nie opuściła jej, gdy o jedenastej udała się na spotkanie gabinetu. Ta właśnie obawa wprawiała ją w przygnębiający nastrój, gdy słuchała najświeższych doniesień o skutkach propagandy.

Zauważyła, że mężczyźni zachowywali daleko posuniętą ostrożność, używając niezwykle delikatnych sformułowań. Jakby się obawiali, że ich cesarzowa lada moment miała wybuchnąć. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak potężna bariera strachu oddziela ją od nawet najwyższych rangą oficerów. Zdumiało ją to. Wyobrazila sobie, że jest sama na świecie, a usługujący jej głupcy i tchórze obracają się przeciwko niej przy pierwszej oznace słabości domu panującego. Szczury, myślała w przyplwywie gniewu, cholerne, tchórzliwe szczury!

- A co naprawdę się dzieje? - zagrzmiała w końcu. - Kiedy włączam stat, słyszę jedynie paplaninę komentatorów na wyścigi szerzących propagandę Sklepów z Bronią. Przestańcie, Zabierzcie się za publiczne media. Zorganizujcie kampanię kontruującą oskarżenia, że posiadłam

sekret podróży międzyplanetarnych, i sami oskarżcie Sklepy o chęć wywołania rewolty. Pytajcie nieustannie, czego tak naprawdę chcą. To powinno zmusić społeczeństwo do zastanowienia.

Po tych słowach wyszła, nie oglądając się za siebie. Kiedy dotarła do swojego gabinetu, telestat zaszczekał, że tłumy zbierają się na ulicach, domagając się wyjawienia sekretu podróży międzyplanetarnych. Kobieta zacisnęła usta. Idioci! Zaraz zaczną wieszać kukłę z jej podobizną. Zabolęło ją to. Zagryzła wargę, próbując odzyskać pewność siebie.

W końcu połączyła się z księciem del Curtinem. Mężczyzna odezwał się pierwszy:

- Właśnie idę na obiad, Inneldo. Spotkamy się?

- Jest już tak późno? - zapytała wyraźnie zaskoczona. - Nie, chyba nie. Zjem u siebie. Czekam na... wiadomość. Przyjrzał jej się uważnie.

- Inneldo, widzę zmarszczki na twojej twarzy. Chyba nie pozwolisz, aby te przejściowe kłopoty wpędziły cię w depresję?

- Nigdy nie postępowałam rozważniej - odpowiedziała ona stanowczo.

Przerwała połączenie, usiadła i zamyśliła się głęboko. Dlaczego by nie on? Nic tak szybko nie zażegnałoby obecnego kryzysu jak imponujące małżeństwo. Zachmurzyła się na wspomnienie ostrych słów doktora Snowa. Ten stary głupiec! Z westchnieniem, odrzuciła del Curtina.

Kapitan Hedrock miał rację mówiąc, że cesarska rodzina nie może popełnić rasowego samobójstwa, w każdym razie nie świadomie. Innelda dawno temu zdecydowała, że silne więzy pokrewieństwa łączące ją

księciem są przeszkodą nie do pokonania. Nie może poślubić swego sympatycznego kuzyna tylko z powodu obecnych wydarzeń, lecz szczerze mówiąc, nie widziała innego kandydata, chyba że... zmarszczyła brwi.

Absurdalne. Ten człowiek był po prostu przebiegłym, aroganckim intruzem. Nawet teraz zastanawiała się, dlaczego w ogóle pozwoliła mu wyrazić jakąkolwiek opinię.

Nieświadome spojrzenie na stat połączone ze statkiem Greera skierowało jej myśli z powrotem na główne niebezpieczeństwo. Przez długą minutę wpatrywała się w niedokończoną pracę, po czym, drżąc z gniewu, przerwała połączenie. - To czekanie staje się koszmarem -pomyślała.

Zjadła kanapkę i wypila szklankę jakiegoś płynu bez smaku -tyle zdołała zapamiętać z obiadu. Popołudniowe wiadomości okazały się całkiem przyjemne, żeby nie powiedzieć kojące. Każde słowo zostało wprawnie obrócone przeciwko Sklepom z Bronią. Cesarzowa zdobyła się na kwaśny uśmiech. Upadła chyba bardzo nisko, jeśli rozweselała ją własna propaganda.

Uspokoila się i poczuła, że jest gotowa na spotkanie, które odkładała przez cały ranek. Spotkanie z Greerem.

Siedziała chmurna i zimna jak głaz, podczas gdy ten zatrwożony popapraniec opowiadał swoją historię. Oczy wychodziły mu na wierzch ze strachu, gdy belkotliwie błagał o litość. Na razie starała się nie zwracać na to uwagi, skupiając się na opowieści o Kershawie, Neelanie i...

Neelan!

Westchnęła ze zrozumieniem. Wydawało jej się, że to rodzinne pokrewieństwo tłumaczy niespodziewany opór, jaki stawiał jej ten człowiek, chociaż wciąż nie miała pojęcia, w jaki sposób udało mu się zlokalizować statek.

Pomijając szczegóły, w ciągu kilku godzin od wejścia na pokład maszyny przejął nad nią kontrolę. Jego wysiłek związany z uruchomieniem silników był godzien Herkulesa, lecz szansę na sukces zdawały się nieporównywalnie mniejsze, biorąc pod uwagę ogrom zadania.

Cesarzowa, powodowana straszliwym niepokojem, wydała rozkaz ataku. Logicznie myśląc powinna była zaakceptować argumenty na rzecz opóźnienia ataku. Nie ulegało jednak kwestii, że przypadkiem napotkała niezwyklego człowieka.

Wyrwała się z zamyślenia i spytała łagodnie:

- Gdzie zostawiłeś Kershawa i pozostałych?

Mężczyzna wybuchnął nerwową paplaniną, wspominając coś o tym, że w systemie Alfa Centauri znajduje się siedem możliwych do zamieszkania planet, z których trzy są ładniejsze od Ziemi...

-1 przysięgam, że zostawiłem ich na jednej z nich. Nic im się nie stanie. Zabierze ich pierwszy statek, jaki tam dotrze. Chciałem tylko powrócić na Ziemię i sprzedać ten wynalazek. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że popełniłem przestępstwo. Ale w dzisiejszych czasach każdy musi sobie jakoś radzić.

Wiedziała, że kłamie. Czowała chłód w sercu i absolutny brak litości.

Ludzie, którzy się jej obawiali, zawsze postępowali podobnie. Czowała

również obrzydzenie, jakby obok niej znajdowało się coś nieczystego. Tak naprawdę, zachowanie przy życiu czy uśmiercenie takiej jednostki nie miało najmniejszego znaczenia. Zawahała się wbrew logice i prostemu impulsowi. Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, dlaczego.

Ona również się obawiała. Nie tak samo; jak ten bełkoczący głupiec. Bała się o Dom Isherów. Przyznanie się do strachu przed samą sobą wprawilo ją w zdumienie. Poczula wstręt na myśl o pokrewieństwie z tą kreaturą, która zachowywała się buńczucznie, siedząc w bezpiecznej fortecy ze stali, a teraz dygotała ze strachu o swoje nędzne życie.

Kobieta usztywniła się.

- Zabrać go z powrotem do celi - rozkazała. - Później zdecyduję, co z nim zrobić.

Wiedziała, że daruje mu życie pomimo wzdargy, jaka zapłonęła w niej na myśl o własnej słabości. Właśnie upodobniła się do tych, którzy tłumnie wylegli na ulice i wrzaskami domagali się wyjawienia tajemnicy międzyplanetarnego napędu.

Zahuczał jej osobisty stat Musnęła palcem przycisk i otworzyła szeroko oczy na widok admirała Dima.

- Tak - zdołała w końcu powiedzieć. - Tak, zaraz tam będę.

Zerwała się/na równe nogi. Statek był gotów; czekał tam, aby ujawnić swoją tajemnicę. Teraz, gdy Producenci Broni występowali przeciwko Imperium, jedna minuta mogła się okazać zbyt długa. Kobieta pobięła do drzwi.

Statek Greera-z braku lepszego pomysłu wciąż nazywała go w ten



irytujący sposób - nikał w olbrzymim, wojskowym hangarze. Kiedy jednak jej autolot i towarzyszące mu jednostki patrolowe podleciały nieco bliżej, pojazd nabrał olbrzymich rozmiarów. Wkrótce całą przestrzeń ponad jej głową przesłoniła długa struktura z cętkowanego metalu w kształcie cygara spoczywająca horyzontalnie we wnętrzu budynku.

Cesarzowa zauważyła wielkie dziury wyrwane przez działa energetyczne. Zapomniała o nich po wejściu do kabiny nawigacyjnej. Teraz, kiedy statek stał w pozycji horyzontalnej, schody automatycznie przylgnęły do ściany i przejście czterystu stóp nie zabrało wiele czasu. Przyjrzała się bacznie gigantycznemu wałowi. Dostrzegła, że talerze zostały poluzowane, ale nie usunięte. Spojrzała pytająco na umundurowanego mężczyznę, który stał wyprostowany jak struna, zachowując wymagany odstęp. Oficer pochylił z szacunkiem głowę.

- Jak Wasza Wysokość widzi, jej rozkazy zostały wypełnione co do joty. Nie dotykano niczego wewnątrz silników, a pracownicy, którzy rozłączali talerze, zostali wybrani przez Waszą Wysokość osobiście na podstawie życiorysów, jakie dostarczyli z samego rana. Żaden z nich nie dysponuje dostateczną wiedzą z fizyki, aby się zorientować w zwyczajnym napędzie, nie mówiąc już o szczególnym jego rodzaju.

Pokiwała głową, pozwalając sobie na uśmiech, który starała się uczynić ciepłym.

- Dobrze się pan spisał, admirale. Otrzyma pan premię w wysokości miliona kredytów.

Wyraźna radość mężczyzny ożywiła ją na moment.

- Żadnemu z nich nie pozwoliliśmy zbliżyć się przez cały dzień do statku. Są zupełnie nieświadomi zamieszania na zewnątrz - kontynuował podekscytowanym głosem.

- Świetnie. Przyślij ich do mnie.

Została sama. Słaby uśmiech na pociągłej twarzy kobiety wyrażał szczere zadowolenie. To nie powinno zabrać zbyt wiele czasu. Ludzie, którzy wiele tysięcy temu zaplanowali edukację cesarskiej rodziny, słusznie osądzili, że żaden władca nie przetrwa bez odpowiedniego przeszkolenia, będącego syntezą całej nauki. To szkolenie ewoluowało powoli. Było dalekie od doskonałości. Kapitan Hedrock porównał je do nauk pobranych przez Nie-Człowieka ze Sklepów z Bronią, tak jak porównuje się karykaturę do fotografii. Mimo wszystko była zadowolona z tego gorzkiego porównania.

Hedrock - pomyślała i ponownie spochmurniała. Wspomnienie tego niezwykłego człowieka rozwiało się na dźwięk kroków. Odwróciła się i zobaczyła wkraczający do sterowni oddział mężczyzn. Wszyscy zasalutowali. Skinęła głową, posyłając im jeden z wyćwiczonych, oficjalnych uśmiechów.

Żołnierze najwyraźniej znali już rozkazy, gdyż zaczęli zdejmować poluzowane talerze spokojnie, lecz skutecznie. Zakończyli pracę w ciągu dwóch godzin. Tajemnica napędu międzyplanetarnego znajdowała się teraz w jej mózgu. Cesarzowa ukryła się za tarczą promienną, obserwując, jak broń energetyczna zmienia rdzeń napędu w bezkształtną masę metalu. Cierpliwość Inneldy zdawała się niewyczerpana. Dopiero

**gdy na podłodze pulsowała plama białego metalu, usatysfakcjonowana**

**wsiadła do autolotu.**

**Późnym popołudniem, kiedy wróciła do pałacu, niebo zaciągnęło się**

**ciemnymi chmurami.**

To nie ciemności zaczęły ustępować. Hedrock siedział bez ruchu z otwartymi oczami. Noc zdawała się bezdenna. Jednak jakaś zmiana zaszła. - Oczywiście - pomyślał, odzyskałem przytomność. Przez moment było mu ciężko uchwycić istotę dwóch rodzajów nocy. Wydawało mu się, że jego mózg gdzieś się oddalił, a myśli tworzą niesłychanie wolno zmieniającą się panoramę. Miał wspomnienia, lecz było w nich coś odległego, jakby to nie on, lecz ktoś inny doświadczał fizycznych wrażeń. Hedrock zdał sobie w końcu sprawę z panującego wokół spokoju, braku ciśnienia, ruchu. Poszczególne fragmenty umysłu zbliżyły się do siebie. Wyprostował się w fotelu sterowniczym i zerknął na ekrany statku. Wpatrzył się w kosmos: wszędzie gwiazdy. Ani śladu słońca, nic prócz maleńkich punkcików światła.

Brak ciśnienia związanego z przyspieszeniem, brak grawitacji. Nic niezwykłego, a zarazem wszystko tak bardzo inne. Hedrock spojrzał na skalę. Statek wciąż sunął na napędzie nieskończonym. W tym cały kłopot. Wciąż ten napęd. Prędkościomierz pokazywał niemożliwe cyfry, automatyczny kalendarz

twierdził niezbicie, że była dziewiętnasta, 28 sierpnia, 4791 roku Isher.

Hedrock pokiwał głową. A więc leżał nieprzytomny przez dwadzieścia dwa dni; a w tym czasie statek pędził w przestrzeń kosmiczną. Ponownie zerknął na prędkościomierz i szybko odwrócił wzrok, nawet nie próbując oceniać przebytej odległości.

Jego umysł zawirował pod wpływem ruchu i Hedrock zaczął odczuwać nudności. Siedział jeszcze przez chwilę, zwalczając nieprzepartą ochotę wypróżnienia żołądka. Jego ciało, które wytrzymało tak wiele ciężkich chwil, powoli osiągnęło równowagę metaboliczną. Zdał sobie sprawę, że to głód jest przyczyną bolesnych zawrotów głowy. Dwukrotnie spróbował wstać i za każdym razem, wstrząsany nudnościami, opadał na fotel. Za trzecim razem zsunął się na podłogę i po-czołgał do kuchni.

Skąpy posiłek trwał pełną godzinę: po kilku pierwszych łykach płynu reaktywującego mężczyzna zmusił się do niewielkiego posiłku. Ku swemu zdumieniu odczuwał przemożną potrzebę snu. Zawahał się.

Problem tkwił w olbrzymiej odległości od Ziemi i osobliwym braku ciśnienia, związanym z przyspieszeniem. Gdzieś w trakcie lotu napęd międzyplanetarny osiągnął jedność z wielką, pierwotną siłą. Wtedy punkt inercji... zniknął. Mężczyzna powłókł się do konsoli sterowniczej, ponownie wyłączył światła, usiadł i przez kilka minut manipulował teleskopami. Kilka gwiazd zaświeciło jaśniej, lecz żadna nie zwiększyła swoich rozmiarów. Prędkościomierz wciąż rejestrował prędkość rzędu czterystu milionów mil na sekundę. W ten sposób co osiemnaście godzin samotny kosmonauta przebywał dystans dzielący Ziemię i Centaurusa.

**Problem tkwił w tym, aby prześledzić dotychczasowy kurs statku.**

**Zamyślony przesunął dźwignię sterowania. Coś zafurkotało, a następnie zapulsowało sto osiemdziesiąt razy, bardzo szybko. Gwiazdy zakolowały jak zwariowane i uspokoiły się, gdy sekundomierz pokazał trzy sekundy. Idealny zakręt o 180 stopni na przestrzeni tysiąca dwustu milionów mil. Przy tej prędkości Hedrock znajdzie się w zasięgu słońca Ziemi w kolejne dwadzieścia dwa dni. Nie, chwileczkę! To nie było aż takie proste. Przecież nie mógł wystawić się na ciśnienie, jakie pozbawiło go przytomności na tak długi okres. Po dokonaniu kilku obliczeń przesunął dźwignię prędkości o trzy czwarte w tył. Czekał. Pozostawało pytanie, jak szybko po zmniejszeniu się ciśnienia odzyskał przytomność? Minęły dwie godziny i nadal nie się nie wydarzyło. Głowa nieustannie opadała mu w dół, oczy zamykały się bezwiednie. Lecz szok związany ze zmniejszeniem prędkości nie następował.**

**Postanowił rzucić okiem na silniki. Przyrządy pomiarowe wskazywały spadek mocy o siedemdziesiąt pięć procent. Zewnętrzna pokrywa silników była jak zawsze nagrzana. Hedrocka niepokoił fakt, że zbyt długo znajdował się w ponadnormalnym polu siły, które niwelowało do zera resztki jego inercji: w rzeczywistości o wiele dłużej niż nakazywał zdrowy rozsądek oraz względy bezpieczeństwa. Wyczekując niespokojnie położył się w końcu spać na jednej z kanap.**

**Jego ciałem targnął nagły wstrząs. Zbudził się zaskoczony, szybko odzyskując opanowanie, czując ciśnienie silne jak huraganowy wiatr. Po pierwszym, bardzo nieprzyjemnym szoku dało się je znieść. Zastanawiał**

się, z jaką prędkością wyszedł z tego tajemniczego pola bez inercji i poddał się ciśnieniom związanym ze zmniejszeniem prędkości? Miał przemożną ochotę podskoczyć i sprawdzić prędkościomierz, lecz nie ruszał się z miejsca, Wyraźnie uświadamiał sobie mrowienie i zmiany zachodzące we własnym ciele: elektroniczne, atomowe, molekularne, nerwowe, mięśniowe. Procesy przystosowawcze. Pozwolił sobie na trzydzieści minut odpoczynku. Następnie ruszył ku deskom kontrolnym i spojrzął w ekrany statów. Nie było co oglądać. Czasomierz podawał godzinę dwudziestą trzecią zero trzy, 29 sierpnia, a strzałka prędkościomierza spadła do trzystu pięćdziesięciu milionów mil. Hedrock postanowił, że później dokona stosownych obliczeń. Wreszcie sprawy ruszyły właściwym torem. Oczywiście, będzie musiał zachować wielką ostrożność, leżeć, dobrze się odżywiać, żeby stopniowo wrócić do sił. Ciężko mu było wytrzymać w łóżku, ale w końcu zmorzył go sen. Zbudził się, czując przedziwną melancholię. Uczucie przygnębienia pogłębiło się, kiedy kilka minut później usiadł wpatrując się w staty. Wszystko zdawało się bardzo oddalone, bardzo dalekie. Na tle takiego ogromu, takiej potęgi bezsensowne wydało mu się zachowanie ludzi, którzy przypominali ćmy wabione światłem prawdy ostatecznej. Walka o to, aby ukryć, a potem żeby wyjawić prawdę o napędzie międzyplanetarnym zdawała się coraz bardziej bezsensowna. W obliczu przerażającej nocy wszechświata nie miało to najmniejszego znaczenia. Nagle istnienie cesarzowej Inneldy Isher - kobiety kierującej się bezmyślną wolą utrzymania swojego klanu przy władzy - wydało mu się

niewiarygodne.

Hedrock otrząsnął się z ponurych myśli i spojrzął na nieruchome gwiazdy. Uzbroidł się w cierpliwość, zdając sobie sprawę z czekających go długich dni samotnego lotu. W ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin prędkość stawu spadła poniżej dwunastu milionów mil na sekundę. Hedrock zmarszczył brwi. Zaniepokoił się, że czasu, w jakim statek przebywał w przestrzeni bez inercji, nie da się dokładnie obliczyć. Przypuszczał, że przy obecnym spadku prędkości zatrzyma się najdalej za trzydzieści dwa dni.

Trzeciego dnia pojazd kosmiczny mknął z szybkością jedenastu milionów mil na sekundę. Mężczyzna obserwował, jak średnia prędkość maleje równomiernie z godziny na godzinę. Stawało się coraz bardziej jasne, że przy prędkościach rzędu trzystu pięćdziesięciu milionów mil na sekundę wzrosty i spadki prędkości rządzą się zupełnie odmiennymi prawami fizyki.

Wraz z upływem dni osiągnął dużą dokładność w obliczeniach. Z satysfakcją obserwował, jak światełko na prędkościomierzu ciemniało coraz bardziej, aż wreszcie promień zadrżał lekko i znieruchomiał.

Jaśniejący znak rozbłysł na tablicy: CAŁKOWITY BRAK NAPEŁDU.  
STATEK W STANIE SPOCZYNKU.

Obliczenia Hedrocka odbiegały od rzeczywistej wartości o godzinę i dziewiętnaście minut, co było prawie niczym w porównaniu z dystansem, jaki przebył. Mina zrzedła mu jednak, gdy zerknął na ekrany statów.

Nastawił teleskopy. Najbliższa gwiazda znajdowała się w odległości



dwóch lat świetlnych, a pryzmatyczny rejestrator kapsuły nie wskazywał, żeby była ona specjalnie podobna do ziemskiego Słońca.

Gwiazda ta miała barwę ciemnego żółtka. Intensywność koloru wzmagala się wraz ze zmniejszaniem się odległości. Przy dziewięciuset milionach mil Hedrock ujrzał kulę ognia, jakiej nie widziało oko żadnego Ziemianina. Gwiazda znajdowała się w odległości siedmiu lat świetlnych od czerwonego karła zmierzającego niemalże prosto w jej kierunku.

Siedemnaście lat świetlnych na prawo jaśniała gwiazda błękitna. Trzecia znajdowała się ponad czterdzieści lat świetlnych za nią.

Postanowił sprawdzić to zjawisko dokładniej. Przestrzeń kosmiczna stała w ogniu i z łatwością mógłby minąć Słońce lub Centaurusa patrząc na niebiosa z obecnej, dziwnej pozycji. Trzy planety znalazły się w zasięgu jego wzroku, ale podobnie jak w przypadku gwiazd, Hedrock podejrzewał istnienie dalszych. Na małej jednostce ratunkowej nie zamontowano zbyt silnych teleskopów. Po chwili namysłu Hedrock wybrał planetę oddaloną o osiemdziesiąt milionów mil od słońca. Miała siedem tysięcy mil średnicy i zdawało się, że ma atmosferę.

Nie mylił się. Mały stateczek przebił się przez gęstą poduszkę powietrza ponad morzem i obrał kurs na najbliższy kontynent Człowiek posadził swój pojazd na skraju dziewiczego lasu. Ciśnienie powietrza wynosiło siedemnaście funtów, zawartość tlenu trzydzieści procent, żadnych substancji trujących. Hedrock ruszył ostrożnie do przodu i stanął na dywanie gęstej, szarej trawy. Wiał słaby wietrzyk, a wokół panowała cisza, przerywana jedynie pluskiem fal obmywających

**piaszczystą plażę.**

**Po krótkiej kąpieli zapatrzył się na żółte słońce tonące za wodnym horyzontem. Noc przyszła niespodzianie, przynosząc ze sobą samotność silniejszą od tej, jakiej zaznał w kosmosie. Przez całą noc morze zawodziło żalobnie na martwej plaży -odwieczny odgłos wody wychodzącej na spotkanie lądu. Rankiem poderwał maszynę i planeta zawirowała za nim w ciemnościach; jeszcze jeden bezludny zakładnik przypadkowych światów, które Natura splodziła próbując stworzyć inteligencje,. Oczywiście, on to wiedział. Słońce tej planety było bardziej żółte niż stare Słońce będzie kiedykolwiek w przyszłości. Żółte, dziwne i obce.**

**Błękitne słońce zbliżyło się niespodzianie, a nadzieja, że jest to Syriusz, zgasła dopiero, kiedy staty potwierdziły niezbitcie, że w pobliżu nie ma gwiazdy towarzyszącej. Były natomiast planety. Tuzin bladych orbit zamajaczyło w pierwszym okularze teleskopu, potęgując jedynie przerażenie samotnego wędrowca. Zgubił się. Zagubiony pośród nocy, która z każdą godziną wydawała się coraz bardziej bezsensowna. Zapadł w niespokojny sen, potem powrócił na swój fotel**

**Ledwo co zdążył w nim zasiąść, kiedy potężny wstrząs targnął całym statkiem. Niewielki pojazd zawirował jak kawałek drewna w rzeczonym wirze. Wielofunkcyjny fotel uratował Hedrocka - niesłychanie lekki, zawirował wraz ze statkiem utrzymując człowieka i pulpity sterownicze w miejscu.**

**Otoczająca przestrzeń kosmiczna zaroila się od monstrualnych**

statków w kształcie torped. Wszystkie staty pokazywały tuziny pojazdów długich na mile; a każda z tych niewiarygodnych maszyn stanowiła część długiego konwoju pojazdów, które całkowicie pochłonęły jego mały stateczek. Spośród tej masy kosmolotów dotarła do niego, a raczej wpadła do sterowni niczym bańka gazowa myśl. Była tak intensywna, że na chwilę zatraciła sens. Zdumiony Hedrock dopiero po długiej chwili zrozumiał, że owa tytaniczna myśl nie była przeznaczona dla niego. Była o nim.

- ...mieszkaniec...!!! –bez znaczenia... rodzaj inteligencji typ dzie-  
więćset minut., wartość Napięcie l... Czy ma zostać unicestwiony?

Ta szalona myśl stanowiła odpowiedź na wątpliwości Ziemi-  
do-tyczące napędu międzyplanetarnego. Teraz okazało się, że walka prze-  
stała mieć znaczenie. Było za późno. Człowiek okazał się zbyt wolny  
wobec niezmiernego czasu. Inne, bardziej rozwinięte istoty dawno  
temu zawładnęły tą częścią wszechświata... Za późno, za późno...

Może minęła minuta, a może wiele, a Hedrock wciąż siedział bez ruchu. Kiedy wreszcie ponownie zaczął obserwować to, co się działo wokół, odniósł wrażenie, jakby wychodził z ciemności. Zdziwił się, że jeszcze żyje. Chęć życia rozkwitła w nim jasnym płomieniem. Skupił wzrok na ekranach staty - oknach, przez które spoglądał na masę otaczających go statków kosmicznych. Ogarnął go strach. Nie bał się o siebie, lecz o gatunek ludzki. Było ich tak wiele, zbyt wiele. Ich obecność stanowiła śmiertelne zagrożenie.

On jednak żył. Kolejna myśl o życiu dodała mu energii. Sięgnął ku kontrolkom. Spojrzał przed siebie, namierzył przerwę między dwoma ogromnymi pojazdami, przesunął pokrętło, zaczął chwilę aż kapsuła przechyli się odpowiednio, po czym świadomie szarpnął za biały akcelerator, przesuając go maksymalnie. Miał nadzieję, że kontrola obcych sprowadzała się do równowagi sił opartych na częściowym przyspieszeniu, co mógł przełamać poprzez nadanie maszynie pełnej prędkości.

Umysł zgasł mu na chwilę wskutek przeciążenia. Gdy otworzył oczy, przypomniał sobie, że odczuł niesłychanie słaby ciąg. Teraz nie doświadczał niczego - nie widział żadnych statków, gwiazd, ognistej kuli błękitnego słońca. Pustka. Włączone staty rejestrowały absolutną czerń. Dopiero po chwili Hedrock zdołał nacisnąć odpowiedni przycisk. Prawie natychmiast rozblysło ku niemu słowo: Metal.

**Metal! Otoczony metalem. Oznaczało to, że znajdował się we wnętrzu jednego z ogromnych pojazdów. Jak do tego doszło, pozostawało dla niego tajemnicą, ale skoro Producenci Broni na Ziemi posiadali wibracyjny system transmisji, dzięki któremu przedmioty materialne mogły być przesyłane przez ściany na dalekie odległości, to absorpcja jego statku do ładowni większej maszyny mieściła się w obrębie zjawisk możliwych.**

**Poczuł się rozdarty bolesnym zrozumieniem swego położenia.**

**Zagłębił się w fotelu, osłabiony i wyczerpany ogromem konfliktu emocjonalnego, jaki się w nim dokonywał. Po chwili odzyskał wewnętrzny spokój. Niewątpliwie wzięto go do niewoli i w swoim czasie dowie się, co mu pisane. Usiadł wygodnie i czekał. Minuty upływały jednak bezproduktywnie i Hedrock wciąż nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia. Poczuł głód. Przygotował sobie posiłek. Analizował swoje położenie, oczekując rozwoju wydarzeń. Najwyraźniej napotkał istoty o wysokim rozwoju umysłowym. Pozostawiły go przy życiu, a to prawdopodobnie oznaczało, że przedstawia dla nich jakąś wartość. Hedrock skończył jeść i zdjął z siebie kombinezon. Czuł się spięty i zdeteminowany.**

**Otworzył komorę powietrzną i przez chwilę stał, zastanawiając się posępnie, jak daleko znajduje się od Ziemi. Zszedł po krętych schodach i wyszedł z niewielkiej kapsuły. Brak grawitacji sprawił, że unosił się lekko w powietrzu. Światło latarki utorowało mu ścieżkę ku dołowi, ukazując pomieszczenie z czystego metalu, o ścianach rysujących się wyraźnie w**

**bliskiej odległości, ścianach posiadających drzwi.**

**Ujrzał coś normalnego, a nawet zwyczajnego. Postanowił sprawdzić wszystkie drzwi i przejść przez te, które będą otwarte. Pierwsze otwarły się bez najmniejszego oporu. Rozedrgane nerwy Hedrocka przekazały wiadomość oszołomionemu umysłowi i mężczyzna doświadczył silnego zdumienia. W dole, jakieś dwie mile poniżej rozciągało się olbrzymie miasto. Lśniło i migotało tysiącem światel pośród wysokich drzew i kwitnących krzewów. Dalej dostrzegł zielony, wiejski krajobraz, jaśniejący przepychem łąk, drzew i połyskujących strumieni. Całość wznosiła się łagodnie ku górze na trzech krańcach, jakie mógł dostrzec. Gdyby nie ograniczony horyzont, mogła to być Ziemia.**

**W tym samym momencie Hedrock doznał drugiego, równie silnego szoku. Miasto podobne do ziemskiego, w statku tak wielkim, że umysł człowieka nie mógł go objąć w całości. Statek kosmiczny, który wcześniej wydawał się długi na milę, w rzeczywistości mierzył pięćdziesiąt mil i krążył w przestrzeni kosmicznej wraz z kilkuset mu podobnymi. Każda z maszyn sterowanych przez superistoty miała rozmiary planetoidy.**

**Hedrock przypomniał sobie o celu swej podróży. Mierząc wzrokiem największe drzwi, starał się myśleć zimno i praktycznie. Doszedł do wniosku, że były dostatecznie duże. Powrócił do kapsuły. Przeżył chwilę zwątpienia co do tego, czy te tajemnicze istoty pozwolą mu poderwać statek. Wszystko zależało od tego, czego chcieli. Jego wątpliwości rozwiały się, kiedy mała maszyna prześlizgnęła się delikatnie przez otwór i kilka minut później wylądowała na przedmieściach miasta.**

Hedrock siedział bez ruchu, próbując zwalczyć nieprzyjemne wrażenie, że właśnie tego po nim oczekiwali. Ciarki przebiegły ani po plecach. Nie ulegało wątpliwości, że kontrolują jego poczynania i chociaż podejmowanie środków ostrożności zakrawało na absurd, musiał je przedsięwziąć. Zbadał atmosferę. Ciśnienie powietrza wynosiło nieco powyżej czternastu funtów, zawartość tlenu dziewiętnaście procent, azotu siedemdziesiąt dziewięć procent, temperatura siedemdziesiąt cztery, ciśnienia grawitacyjne 1 G. Przerwał analizę uświadomiwszy sobie, że warunki atmosferyczne są idealnie takie same jak na Ziemi.

Zdjął kombinezon. Wykluczył możliwość stawiania jakiegokolwiek oporu. Istoty, które potrafiły ot tak sobie, w ciągu kilku minut odtworzyć dla niego ziemski krajobraz, mogły uczynić z nim praktycznie wszystko.

Wysiadł z kapsuły, zagłębiając się w kompletną ciszę. Przed nim rozciągały się puste ulice, opustoszałe miasto. Nie wiał nawet lekki wietrzyk, żadnego ruchu. Pobliskie drzewa stały w upiornym bezruchu z rozpostartymi sztywno liśćmi, nieruchomymi gałęziami. Widok przypominał scenę pod szkłem, ogród w butli. A pośród tego wszystkiego on, maleńka, stojąca sztywno postać. Tyle że on nie miał zamiaru tak dalej stać.

Podszedł do białego, lśniącego budynku, szerokiego i długiego, lecz niezbyt wysokiego. Zapukał. Odpowiedziało mu głuche echo, więc położył dłoń na klamce. Drzwi otwarły się, ukazując niewielki metalowy pokój, bez żadnych wstępnych korytarzy czy przedpokojów. W środku znajdowała się konsola sterownicza, wielofunkcyjny fotel oraz... siedzący

w nim człowiek. Hedrock znieruchomiał zdumiony na widok samego siebie. Znajdował się w replice kapsuły ratunkowej. Podszedł na sztywnych nogach podświadomie oczekując, że ciało zniknie. Stało się jednak inaczej. Spodziewał się, że jego ręka przejdzie przez fałszywą wersję jego własnego ciała, lecz i tym razem się mylił. Ten Hedrock, który siedział w fotelu, nie zwracał uwagi na nic poza ekranem głównym.

Człowiek podążył za baczny spojrzeniem swojej repliki i westchnął na widok twarzy cesarzowej. A więc odgrywano przed nim ostateczną rozmowę, z Inneldą, tyle że bez efektów dźwiękowych. Nie słyszał, jak kobieta dźwięcznym głosem ponagla go do ładowania. Cekał zastanawiając się, co się stało później, lecz scena nie uległa zmianie.

Dysponował sporymi pokładami cierpliwości, lecz w końcu wycofał się w kierunku drzwi. Na zewnątrz przystanął uświadomiwszy sobie, jak bardzo zeszywniały mu mięśnie. Powiedział sobie w duchu, że zobaczył fikcję, jakąś scenę z pamięci odtworzoną w określony sposób. Ale dlaczego akurat tę scenę? Dlaczego w ogóle jakąkolwiek scenę?

Wiedziony impulsem, ponownie otworzył drzwi i zajrzał do środka.

Pokój był pusty. Wycofał się i ruszył energicznie przed siebie, czując ciężar otaczającej go ciszy. Powoli się odprężył. Zdawał sobie sprawę, że musi stawić czoło każdej osobliwości, jaką niewidzialne istoty dla niego przygotowały. Coś w jego osobie wzbudziło ich zainteresowanie i tylko od niego zależało, czy zdoła utrzymać tę ciekawość aż do momentu, gdy odkryje, w jaki sposób go kontrolują.

Skręcił



**raptownie**

**i**

**wszedł**

**imponującym**

**wejściem**

**do**

**trzydziestopiętrowego,**

**marmurowego**

**budynku.**

**Za**

**rzeźbionymi**

**drzwiami, tak jak w pierwszym budynku, znajdował się pokój. Tym razem**

**większy niż poprzedni. Na podłodze i w ściennych gablotach stała broń, a**

**w rogu siedział mężczyzna otwierający list Kolejny szok targnął umysłem**

**Hedrocka. Znajdował się w Sklepie z Bronią na Linwood, a człowiekiem**

**był Daniel Neelan. Właśnie miała się rozegrać scena wywiadu z**

**Neelanem.**

**Ruszył do przodu, zdając sobie sprawę, że coś się w tym obrazie nie**

**zgadza. Nie wyglądał dokładnie tak, jak go sobie przypominał.**

**Przypomniał sobie nagle, że Neelan nie czytał listu, kiedy spotkali się za**

**pierwszym razem.**

**Czy to możliwe, że wydarzenia potoczyły się zupełnie innym torem?**

**Kiedy stanął za plecami siedzącego mężczyzny i zerknął na list,**

**uświadomił sobie, że rzeczywiście istniała taka możliwość. Na kopercie**

widniało oznaczenie marsjańskiej poczty. Patrzył na przekaz, jaki Sklepy z Bronią zaoferowały się dostarczyć Neelanowi, a obecna scena miała miejsce po ich odwiedzinach w Mniejszym Trellis.

Jak oni to robili? Odtworzenie sceny, którą miał zanotowaną w pamięci, to jedno, ale odegrać coś, w czym nie uczestniczył, co miało miejsce niezliczone lata świetlne stąd i blisko dwa miesiące temu, to było zupełnie coś innego. A zatem musiał istnieć powód, dla którego zadawali sobie tyle trudu. Obcy najwyraźniej chcieli, żeby przeczytał list, jaki otrzymał Neelan.

Właśnie się pochylał, kiedy coś zamazało mu obraz przed oczami.

Gdy wrażenie ustąpiło, zdał sobie sprawę, że siedzi trzymając w ręku list

Ta zmiana była tak zdumiewająca, że Hedrock nieświadomie odwrócił się na krześle i spojrzął za siebie.

Kilka długich chwil wpatrywał się w swoje własne ciało, które stało tam sztywne, pochylone lekko do przodu, ze skupionymi, nieruchomymi oczami; a potem, powoli, odwróciwszy się ponownie spojrzął w dół - na strój Neelana, rękę Neelana i ciało Neelana. Zaczął odczuwać różnicę.

Teraz odbierał myśli mężczyzny, czując jednocześnie silne emocjonalne zainteresowanie treścią listu.

Zanim zdążył sobie uświadomić, że jakimś sposobem jego „umysł” został zainstalowany w ciele Neelana, skoncentrował się na liście od brata

Gila i zaczął czytać:

\ Drogi Danie:

Teraz mogę ci opowiedzieć o największym wynalazku w historii

ludzkości.

Musiałem się wstrzymać aż do chwili obecnej, czyli kilka godzin przed odlotem, ponieważ obawialiśmy się, że list zostanie przechwycony, a nie mogliśmy podjąć takiego ryzyka. Chcemy przedstawić opinii publicznej *fait accompli*\*. Po powrocie zamierzamy rozgłosić naszą nowinę całemu światu. Będziemy dysponować filmami i innymi dowodami potwierdzającymi naszą rewelację. Ale pozwól, że przejdę do rzeczy.

Jest nas siedmiu i pracujemy pod kierownictwem sławnego naukowca, Derda Kershawa. Sześciu z nas to specjaliści naukowci. Ten siódmy nazywa się Greer, pełni funkcję pomocnika: prowadzi księgi i rejestry, uruchamia kuchenki automatyczne i tak dalej. Kershaw uczy go posługiwania się kontrolkami, tak żeby reszta z nas mogła od czasu do czasu odsapnąć...

Hedrock-Neelan przerwał na moment, czując rozpacz sięgającą dna duszy.

- Te dzieciaki! - wyszeptał. - Te cholerne, dorosłe dzieciaki. Po chwili pomyślał: - A więc Greer był pomocnikiem. Nic dziwnego, że nie miał dostatecznej wiedzy.

Zamierzał powrócić do treści listu, kiedy na mgnienie oka wyplątał swe ego z tej złożonej świadomości. Ale Neelan nie wiedział o Greerze. Jak w takim razie mógł cokolwiek w stosunku do niego odczuwać? Nie posunął się dalej w swych rozważaniach. Pragnienie poznania treści listu było silniejsze niż chęć oddzielenia swoich myśli. Czytali dalej:

**Kershaw przeczytał jeden z moich artykułów w „Dzienniku Atomowym”, w którym opisywałem, że prowadzę badania idące dokładnie takim torem, jakim szły jego prace nad nowym wynalazkiem, i zaproponował mi współpracę.**

**Obecnie mogę stwierdzić z całym przekonaniem, że szansa na zduplikowanie tego odkrycia przez innych badaczy jest praktycznie równa zeru. Sama bowiem koncepcja opiera się na zbyt wielu specjalistycznych dziedzinach. Pamiętasz, czego nas uczyli podczas szkolenia? Istnieje prawie pięćset tysięcy specjalistycznych dziedzin nauki i niewątpliwie na drodze umiejętnego wykorzystania tej różnorodnej wiedzy powstaną niezliczone wynalazki, ale żadne znane szkolenie umysłu nie zdoła skoordynować osiągnąć nawet ułamka tych nauk, nie mówiąc już o wszystkich.**

**Wspominani o tym, aby jeszcze raz podkreślić wagę naszego odkrycia. O pomocy Kershaw przeprowadził ze mną rozmowę i przyjął mnie na najbardziej poufnych warunkach.**

**Posłuchaj, Dań - ta wiadomość jest po prostu oszalamiająca. Mamy napęd szybki jak marzenie. Kosmos stoi przed nami otworem. Jak tylko skończę ten list, ruszamy w kierunku Centaurusa.**

**Na samą myśl robi mi się słabo. Na przemian dreszcze, zimno, gorąco. To oznacza wszystko. To wysadzi świat w powietrze. Pomyśl tylko o wszystkich tych ludziach, których zesłano na Marsa, Wenus i księżycę - oczywiście to było nieuniknione. Ktoś musi tam żyć i wykorzystywać bogactwo tych planet - ale teraz pojawiła się nadzieja, nowa szansa na**

**odnalezienie bardziej przyjaznych, lepszych światów.**

**Będzie możliwa ekspansja bez ograniczeń i to położy kres tym wszystkim żalosnym potyczkom i mordom wynikającym z chęci posiadania. Od tej pory niczego nam nie zabraknie.**

**Musimy zachować ostrożność, gdyż wkrótce całe Imperium Isher zatrzęsie się w posiadach z powodu emigracji na bezprecedensową skalę.**

**Cesarzowa Innelda jako pierwsza zda sobie sprawę z powagi sytuacji i jako pierwsza spróbuje nas zniszczyć. Nie mamy nawet pewności, że Sklepy z Bronią nas poprą. Stanowią przecież integralną część układu isherskiego. Organizacja ta sprawuje kontrolę i dąży do równowagi, a zatem wspomagała tworzenie najbardziej stałego systemu rządowego, jaki kiedykolwiek został wymyślony dla niestałego człowieka. Na razie wolimy, żeby oni również nie dowiedzieli się o naszym odkryciu.**

**Jeszcze jedna sprawa: razem z Kershawem dyskutowaliśmy o ewentualnych skutkach pokonywania tak wielkich odległości na zmysłowe więzi łączące ciebie i mnie. On uważa, że prędkość, z jaką wycofamy się z Układu Słonecznego, spowoduje nagłą przerwę i oczywiście doświadczymy meczami związanych z przyspieszeniem.**

**Prawdopodobnie...**

**Neelan przerwał. Doznał tych samych uczuć, co wtedy: mąki agonii ostatecznej rozłąki. Gil nie zginął! Albo raczej - umysł popędził mu jak szalony - Gil nie umarł tamtego dnia, rok temu. Gdzieś w trakcie podróży**

**Greer musiał ...**

**W tym momencie Hedrock ponownie wyszarpnął własną świadomo-**

mość ze zintegrowanego kompleksu. - Mój Boże - pomyślał z drzeniem - jesteśmy częścią siebie. On odczuwa emocje oparte na mojej wiedzy, a ja doświadczam tego, co on właśnie czuje. Może tonie dziwne w przypadku braci, którzy już dawno rozwinęli zmysłową więź. Aleja jestem człowiekiem, z którym Neelan spotkał się tylko raz,

Myśl Hedrocka zatrzymała się w tym miejscu. Istniała możliwość, że dla obcych, którzy manipulowali ich umysłami i ciałami, różnica między Hedrockiem a Neelanem była taka sama, jak między bliźniakami Neelanami. Większość ludzkich systemów nerwowych miała zbliżoną strukturę. Skoro można było dostroić do siebie dwóch Neelanów, to najwyraźniej było to możliwe w przypadku każdych innych dwóch istot ludzkich.

Tym razem Hedrock nie opierał się ponownemu połączeniu osobowości. Chciał przeczytać list Gila do końca, lecz litery zaczęły się zamazywać. Hedrock-Neelan zamrugał oczami i otrząsnął się gwałtownie, kiedy czysty, gorący piasek sypnął mu w oczy.

Zniknął sklep z bronią. Nie było też śladu miasta. Hedrock skrzywił się, kiedy sobie uświadomił, że leży na płaskiej czerwonej pustyni, pod ogromnym słońcem. Daleko po lewej stronie, przez gęstą mgłę kurzawy dostrzegł jeszcze jedno sionce. Zdawało się bardziej oddalone i mniejsze, a jego kolor przywodził na myśl krew. W pobliżu na piachu leżeli ludzie. Jeden z nich, potężny i przystojny mężczyzna, obrócił się lekko. Poruszył niemo ustami. Hedrock-Neelan ujrzał pudła, skrzynie i metalowe konstrukcje. Rozpoznał maszynę do produkcji wody, puszkę na żywność i

telestat.

- Gil! -wrzasnął. To była bardziej reakcja Neelana. -Gil, Gil, GIL!

- Dań! - Głos dochodził z daleka, bardziej jak myśl przenikająca umysł niż dźwięk - zmęczone westchnienie wydane z olbrzymim wysiłkiem. Słabe, dalekie, ale wyraźne i skierowane ku Neelanowi.

- Dań, gdzie jesteś? Dań, jak ty to robisz? Nie czuję, że jesteś

blisko... Dań, jestem chory, umieram. Jesteśmy na jakiejś planecie, która zbliży się bardzo do jednego ze słońc Centauri. Burze staną się intensywniejsze, powietrze gorętsze. My... o Boże!

Gwałtowna przerwa przyprawiła Hedrocka-Neelana o silny ból. Tak jakby pękł straszliwie naprężony plastik. Hedrock zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie uczestniczyli w tej scenie. Było to jedynie zmysłowe połączenie między dwojgiem braci, a obraz tego koszmarnego świata miał przez oczami Gil Neelan.

Sprawca tego zjawiska posiadał absolutną kontrolę nad istotami ludzkimi, rozumiejąc je dogłębnie. Dopiero po długiej chwili Neelan uświadomił sobie, że wciąż siedzi w Sklepie z Bronią, ściskając w dłoni list. Miał lzy w oczach, ale teraz mógł już bez trudu odczytać ostatnie zdania.

...Prawdopodobnie po raz pierwszy od naszych narodzin zostaniemy całkowicie oddzieleni. Będziemy odczuwać ogromną pustkę i samotność.

Wiem, że czytając ten list, czujesz zazdrość, Dań. Kiedy pomyślę, jak długo człowiek marzył o podróżach do gwiazd i jak nieustannie

**dowodzono, że jest to niemożliwe, wiem dokładnie, co czujesz.**

**Szpeciallynie ty, który najbardziej z całej naszej rodziny uwielbiałeś przygody i podróże.**

**Życz mi szczęścia, Dań, i trzymaj język za zębami.**

**Twoja druga połowa,**

**Gil.**

**Hedrock nie był pewny, kiedy nastąpiła transformacja. Najpierw zorientował się, że nie znajduje się już w Sklepie z Bronią. Nie przejął się tym zbyttnio. Jego myśli wciąż krążyły wokół Gila Neelana i cudu, jaki się dokonał. W jakiś sposób obcy wzmocnili więzi łączące obu braci i zespolili myśli oddzielone od siebie wieloma latami świetlnymi w niewiarygodnym, natychmiastowym połączeniu.**

**A przypadkiem on uczestniczył w tej fantastycznej podróży.**

**Otaczały go nieprzeniknione ciemności. Ponieważ nie przebywał w Sklepie z Bronią, powinien z logicznego punktu widzenia powrócić do „miasta” albo gdzieś na statek obcych istot. Hedrock podniósł się, uświadamiając sobie jednocześnie, że do tej pory leżał twarzą w dół. Ręce**



i stopy miał powiązane siecią wzajemnie połączonych lin. Chwytając się pojedynczych linek, próbował utrzymać równowagę. Kołysał się tak w niezmaconych ciemnościach.

Panował nad sobą, starając się ze wszystkich sił zrozumieć kolejne doświadczenia, lecz obecna sytuacja zaczynała go przerastać. Zalała go fala paniki. Zabolalo. Zamiast podłogi wyczuwał gmatwaninę lin podobnych do takielunku statków, które dawano temu przemierzały ziemskie oceany, albo przypominających sieć pająka o koszmarnych rozmiarach. Zimny dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa. Jak pajęczyna.

Niewyraźna, niebieskawa poświata intensywniała wokół niego i zauważył, że miasto rzeczywiście zniknęło. Jego miejsce zajął ciemnoniebieski świat i pajęczyny, niezliczone mile pajęczyn. Sięgały ku odległemu pułapowi, znikając w gęstej mgle. Rozciągały się we wszystkich kierunkach, rozmywając się w półmroku, jakby pochodziły z podziemnego świata. Na szczęście nie wydawały się zamieszkane.

Hedrock miał dość czasu, aby przygotować się na najgorsze. Miał dość czasu, by zrozumieć, że znajduje się we wnętrzu statku z obcymi istotami. Daleko w górze zauważył nieznaczny ruch. Pająki. Widział je wyraźnie, ogromne potwory o wielu kończynach. Spiął się, smakując gorzycz zrozumienia. A więc plemię istot podobnych do pajaków, wyposażone przez Naturę w najwyższą inteligencję, stało się władcami wszechświata. Wydało mu się, że ta myśl tkwiła w jego umyśle od bardzo dawna. Niespodziewanie burza myślowych wibracji zakolysała jego

**umysłem.**

**- ...badanie negatywne... brak fizycznego związku między istotami...**

**tylko energia...**

**-Ale napięcia można wzmocnić energią. Związek został osiągnięty**

**na odległość - XXX?!!**

**- Ja uważam, że nie ma fizycznego związku - Zimno.**

**- Ja tylko wyrażałem zdumienie, potężny XX -!! (imię nie mające znaczenia). Mamy tu niewątpliwie do czynienia ze zjawiskiem związanym**

**z zachowaniem tej rasy. Zapytajmy go -**

**-CZŁOWIEKU!**

**Umysł Hedrocka, wyteżony pod ciężarem niepojętych myśli,**

**skurczył się czując bezpośrednią falę.**

**- Tak? - opanował się w końcu. Mówił głośno, ale dźwięki za-**

**brzmiały słabo w niebieskoczarnej przestrzeni, która natychmiast**

**pochłonęła jego głos.**

**-CZŁOWIEKU, DLACZEGO JEDEN BRAT WYRUSZYŁ W DŁUGĄ**

**PODRÓŻ, ABY DOWIEDZIEĆ SIĘ, CO SIĘ STAŁO Z DRUGIM?**

**Pytanie wprowadziło Hedrocka w zdumienie. Prawdopodobnie cho-**

**dziło o to, że Dań Neelan przybył z odległego meteorytu na Ziemię, aby**

**dociec przyczyny przerwania zmysłowego połączenia z Gilem. Pytanie**

**zdawało się bezsensowne ze względu na oczywistą odpowiedź. Byli**

**braćmi, razem się wychowywali, łączyła ich bardzo szczególna więź.**

**Zanim Hedrock zdążył wyjaśnić wiążące się z tym elementarne cechy**

**ludzkiej natury, tytaniczny grzmot spłynął na jego umysł:**

**-CZŁOWIEKU, DLACZEGO RYZYKOWAŁEŚ ŻYCIEM, ŻEBY INNE  
ISTOTY LUDZKIE MOGŁY WYRUSZYĆ DO GWIAZD? I DLACZEGO  
CHCESZ PRZEKAZAĆ INNYM TAJEMNICĘ NIEŚMIERTELNOŚCI?**

**Mimo fatalnego stanu psychicznego, zrozumienie poczęło się sączyć  
cienkim strumieniem do umysłu Hedrocka. Te istoty próbowały  
zrozumieć naturę człowieka, same niezdolne do jakichkolwiek emocji.**

**Oto ślepi prosili o wyjaśnienie natury kolorów, głusi żądali definicji  
dźwięku.**

**Teraz już wiedział, co robiły wcześniej. To z pozoru bezsensowne**

**odtworzenie**

**sceny**

**między**

**cesarzową**

**a**

**Hedrockiem**

**zostało**

**zaplanowane, żeby zaobserwować jego emocje w chwili, gdy ryzykował**

**życiem z pobudek altruistycznych. W ten sam sposób i z podobnej**

**przyczyny stworzono zmysłowe połączenie między Neelanem a nim**

**samym. Chciano zmierzyć i ocenić emocje w działaniu.**

**Ponownie przeszkodził mu huk zewnętrznej myśli:**

**- SZKODA, ŻE JEDEN Z BRACI UMARŁ, PRZERYWAJĄC TO**

**POŁĄCZENIE...**

**- TO NIE STANOWI PRZESZKODY. NIE POTRZEBA TEŻ BRATA NA**

**ZIEMI TERAZ, KIEDY USTANOWILIŚMY BEZPOŚREDNIE POŁĄCZENIE  
MIĘDZY NASZYM WIĘZNIEM A TYM ZMARŁYM. CZAS NA GŁÓWNY  
EKSPERYMENT...**

**- X-XX?? !X NATYCHMIAST PRZYSTĄP DO DZIAŁANIA.**

**- CO NALEŻY ZROBIĆ?**

**- OCZYWIŚCIE ZWRÓCIĆ MU WOLNOŚĆ.**

**Nagle obraz się zamazał. Hedrock spał siew sobie i nieświadomie  
zamknął oczy. Kiedy uniósł powieki zobaczył, że jest w jednym ze swoich  
tajemnych laboratoriów na Ziemi, tym, w którym o mały włos nie został  
zabity przez gigantycznego szczura.**

**\*Fait accompli (franc.)- fakt dokonany.**

Hedrock wstał ostrożnie na nogi i przyjrzał się sobie. Wciąż miał na sobie kombinezon izolujący od Greera, który założył przed opuszczeniem kapsuły, aby powalęsać się po „mieście,” jakie stworzyły dla niego pajęczce istoty. Powoli rozejrzał się po pokoju, poszukując czegoś, co by wskazywało, że jest to kolejna iluzja.

Nie był pewny, lecz chyba czuł się inaczej niż wtedy, kiedy manipulowały nim te dziwne stworzenia. Wtedy wszystkim doznaniom towarzyszyła nieodmiennie atmosfera nierealności. Czuł się jak we śnie. Teraz to uczucie minęło.

Stał ze ściągniętymi brwiami, przypominając sobie ostatnie myśli, jakie od nich otrzymał. Jedna z istot wyraźnie zaznaczyła, że wolność stanowi kolejną fazę eksperymentu. Hedrock nie był pewny co obcy rozumieli przez wolność. W swoim życiu często stykał się z niebezpieczeństwem i nie mógł pozwolić, żeby strach odwrócił jego uwagę od wytyczonego celu.

Udał się do jednego ze swoich gabinetów i nastawił stat na kanał wiadomości. Komentator mówił o jakichś nowych prawach, stanowiących ożywiony przedmiot dyskusji w parlamencie. Ani słowem nie wspomniał o napędzie międzyplanetarnym. Jeżeli Hedrock uciekając ze statku Kershawa narobił zamieszania, to najwyraźniej do tej pory już o nim zapomniano. Najwidoczniej zaniechano również wszelkich prób wyciągnięcia z cesarzowej tajemnicy.

Wyłączył stat i przebrał się w kombinezon „oficjalny”. Z namysłem wybrał cztery rodzaje broni pierścieniowej, a następnie, przygotowany do walki, za pomocą transmitera przeniósł się do jednego ze swoich mieszkań w Cesarskim Mieście. Poczul się. o wiele lepiej. W zakamarkach jego umysłu powstawał plan eksperymentów, jakie on sam zamierzał przeprowadzić, gdyby pajęczce istoty próbowały ponownie przejąć nad nim kontrolę- Wciąż się zastanawiał os czym dokładnie polegała „wolność”, jaką otrzymał. Pospieszył do wielkiego okna z widokiem na miasto. Przez ponad minutę patrzył na znajomy widok ogromnej metropolii, potem odwrócił się powoli, podszedł do staty i połączył się z Serwisem Wiadomości Publicznych.

Firma ta była związana ze Sklepami z Bronią i dostarczała bezpłatnych informacji. Dziewczyna, która rozmawiała z Hedrockiem, odpowiedziała na wszystkie pytania. Dowiedział się, że cesarzowa publicznie i wielokrotnie zaprzeczyła, jakoby posiadała jakiekolwiek dane na temat napędu międzyplanetarnego, oraz że Sklepy z Bronią po dwóch tygodniach

intensywnej

propagandy

przeciwko

Inneldzie

niespodziewanie zaprzestały ataków.

Hedrock przerwał połączenie z ponurym wyrazem twarzy.

Inneldzie się upiekło. Wiedział, dlaczego Producenci Broni przestali

wywierać na nią nacisk. Organizacja mogłaby stracić poparcie społeczeństwa, gdyż nie posiadała żadnego dowodu, a radni mieli zbyt dużo oleju w głowie, żeby otwarcie upierać się przy czymś, co mogłoby się obrócić przeciwko nim. Najprawdopodobniej dziewięćdziesiąt procent populacji już dawno straciło zainteresowanie tą sprawą. Pozostali nie wiedzieli, co robić, nawet jeśli wierzyli w istnienie takiego napędu. W jaki sposób można zmusić władczynię Układu Słonecznego do wyjawienia tajemnicy?

Hedrock, który miał własne zdanie na ten temat, sposepniał jeszcze bardziej. Poszedł do biblioteki i przyjrzał się wiecznemu zegarowi.

Nurtowało go kilka problemów. Zorganizowanie odpowiedniej kampanii zajmie sporo cennego czasu, a moment, w którym należałoby przystąpić do działania, musi poczekać aż do Dnia Odpoczynku.

Jedynie pajęczce istoty stanowiły element niepewny, którego ruchów nie potrafił kontrolować czy nawet przewidzieć. Musiał zatem działać tak, jakby w ogóle nie istniały.

- Zobaczmy - powiedział pod nosem. - Dzisiaj jest pierwszy października, a jutro... Dzień Odpoczynku!

To go zaskoczyło. Zostało mu jedno popołudnie na przygotowanie się do najbardziej wyczerpującego wysiłku fizycznego w życiu. Niepokoilo go, że zapowiadał się niełatwy początek. Wyobraził sobie, jak walczy z ludźmi pokroju Nensena, Deely'ego i Trinera. Na domiar złego brakowało mu czasu.

Powrócił do podziemnego laboratorium i utkwił wzrok w olbrzy-

Na ekranie staty, zajmującym całą ścianę w pokoju z transponderem. Na ekranie lśniły rzędy jaśniejących punktów. Nacisnął odpowiednie klawisze na klawiaturze. Siedemnaście punkcików przybrało ciemnozieloną barwę. Pozostałe trzy świeciły na czerwono, co oznaczało, że trzech mężczyzn znajdowało się poza biurem. Siedemnastu z dwudziestu to lepszy wynik niż się spodziewał. Wyprostował się, patrząc na olbrzymi ekran.

- Przyjrzyj mi się dobrze - powiedział. - Prawdopodobnie zobaczysz mnie dzisiaj.

Przerwał, zastanawiając się nad kolejnymi słowami. Nie chciał się zdradzić z tym, że mówi do kilku osób jednocześnie.

Zaczął odczuwać coraz większe zadowolenie.

- Wasza firma pozostanie otwarta do jutra rana. Zapewnicie personelowi zakwaterowanie, rozrywkę i jedzenie. Prowadźcie interesy do tej godziny, co zwykle. Pracownicy muszą za ten tydzień otrzymać dwudziestoprocentową premię. Aby zaspokoić waszą ciekawość, powiem, że zaistniały pewne problemy, ale jeśli nie otrzymacie kolejnych wytycznych do siódmej rano jutro, uważajcie sprawę za zamkniętą.

Tymczasem przeczytajcie Artykuł 7 dokumentów korporacji. To wszystko.

Wyłączył stat i skrzywił się widząc, która jest godzina. Pomiędzy kontaktem słownym i fizycznym musiało upłynąć przynajmniej trzydzieści minut. Innej możliwości najwyczerpaniej nie było. Nie mógł przecież pojawić się osobiście w minutę po skończeniu rozmowy. Sama wiadomość była wystarczająco sensacyjna i nawet nie chciał myśleć, co by



się stało, gdyby przybył niemalże w tym samym momencie.

Poza tym musiał zainstalować kontrolkę powiększacza i połączyć sam powiększacz. Rozprostował kręgosłup i zmrużywszy oczy zastanawiał się, jakie rozmowy musi przeprowadzić. Zdawał sobie sprawę, że ciężko będzie mu zdominować niektórych kierowników. Już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem wystąpienia przeciwko nim. Zbyt długo zajmowali tak wysokie stanowiska. Polityka pozwalająca rodzinie na nieplacenie składek do centralnego funduszu oraz brak jakiegokolwiek kontroli stopniowo osłabiły jego władzę. Nie potrafił nic na to poradzić. Kontrola tak wielu osób była praktycznie niemożliwa.

Po trzydziestu minutach Hedrock włączył transmiter i sprawdził połyskujący korytarz. Przeszedł przez maszynę i stanął przed drzwiami opatrzonymi napisem:

**KORPORACJA STAR REALTY**

**TRYLION KREDYTÓW W NIERUCHOMOŚCIACH**

**Biuro prezesa**

**J. T. Triner**

**Wstęp wzbroniony**

Hedrock aktywował pierścieniem ukryty mechanizm drzwi, po czym wszedł do środka, minął w recepcji ładną dziewczynę przy wielkim biurku, która próbowała go powstrzymać. Promienie pierścienia automatycznie otworzyły zamek drugich drzwi. Znalazł się w dużym, imponującym gabinecie. Potężny mężczyzna o bladej twarzy i wodnistych oczach wstał zza rzeźbionego, monstrualnego biurka i utkwiał w nim

pytający wzrok.

Hedrock nie zwracał na niego uwagi. Jeden z pierścieni da jego palcu zadzwonił donośnie. Powoli odwrócił rękę. Kiedy dźwięk ustał, kamień pierścienia wskazał bezpośrednio na ścianę za biurkiem.

Hedrock z niemalym podziwem stwierdził, że to dobry kamuflaż. Wzorek na ścianie nie był naruszony, a potężny miotacz znajdujący się z tyłu był idealnie ukryty. Bez wykrywacza w pierścieniu nigdy by go nie dostrzegł.

Nagle ogarnął go ponury nastrój. Na chłodno stwierdził, że odkrycie tylko potwierdziło jego opinię o tym facecie. Działo ukryte w gabinecie - co za cholerstwo! Akta wskazywały, że Triner nie był jedynie bezwzględnym egoistą - powszechna cecha w dobie gigantycznych funduszy administracyjnych. Nie był też tylko niemoralny - setki tysięcy obywateli Isher popełniło równie wiele morderstw co Triner, ale motywy ich działania tak się od siebie różniły jak dobro i zło. Ten rozpustny śmierdziel, uosobienie zła, przypominał lubieżnego gada.

Mężczyzna zbliżył się, wyciągając rękę.

- Nie wiem, czy wierzyć, czy nie, ale przynajmniej chętnie posłuchani - odezwał się miłym głosem, z serdecznym uśmiechem na bladej twarzy.

Hedrock ruszył w kierunku wyciągniętej ręki, jakby ją chciał uścisnąć. Jednak w ostatniej chwili minął mężczyznę i usiadł w dużym fotelu za rzeźbionym biurkiem. Bawiło go zdumienie malujące się na twarzy Trinera. - A zatem chętnie porozmawiasz, tak? To miło z twojej strony. Ale najpierw dostaniesz trochę psychologicznej chłosty i lekcję

**bezwzględności, żebyś zrozumiał, że są więksi twardziele na świecie niż**

**J.T. Triner. Trzeba nim potrząsnąć. Trzeba go wytrącić z równowagi -**

**pomyślał Hedrock, a następnie odezwał się szorstko:**

**- Zanim usiądzie pan w tym fotelu, panie Triner, zanim poroz-**

**mawiamy, chcę, żeby pan wydał odpowiednie polecenia personelowi, co**

**ułatwi pracę, jaką pan dla mnie wykona. Słucha pan?**

**Nie miał co do tego wątpliwości. Triner nie tylko słuchał, on był**

**zszokowany, rozgniewany i zbity z tropu. Tak jak wielu silnych ludzi,**

**którzy po raz pierwszy zetknęli się z brutalną siłą, nie potrafił się**

**przystosować do nowej sytuacji. Nie wyglądał na zastraszonego. Hedrock**

**wiedział, że nie należy po nim oczekiwać strachu. W Trinerze ostrożność**

**mieszala się z ciekawością.**

**- Co takiego mam niby zrobić? - zapytał w końcu. Hedrock wyjął z**

**kieszeni złożoną kartkę papieru.**

**- Tutaj - powiedział naturalnym głosem - są nazwy pięćdziesięciu**

**miast. Chcę, żeby sporządzono listę wszystkich moich nieruchomości w**

**tychże miastach według alei i ulic. Chodzi mi o numery ulic: dwa, cztery,**

**sześć, osiem i tak dalej. I to tylko w przypadku, gdy jest ich wiele w**

**rzędzie, na przykład cała przecznica, przynajmniej tuzin razem.**

**Rozumiesz?**

**-Tak, ale... -zaczął Triner wyraźnie oszołomiony, lecz Hedrock**

**przerwał mu gwałtownie.**

**- Wydadaj odpowiednie polecenie. - Przyglądał się mężczyźnie spod**

**przymkniętych powiek. Pochylił się w przód.**

- Mam... mam nadzieję... Triner... że postępowałeś zgodnie z Artykułem 7 konstytucji.

-Ależ, człowieku, ten artykuł wszedł w życie blisko tysiąc lat temu.

Nie możesz wymagać...

- Możesz mi dostarczyć tę listę? Triner zaczął się pocić.

- Chyba tak - odpowiedział z pewnym wahaniem. - Naprawdę nie wiem. Zobaczę, co się da zrobić. - Niespodziewanie wyprostował się i dodał przez zaciśnięte zęby: - Niech cię wszyscy diabli, nie możesz tak sobie tu wchodzić i...

Hedrock zdał sobie sprawę, że już dostatecznie stłamsił tego człowieka.

- Wydadaj polecenie - powiedział łagodnie - a wtedy porozmawiamy.

Triner zawahał się. Był roztrzęsiony, lecz prawdopodobnie uświadomił sobie, że w każdej chwili może zmienić polecenia.

- Muszę skorzystać ze statku na biurku - oznajmił krótko.

Hedrock skina} przyzwalająco głową, a następnie obserwował i słuchał, jak mężczyzna wydaje odpowiednie polecenie. Człowiek po drugiej stronie statku protestował, lecz wydawanie poleceń przychodziło Trinerowi zdecydowanie łatwiej niż ich wypełnianie. Zaszczekał jak lew morski i zdawało się, że z każdym słowem staje się coraz bardziej przekonujący. Przysunął sobie krzeselko do biurka. Uśmiechnął się z afektacją do Hedrocka.

- O co chodzi? -zapytał poufnym tonem. -O co w tym wszystkich chodzi?

**Zdradziła go zbyt szybka akceptacja postawionych warunków.**

**Hedrock siedział z lodowatym wyrazem twarzy, myśląc intensywnie: -**

**Mechanizm kontrolny broni znajduje się w biurku, gdzieś obok krzesła,**

**które Triner przysunął. Hedrock zastanowił się nad swoim położeniem.**

**Siedział za biurkiem, tyłem do drzwi. Po lewej stronie miał Trinera. Od**

**drzwi do zewnętrznego gabinetu dzieliło go jakieś pięćdziesiąt stóp. Za**

**nimi - dziewczyna. Chronią ją ściana i drzwi. Każdy, kto wejdzie,**

**musiałby się trzymać lewej strony, najlepiej za Trinerem. Hedrock**

**pokiwał głową z satysfakcją, ani na chwilę nie spuszczał z oka swego**

**przeciwnika.**

**- Zamierzam wszystko panu wyjaśnić, Triner. - Wprawnie pobudził**

**ciekawość mężczyzny, która, jak sądził, skutecznie powstrzymywała jego**

**niecierpliwość. - Ale najpierw chciałbym, żebyś zrobił dla mnie coś**

**jeszcze. Masz tu w siedzibie biura głównego księgowego, niejakiego**

**Royana. Poproś, żeby przyszedł. Porozmawiam z nim, a ty zdecydujesz,**

**czy zatrzymasz go w firmie, czy też nie.**

**Triner wyglądał na zdezorientowanego, lecz po chwili wahania**

**powiedział coś szybko do staty. Bardzo wyraźny, dźwięczny głos obiecał,**

**że niezwłocznie przyjdzie. Triner wyłączył się i odchylił w krzesło.**

**- A więc to ty jesteś człowiekiem z za tego tajemniczego ściennego**

**staty - podsumował w końcu.**

**Wskazując wzorek na ścianie obok, odezwał się niespodziewanie**

**spiętym głosem:**

**- Czy cesarzowa nas popiera?**

**- Nie! - zaprzeczył Hedrock.**

**Triner sprawiał wrażenie rozczarowanego, lecz stwierdził:**

**- Uwierzę w to, a wiesz dlaczego? Dom Isher bardzo i ciągle potrzebuje pieniędzy i nie może pozwolić, żeby taki skarb, jak ta firma, wegetował tak, jak dotychczas. To całe okresowe dzielenie profitów między dzierżawców... kto by to nie był, to na pewno nie Isher.**

**- Nie, to nie Isher - przyznał Hedrock, nie spuszczać wzroku ze zdumionego mężczyzny. Podobnie jak wielu ludzi przed nim, Triner nie ośmielał się zwalczać tajemniczego właściciela, o ile istniała możliwość, że jest nim rodzina cesarska. A Hedrock już dawno się przekonał, że zaprzeczanie tylko zwiększało wątpliwości.**

**Rozległo się energiczne pukanie do drzwi, po czym do pokoju wszedł trzydziestopięcioletni, potężnie zbudowany mężczyzna. Otworzył szerzej oczy widząc, kto siedzi na fotelu za biurkiem.**

**- Ty jesteś Royan? - zapytał Hedrock bez zbędnych wstępów.**

**- Tak. - Młody człowiek zerknął pytająco na Trinera, ale ten nie podniósł wzroku.**

**Hedrock wskazał na ścienny telestat.**

**- Poinformowano cię wcześniej o znaczeniu tego statutu?**

**- Czytałem artykuły korporacji... - zaczął Royan, lecz nagle przerwał. Zrozumienie zabłysło w jego oczach. - Nie jesteś chyba tym...**

**- Nie bądźmy dwulicowi - odrzekł Hedrock. - Chcę ci zadać pytanie, Royan.**

**-Słucham?**

**- Ile pieniędzy - Hedrock wyraźnie artykułował słowa - wziął z firmy w zeszłym roku Triner?**

**Usłyszał lekki syk powietrza wciągane go w płuca. Royan i Triner popatrzyli na siebie uważnie przez dłuższą chwilę. Hedrock widział wyraźnie potężny konflikt woli. Wreszcie Royan roześmiał się swobodnie prawie chłopięcym śmiechem i powiedział:**

**- Pięć miliardów kredytów.**

**- To dość sporo jak na pensję, nieprawdaż? - zapytał spokojnie Hedrock.**

**Royan pokiwał głową.**

**- Nie sądzę, żeby pan Triner uważał, że jest zatrudniony i otrzymuje pobory z tego tytułu. Raczej siebie uważa za właściciela.**

**Hedrock dostrzegł, że Triner uparcie patrzy na biurko, przesuwając rękę, niby przypadkowo, w kierunku maleńkiej, rzeźbionej statuetki.**

**- Podejź tu, Royan - Hedrock wykonał gest lewą ręką, zaczekał, aż młody człowiek zajmie miejsce na lewo od Trinera, a następnie pokręcił pierścieniową kontrolką. Uzyskał niewielkie powiększenie. Mógł osiągnąć ten sam fizyczny efekt nabierając w płuca powietrza. Powiększacz zmienił podstawową strukturę „oficjalnego” kombinezonu, a także ciała**

**Hedrocka, który w tej chwili stał się równie niezniszczalny jak sklep z bronią. Przed sześcioma miesiącami, wchodząc do pałacu, wysilał umysł w poszukiwaniu metody, dzięki której mógłby bezpiecznie zabrać ze sobą kombinezon, ale mnogość złodziei pośród tamtejszych szpiegów sprawiła, że zrezygnował z tego zamiaru. Każdy kompetentny fizyk,**

przyjrząwszy się strukturze materiału, odkryłby skrętnie skrywany sekret. Ten kombinezon pozwalał na znaczne powiększenia przy zachowaniu maksymalnej ostrożności.

Wszystkie problemy zaczęły się od tego, że nie założył swojego ubrania w Sklepie z Bronią.

Poczuł, jak sztywnieje mu całe ciało. Powoli wymawiał poszczególne słowa.

- Według mnie ta wypłata była o wiele za duża. Dopilnuj, żeby ją zredukować do pięciu milionów.

Triner wydał z siebie bezgłośnie westchnienie, lecz Hedrock dalej mówił do Royana niskim, beznamiętnym głosem.

- Co więcej, mimo swej kooperacyjnej struktury, wasza firma zyskała niechlubną reputację bezlitosnej oraz powszechną opinię, że dyrektor każe wylapywać co ładniejsze dziewczęta z ulicy i odsyłać je do licznych tajnych apartamentów...

Triner gorączkowo schwycił statuetkę. Hedrock wstał, gdy Royan krzyknął ostrzegawczo.

Wystrzał rozniósł w pył fotel, na którym siedział Hedrock, roztopił metalowe biurko i zalał płomieniem sufit. Siła rażenia równała się przynajmniej pięćdziesięciu tysiącom cykli energii. Hedrock zdołał jednak dostrzec ogień z broni Royana. Po chwili kolejność wydarzeń stała się jasna. Triner odpalił działo, celując w Hedrocka, a następnie obrócił się, wyciągając cesarski miotacz z zamiarem zabicia Royana, który używając defensywnego modelu ze Sklepów z Bronią, wystrzelił pierwszy.



**W miejscu, gdzie siedział Triner zamigotała poświata, która zbladła, gdy tylko pompy ssące (automatycznie wyzwolone wystrzałem z działa) wpuściły masę świeżego powietrza - standardowy proces, tak szybki, że całkowita objętość powietrza w pokoju została faktycznie wymieniona pięciokrotnie w ciągu jednej sekundy.**

**W gabinecie zaległa cisza.**

**- Nie rozumiem - odezwał się w końcu Royan -jak ci się udało uciec.**

**- Sprawiał wrażenie bardzo podekscytowanego. Głos drżał mu wyraźnie, a krew odpłynęła z twarzy. - Przez kilka minut należy się z nim obchodzić jak z jajkiem - pomyślał Hedrock. Tyle że jak zwykle brakowało czasu.**

**Miał wrażenie, że już i tak roztrwonił zbyt wiele cennych minut. Wyłączył powiększenie i powiedział spiesźnie:**

**- Jest pan nowym dyrektorem firmy, Royan. Twoja pensja wynosi pięć milionów rocznie. Jakie umysłowe szkolenie dajesz swojemu synowi?**

**Royan dochodził do siebie szybciej, niż Hedrock się tego spodziewał.**

**- Zwyczajne - odparł.**

**- Zmień to. Sklepy z Bronią opublikowały ostatnio szczegóły nowego kursu, który póki co nie cieszy się popularnością. Obejmuje wzmocnienie funkcji moralnych. Ale wracając do rzeczy... kiedy będą gotowe te listy, które kazał dla mnie przygotować Triner? A może jeszcze nic o nich nie wiesz?**

**Prędkość rozmowy zdawała się ponownie oszalać Royana.**

**- Na pewno nie przed szóstą. Ja...**

**- Jutro czeka cię kilka szokujących sytuacji. Royan, ale wytrzymaj - przerwał mu Hedrock. - Nie trać głowy. Ściągnęliśmy na siebie gniew potężnej, tajnej organizacji, która postanowiła dać nam nauczkę. Nastąpi wielka destrukcja naszych własności, ale w żadnym wypadku nie mów komukolwiek, że to nasza własność, ani nie zaczynaj rekonstrukcji przed upływem miesiąca albo do czasu, kiedy dam ci znać.**

**- Musimy przyjąć straty bez żadnego sprzeciwu. Na szczęście jutro jest Dzień Odpoczynku. Ludzie będą z dala od swych sklepów. Ale pamiętaj, przygotuj te listy na szóstą! - zakończył surowo.**

**Wyszedł nagle pozostawiając oszołomionego mężczyznę. Historyjka o tajnej organizacji była równie dobra jak każda inna. Teraz czekało go kilka rozmów, o wiele łatwiejszych, potem jakiś posiłek, arogancki Nensen, a na końcu działanie na największą skalę.**

**Nensena unicestwił godzinę później prostą metodą odbicia energii.**

**Nieposkromiony Deely okazał się nieszkodliwy - zreformowany potwór, starzec, który zrezygnował, widząc, że Hedrocka nie interesuje tak opóźniona przemiana. Pozostali stanowili niewielkie przeszkody i musiał jedynie przewyciężyć ich umysłową inercję i ciekawość. Nazajutrz za kwadrans siódma Hedrock połknął energetyczną pigułkę, zaaplikował sobie kilka zastrzyków witaminowych i położył się na pół godziny, aby dać wytchnienie znużonemu ciału.**

**Z ogromnym apetytem zjadł sute śniadanie i kilka minut przed**

**ósmą nastawił powiększacz „oficjalnego” kombinezonu na całą moc.**

**Nadszedł dzień giganta.**

Na kilka minut przed pierwszymi wiadomościami Innelda powiedziała zimnym głosem:

- Dlaczego zawsze brakuje nam pieniędzy? Dokąd to nas zaprowadzi? Budżet opiewa na astronomiczne kwoty, a mimo to ciągle widzę tylko niebotyczne rachunki. System słoneczny jest nieskończenie bogaty; dzienny obrót na giełdzie sięga setek miliardów kredytów, a mimo to rządowi wciąż brakuje funduszy. O co chodzi? Czy podatnicy nie wywiązują się ze swoich obowiązków?

Cisza. Minister finansów popatrzył bezradnie wzdłuż długiego stołu obrad. Jego wzrok zatrzymał się w końcu na twarzy księcia del Curtina. Spojrzał na niego z niemą zachętą. Arystokrata odezwał się po chwili wahania:

- Te spotkania gabinetu stają się rutynowe, Wasza Wysokość.

Milczymy, słuchając twoich oskarżeń. Nieodmiennie używasz tonu narzekającej żony, która, wydawszy wszystkie pieniądze swego męża, wymyśla mu, że nie zarabia ich więcej.

Innelda powoli zaczęła sobie uświadamiać znaczenie słów księcia.

Przyzwyczajona do szczerych opinii kuzyna podczas prywatnych rozmów, nie od razu uświadomiła sobie, że tym razem krytykuje ją na forum publicznym. Spostrzegła ulgę na pozostałych twarzach. Za bardzo koncentrowała się na własnych słowach, aby pełna wymowa tego faktu przeniknęła do jej świadomości. Kontynuowała gniewnie:

**- Zmęczyły mnie doniesienia, że brakuje nam pieniędzy na wydatki rządowe. Wydatki na utrzymanie dworu cesarskiego nie zmieniły się od pokolenia. Moje prywatne nieruchomości są utrzymywane z tego funduszu, a nie z pieniędzy podatników. Powtarzano mi wielokrotnie, że narzucamy zbyt wysokie podatki na firmy i indywidualnych obywateli i że w końcu firmy coraz bardziej narzekają z tego powodu. Gdyby ci bystrzy biznesmeni sprawdzili swoje księgi rachunkowe, zobaczyliby, że istnieje inny, mniej jawny powód topnienia ich zasobów. Chodzi mi o członków tej nielegalnej organizacji. Sklepy z Bronią opodatkowują społeczeństwo na równi z prawowitym rządem. Ich wyjaśnienia, że sprzedają jedynie broń, to jedno z największych oszustw w historii. Producenci Broni stosują sprytną metodę zdobywania poparcia wśród bezmyślnych mas. Powszechnie wiadomo, że wystarczy oskarżyć firmę o jakiś szwindel, aby tajne sądy Sklepów z Bronią natychmiast stanęły po stronie rzekomo pokrzywdzonego. Powstaje zatem pytanie: kiedy prawowity zysk staje się szwindlem? To problem czysto filozoficzny i można nad nim dyskutować w nieskończoność. Ale te sądy zbyt łatwo wyceniają szkody, oddając połowę pieniędzy oskarżycielowi, a drugą połowę zatrzymując dla siebie. Mówię wam, panowie, musimy wszcząć kampanię. Musimy przekonać właścicieli firm, że Sklepy z Bronią narażają ich na większe koszty niż rząd. Szczerze mówiąc, jest oczywiste, że gdyby ludzie byli uczciwi, nie robiliby to różnicy. W takim wypadku świętoszkowaci Producenci Broni zostaliby oskarżeni o kradzież, a przecież doskonale wiadomo, że w istocie są to najwięksi złodzieje.**

**Przerwała, gdy zabrakło jej tchu. Przypomniała sobie słowa księcia**

**del Curtina i spojrzała na niego marszcząc brwi.**

**- A zatem zachowuję się jak dokuczliwa żona, czy tak, kuzynie?**

**Wydawszy wszystkie pieniądze kochającego męża...**

**Umilkła. Ogarnęło ją zdziwienie na wspomnienie ulgi, jaka od-**

**malowała się na twarzach członków gabinetu po komentarzu księcia. W**

**okamgnieniu uświadomiła sobie to, co wcześniej do niej nie dotarło, a**

**mianowicie fakt, że oskarżono ją w obliczu gabinetu.**

**- Niech mnie wszyscy diabli! - wybuchła. - A więc to ja ponoszę**

**odpowiedzialność. To ja wydawałam rządowe pieniądze jak jakaś**

**nieodpowiedzialna kobieta...**

**Ponownie urwała łapiąc oddech. Właśnie znów zamierzała się**

**odezwać, kiedy włączył się stat zainstalowany przy jej tronie.**

**- Wasza Wysokość, ze Środkowego Zachodu nadeszła pilna**

**wiadomość. Gigantyczna istota ludzka, mierząca sto pięćdziesiąt stóp**

**wysokości, niszczy centrum finansowe miasta Denar.**

**- Co takiego?**

**- Jeśli Wasza wysokość sobie życzy, pokażę te sceny. Gigant**

**wycofuje się powoli pod naciskiem cesarskiej floty.**

**-Nieważne... - Jej głos zabrzmiał zimno i zjadliwie. - To na pewno**

**tylko robot skonstruowany przez jakiegoś szaleńca i nasza flota sobie z**

**nim poradzi. W tej chwili nie mogę się tym zająć. Zdajcie mi raport**

**później.**

**-Oczywiście.**

**Cesarzowa siedziała jak posąg o bladej twarzy, zupełnie bez ruchu.**

**Jej oczy płonęły żywym ogniem.**

**- Czy to nie jakaś sztuczka Producentów Broni?**

**Po kilku sekundach przestała o tym myśleć, podejmując przerwany wątek. Starła się utrafić w samo sedno wysuniętego przeciwko niej oskarżenia.**

**- Książę, czy mam przez to rozumieć, że ponoszę całkowitą odpowiedzialność za sytuacją finansową obecnego rządu? - wycodziła złowieszczo.**

**Mężczyzna odpowiedział chłodno:**

**- Wasza Wysokość błędnie odczytuje moje słowa. Chodziło mi o to, że spotkania gabinetu przerodziły się w jedną wielką krytykę.**

**Ministrowie odpowiadają przed parlamentem, a destrukcyjny krytycyzm nie służy niczemu dobremu.**

**Patrząc na niego, ze złością zdała sobie sprawę, że nie miał zamiaru rozwijać swojego zarzutu.**

**-A więc, według ciebie, moja propozycja poinformowania ludzi o złodziejskich metodach Sklepów z Bronią nie jest konstruktywna? -**

**Książę milczał, więc warknęła ostro: - No? Tak czy nie?**

**Podrapał się po brodzie i spojrzał jej prosto w oczy.**

**-Nie jest!**

**Popatrzyła na niego w zdumieniu, ponownie nie mogąc złapać tchu.**

**Powiedział to w obecności całego gabinetu.**

**- Dlaczego? - zapytała w końcu najspokojniejszym głosem, na jaki**

**mogła się w tej chwili zdobyć.**

**- Jeżeli cię to uszczęśliwi - odparł księżę del Curtin - zorganizowanie takiej akcji propagandowej prawdopodobnie nikomu nie zaszkodzi. Nie powinnaś nas wpędzać w jeszcze większe długi.**

**Innela poczuła chłód.**

**- To nie ma nic wspólnego z moim szczęściem - odparowała. - Myślę wyłącznie o państwie.**

**Del Curtin milczał, więc spojrzała na niego z rosnącą determinacją.**

**-Księżę-odezwała się szczerym głosem.-Łączą nas więzy krwi.**

**Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i wielokrotnie klóciliśmy się zaciekle z powodu różnicy poglądów. Teraz jednak zasugerowałeś, że pozwalam, aby prywatne interesy osłabiały moją odpowiedzialność wobec państwa.**

**Oczywiście, zawsze wychodziłam z założenia, że nie można mieć dwóch osobowości i że każdy czyn jednostki odzwierciedla do pewnego stopnia jej osobiste uprzedzenia. Istnieje jednak różnica między nieświadomymi założeniami, które wpływają na opinie jednostek, a polityką służącą prywatnym celom danej osoby. Czy właśnie kimś takim się stałam? Co sprawiło, że nagle wypowiedziałeś opinię która tak bardzo mnie obciąża?**

**Cóż, czekam na odpowiedź.**

**- Nagle to niezbyt właściwe określenie - odparł sucho del Curtin. -**

**Od ponad miesiąca siadywałem tu i wysłuchiwałem z rosnącym zdumieniem twoich popędliwych tyrad. I zadałem sobie pytanie.**

**Chciałabyś wiedzieć, jakie?**

**Kobieta zawahała się. Odpowiedź księcia zaniepokoiła ją, lecz**



zdecydowała się iść na całość.

- Powiedz.

- Pytanie, jakie sobie zadałem - kontynuował książkę del Curtin

-brzmiało: „Co ją martwi?“, „Jaką decyzję próbuje podjąć?“ Odpowiedź

nie od razu wydała mi się oczywista. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z twojej obsesji na punkcie Sklepów z Bronią. Jesteś gotowa wydawać ogromne kwoty, byle tylko szły one na działalność wymierzoną przeciwko tej organizacji. Pierwszy taki przypadek zdarzył się przed kilkoma laty i kosztował tak wiele, że kredyty spłaciliśmy dopiero w zeszłym roku. Kilka miesięcy temu zaczęłaś robić tajemnicze uwagi, aż wreszcie poprosiłaś, aby gabinet zatwierdził olbrzymią sumę na realizację celu, którego do tej pory nie raczyłaś nam ujawnić. Nastąpiła niespodziewana mobilizacja floty, a Producenci Broni wystąpili z oskarżeniem, że ukrywasz napęd międzyplanetarny. Sfinansowaliśmy kontrpropagandę i w końcu cała sprawa rozeszła się po kościach, chociaż koszty, jak pokazują dane, były kolosalne. Nadal chciałbym się dowiedzieć, dlaczego uważałaś za konieczne skonstruowanie ośmiu stumilionowocyklowych armat energetycznych, co pochłonęło miliard osiemset milionów kredytów za każdą. Proszę, nie zrozum mnie źle. Nie proszę cię o wyjaśnienia. Zakładam z pewnych przyczyn, że ten incydent zakończył się pomyślnie. Pozostaje tylko jednak kwestia: dlaczego ten pomyślny finał cię nie usatysfakcjonował? Co się nie powiodło? Doszedłem do wniosku, że chodzi o problem natury intymnej, osobistej, nie politycznej. Uczucie pustki wzmagało się w niej z każdą chwilą. Wciąż nie

wiedziała, do czego zmierza ksiązę. Zawahała się, tracąc tym samym okazję do zabrania głosu.

- Inneldo, masz trzydzieści dwa lata i nie jesteś z nikim związana przysięgą małżeńską. Krążą pogłoski - wybaczone, że je przytoczę - o setkach twoich kochanków, lecz wiem, że są fałszywe. A zatem, powiem to wprost, do cholery, najwyższy czas, abyś wyszła za mąż.

- Sugerujesz mi - zapytała - że bym wezwała wszystkich młodych, odważnych mężczyzn i poślubiła tego, który upiecze najlepsze ciasto ze śliwkami?

- To zbyt cenne - spokojnie zripostował ksiązę. - Przecież ty jesteś zakochana.

Mężczyźni zgromadzeni wokół stołu poruszyli się niespokojnie. Na przyjaznych twarzach zagościły uśmiechy.

- Wasza Miłość - zaczął jeden z nich - to najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od... - Wreszcie dostrzegł wyraz jej twarzy i umilkł w pół zdania.

- Ksiązę, jestem zdumiona - odezwała się zimno. - A kimże jest ów szczęśliwiec?

- Prawdopodobnie to jeden z najniebezpieczniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem, ale czarujący, pełen energii. Naprawdę godny twojej ręki. Pojawił się w pałacu jakieś osiem miesięcy temu i od razu wywarł na tobie wrażenie, ale niestety, z powodu jego przeszłości, oględnie mówiąc, w twoim umyśle zrodził się konflikt między naturalnym pragnieniem a wieloletnią obsesją.

**Dopiero teraz zrozumiała, o kim mowa, i udala naiwną.**

**- Chyba nie chodzi ci o tego młodego człowieka, którego dwa miesiące temu kazałam powiesić, w końcu jednak okazując litość. Książę del Curtin uśmiechnął się.**

**- Przyznaję, że twój brutalny wyrok zdezorientował mnie na chwilę, lecz szczerze mówiąc, był to tylko kolejny dowód na ostry konflikt, jaki rozgrywał się w twoim umyśle.**

**- O ile pamiętam, nie sprzeciwiałeś się zbyt rozkazowi egzekucji - odpowiedziała chłodno.**

**- Nie miałem wyboru. Mam we krwi wrodzoną lojalność wobec twojej osoby i te zdecydowane oskarżenia wprawiły mnie w konsternację.**

**Dopiero później sobie uświadomiłem, że wszystko elementy tej gry idealnie do siebie pasują.**

**- Uważasz, że wydając ten rozkaz, nie byłam szczerą?**

**- W dzisiejszych czasach ludzie nieustannie krzywdzą tych, których kochają. Nawet popełniają samobójstwa, unieszczęśliwiających tych, których darzą największą miłością.**

**- A co to ma wspólnego z konfliktem, który rzekomo rozgrywa się w moim umyśle, czyniąc ze mnie - o ironio - sekutnicę?**

**- Dwa miesiące temu poinformowałam kapitana Hedrocka - zadrżała lekko, kiedy po raz pierwszy wymówił to nazwisko-że w ciągu dwóch miesięcy zaprosisz go ponownie do pałacu. Czas minął, a ty wciąż nie możesz się zdecydować.**

**- Chcesz powiedzieć, że moja miłość osłabła?**

- Nie. - Del Curtin wykazywał dużo cierpliwości. - Nagle zdałaś sobie sprawę, że wezwanie go z powrotem byłoby aktem o wiele ważniejszym, niż to sobie wyobrażałaś, określając limit czasowy. Dla ciebie będzie to równoznaczne z przyznaniem, że sytuacja przedstawia się dokładnie tak, jak powiedziałem.

Innelda wstała.

- Panowie - powiedziała z lekko pobłażliwym uśmiechem – to wszystko jest dla mnie wielkim odkryciem. Jestem pewna, że moim kuzynem powodują dobre intencje i w pewnym sensie bardzo chętnie wysłabym za męża. Muszę jednak wyznać, że kapitan Hedrock nie jest człowiekiem, który potrafilby wysłuchiwać mojego zrzędzenia przez resztę życia. Niestety, istnieje inny powód, dla którego opóźniam swoje zamażpójście. Ja...

Stojący przy jej tronie telestat ożył ponownie.

- Wasza Wysokość, Rada Producentów Broni właśnie wydała oświadczenie w sprawie tego giganta.

Innelda usiadła. Zdziwiła się, zdając sobie jednocześnie sprawę, że zupełnie zapomniała o *ty*m bezsensownym tytanie, najwidoczniej zaprogramowanym na bezsensowną destrukcję. Wpiła się palcami w krawędź drugiego stołu.

- Prześlijcie mi później kopię raportu - rozkazała. - Teraz chcę usłyszeć tylko krótkie streszczenie.

Nastąpiła przerwa, po której rozbrzmiał jakiś inny, niższy głos.

- Rada Producentów Broni właśnie wydała specjalne oświadczenie

na temat stu pięćdziesięciostopowego giganta, który zdewastował  
dzielnice handlowe w Denarze i Lentonie. Producenci Broni twierdzą, że  
pogłoska, jakoby gigant został skonstruowany przez nich, jest absolutnie  
fałszywa i kładą nacisk, że uczynią wszystko, co w ich mocy, aby go  
unieszkodliwić. Jak podawaliśmy wcześniej, gigant uciekł..

Wyłączyła stat jednym ruchem dłoni.

-Panowie-odezwała się. -Myślę, że będzie lepiej, jeśli wrócicie do  
siebie i zaczekacie na polecenia. Państwo znalazło się w niebez-  
pieczeństwie i tym razem - utkwiała przenikliwy wzrok w kuzynie -tym  
razem z całą pewnością nie jest to owoc moich kalkulacji - zakończyła. -  
Życzę dobrego dnia.

Zgodnie z obowiązującym zwyczajem, członkowie gabinetu  
pozostali na swoich miejscach, dopóki cesarzowa nie opuściła sali.  
Powróciwszy do swoich apartamentów, odczekała kilka minut, po  
czym połączyła się z księciem del Curtinem. Jego twarz pojawiła się na  
ekranie prawie natychmiast. Patrzył pytającym wzrokiem.

- Oszalałaś? — zapytał.

- Oczywiście, że nie. Sam przecież wiesz - umilkła. - Del, czy  
wiadomo czego chce ten gigant?

- Żąda wyjawienia tajemnicy napędu międzyplanetarnego.

- Ach, tak! A więc to sprawka Sklepów. Książę przecząco potrząsnął  
głową.

- Nie sądzę, Inneldo - powiedział niezwykle poważnie. - W ciągu  
kilko ostatnich minut wydali drugie oświadczenie, zdając sobie sprawę,

**że ich propaganda sprzed sześciu tygodni miała związek z tym gigantem.**

**Podtrzymują żądanie, abyś ujawniła napęd międzyplanetarny, ale zaprzeczają, że mieli jakikolwiek związek z gigantem, i ponownie proponują pomoc w jego zniszczeniu.**

**- Ich zaprzeczenia brzmią absurdalnie w świetle obecnych wydarzeń.**

**- Inneldo, jeśli ten gigant nie ustanie w swym dziele zniszczenia, będziesz musiała podjąć stanowcze kroki, a nie tylko oskarżać Sklepy - odrzekł szczerze książę del Curtin**

**- Przyjdiesz na śniadanie? - zapytała.**

**- Nie, lecę do Denar. Spojrzała na niego niespokojnie.**

**- Uważaj na siebie.**

**- Och, nie mam zamiaru dać się zabić. Roześmiała się niespodziewanie.**

**-Tego jestem pewna. Później mi powiesz, z jakiego powodu tam się wybierasz.**

**-To nie jest żadna tajemnica. Otrzymałem zaproszenie od floty.**

**Chyba potrzebują jakiegoś wiarygodnego świadka, który potwierdzi, że robili wszystko, co w ich mocy. - Po chwili dodał: - Trzymaj się.**

**- Do widzenia - Innelda uśmiechnęła się czule i wyłączyła stat.**

**Ranek upłynął jej na dyktowaniu listów. Podczas obiadu zarejestrowała tak wiele zaciekawionych spojrzeń, że kiedy wróciła do siebie, natychmiast włączyła stat i przyjrzała się. gigantowi. Właśnie pustoszył ulicę. Wyglądał jak demon zniszczenia. Patrzyła na niego z rosnącym**

przerażeniem, prawie z niedowierzaniem. Budynki na jego drodze zamieniały się w sterty gruzu. Lśnił w słońcu jak monstrualnych rozmiarów rycerz w połyskującej broni.

Widziała, jak jeden z niszczycieli przemknął koło giganta, strzelając z wszystkich czterdziestu dział; promienie odbiły się od potwora jak od tarczy energetycznej, doprowadzając go do jeszcze większej furii.

Zauważyła jednak, mrużąc oczy, że po ataku schronił się za wysoki budynek i lekko przykucnął, gdy niszczyciel powrócił. Zdumiony dowódca statku wstrzymał ogień, czekając na wsparcie dwóch kolejnych jednostek tej samej klasy, a gigant wykorzystał jego wahanie, pozostawiając za sobą nowy szlak destrukcji, zdewastowane, zdruzgotane budynki. Podniósł mały sklepik i trzymał go przed sobą, zasłaniając się od strzałów. Zdawał się nieświadomy potężnej energii, jaka w niego trafiała.

- Nie lubi bezpośredniego ognia, ale może go przetrzymać.

Pośrednia energia nie robi na nim wrażenia - pomyślała w duchu i wzdrygnąwszy się wyłączyła stat.

Czując zmęczenie, położyła się na godzinę. Ze snu wyrwał ją dzwonek prywatnego statku stojącego przy łóżku. Książę del Curtin wyglądał na bardzo zmartwionego.

- Inneldo, śledziłaś postępy giganta?

Poczuła nagłą pustkę. Wciąż z trudem do niej dochodziło, że tak wielkie zagrożenie przyszło zupełnie znikąd, a teraz całe imperium trzęsło się, zdjęte strachem przed owym tajemniczym monstrum.

- Stało się coś szczególnego? Byłam zajęta - westchnęła.

- Trzydzieści cztery miasta, Inneldo. Póki co, tylko jedna ofiara śmiertelna, lecz to był wypadek. Ale pomyśl tylko: to się dzieje naprawdę, to nie jest żart. Ten kontynent zaczyna wrzeć jak rozgrzebane mrowisko.

Gigant zniszczył mniejsze przedsiębiorstwa, duże pozostawiając nietknięte. Jak zwykle, wzbudziło to falę spekulacji. Nie sądzę jednak, aby jakakolwiek propaganda mogła cokolwiek zmienić, dopóki to coś jest na wolności - umilkł. - Mówi się, że ukrywasz jakiś napęd międzyplanetarny?

Czy to prawda?

Zawahała się.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ - odparł posępnie - jeśli tak jest i jeśli to spowodowało determinację giganta, to lepiej, żebyś zaczęła poważnie myśleć o wyjawieniu tego sekretu w najbardziej godny sposób. Nie wytrzymamy kolejnego dnia takich zniszczeń.

- Mój drogi - odpowiedziała zimno i stanowczo - jeśli zajdzie taka konieczność, wytrzymamy sto takich dni. Badania nad napędem międzyplanetarnym są sprzeczne z polityką prowadzoną przez Imperium.

- Dlaczego?

- Dlatego - jej głos zadźwięczał mocą - że nasza populacja wystrzelilaby we wszystkich możliwych kierunkach. Za dwieście lat tysiące parweniuszy obwołałoby się królami, a na setkach planet powstałyby suwerenne rządy, wszczynające coraz to nowe wojny. I właśnie ci emigranci największą nienawiścią zapaliliby do pradawnego Domu Isher. Ziemia toczyłaby wojny przeciwko innym systemom



planetarnym - kontynuowała podniesionym głosem. - Może ci się wydać głupie, że wybiegam myślami na dwieście lat w przyszłość, lecz ród taki jak nasz, sprawujący rządy nieprzerwanie od ponad czterech tysięcy siedmiuset lat, powinien się nauczyć myśleć w kategoriach wieków. -

Zakończyła stwierdzeniem: - W dniu, kiedy zostanie opracowany system administracyjny umożliwiający kontrolowanie migracji międzyplanetarnych, z aprobatą powitamy podobny wynalazek. Dopóki jednak...

Przerwała widząc, że mężczyzna kiwa głową w zadumie.

- Oczywiście, masz rację. Nigdy o tym nie pomyślałem. Nie można pozwolić na powstanie takiego chaosu. Ale nasza sytuacja z każdą godziną staje się coraz poważniejsza. Inneldo, pozwól, że coś zaproponuję.

-Tak?

- Będziesz zaskoczona.

Lekka zmarszczka zarysowała się na czoło kobiety.

-Mów.

- Dobrze zatem. Posłuchaj: Sklepy z Bronią tylko korzystają z działalności tego giganta, jednocześnie się od niego odcinając. Możemy to wykorzystać.

-W jaki sposób?

- Pozwól, że się z nimi skontaktuję. Musimy się dowiedzieć, kto za

**tym stoi.**

**- Sugerujesz, żebyśmy zaczęli współpracować z tą nielegalną organizacją? - wybuchła. - Po trzech tysiącach lat cesarzowa Isher błaga o pomoc Producentów Broni? Nigdy!**

**- Inneldo, w obecnej chwili ten gigant niszczy miasto Lakeside.**

**-Nie!**

**Umilkła. Po raz pierwszy poczuła trwogę. Wspaniałe Lakeside,**

**drugie po Cesarskim Mieście pod względem splendoru i bogactwa.**

**Spróbowała sobie wyobrazić, jak lśniący gigant obraca wniwecz cudowne**

**miasto jezior. Powoli skinęła głową na znak zgody. Przestała mieć**

**jakiegokolwiek wątpliwości. W ciągu jednego krótkiego dnia ten potwór stał**

**się najważniejszą sprawą na świecie.**

**Wzięła głęboki oddech.**

**-Książę!**

**-Tak.**

**- Kapitan Hedrock zostawił mi adres. Skontaktuj się z nimi poproś,**

**żeby przybył do pałacu. O ile to będzie możliwe, dziś wieczór. Kuzyn**

**popatrzył na nią w zamyśleniu.**

**- Jaki to adres? - zapytał najzwyczajniej w świecie.**

**Przekazawszy księciu adres Innelda usiadła, próbując rozluźnić**

**napięte mięśnie. Po minucie doszła do wniosku, że odczuwa ulgę po**

**podjęciu dwóch istotnych decyzji.**

**Kilka minut przed piątą wiadomość od cesarzowej dotarła do**

**Hedrocka. Prośba o przybycie do pałacu wprawiała go w zdumienie. Nie**

**mógł uwierzyć, że Innelda wpadła w taką panikę namysł o przyszłości**

**Domu Isher.**

**Przerwał swoje dzieło zniszczenia i powrócił do tajnego labora-**

**torium. Dostroił stat do utajnionej długości fali Rady Producentów Broni,**

**albo raczej długości, którą oni uważali za tajną, i powiedział zmienionym**

**głosem:**

**- Członkowie Rady Producentów Broni, jestem pewny, że zdą-**

**żyliście już zdać sobie sprawę z ogromnych korzyści płynących z po-**

**czyną gigantów.**

**Hedrock musiał nieustannie podkreślać, że istniało ich więcej.**

**Producenci Broni doskonale zdawali sobie sprawę, że zwyczajna istota**

**ludzka w trakcie powiększania starzeje się co trzydzieści minuto pięć lat. -**

**Giganci wymagają natychmiastowego wsparcia. Producenci Broni muszą**

**teraz przejąć inicjatywę, wysyłając ochotników, którzy na piętnaście**

**minut zmieniają się w gigantów. Nie muszą niczego niszczyć. Już samo ich**

**pojawienie się sprawi wrażenie, że akcji trwa nadal. Istotna jest również**

**aktywna propaganda Sklepów, mająca na celu zmuszenie cesarzowej do**

**wyjawienia sekretu napędu międzyplanetarnego. Pierwszy gigant**

**powinien się pojawić jeszcze dziś wczesnym wieczorem. Nie zawiedźcie,**

**dla dobra postępowych sił ludzkości.**

**Piętnaście minut później, kiedy Hedrock jeszcze przebywał w**

**swojej kryjówce, pojawił się pierwszy gigant. Tak szybko zareagowano.**

**Zbyt szybko. Świadczyło to o prywatnych planach. Sugerowało, że**

**najpotężniejsza organizacja w Układzie Słonecznym reagowała jak**

stalowa sprężyna. Hedrock nie miał wątpliwości, że jej plany wiążą się z determinacją poznania tożsamości osoby, która znała sekrety Sklepów z Bronią. Był nawet gotów uwierzyć, że ludzie ci wiedzą, z kim mają do czynienia.

Nadeszła pora, aby wykorzystać jeden z sekretnych wynalazków. Na początek musiał odbyć podróż, korzystając z urządzenia, które miał tu, pod ręką. Później, w krytycznej chwili będzie mógł wykorzystać replikę, jaką dawno temu ukrył w pałacowych kryptach. Następne dwanaście godzin rozstrzygnie o wszystkim. Zastanawiał się tylko, czy pajęczopodobne istoty pozwolą mu przeprowadzić podobną akcję?

Na razie, nie dawały znaku życia.

Ciepła, pochmurna noc płonęła żywym ogniem. Długa, ciesząca się złą reputacją Aleja Szczęścia lśniła niczym klejnot, kiedy Gonish kroczył nią pewnym krokiem. Światła mieszały się w oddali, tworząc migotliwą kombinację kolorów. Jaskrawe litery jarzyły się nad Nie-Człowiekiem, niczym aureola z wyrzeźbionych światłem haseł:

**WYGRAJ FORTUNE**

**WEJDŹ Z DZIESIĘCIOMA KREDYTAMI**

**WYJDŹ Z MILIONEM**

**DIAMENTOWY PAŁAC**

**10 000 000 DIAMENTÓW ZDOBI**

**WNĘTRZE**

**SPRÓBUJ SZCZĘŚCIA**

**W USTAWIANIU DIAMENTÓW**

Tysiące liter układających się w natrętne zaproszenia mieszało się z setkami szumnych nazw. Wreszcie Gonish dotarł do celu.

**CENTRUM SZCZĘŚCIA**

**ZAKŁADY JUŻ OD PIĘCIU KREDYTÓW**

**BEZ OGRANICZEŃ**

Nie-Człowiek przystanął, uśmiechając się posępnie. Musi się dowiedzieć, czy Innelda wie, gdzie przebywa Hedrock, wyciągnąć od niej tę informację i ujsć z życiem.

Przyglądał się tłumom młodych ludzi wchodzących i wychodzących

**z rozświetlonego budynku. Ich śmiechy, dźwięczne młode głosy dodawały blasku jasnej nocy. Zdawało się, że nic nie odbiega od codzienności, lecz on stał z wyćwiczoną cierpliwością, lustrując mijające go twarze, oceniając osobowości. Uświadomienie sobie realiów nie zajęło mu dużo czasu. Chodniki roily się od cesarskich agentów.**

**Gonisha ogarnął ponury nastrój. Rada Producentów Broni nalegała, żeby spotkanie odbyło się w miejscu publicznym. Tajna policja musiała oczywiście przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności.**

**Cesarzowa nie chciała, aby ktokolwiek pomyślał, że pojawienie się gigantów tak szybko nakłoniło ją do kontaktu ze Sklepami z Bronią.**

**Konferencję zaplanowano na drugą trzydzieści nad ranem. Teraz -Gonish zerknął na zegarek - była dokładnie pierwsza pięćdziesiąt pięć.**

**Nie ruszał się z miejsca zmartwiony, że musi wypełnić przykry obowiązek i schwytać Hedrocka w pułapkę. Jednak podejrzewano, że to właśnie on stoi za gigantami, i Gonishi przypuszczał, że obawy. Rady są w pełni usprawiedliwione. Hedrock zdążył już udowodnić, jak bardzo potrafi być niebezpieczny, a skoro nawet nie próbował wyjaśnić pobudek, jakimi się kierował, mając ku temu sposobność, uznano go za winnego.**

**Człowiek znający największe sekrety Sklepów z Bronią nie mógł**

przebywać na wolności. A jeśli, zgodnie z przekonaniem Rady, cesarzowa znalazła jego miejsce pobytu, należało sprytnie wyciągnąć od niej tę ceną informację podczas spotkania, które sama zaaranżowała. Jej przyjaciel Hedrock musi zginąć. Tymczasem Gonish wejdzie do środka i rozejrzy się trochę.

Jego wzrok przyciągały fantazyjne fontanny, ogrody i automaty do gry - pomieszczenie wydawało się o wiele większe, niż można by przypuszczać, stojąc na zewnątrz - a także kobiety i mężczyźni w maskach na twarzach. Gonish pokiwał głową ze zrozumieniem. Cesarzowa Isher wtopi się w tłum zamaskowanych niewiast. Stał przed maszyną błyskającą cytrami na tle aksamitnej czerni wielkiej tablicy. Skupiony obserwował przebieg kilku gier, przyswajając sobie ich zasady dzięki ultrawyszkolonemu umysłowi. W końcu postawił dziesięć kredytów na każdą z trzech liczb.

Wirujący promień zwolnił i przeobraził się w lśniący słup liczb.  
- 74,29,86, tym razem stawki od 17 do 1 - zaintonował śpiewnie krupier.

Gonish odebrał pięćset dziesięć kredytów, czując na sobie palące spojrzenie.

- Muszę przyznać - powiedział mężczyzna zdumionym głosem - że po raz drugi od czasu, jak pracuję przy tym stole, ktoś wygrał obstawiając wszystkie trzy liczby.

Nie-Człowiek uśmiechnął się.

- Umysł ponad materią - odpowiedział filozoficznie i, nie zain-

teresowany, oszedł dalej. Wciąż czuł zdziwiony wzrok krupiera na swych plecach. Zapraǳał wziąć udział w grze, której nie mógłby kontrolować dzięki swoim szczególnym umiejętnościom. Pozostało mu dwadzieścia pięć minut, żeby taką znaleźć. Zbliżył się do ogromnej maszyny z pileczkami i serią kół. Sześćdziesiąt pilek, wszystkie ponumerowane, toczyło się stopniowo ku dołowi, przesuwając się od koła do koła. Im niżej się stoczyły, tym większa była wygrana, ale pierwsza połowa tej skomplikowanej, aczkolwiek szybkiej podłóży nie liczyła się wcale, a niewielu udawało się zejść niżej.

Gonish zdążył się zorientować, że najwięcej emocji dostarczała tocząca się pileczka, ponieważ rozbudzała coraz większą nadzieję. Piłka Gonisha stoczyła się najniżej cztery razy pod rząd. Włożył do kieszeni wygraną i zainteresował się grą, a raczej kulą czarnego i białego światła.

Dwa światła mieszały się w jeden wirujący promień, biały bądź czarny.

Chodziło o to, aby odgadnąć, jaki kolor będzie miał w danej chwili?

Gonish ani razu nie był pewny. Wreszcie niczym prawdziwy

hazardzista postawił na biel jako symbol czystości. Przegrał. Postanowił zapomnieć o czystości. Znow przegrał. Tuż obok zabraniał donośny

śmiech kobiety, a po chwili dobiegły go słowa:

- Mam nadzieję, panie Gonish, że lepiej poradzi pan sobie z tym gigantem. Ale tymczasem zapraszam do prywatnych pomieszczeń.

Gonish odwrócił się i ujrzał kobietę w towarzystwie trzech męż-

czyzn. Rozpoznał księcia del Curtina. Kobięca twarz skryta za maską

wydawała się szczupłą, usta wykazywały niezbitce cechy rodu Isher, oczy



**połyskiwały zielenią, a znajomy złoty głos dopełniał obrazu.**

**Nie-Człowiek skłonił się nisko, mówiąc:**

**- Jestem o tym przekonany.**

**W milczeniu przeszli do luksusowo umeblowanego apartamentu i usiedli. Gonish nie spieszył się z rozpoczęciem rozmowy. Nurtowało go kilka pytań. Zdziwił go fakt, że reakcją na luźne odniesienia do osoby Hedrocka była jedynie cisza. Po chwili czuł się naprawdę zdeorientowany. Odchylił się do tyłu i szczerze zaniepokojony przypatrywał się twarzom mężczyzn i kobiety. Wreszcie powiedział ostrożnie:**

**- Odnoszę wrażenie, że ukrywacie jakieś informacje.**

**Po wypowiedzeniu tych słów pomyślał, że mogli to robić nieświadomie. Nie miał najmniejszych wątpliwości co do szczerości ich intencji. Prawdopodobnie nie podejrzewali, że chodzi o Hedrocka. Mimo to Gonish odniósł wrażenie, że łączy ich milcząca zgoda, aby nie wspominać ani słowem o tym człowieku.**

**- Zapewniam, panie Gonish, że jest pan w błędzie - zaprzeczył księżę del Curtin. - Nie ukrywamy niczego, co dotyczy tego giganta. I, oczywiście, wszelkie przypuszczenia co do tożsamości potwora tkwią**

**najprawdopodobniej gdzieś w naszych umysłach. Wystarczy zadać właściwe pytanie, aby usłyszeć szczerą odpowiedź.**

**Brzmiało to całkiem przekonująco. Zanosilo się na trudniejszą przeprawę, niż przypuszczał.**

**- Mylicie się zakładając, że to wy stanowicie jedyne rzetelne źródło informacji -powiedział w końcu Gonish. - Jest pewien człowiek, prawdopodobnie największy z żyjących obecnie, którego niezwykle umiejętności dopiero teraz zaczynamy doceniać my, ludzie ze Sklepów z Bronią. Chodzi mi o Roberta Hedrocka, który służy w randze kapitana w armii Waszej Wysokości.**

**Ku zdumieniu Gonisha, cesarzowa pochyliła się ku niemu z rozchylonymi ustami, z trudem łapiąc oddech. Jej zielone oczy płonęły.**

**- Chce pan powiedzieć - wyszeptała - że Sklepy z Bronią uważają Roberta, kapitana Hedrocka, za jednego z wielkich tego świata? - Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do księcia del Curtina. - A widzisz! - syknęła, - A widzisz!**

**Księżę uśmiechnął się.**

**- Wasza Miłość - odezwał się spokojnie - zawsze miałem dobre mniemanie o kapitanie Hedrocku.**

**Kobieta spojrzała na Gonisha przez stół i odezwała się oficjalnym tonem:**

**- Dopilnuję, aby kapitan Hedrock dowiedział się, że pilnie pragniecie z nim rozmawiać.**

**Wiedziała! Tyle przynajmniej zyskał. Gonish odchylił się w tył na**

krześle. A więc poinformuje Hedrocka. Mógł sobie wyobrazić sardoniczny uśmiech, z jakim kapitan przyjmie tę informację. Gonish wyprostował się powoli. Zaczynał się czuć jak desperat. Istnienie Sklepów z Bronią zależało od rezultatów dzisiejszego spotkania. A on wciąż nie uzyskał informacji, po którą przyszedł.

Nie ulegało wątpliwości, że ci ludzie równie mocno chcieli się pozbyć giganta, jak Producenci Broni chcieli dostać w swoje ręce Hedrocka; na ironię zakrawał fakt, że jego śmierć rozwiązywała oba problemy jednocześnie. Z pewnym wysiłkiem Gonish zdobył się na uśmiech.

- Zdaje się, że trzymacie w zanadrzu jakiś mały sekrecik dotyczący kapitana Hedrocka. Czy mogę poznać tę tajemnicę?

O dziwo pytanie sprowokowało zdumione spojrzenie księcia del Curtina.

- Sądziłem - odezwał się w końcu uprzejmie - że już dawno temu dodał pan dwa do dwóch. Czy to możliwe, żeby nie zdawał pan sobie sprawy z tego, co się zdarzyło dzisiejszego wieczoru? Odzie się pan podziwiał od siódmej czterdzieści pięć?

Gonish był zbity z tropu. Pragnąc zachować czysty umysł, przybył wcześniej do Cesarskiego Miasta. O siódmej trzydzieści wszedł do spokojnej, małej restauracyjki. Półtorej godziny później obejrzał jakieś przedstawienie, które skończyło się, o jedenastej pięćdziesiąt trzy. Od tamtej pory wałęsał się zwiedzając miasto. Zignorował wiadomości.

Niczego nie był świadomy. Niewiarygodne, lecz pół świata mogło w tym

**czasie ulec zniszczeniu, a on nawet by o tym nie wiedział.**

**- To prawda - kontynuował del Curtin - że w tym przypadku**

**tożsamości tego człowieka, zgodnie z tradycją, nie podano do wiadomości publicznej, ale...**

**- Książę! - Cesarzowa przerwała mu stanowczo. Mężczyźni patrzyli na nią zaskoczeni, kiedy ciągnęła dalej, jeszcze bardziej posępnym głosem**

**- Ani słowa więcej. Coś tu nie gra. Ten cały wywiad na temat kapitana Hedrocka ma jakiś cel. Oni tylko częściowo są zainteresowani tym gigantem.**

**Zdała sobie sprawę, że ostrzeżenie padło za późno. Urwała i spojrziała na Gonisha, a to, co on zobaczył w jej oczach, wzbudziło w nim żal. Do tej chwili nigdy nie traktował cesarzowej Isher jak istoty ludzkiej i nie mogło być mowy o jakimkolwiek współczuciu. Gonish podniósł rękę do ust i odezwał się dźwięcznym głosem do małego mikrofonu:**

**- Kapitan Hedrock przebywa w apartamentach cesarzowej...**

**Trzej mężczyźni działali szybko. W jednej chwili powalili Gonisha na ziemię. Nie stawiał oporu. Poczł nawet ulgę, że on sam, którego bezlitosny obowiązek zmusił do zdrady przyjaciela, również zginie.**

Wyłom w ruinach otwierał drogę na główny korytarz pałacu, a w miejscu, gdzie toczyła się walka, ziało wiele dziur.

Stojący obok cesarzowej księżę del Curtin odezwał się zatroskanym głosem:

- Nie byłoby lepiej, gdyby Wasza Wysokość się trochę zdrzemnęła?

Już po czwartej. A skoro Producenci Broni jeszcze nie odpowiedzieli na nasze ponawiane wezwania, nic już nie można zaradzić w sprawie twego męża... kapitana Hedrocka.

Odprawiła go machnięciem ręki. W jej głowie kołatała się myśl tak ostra, że zdawało się, iż posiada jakieś fizyczne cechy, tak bolesna, że każda chwila wydawała się piekłem. Musi go odzyskać. Bez względu na cenę musi odzyskać kapitana Hedrocka. To dziwne, pomyślała wreszcie, że ona, zawsze zimna, twarda jak stal i wyrachowana, tak nieludzko cesarska, okazała się w końcu tak bardzo podobna do innych kobiet, zdolnych do więzi emocjonalnej z jakimś mężczyzną. Jakby pierwszy szok oddania się temu wybranemu zmienił skład chemiczny jej ciała. Kiedy wczoraj o osiemnastej zaanonsowano przybycie Hedrocka, Innelda była już zdecydowana. Traktowała swoją decyzję jako rezultat potrzeby urodzenia następcy tronu. Oczywiście, jedynie Hedrock mógł zostać ojcem jej dziecka. Podczas pierwszej audiencji, jakiej mu udzieliła osiem miesięcy temu, oświadczył chłodno, że przybył do pałacu wyłącznie po to, aby ją poślubić. W pierwszym momencie rozbawił ją, potem rozgniewał,

wręcz rozwścieczył. Ale w rzeczywistości jedynie on poprosił o jej rękę.

Psychologiczny aspekt tej sprawy zawsze miał olbrzymie znaczenie.

Czasami odczuwała niesprawiedliwość, z jaką spotykali się inni

mężczyźni, którzy również mogli mieć takie ambicje albo pragnienia.

Etykieta dworska zabraniała im nawet o tym myśleć. Zgodnie z tradycją

do niej należał pierwszy krok, ale ona nigdy go nie zrobiła.

Kiedy przyszło co do czego, myślała wyłącznie o tym jedynym

mężczyźnie, jaki jej się oświadczył. Stawił się punktualnie o osiemnastej,

w odpowiedzi na pilne wezwanie i bez namysłu zgodził aa

natychmiastowe małżeństwo. Prosta ceremonia odbyła się na forum

publicznym. Cesarzowa składała śluby przed telestatem, tek by cały świat

ją zobaczył i usłyszał. Hedrock pozostał na uboczu. Nie wspomniano jego

imienia, nazywając go „zasłużonym oficerem, który zdobył najwyższe

uznanie Jej Cesarskiej Mości". Jako małżonek musiał pozostać w tle.

Liczyli się tylko członkowie rodu Isher. Mężczyźni i kobiety, których

poślubiali, pozostawali osobami prywatnymi. Tak stanowiło prawo i

nigdy nie przyszło jej do głowy, że coś było w *tym* nie tak. Teraz od

dziesięciu godzin była żoną i w ciągu tego czasu zarówno jej umysł, jak i

organizm przystosował się do tej zmiany. Myśli, które przychodziły jej do

głowy, w niczym nie przypominały tych, które miewała wcześniej -

zastanawiała się, jakie będą dzieci wybranego mężczyzny i jak będzie je

wychowywać, jak należy odmienić życie w pałacu, żeby dzieci mogły w

nim zamieszkać. Po sześciu godzinach powiedziała mu o umówionym

spotkaniu z Edwardem Gonishem. Rozstali się, lecz dziwny wyraz jego

oczku nie dawał jej spokoju. A teraz ta klęska i rosnąca świadomość, że Hedrocka nie było, że starzy wrogowie wydarli go z samego serca jej imperium. Uświadomiła sobie, że ktoś, chyba kanclerz dwora, odczytywał jej listę środków ostrożności, jakie podjęto, aby zapobiec przeciekowi informacji, że pałac został zaatakowany.

Zakazała mówić o tym komukolwiek. Wszyscy świadkowie pod groźbą surowej kary przysięgali milczenie. Do świtu ekipy remontowe opuszczą pałac, nie pozostawiając ani śladu, a jakakolwiek historia, która wyjdzie poza mury, zostanie umiejętnie zamieniona w bezpodstawną pogłoskę, wyśmiana i nazwana absurdem, Cesarzowa zdawała sobie sprawę, że szybkie, skuteczne stłumienie wszelkich plotek jest niezwykle istotne. Zachodziła obawa, że prestiż Domu Isher mógł doznać uszczerbku, lecz sukces cenzury sprawił, że niebezpieczeństwo oddaliło się i wydawało obecnie sprawą drugorzędną. Powinna rozdzielić nagrody i zaszczyty, ale teraz liczyło się tylko to, żeby go odzyskać.

Powoli otrząsała się z posępnego nastroju. Odsunęła te myśli, skupiając się na otoczeniu. - Najpierw trzeba się dowiedzieć, co się wydarzyło, a potem działać - pomyślała. Marszcząc brwi, przyjrzała się zniszczonym ścianom. Zielone oczy rozbłysły płomieniem.

-Po kierunku wypalających promieni wnioskuję, że to nasza strona jest winna tych uszkodzeń, z wyjątkiem wylomu w głównym murze - oceniła chłodno z cieniem swego dawnego sardonicznego uśmiechu.

Jeden z oficerów pokiwał posępnie głową.

- Chodziło im tylko o kapitana Hedrocka. Użyli paralizującego

**promienia, przewracając naszych żołnierzy jak kręgle. Ludzie wciąż dochodzą do siebie, choć nie odnieśli poważniejszych ran. Podobnie było z generałem Grallem po tym, jak kapitan Hedrock pozornie go uśmiercił, wywołując u niego atak serca podczas obiadu przed dwoma miesiącami.**

**- Ale co się stało? - zapytała ostro. - Sprowadźcie mi naoczego świadka. Czy kapitan Hedrock spał, kiedy .przypuścili atak?**

**- Nie... - odpowiedział ostrożnie oficer. -Nie, Wasza Wysokość.**

**Znajdował się na dole, w kryptach.**

**-Gdzie?**

**Żołnierz sprawiał wrażenie nieszczęśliwego.**

**- Jak tylko Wasza Wysokość opuściła pałac wraz ze świtą, kapitan Hed... małżonek Waszej...**

**- Nazywaj go, proszę, „księciem Hedrockiem” - poprawiła go niecierpliwie.**

**- Dziękuję, Wasza Wysokość. W kryptach ksiązę Hedrock udał się do jednego ze starych magazynów, usunął część muru...**

**- Co takiego? Mów dalej!**

**- Tak, Wasza Wysokość. Oczywiście, znając jego nową pozycję, nasi strażnicy pomagali mu w usunięciu części metalowej bariery i przetransportowaniu jej do wind i dalej, do tego korytarza.**

**- Oczywiście.**

**- Żołnierze, którzy złożyli mi raport, powiedzieli, że ten fragment ściany nic nie ważył, lecz cechował się wewnętrznym oporem na ruch.**

**Miał około dwóch stóp szerokości i sześć i pół stopy długości; a kiedy**



**kapi... księżę Hedrock przeszedł przezeń i zniknął, a następnie powrócił...**

**- Kiedy co zrobił? Pułkownik, o czym pan mówi? Oficer pochylił z szacunkiem głowę.**

**- Proszę wybaczyć, że mówię bez ładu i składu. Nie widziałem tego wszystkiego osobiście. Poskładałem jedynie w całość różne relacje.**

**Rozum mi podpowiada, że bardziej powinienem wierzyć w to, co sam zobaczyłem. W rzeczywistości widziałem, jak wszedł do wydzielonej tarczy ściennej, zniknął i wrócił po minucie.**

**Cesarzowa poczuła pustkę w głowie. Wiedziała, że w końcu dotrze do niej sens stów pułkownika, ale póki co, zdawał się on nie do pojęcia, pogrzebany głęboko w gmatwaniu słów pozbawionych znaczenia.**

**Hedrock zszedł do krypt głęboko pod pałacem, wyjął część ściany, a potem co?**

**Zadała to pytanie na głos.**

**-A potem, Wasza Wysokość, przyniósł ją do właściwą części pałacu i czekał.**

**- To było przed atakiem? Oficer zaprzeczył mchem głowy.**

**- Podczas ataku. Był w krypcie, kiedy skoncentrowany ogień okrętów wojennych Sklepów z Bronią zrobił ten wylom W murze. Jako szef pałacowej straży osobiście ostrzegłem go o tym, co się dzieje, lecz to jedynie przyspieszyło jego powrót na powierzchnię, gdzie go pojmano.**

**Przez chwilę ponownie czuła się bezradna. Opis wydarzeń wydawał się dostatecznie jasny, lecz nie miał sensu. Hedrock musiał wiedzieć, że coś miało się wydarzyć, ponieważ celowo zszedł do podziemi tuż po tym,**

**jak cesarzowa udała się na spotkanie z Edwardem Gonissem. To się**

**zgadzało. Świadczyło o postępowaniu według określonego planu.**

**Zdziwiło ją natomiast, że wrócił na górę i na oczach wojska Sklepów z  
Bronią i straży pałacowej użył części ściany, aby gdzieś się przenieść - a  
właśnie z takiej umiejętności słynęli Producenci Broni. Zamiast jednak  
tam pozostać, powrócił. Jakby postradał zmysły, oddając się w ręce  
swoich prześladowców.**

**W końcu odezwała się głosem pozbawionym nadziei:**

**- Co się stało z tą ścianą?**

**- Spłonęła tuż po tym, jak książę Hedrock ostrzegł radnego Sklepów  
z Bronią, Petera Cadrona, który dowodził atakiem.**

**-Ostrzegł... –Uniosła brwi, spoglądając na del Curtina, -Książę,  
może ty coś z tego rozumiesz, bo ja się pogubiłam.**

**- Wszyscy jesteśmy zmęczeni, Wasza Wysokość - odparł spokojnym  
głosem del Curtin. - Pułkownik Nison nie zmrużył oka przez całą noc. -**

**Odwrócił się do oficera. - Pułkowniku, z tego, co rozumiem, działa  
okrętów Sklepów z Bronią zrobiły wyłom w zewnętrznym murze na końcu  
korytarza. Następnie jeden z okrętów zbliżył się i wysadził tam desant.**

**Ludzie ci byli całkowicie odporni na ogień naszych oddziałów, zgadza się?**

**- Jak najbardziej.**

**- Desantem dowodził Peter Cadron z Rady Producentów Broni. W  
pewnym miejscu korytarza czekał na nich książę Hedrock. Miał ze sobą  
jakiś elektroniczny ekran czy tarczę, sześć stóp na dwie, którą przyniósł z  
kryjówki w krypcie. Stał obok niego, wyczekał, aż wszyscy będą**

widzieli, co robi, a następnie wszedł do tego ekranu i zniknął.

- Ekran ciągle tam stał, najwidoczniej trzymany z drugiej strony: to tłumaczyłoby opór, jaki stawiał żołnierzom, kiedy księżę Hedrock poprosił, aby go przynieśli. W minutę po zniknięciu Hedrock powrócił tą samą drogą i, stojąc przed napastnikami, ostrzegł Petera Cadrona.

- Wszystko się zgadza.

- Jak brzmiało to ostrzeżenie?

- Zapytał radnego Cadrona, czy przypomina sobie prawa Sklepów z Bronią zakazujące jakiegokolwiek interwencji z jakiegokolwiek przyczyny w siedzibie rządu cesarskiego i ostrzegł go, że cała Rada Sklepów z Bronią pożałuje tego czynu i otrzyma srogą nauczkę oraz że Sklepy z Bronią stanowią tylko jeden z dwóch aspektów cywilizacji isherskiej.

- Powiedział coś takiego! - Cesarzowa wyraźnie się ożywiła, jej oczy rozbłysły. Odwróciła się błyskawicznie w kierunku del Curtina. - Księżę, słyszałeś to?

Dostojnik skłonił się, po czym zwrócił się ponownie do pułkownika Nisona.

- Moje ostatnie pytanie brzmi: Czy księżę Hedrock przedstawił jakieś dowody na to, że jest w stanie spełnić swoją groźbę.

- Żadnego. Mogłem go sam zastrzelić z miejsca, w którym stałem.

Fizycznie znajdował się wtedy i, jak przypuszczam, nadal się znajduje całkowicie na ich łasce i nielasce.

- Dziękuję - zakończył del Curtin. - To wszystko.

Musieli go ratować. Cesarzowa zaczęła się przechadzać w tę i z

**powrotem. Nadszedł świt. Szarawe światło, które przeniknęło przez olbrzymie okna do jej apartamentu, rzucało niewyraźne smugi poświaty w zacienione kąty pomieszczenia. Dostrzegła, że księżę del Curtin obserwuje ją niecierpliwie. Zwolniła kroku.**

**- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że Hedrock mógł coś takiego powiedzieć tylko z brawury. Możliwe, że istnieje jakaś organizacja, o której nic nie wiemy. Szczerze mówiąc... - Spojrzała mu dziko w twarz. - Księżę - odezwała się spiętym głosem - on mi powiedział, że nie jest, nigdy nie był i nigdy nie będzie człowiekiem Sklepów z Bronią. Del Curtin zmarszczył brwi.**

**- Inneldo -odezwał się współczującym tonem -bezproduktywnie się ekscytujesz. Istoty ludzkie prędzej czy później wykorzystują posiadaną władzę. To prawo jest równie niezmienne jak prawo grawitacji. Gdyby istniała taka organizacja, wiedzielibyśmy o tym.**

**- Umknęły nam pewne wskazówki. Nie rozumiesz tego? - Głos drżał jej z desperacji. - Przybył, aby mnie poślubić. I zwyciężył. To świadczy o potędze tej organizacji. A ten kawałek ściany, który wyjął z magazynu w podziemiach? Skąd on się tam wziął? Wytłumacz mi.**

**- Niewątpliwie - odrzekł księżę chłodnym tonem —rod Isherów nie jest śmiertelnym wrogiem wszystkich istniejących organizacji.**

**- Ród Isherów - powiedziała lodowato kobieta - uczy się, że jego członkowie to zarówno ludzie, jak i władcy, i że ten świat to obszerne miejsce, zbyt duże, aby jeden człowiek czy nawet grupa ludzi zdołała go objąć umysłem.**

**Wpatrywali się w siebie, doprowadzeni na skraj wytrzymałości nerwowej. Cesarzowa pierwsza przyszła do siebie.**

**- Wydaje mi się nieprawdopodobne, książę, że ty i ja, prawie jak brat i siostra, znaleźliśmy się na krawędzi klótni. Przykro mi.**

**Zbliżyła się i położyła rękę na jego dłoni. Ujął ją i ucałował. Kiedy się wyprostował, łzy lśniły mu w kącikach oczu.**

**- Wasza Wysokość - powiedział szybko - błagam o wybaczenie.**

**Powiniem był pamiętać, że żyjesz w niesłychanym napięciu. Musisz tylko mną pokierować. Mamy władzę. Miliard ludu schwyci za broń na jedno twoje słowo. Możemy zastraszyć Producentów Broni totalną wojną.**

**Możemy zniszczyć każdego człowieka, który ma z nimi jakieś układy.**

**Możemy...**

**Pokręciła smutno głową.**

**- Mój drogi, nie zdajesz sobie sprawy ze znaczenia swoich stów.**

**Doszłoby do buntu na niewyobrażalną skalę. Musimy najpierw zwalczyć**

**zło: egoistyczną administrację, korupcję sądowi łupieżczą politykę**

**przemysłową, Każda klasa społeczna jest źródłem charakterystycznych**

**dla siebie amoralnych zjawisk, wychodzących poza kontrolę jednostki.**

**Życie pełni rolę kierowcy, a my jesteśmy tylko pasażerami. Póki co, nasza**

**cudowna nauka, produkcja maszyn na ogromną skalę, zawily i**

**nadzwyczajny system prawny oraz... - zawahała się, po czym powiedziała**

**niechętnie - istnienie Producentów Broni jako czynnika stabilizującego**

**zapobiegały skutecznie otwartemu wybuchowi. Ale przynajmniej przez**

**okres jednego pokolenia nie wolno nam kołysać łodzią, na której**

**plyniemy. Szczerze mówiąc, szczególnie liczę na nową metodę szkolenia umysłu reklamowaną ostatnio przez Sklepy z Bronią. Wzmacnia ona funkcje moralne oraz uczy. Gdy tylko ta gigantyczna organizacja przestanie nam zagrażać...**

**Urwała, uświadamiając sobie zdumiony wyraz twarzy księcia.**

**Otworzyła szerzej oczy.**

**-To niemożliwe -wyszeptała. -On... to niemożliwe, że... to on jest tym gigantem. Zaczekaj... zaczekaj, nic nie rób. Możemy to za chwilę sprawdzić...**

**Podeszła do osobistego statku i odezwała się zmęczonym, beznamiętnym głosem:**

**- Sprowadźcie do mojego gabinetu więźnia Edwarda Gonisha.**

**Przez pięć minut stała w bezruchu, dopóki nie otworzyły się drzwi przed wprowadzanym Gonishem. Strażnicy oddalili się. na jej rozkaz.**

**Odprężyła się dostatecznie, aby zadawać pytania.**

**Nie-Człowiek odpowiadał jej bez zająknięcia, - Nie znam tej elektronicznej tarczy, w której, jak twierdzisz, zniknął kapitan, ale, tak, Wasza Wysokość, kapitan Hedrock jest jednym z tych gigantów, a raczej... - zawahał się, po czym dodał powoli - a raczej jest tym gigantem.**

**Dostrzegła jego wahanie. Zachwiała się lekko.**

**- Ale dlaczego poślubił kobietę, której imperium chce zniszczyć?**

**- Pani - odpowiedział spokojnie Gonish - dopiero dwa miesiące temu odkryliśmy, że kapitan Hedrock oszukuje Sklepy z Bronią.**

**Przypadkowa manifestacja jego inteligencji dowiodła, że ród Isher oraz**

**Producenci Broni stanowią dla niego zaledwie środki do osiągnięcia celu.**

**Dopiero teraz zaczynam podejrzewać, jaki to cel. Jeżeli zadasz mi kilka pytań, spróbuję wytłumaczyć ci, kim jest, a raczej był - mówię „był” z**

**konieczności - kapitan Hedrock. Z żalem muszę stwierdzić, że Producenci**

**Broni zamierzali przesłuchać go w pomieszczeniu skonstruowanym**

**specjalnie do tego celu, a następnie przeprowadzić egzekucję.**

**W pokoju zaległa cisza. Cesarzowa stała zimna i odrętwiała.**

**Bezwiednie zdała sobie sprawę, że Nie-Człowiek wygląda niezwykle**

**dystyngowanie. Przyjrzała mu się uważniej, lecz gdy zaczął mówić, szybko**

**zapomniała o jego wyglądzie.**

**- Oczywiście, posiadam wszelkie informacje dotyczące kapitana**

**Hedrocka, jakie są znane Producentom Broni. Wyniki moich badań**

**okazały się co najmniej niezwykle, a jeśli podobne ciekawe wątki można**

**znaleźć w isherskich kronikach, w co nie wątpi?, to ten kawałek muru,**

**który Hedrock zabrał z krypt, stanowi ostateczną wskazówkę. Pozwól**

**jednak, że zapytam: Czy jest jakaś fotografia, film czy jakikolwiek inny**

**fizyczny dowód na istnienie męża cesarzowej Ganeel?**

**- Nie! - Kobieta poczuła zawrót głowy. - Panie Gonish - wyszeptała**

**niewyraźnie - on mi powiedział, że gdyby nie ciemne włosy, byłabym**

**bardzo podobna do Ganeel.**

**Nie-Człowiek pochylił głowę.**

**- Wasza Wysokość, widzę, że zdążyłaś już wpłynąć n& te osobliwe**

**wody. Czy mogłabyś się cofnąć się myślami jak najdalej, zagłębić się w**

**historię swego rodu i przypomnieć sobie, czyjego wizerunku brakuje?**

**Męża czy cesarza?**

**- Są to głównie mężowie cesarzowych - odpowiedziała powoli. -**

**Wedle tradycji małżonkowie powinni pozostać w tle. - Spochmurniała. - Z**

**tego, co wiem, jest tylko jeden cesarz, którego zdjęcie, portret czy film nie jest dostępny. To zrozumiałe. Jako pierwszy z rodu...**

**Przerwała. Utkwiła wzrok w Gonishu.**

**- Oszalałeś? - wyjąkała. - Oszalałeś? Nie-Człowiek potrząsnął głową.**

**- Możesz to potraktować jako czystą insynuację. Wiesz, jakie przeszedłem szkolenie. To tu, to tam zbieram fakty, a kiedy mam w przybliżeniu dziesięć procent, odpowiedź pojawia się w moim umyśle automatycznie. Nazywają to intuicją, lecz szczerze mówiąc to po prostu umiejętność mózgu do błyskawicznej koordynacji dziesiątek tysięcy faktów oraz wymazywania wszelkich białych plam.**

**- W historii Sklepów z Bronią brakuje nie mniej niż dwudziestu siedmiu ważnych wizerunków. Skupiłem uwagę na pismach ludzi, o których chodzi, i podobieństwo było bezdyskusyjne - zakończył. -Może o tym wiesz, a może nie, ale tak jak pierwszy i największy z Isherów pozostaje tylko imieniem i nazwiskiem, również i nasz założyciel, Walter S. de Lany, jest jedynie imieniem bez twarzy.**

**- Ale kim on jest? - odezwał się książę del Curtin. - Najwidoczniej w którymś momencie rasa ludzka zrodziła nieśmiertelnego.**

**- Nie zrodziła. Jest sztucznym tworem. Gdyby był naturalny, jego przypadek powieliłby się wielokrotnie na przestrzeni wieków. I musiało się to stać przez przypadek, niepowtarzalny przypadek, ponieważ**



**wszystko, co ten człowiek do tej pory powiedział czy zrobił, ma na  
względnie dobro ludzkiej rasy.**

**- Ale - nalegał książę - do czego on zmierza? Dlaczego poślubił  
Innelę?**

**Gonish milczał przez chwilę. Spojrzał na kobietę, która odwza-  
jemniła jego spojrzenie i pokiwała głową.**

**- Jedno jest pewne - odparł. - Próbował utrzymać ród Isherów.**

**Wierzy we własną krew i ma słuszność, jak potwierdza historia. Na  
przykład wy dwoje jesteście w dalekim stopniu Isherami. Twoja krew jest  
tak rozcieńczona, że pokrewieństwo z kapitanem Hedrockiem jest  
znikome. Kiedyś podczas rozmowy ze mną zauważył on, że isherscy  
władcy mieli tendencję do poślubiania błyskotliwych i w pewnym sensie  
niestałych kobiet, co okresowo zagrażało trwałości rodziny. Według  
niego, to cesarzowe zawsze ratowały ród, poślubiając stałych, trzeźwo  
myślących, zdobnych mężczyzn.**

**- Przypuśćmy... - zastanawiała się Innelda na głos. - Przypuśćmy, że  
zapropONUjemy handel wymienny, ciebie za niego? Gonish wzruszył  
ramionami.**

**- Prawdopodobnie możecie otrzymać za mnie jego zwłoki.**

**To stwierdzenie na przemian paliło t przyprawiało o dreszcze, lecz  
krótka gorączka sprawiła, że Innelda stała się jeszcze chłodniejsza i  
daleka od jakichkolwiek emocji. Oglądała śmierć lodowatymi oczami i  
mogła stanąć przed jej obliczem.**

**-**

**Przypuśćmy,**

**że**

**zaproponuję**

**napęd**

**międzyplanetarny?**

**Stanowczość bijąca z jej twarzy zdumiała Gonisha, Cofnął się o krok, nie spuszczając z niej wzroku.**

**- Pani - odezwał się w końcu - nie mogę cię wspomóc swoją intuicją.**

**Muszę przyznać, że istnienie owej elektronicznej tarczy wprawia mnie w zdumienie i nie mam pojęcia, co to może być ani dlaczego miałoby mi pomagać. Cokolwiek zrobił, będąc w obrębie tarczy, nie mogło, o ile wiem, pomóc mu przedostać się przez pancierz krążownika Sklepów z Bronią, ani wydostać z metalowej celi, w której go zamknięto. Cała wiedza Producentów Broni i Imperium Isher jednoczy się przeciwko niemu. Nauka rozwija się skokami, a my jesteśmy w dynamicznym centrum najnowszeo z nich. Za sto lat, kiedy nastanie spokój, nieśmiertelny człowiek może pojawić się na świecie, ale nie wcześniej.**

**- Przypuśćmy, że powie im prawdę? - zabrał głos książę del Curtin.**

**-Nigdy! - wybuchnęła Innelda. - To równałoby się błaganiu o łaskę.**

**Nikt z rodu Isher nie posunąłby się do czegoś podobnego.**

**- Wasza Wysokość ma słuszność, ale to nie jest jedyna przyczyna.**

**Możliwość takiego wyznania po prostu nie istnieje.**

**Tylko w pewnej mierze docierało do niej znaczenie jego słów.**

**Odwróciła się do kuzyna, wyprostowała plecy, dumnie uniosła podbródek**

**i odezwała się przenikliwie czystym głosem.**

**- Spróbuj się skontaktować z Producentami Broni. Zaoferuj im**

**Gonisha, napęd międzyplanetarny i prawne uznanie ich organizacji,**

**obejmujące również układ, na mocy którego ich i nasze sądy zawrą**

**przymierze. To wszystko za kapitana Hedrocka. Musieliby postradać**

**zmysły, żeby odmówić.**

**Przygnębione spojrzenie Nie-Człowieka ostudziło jej zapał.**

**- Pani -powiedział mężczyzna ze smutkiem. -Najwyraźniej nie**

**zwróciłaś uwagi na moje poprzednie stwierdzenie. Zamierzali go zabić w**

**ciągu jednej godziny. Biorąc pod uwagę jego poprzednią ucieczkę, od tego**

**zamiaru nie odstąpią. Najdonioślejsza ludzka historia w historii**

**skończyła się. I, pani... - Gonish nie spuszczał z niej oczu. - To również dla**

**twojego dobra. Wiesz równie dobrze jak i ja, że nie możesz mieć dzieci.**

**- Co takiego? - krzyknął książę del Curtin szczerze zdumiony.**

**-Innelo...**

**- Cisza! - Szorstki głos emanował nieokiełznaną wściekłością,**

**-Książę, każ go odprowadzić do celi. Trudno go choćby tolerować. I**

**zabraniam ci jakichkolwiek z nim dyskusji na mój temat**

**Książę uklonił się z szacunkiem.**

**- Wedle rozkazu, Wasza Wysokość - odezwał się zimno. - Tędy,**

**panie Gonish.**

**Zastanawiała się, czy można ją było mocniej zranić. Po chwili**

**wstała zdruzgotana, czując się straszliwie samotna. Minęły długie minuty,**

**zanim zdała sobie sprawę, że sen mógłby jej dać chwilowe ukojenie.**

Pomieszczenie bardziej przypominało metalową pieczarę niż pokój.

Hedrock stanął jak wryty w progu, obok Petera Cadrona, z sardonicznym uśmiechem zastygłym na twarzy. Zauważył, że radny obserwuje go spod przymrużonych oczu, z zaciśniętymi ustami.

Niech się dziwią i niech nękają ich zwątpienia. Już raz mnie pojмали, pomyślał, Tym razem sytuacja przedstawiała się inaczej. Tym razem przygotował się na ich przyjsie. Przesuwał śmiałe spojrzenie po dwudziestu dziewięciu mężczyznach siedzących przy stole w kształcie litery V, którego Rada Producentów Broni używała podczas publicznych przesłuchań. Peter Cadron, trzydziesty z Wysokiej Rady, podszedł do stołu i zajął miejsce. Hedrock czekał, podczas gdy dowódca straży zameldował, iż więźniowi zabrano wszystkie pierścienie, przebrano go w inne ubranie, prześwietlono również ciało i okazało się, że nigdzie nie ukrywa broni. Skończywszy, dowódca wycofał się wraz ze strażnikami, lecz Hedrock wciąż czekał. Uśmiechnął się, kiedy Peter Cadron wyjaśniał przyczynę tych środków ostrożności, a następnie powoli, bardzo spokojnie podszedł do pustego krańca stołu. Wszyscy mężczyźni bacznie obserwowali jego ruchy. Niektóre oczy patrzyły z zaciekawieniem, niektóre wyczekująco, inne wrogo.

**Wszyscy**

**oczekiwali**

**z**

**niecierpliwością, aż zabierze głos.**

**- Panowie - odezwał się Hedrock dźwięcznie. - Zamierzam zadać**

**jedno pytanie: Czy ktokolwiek z obecnych wie, gdzie dotarłem,**

**przechodząc przez tarczę? Jeżeli nie, sugerowałbym, abyście mnie**

**natychmiast wypuścili, ponieważ w przeciwnym razie potężną Radę**

**Producentów Broni czeka straszliwy szok.**

**W salt zapadła ciężka cisza. Mężczyźni spoglądali po sobie.**

**- Uważam - odezwał się. młody Ancil Nare - że im prędzej nastąpi**

**egzekucja, tym lepiej. W chwili obecnej można mu poderżnąć gardło,**

**można go udusić, kula może mu przestrzelić czaszkę, a promień z broni**

**energetycznej zdeintegrować ciało. Nic go nie chroni. Wiemy, że**

**możemy to zrobić w tej chwili. Nie wiemy natomiast, w świetle jego**

**dziwnych wypowiedzi, czy będzie to możliwe za dziesięć minut. - W zapale**

**młody człowiek wstał z miejsca, kończąc swoją przemowę.. - Panowie,**

**działajmy od razu!**

**Głośnie oklaski Hedrocka przerwały ciszę, jaka zapadła po tych**

**słowach.**

**- Brawo - powiedział. - Brawo. Chyba trudno nie przystąpić do**

**działania po tak sprecyzowanej wypowiedzi. No, dalej, spróbujcie mnie**

**zabić, w jaki tylko sposób chcecie. Wyciągnijcie bron i strzelajcie;**

**podnieście krzesła i zarzućcie mnie nimi; wyjmijcie noże i przyszpilcie**

**mnie do ściany. Czego byście nie zrobili, panowie, i tak czeka was szok. -**

**Oczy Hedrocka przejmowały dreszczem. I nie bez kozery.**

**- Zaczekaj! - powstrzymał grzmiącym głosem Deama Lealy'ego,**

**który zamierzał zabrać głos. - Ja będę mówił! To Rada staje przed sądem,**

**nie ja. Wciąż jeszcze może wam ujść płazem ohydny atak na Pałac**

**Cesarski, jeśli przyznacie się teraz, że pogwałciliście prawo.**

**- Doprawdy - wszedł mu w słowa radny - to przechodzi wszelkie**

**wyobrażenie.**

**-Niech mówi - zdecydował Peter Cadron. - Sporo dowiemy się na**

**temat jego motywów. Hedrock skłonił się ponuro.**

**- O, w rzeczy samej, panie Cadron. Moje motywy całkowicie się**

**wiążą z rozkazem zaatakowania pałacu.**

**- Mogę zrozumieć - odezwał się ironicznie Cadron - twoje oburzenie**

**faktem, iż Rada nie uszanowała ustawy mającej ponad trzy tysiące lat. Ty**

**najwidoczniej Uczyleś, że nic podobnego się nie wydarzy, znając naszą**

**naturalną niechęć do jakiegokolwiek agresji. Czuleś, że bezpiecznie możesz**

**zdążyć do celu, bez względu na to, jaki on jest.**

**Hedrock odparł bez zastanowienia:**

**- Nie liczyłem na żadną ustawę ani na niechęć. Razem z przy-**

**jaciółmi - w ten sposób jeszcze raz zaznaczył, że nie działa w pojedynkę -**

**zauważyliśmy z ogromnym żalem narastającą pychę Rady, umacniającą**

**się wiarę jej członków, że nie muszą odpowiadać za swe czyny, a zatem**

**mogą swobodnie odstępować od własnej konstytucji.**

**- Nasza konstytucja - krzyknął Bayd Roberts, starszy radny**

-wymaga, abyśmy podejmowali działania konieczne do utrzymania naszej pozycji. Klauzula mówiąca o tym, że należy to robić, nie atakując oni osoby, ani rezydencji władcy Isher czyjej następców, nie ma znaczenia w nagłym wypadku, takim jak ten. Zauważ, że uwzględniliśmy nieobecność Jej Wysokości w czasie ataku - dokończył spokojnie.

- Muszę coś dodać - wtrącił przewodniczący Rady. - To niewiarygodne, że temu więźniowi udało się poprowadzić rozmowę zgodnie z własnymi życzeniami. Mogę zrozumieć, że wszyscy czujemy się poniekąd winni za atak na pałac, ale nie musimy bronić swoich racji przed zwykłym więźniem. - Dowódco, proszę wsadzić więźniowi worek na głowę - powiedział sucho.

Hedrock uśmiechał się lekko, kiedy weszło dziesięciu strażników.

- No, to teraz przeżyjemy szok - odezwał się cicho.

Stał bez ruchu, kiedy schwycił go pierwszy strażnik. Worek powędrował w górę i...

Stało się.

Kiedy pół godziny temu w pałacu Hedrock przeszedł przez fragment ściany, który przyniósł ze sobą z podziemi, znalazł się w zamazanym świecie. Stał tam długo, czekając, aż ciało przystosuje się do nowych warunków. Miał nadzieję, że nikt nie odważy się podążać jego śladem, przechodząc przez pole siły elektrycznej. Nie było to zmartwienie natury osobistej. Wibracyjna tarcza została dostrojona do jego ciała, a przez te długie lata, kiedy była częścią muru w pałacowych kryptach, jedyne zagrożenie polegało na tym, że ktoś może nieświadomie się na nią

natknąć i zrobić sobie krzywdę. Hedrock często się zastanawiał, co przytrafi się takiemu pechowcowi. Zwierzęta, które oznaczył i przepchnął przez model eksperymentalny, wracały niekiedy z miejsc odległych o dziesięć tysięcy mil. Niektóre w ogóle nie wróciły, mimo że były zaopatrzone w tabliczkę obiecującą znalazcy wysoką nagrodę.

Teraz, będąc w środku, nie musiał się spieszyć. Zwyczajne prawa czasu i przestrzeni nie miały znaczenia w królestwie półświatła. Hedrock był jednocześnie wszędzie i nigdzie. W takim miejscu łatwo można było postradać zmysły, ponieważ ciało, które w ten świat wtargnęło, doświadczało upływu czasu, a samo miejsce nie.

Zauważył, że sześciogodzinna sesja odbiła się ujemnie na jego psychice. Poprzednie przejście przez tarczę, nieco wcześniej tego samego wieczoru, trwało według normalnego czasu dwie godziny. Wtedy sobie uświadomił, że cesarzowa pragnie go poślubić. Zgoda gwarantowała mu chwilowe bezpieczeństwo. Co ważniejsze, gwarantowała również dostęp do tarczy ukrytej w podziemiach. Wycofał się z niej, zachowując pozostałe cztery z sześciu godzin, stanowiących limit dla człowieka.

Obecna sesja nie powinna trwać dłużej niż cztery godziny, najlepiej trzy, a jeszcze lepiej dwie. Potem na wiele miesięcy zapomni o tym wyniszczającym umysł wynalazku. Pomysł skonstruowania tego urządzenia podsunęto mu, kiedy przez jedną kadencję przewodniczył Radzie Producentów Broni. Było to niesłychanie wpływowe stanowisko, umożliwiające wysłanie całej armii fizyków na pomoc błyskotliwemu młodemu człowiekowi, w którego mózgu zrodził się ten wynalazek.



**Pomysł był następujący: wibracyjny transponder Sklepów z Bronią łączył przestrzenną lukę między dwoma punktami w kosmosie, automatycznie zakładając brak egzystencji materialnej w przestrzeni kosmicznej.**

**Wynalazca proponował więc, żeby odwrócić ten proces i stworzyć iluzję kosmosu w niebycie.**

**Badania zakończyły się sukcesem. Wynalazca streścił je**

**Hedrockowi, który z kolei poinformował go, że Rada postanowiła zachować wyniki badań w tajemnicy. Radnym zakomunikował o braku postępów w badaniach, zachowując tym samym cały wynalazek dla siebie.**

**Sprawa, jak wiele jej podobnych, trafiła do archiwum Centrum**

**Informacji, stanowiąc ewentualny punkt odniesienia dla ludzi, którym wpadłby do głowy taki sam pomysł. Innymi słowy, wynalazek nigdy już nie miał być przedmiotem zainteresowania ani badań Sklepów z Bronią.**

**Hedrock postanowił, że pewnego dnia ujawni to odkrycie.**

**Stojąc cierpliwie i dając ciału czas na przystosowanie, pomyślał, że**

**nie po raz pierwszy zatajony wynalazek znalazł się w jego posiadaniu.**

**Swoje własne odkrycie, powiększenie wibracyjne, trzymał w tajemnicy przez dwadzieścia wieków, zanim w końcu je wykorzystał podczas**

**organizowania Sklepów z Bronią w celu stworzenia przeciwwagi wobec władców Isher. Posiadał jeszcze kilka innych. Główna zasada dotycząca wynalazków brzmiała: Czy ujawnienie ich opinii publicznej będzie z**

**korzyścią dla rozwoju duchowego człowieka? Czy też jego moc wesprze jakąś tymczasową tyranię? I tak, podczas przyprawów inwencji, które**

**zdarzały się co kilka wieków, bezmyślnie produkowano masę**

**niebezpiecznych wynalazków. Wymyślali je, oczywiście, naukowcy, którzy nigdy nie potrafili przewidzieć skutków, jakie mogły przynieść ich odkrycia.**

**Do cholery, dlaczego miliardy ludzi miały zginąć tylko dlatego, że jakiś wynalazca miał wybitny umysł, ale nie potrafił wejrzeć w głąb natury ludzkiej?**

**Oczywiście, znajdowali się również ludzie postrzegający swego wynalazki w kontekście dobra własnego lub grupowego. Jeżeli chcieli coś zataić, tak jak cesarzowa napęd międzyplanetarny, trzeba ich było zmuszać wszelkimi sposobami do ujawnienia tajemnicy. Czasami decyzja o tym okazywała się nadzwyczaj trudna, lecz ktoś inny miał stosowną władzę i doświadczenie, aby ją podjąć? Na dobre i złe Hedrock pełnił rolę arbitra.**

**Powoli oczyścił umysł z wszelkich myśli. Ciało było gotowe.**

**Nadszedł czas na działanie. Hedrock ruszył przed siebie, zagłębiając się we mgle. Dostrzegł ludzi w pałacu: stali sztywno jak wyrzeźbione figurki otulane zmierzchem. Czas w jego rozumieniu nie uległ najmniejszej zmianie. Hedrock nie zwrócił na nich uwagi, nawet kiedy stanęli na jego drodze. Przeszedł przez ich ciała, jak przez gazowe chmury. Ściany rozstępowały się przed nim, lecz mimo to zachował najwyższą ostrożność. Tak łatwo mógł zatonać pod podłogą i dalej, pod ziemią.**

**Dzienniki laboratoryjne wynalazcy i jego asystentów wspominały o takim wypadku. Hedrock nie mógł dopuścić, aby sytuacja się powtórzyła. Żeby uniknąć nieszczęścia, naukowcy ustalili w końcu, że początkowo**

wytwarzanie nowej przestrzeni powinno się odbywać wyłącznie na niewielką skalę. Skonstruowali pierścień, który swobodnie regulował stężenia, kiedy zachodziła konieczność przebrnięcia przez wyjątkowo gęste materiały.

Tego właśnie pierścienia, jednego z dwóch - ten drugi stworzono w innym celu - użył Hedrock, przenikając ściany. Najpierw łatwy skok, stopy odrywają się od podłogi, a potem dotknięcie aktywatora na pierścieniu, po czym szybkie zwolnienie aktywatora, delikatne lądowanie na podłodze, która ustępowała pod jego stopami niczym gęste błoto: nic trudnego dla mięśni tak idealnie skoordynowanych. Znalazł się w sekretnym pomieszczeniu z maszyną, którą dawno temu dostroił do tej przestrzeni. Znajdował się tam mały statek kosmiczny z podnośnikami magnetyzerów, bronią wszelakiego rodzaju i, oczywiście, niezbędne narzędzia. Wszystkie urządzenia, jak również dwa pierścienie przystosowane na palcu Hedrocka, były dostrojone do głównej konsoli sterowniczej statku kosmicznego.

Drugi pierścień wraz z urządzeniami nastawczymi stanowił kolejny wartościowy wariant wynalazku. Pozwalał na przemieszczanie się w czasie na krótkie odległości. Teoretycznie istniała możliwość podróży mierzonych w dekadach, lecz w praktyce destrukcyjny wpływ doświadczenia na ludzki mózg ograniczał podróż do kilku godzin.

Hedrock odkrył, że podczas dziewięciogodzinnych wychyłów w przyszłość i tyle samo trwających w przeszłość, w rzeczywistości mijają około sześciu godzin. Trzy za jedną. Ta metoda podróży w czasie nie

miała żadnego związku ze zjawiskiem huśtawki odkrytym przypadkowo przez fizyków cesarzowej siedem lat temu, polegającym na tym, że ciało gromadziło czasoenegię, której nigdy ponownie nie dawało się zrównoważyć. W tej przestrzeni czas po prostu nie istniał; była jedynie metoda przystosowywania przestrzeni do danego czasu w rzeczywistym świecie.

Hedrock przeniósł mały statek w pobliże wylomu w murze pałacu obok zacumowanego krążownika Sklepów z Bronią. Przeniknął wraz z maszyną przez potężny pancierz krążownika, po czym wyłączył silniki i nastawił modulator czasu na pełną moc. W napięciu obserwował czujniki, będące w istocie automatycznymi przekaźnikami dostrojonymi do tej przestrzeni. Błysnęły światelka, przełącznik kliknął natychmiast w dół na jedną trzecią mocy, dostosowując cały statek do tempa normalnego czasu. W tej samej chwili Hedrock wyczuł ruch. Wielki krążownik Sklepów z Bronią uniósł się wraz z małą maszyną w swoich trzewiach, idealnie dostosowaną do czasu i istniejącą dostatecznie daleko poza realną przestrzenią, aby nie wypaść przez ściany potężnej jednostki. Na pokładzie krążownika powinno się teraz znajdować dwóch Hedrocków: ten pogrążony w mrocznym królestwie oraz drugi, który powrócił do pałacu ze swojej szpiegowskiej podróży, więzień Producentów Broni zabrany na pokład krążownika. Nie przyjmował tego jednak za pewnik. Jedną z trudności poruszania się w czasie polegała na kłopotach z lokalizacją osób i odnajdywaniem ich w tłumie. Już raz strwonił cały sześciogodzinny okres, poszukując osoby, która akurat

poszła do teatru. Postanowił się zatem upewnić. Zerknął na staty i ujrzał siebie samego w otoczeniu uzbrojonych strażników. Ten Hedrock zdążył już powrócić z wycieczki w czasie i wiedział, co się wydarzyło, a zatem wiedział więcej niż on.

Krażownik zniknął w dali, a więzień i strażnicy wylonili się i poszli do budynku, gdzie znajdowało się metalowe pomieszczenie. Hedrock zmusił swój statek do przeniknięcia przez grube ściany i zabrał się do pracy. Najpierw wyeliminował kolektor dźwięku i, przysłuchując się sprzeczce w pokoju, rozładował część ze swych urządzeń. Kiedy strażnicy wpadli, niosąc „worek”, który okazał się po prostu zwykłym kneblem, zaczął aż go mu założyć, po czym opuścił mechaniczną rękę i przechwycił go do własnej przestrzeni. Następnie usiadł, trzymając palce na kontrolce czasu i czekał na rozwój wypadków.

Cisza w pokoju świadczyła o napiętych nerwach i zdumieniu obecnych. Hedrock-więzień stał bez ruchu ze słabym, sardonicznym uśmiechem na ustach, nie robiąc najmniejszego wysiłku, aby wyrwać się z uścisku strażników. Nie odczuwał współczucia. Miał do wykonania zadanie i zamierzał je wykonać do końca.

- Nie będę tracił czasu na potyczki słowne - powiedział chłodno. -

Zdeterminowanie organizacji, żeby mnie zabić, mimo że maszyna Pp dowiodła mojego altruizmu i dobrej woli, ujawnia wasz zachowawczy konserwatyzm, jaki zawsze stara się zniszczyć coś, czegoś nie jest w stanie zrozumieć. Ten konserwatyzm dostanie teraz potężną nauczkę i dowie się, że istnieje organizacja o wiele silniejsza od potężnych Producentów

**Broni.**

**- Sklepy z Bronią nie przyjmują do wiadomości istnienia żadnej tajnej organizacji - zaperzył się Peter Cadron. - Straże, zabić go!**

**- Ty głupcze - wykrzyknął Hedrock. - Miałem o tobie lepsze mniemanie. Nie sądziłem, że po tym, co powiedziałem, wydasz taki rozkaz.**

**Mówił dalej, nie zwracając uwagi na rozwój wydarzeń. Wiedział co nastąpi, nie patrząc na strażników.**

**W innej przestrzeni jego poprzednie ego po prostu przecięło przełącznik czasu i wszystko w pokoju wrócił do normy.**

**Poprzednie ego bez pośpiechu odebrało strażnikom broń, a następnie zaczęło rozbierać kolejnych członków Rady, włącznie z usunięciem z ich palców pierścieni, radiostatów z nadgarstków i krzeseł.**

**Potem Hedrock skuł ich kajdankami w długim rzędzie wokół stołu.**

**Strażnikom przymocował ręce do nóg i wystawił ich na korytarz. Drzwi zamknął za sobą na klucz. Cała sprawa nie zajęła ani chwili czasu.**

**Dosłownie.**

**Powrócił do tablicy rozdzielczej, przesunął tempo czasu od zera na czas zwykły i słuchał krzyków mężczyzn, którzy w końcu zrozumieli, co się stało.**

**Ich przerażenie sięgało zenitu. Łańcuchy pobrzękiwały. Mężczyźni wrzeszczeli ze strachu i zaskoczenia, a następnie pobledli i opadli bezsilnie na krzesła. Hedrock wiedział, że nie bali się o siebie. Przeraziła ich nagła wizja końca Sklepów z Bronią, Czekał, aż zwróca na niego**

**uwagę, a wtedy powiedział szybko:**

**- Uspokójkcie przerażone umysły. Waszej wielkiej organizacji nie zagraża niebezpieczeństwo. Nigdy nie doszłoby do tej sytuacji, gdybyście nie ścigali mnie tak zajadle, mając przed oczami tylko jeden cel. I żebyście wiedzieli, to założyciel tej organizacji, Walter S. de Lany, stwierdził, że zagrożeniem**

**dla**

**państwa**

**są**

**Producenci**

**Broni.**

**To właśnie on utworzył formację przyjaznych obserwatorów-strażników.**

**Chciałbym jeszcze raz podkreślić nasze przyjazne nastawienie, dobrą wolę, postanowienie, aby nie interweniować, o ile Producenci Broni będą postępowali zgodnie ze swoją konstytucją, Jeden z artykułów został właśnie pogwałcony.**

**Przerwał, przesuwając wzrok po pobladych twarzach. Wymyślił naprawdę niezłą historyjkę, w której brak szczegółów stanowił niezłe zabezpieczenie.**

**Pragnął**

**jedynie**

**ukryć,**

**że**

**jedynym**

**obserwatorem-strażnikiem jest nieśmiertelny człowiek. Zauważył, że**

**kilku mężczyzn doszło do siebie i próbowało coś powiedzieć.**

**- Oto, co trzeba zrobić - nie dopuścił ich do głosu Hedrock.**

**-Zachowacie w tajemnicy to, czego się dzisiaj dowiedzieliście. Obserwatorzy nie życzą sobie, żeby ktokolwiek wiedział o ich istnieniu. Po drugie, wszyscy zrezygnujcie ze swoich stanowisk. Możecie ponownie stanąć do wyborów, nie kolejnych, ale późniejszych. Ta masowa rezygnacja będzie przypominać o istnieniu Konstytucji, którą należy respektować. W końcu zaprzestaniecie wszelkich prób nastawiania na moją osobę. Jutro około południa poinformujecie cesarzową o moim uwolnieniu i poprosicie, aby wyjawiała światu istnienie napędu międzyplanetarnego, choć myślę, że uczyni to i bez tego.**

**Jego silny i donośny głos zmuszał ich do milczenia. Kiedy skończył, usłyszał gniewne pomruki, które szybko jednak zmieniły się w słabsze przejawy niezadowolenia, aby w końcu utonąć w ciszy. Uwadze Hedrocka nie umknął fakt, że trzech czy czterech mężczyzn nie okazywało żadnych emocji. Hedrock zwrócił się do Cadrona.**

**- Jestem pewny, że pan Cadron może pełnić funkcję rzecznika.**

**Przez długi okres uważałem go za najbardziej uzdolnionego członka Rady.**

**Cadron wstał. Pomimo czterdziestu lat wciąż był atletycznie zbudowany.**

**- Tak - powiedział. - Mogę być rzecznikiem. Sądzę, że wyrażę opinię większości twierdząc, że przystajemy na twoje żądania. Nikt nie**



**zaprotestował. Hedrock uklonił się i powiedział głośno.**

**- W porządku, Numerze Pierwszy, zabierz mnie stąd!**

**I w tej samej chwili zniknął.**

**Dwaj Hedrockowie, którzy spotkali się na chwilę w mglistej przestrzeni, nie próbowali żadnych eksperymentów. Psychika cierpiała zbyt mocno od najmniejszych interwencji w czasie, co udowodniły liczne testy.**

**„Poprzedni” Hedrock usiadł przy pulpicie sterowniczym małego statku, który pomknął z powrotem przez czas, kierując się jednocześnie do pałacu. Drugi Hedrock stał obok, spoglądając ponuro.**

**Zrobił, co mógł. Istniała możliwość, że Innelda zechce wykorzystać napęd międzyplanetarny w celach handlowych, ale to nie miało już znaczenia. Zwycięstwo właśnie zostało przesądzone.**

**Problem polegał na tym, że obcy uwolnili go tylko po to, aby sprawdzić, jak postąpi. Gdzieś w przestrzeni kosmicznej znajdował się gigantyczny statek z pająkopodobnymi istotami na pokładzie, które obserwowały poczynania człowieka, aby zgłębić istotę jego postępowania.**

**Wysłali go na macierzystą planetę manipulując nim, jakby pojęcie odległości w ogóle nie istniało. Gdy stwierdzą, że dalsza obserwacja nie ma sensu, prawdopodobnie na powrót przejmą nad nim absolutną kontrolę.**

**Teoretycznie już teraz mogły się znudzić istotami ludzkimi i zniszczyć cały Układ Słoneczny. Taka destrukcja znaczyłaby tyle co nic wobec ich zimnej, intelektualnej egzystencji.**

**Krzywiąc się na samą myśl, Hedrock spostrzegł, że dotarł do celu**

**podróży. Tarcza - prostokątny, delikatnie błyszczący kształt -zamajaczyła w słabo oświetlonym zakątku pałacu. Dwaj Hedrockowie nie silili się na żadne sztuczki. „Poprzednik” przeszedł przez tarczę, stając się jeszcze jedną, mglistą formą w pałacowym wnętrzu. Hedrock spryskał łatwopalną tarczę lepką substancją wybuchową i podpalił ją. Odczekał, aż spłonie, a następnie skierował mały statek przez miasto do jednego ze swoich tajnych apartamentów. Ustawił mierniki tak, aby utrzymywać pojazd w rzeczywistym czasie na ewentualny późniejszy użytek, i skupił moc podnośnika na sobie. Poczul, jak urządzenie opuszcza go do apartamentu.**

**Wyczuł podłogę pod stopami i podszedł do wygodnego fotela.**

**Usadowiwszy się w nim, zakrzyknął dzikim głosem:**

**- W porządku, moi pajęczy przyjaciele, jeśli macie jakieś dalsze plany, lepiej od razu do nich przystąpcie.**

**Najgorsza walka była dopiero przed nim.**

**Myśl wtargnęła do jego umysłu z tytaniczną siłą, Zrozumiał przesłanie dopiero po chwili oszołomienia.**

**- INTERESUJĄCY PRZYKŁAD CIĄGŁEGO PULSU ENERGII, JAKBY NIE ZASTOSOWANO ŻADNEJ ZEWNĘTRZNEJ SIŁY.**

**- NIE! - Odpowiedź emanowała chłodem. - TEN CZŁOWIEK ZDAWAŁ SOBIE SPRAWĘ Z NASZEJ OBECNOŚCI, A MIMO TO OSIĄGNĄŁ ZAMIERZONY CEL.**

**-A  
ZATEM  
NIE  
ULEGA  
WĄTPLIWOŚCI,  
ŻE  
DZIAŁAŁ  
NIELOGICZNIE.**

**- MOŻLIWE. ALE SPROWADŹMY GO... TUTAJ...**

**Hedrock poczuł, że nadszedł moment krytyczny. Przez wiele godzin zastanawiał się, co zrobi, gdy to nastąpi. Zamknął oczy, odprężył się, wyciszając umysł. Nie był to stan, jaki starożytni hinduscy fakirzy nazwali nirwaną, lecz Hedrock i tak zdawał się zadowolony. Dawno temu wielkie instytuty badań nad umysłem i zmysłami wykorzystywały ten stan jako punkt wyjścia do szkolenia umysłu. Hedrock zdał sobie sprawę z**

równomiernego, potężnego pulsowania, które wtargnęło do jego mózgu jak grom z jasnego nieba. Po chwili odgłos dudniącego serca, któremu towarzyszył szmer płynącej krwi, oraz dziesiątki tysięcy napięć mięśniowych rozplynęły się w nicości. Hedrock został sam, otoczony całkowitą ciszą i spokojem.

Odniósł wrażenie, że siedzi na krześle - lecz nie w swoim pokoju.

Obraz wyostrzył się znacznie i po kilku sekundach mężczyzna wiedział, że krzesło znajduje się w kabinie kapsuły ratunkowej, która z kolei stała wewnątrz jednego z ogromnych, kontrolowanych przez obcych statków kosmicznych.

Hedrock westchnął i otworzył oczy. A więc opór na nic się nie zdał.

Mężczyzna zasmucił się, chociaż w rzeczywistości nie liczył na sukces.

Siedział bez ruchu w swoim wieloczynnościowym fotelu, ponieważ bierność była jedyną formą oporu, jaką postanowił od tej chwili stosować.

Czekając, spoglądał leniwie na jaśniejące ekrany statów. Na trzech dostrzegł rozgwieżdżoną przestrzeń kosmiczną, ale na tylnym ekranie widniał ogromny pojazd międzygalaktyczny. Dziwne, pomyślał. Jego statek nie znajduje się już wewnątrz obcej maszyny. Zastanowił się nad tym lekko marszcząc brwi i zdał sobie sprawę, że jest tylko jeden statek.

Gdzie zatem podziały się setki innych?

Zwalczył rosnące podekscytowanie, kiedy zdał sobie sprawę, co się dzieje. Trwał proces odprężania. Zadziałał już do pewnego stopnia.

Pajęczym istotom udało się sprowadzić go do siebie, ale ich dominacja nad jego umysłem została częściowo przerwana i część iluzji zniknęła z

**umysłu Hedrocka.**

**Pierwsza iluzja ukazywała tysiące statków. Teraz, gdy wydostał się spod kontroli, widział wyraźnie, że był tylko jeden. Druga iluzja przekonywała go, że jego statek znajduje się wewnątrz ich maszyny. Teraz poznał prawdę.**

**Zamierzał kontynuować rozważania**

**w**

**ten**

**uporządkowany sposób, kiedy umysł podpowiedział mu, że kontrola obcych znacznie osłabła. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że znajduje się na Ziemi, w swoim apartamencie, lecz coś mu przeszkodziło.**

**- Człowieku, nie zmuszaj nas, abyśmy cię zniszczyli.**

**Spodziewał się interwencji umysłowej, instynktownie kuląc się w oczekiwaniu na tytaniczną siłę, ale obca myśl była słaba i odległa.**

**Hedrock wyczuwał zaskoczenie. To była rzeczywistość. Wcześniej obcy nawiązali z nim całkowity kontakt. Teraz musieli po niego sięgnąć 2 zewnątrz. Sytuacja, w jakiej się znalazł, polepszała się z każdą sekundą.**

**Pajęcze istoty, które wydawały mu się tak potężne, traciły swoją moc.**

**Czterysta statków skurczyło się do jednego. Pozornie nadludzka kontrola umysłu uległa teraz redukcji do dostępnych rozmiarów. Nie miał wątpliwości, że ich groźba dotyczyła sfery fizycznej.**

**Chcieli przez to powiedzieć, że użyją przeciwko niemu promieni energetycznych czy czegoś w tym rodzaju.**

**Ten odległy głos, wypełniony pragnieniem całkowitej dominacji nad jego systemem nerwowym, budził trwogę. Hedrock uświadomił sobie, że najmniejszy błąd grozi porażką i musi uzbroić się w cierpliwość, czekając na sposobność. Tym razem myśl została skierowana bezpośrednio w niego:**

**- To prawda, że uwolniłeś się od naszej kontroli i odkryłeś, że jest tylko jeden statek. Mimo to w dalszym ciągu chcemy zrobić z ciebie użytek i musimy cię poprosić, abyś z nami współpracował pod groźbą natychmiastowej eksterminacji w razie odmowy.**

**- Naturalnie - odpowiedział Hedrock, doświadczony i zadowolony współpracownik. - Zrobię wszystko, co tylko zechcecie, o ile nie będzie się to wiązało z jakimkolwiek odpowiednikiem eksterminacji.**

**- Chodzi nam -padła odpowiedź -o dalsze badania nad Neelanami.**

**Ze względu na twoje połączenie z nimi, możemy dać dyspensę bliźniakowi na Ziemi i działać bezpośrednio przez ciebie. Nie poczujesz bólu, o ile poddasz się badaniom.**

**Hedrock zaprotestował.**

**- Słyszałem, jak jeden z was mówił, że Gil Neelan nie żyje. To się stało, zanim z powrotem przetransportowaliście mnie na Ziemię. Jak możecie pracować z umarłym?**

**Odpowiedź była lodowata.**

**- Proszę, pozwól, że zajmiemy się problemami wzrostu komórek.**

**Zgadzasz się?**

**Hedrock zawahał się.**

**- Pozwolicie mi żyć... później?**

**- Oczywiście, że nie.**

**Spodziewał się takiej odpowiedzi, a mimo to doznał szoku.**

**- Nie rozumiem, jak się możecie spodziewać, że będę współ-**

**pracował na takich warunkach - skontrował.**

**- Powiemy ci, kiedy umrzesz. To dostarczy ci emocjonalnej**

**ekscytacji, jakiej pragniesz, i w ten sposób sprostamy twoim wymaga-**

**niom.**

**Hedrock milczał przez chwilę. Istotnie był zafascynowany. Te**

**potwory sądziły, że zaspokoją jego pragnienia, mówiąc, mu kiedy umrze.**

**Tak daleko zaszli, prowadząc badania nad naturą emocji człowieka.**

**Wydalo mu się niewiarygodne, że ktokolwiek mógł popełnić aż taką**

**pomyłkę. Intelktualne podejście tych stworzeń do życia i śmierci musi**

**być stoickie w ekstremalnych rozmiarach. Pająki prawdopodobnie**

**przeanalizowały wszystkie możliwości ucieczki i, nie znajdując żadnej,**

**stwierdziły, że jedynym wyjściem ich ofiary jest akceptacja śmierci bez**

**walki.**

**Hedrock odezwał się gniewnie:**

**- Wydaje się, że jesteście z siebie bardzo zadowoleni, ukryci w tym**

**swoim statku wielkości małego księżyca. Oczywiście, reprezentujecie**

**cywilizację o wiele bardziej rozwiniętą od mojej i chciałbym obejrzeć**

**waszą planetę i codzienne życie jej mieszkańców. Z pewnością jest**

niezwykle interesujące. Ponad wszelką wątpliwość logika, jaką się kierujecie, świetnie się w waszym przypadku sprawdziła. Natura może sobie pogratulować zakończonego z powodzeniem eksperymentu wyprodukowania inteligencji, ale umknął wam jakiś szczegół dotyczący człowieka, skoro sądzą, że interesuje mnie tylko moment śmierci.

- Co innego chciałbyś wiedzieć? - Tym razem myśl była nacechowana zaciekawieniem.

Hedrock odrzekł znużonym głosem:

-W porządku, wygraliście. Chciałbym się dowiedzieć, kiedy dostanę coś do jedzenia.

- Jedzenie! - Pytający był wyraźnie podekscytowany. - Słyszeliście to, Xx-Y... (bez znaczenia)?

- Niesłuchanie interesujące - nadeszła kolejna myśl. - W momencie krytycznym potrzeba jedzenia okazuje się najsilniejsza. To wydaje się istotne. Pocieszcie go i kontynuujcie eksperyment

- Nie musicie mnie pocieszać - zaprotestował Hedrock. - Co chcecie, żebym zrobił?

- Poddaj się.

-Jak?

- Poddaj się. Pomyśl o martwym ciele.

Poczuł ulgę, a obraz niezwykle się wyostrzył. Pomyślał nagle:

Biedny Gil, leży bez życia na niezmiernym morzu piachu, jego komórki uległy wypaleniu, gdy planeta zbliżała się coraz bardziej do jednego z dwóch słońc. Wizja okazała się dla Hedrocka niezwykle bolesna.



**Nadszedł kres cierpienia. Śmiertelne szczątki znajdowały się poza sferą bólu i gorączki, poza nieprzerwaną torturą kłującego piachu, poza pragnieniem i głodem, poza strachem i nierozsądną nadzieją. Śmierć przyszła do Gilberta Neelana tak, jak od tysiącleci przychodziła do wszystkich ludzi. Boże pobłogosław mu i dodaj mu sił.**

**Hedrock świadomie powstrzymał tę silną, emocjonalną reakcję.**

**- Chwileczkę - powiedział zdumiony - zaczynam się czuć, jakbym był jego bratem.**

**- To jedna z zaskakujących cech istot ludzkich - wyjaśniła myśl. -**

**System nerwowy jednego człowieka w tak łatwy sposób odpowiada na impulsy docierające z innego systemu. Struktura zmysłowa związana z tym zjawiskiem nie ma odpowiednika w świecie inteligencji. Ale teraz usiądź i rozejrzyj się dookoła.**

**Hedrock spojrział na stary. Zauważył zmianę scenerii. Duży statek, którego był więźniem, obrócił się ku górze; ogromny kadłub wypełniał ekrany. Tam, gdzie był poprzednio, Hedrock widział teraz niezmierną przestrzeń z dwoma białymi słońcami o lekkim, żółtawym odcieniu. Z początku wydawały się maleńkie, nieco większe od jasnych gwiazd, lecz rosły. Rosły. A daleko po lewej pojawiło się jeszcze jedno, mniejsze słońce. Dwie większe gwiazdy pokazały się po chwili, duże na sześć cali średnicy. Zdawały się oddalone od siebie o stopę, po czym odpłynęły dalej. Jedna pozostała mała, a druga zbliżyła się i przybrała większe rozmiary. Drugie słońce odchyliło się jeszcze dalej na lewo; przyrządy pomiarowe określiły jego odległość na około trzy miliardy mil.**

Dalsze testy pokazały, że odległość kątowna obu bliższych słońc systemu była większa niż Słońca ziemskiego, chociaż tylko jedno charakteryzowało się większą intensywnością światła. Trzecie słońce sprawiało wrażenie rozmazanej w dali jasności. Przyrządy, jakimi Hedrock dysponował w obecnej chwili, bardzo długo musiałyby określać charakter tej gwiazdy. Mężczyzna spochmurniał. Poszukał i znalazł czerwony punkt w pewnej odległości, czwarte słońce tego systemu. Odczuł podekscytowanie, kiedy obcy umysł ponownie skierował ku niemu zmienne wibracje.

- Tak, człowieku, masz słuszość. To słońca systemu, który nazywasz Alfa Centauri. Te dwa najbliższe to Alfa A i Alfa B. Trzecie, białe słońce to Alfa C, a ten czerwony punkt to, oczywiście, nieważna Proksima Centauri, znana od wieków jako gwiazda leżąca najbliżej Układu Słonecznego. Te dwie ostatnie nas nie interesują. Liczy się to, że zmarły jest na planecie tego systemu. To planeta, która kreśląc figurę 8, obraca się wokół słońc Alfa Centauri A i B. Przemieszcza się z niezwykłą prędkością trzech tysięcy mil na sekundę. Po swej odśrodkowej orbicie mijają bardzo blisko każdą gwiazdę, podobnie jak komety. Ale w przeciwieństwie do komety, nigdy nie może się odłączyć. Pola grawitacyjne Alfa A i Alfa B na zmianę sprowadzają ją na ten sam, niezmienny tor. Teraz zbliża się bardziej do Alfa A, gwiazdy znajdującej się prawie bezpośrednio przed nami i musimy działać szybko, jeżeli chcemy odzyskać zwłoki...

- Jeżeli co chcemy? - zapytał Hedrock.

**Nie uzyskał odpowiedzi. Nie oczekiwał jej. Odchylił się lekko na fotelu i pomyślał: - Oczywiście, to było jasne od samego początku. Brałem za pewnik, że próbują zmontować jakieś zmysłowe połączenie między ciałem żywym i martwym, lecz wyszedłem z tego założenia, opierając się na przekonaniu, iż człowiek, który umarł dwa dni temu, nie tylko jest martwy, ale się także rozkłada.**

**Poczuł prawdziwy strach. Od tysiący lat starał się za wszelką cenę przedłużyć życie wszelkich stworzeń, dążąc do nieśmiertelności, jaką przypadkowo osiągnął. Teraz miał do czynienia z istotami, które niewątpliwie nie tylko mogły rozwiązać ten problem, lecz potrafiły również wskrzeszać zmarłych.**

**Co ciekawe, to odkrycie przyćmiło jego nadzieję na przetrwanie mimo determinacji, z jaką pragnęli go unicestwić. Szukał sposobu na pokonanie pajęczych istot, opierając się na ich niesłychanie logicznym podejściu**

**do  
egzystencji,**

**lecz**

**technologiczne**

**i**

**intelektualne**

**zaawansowanie obcych sprawiło, że rezultat wydawał się raczej wątpliwy.**

**- Teraz - powiedział impuls myśli - poddasz się kolejnej fezie.**

**Położył się, otulony światłem. Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje.**

Leżał wygodnie w czymś, co mogło być dopasowaną do kształtu ciała trumną. To porównanie przyprawilo go o dreszcze, lecz szybko się uspokoił. Leżał spokojnie, zdeterminowany, zimny, świadomy swojego umysłu, i obserwował światło. Rozjaśniało czerń ponad nim albo - ta myśl utworzyła osobliwy schemat - wpatrywał się w nie z góry? Nieważne. Było tylko światło, świecące z ciemności; świecące, świecące. Po długiej chwili zrozumiał, że nie jest białe - z drugiej strony zdawało się nie mieć żadnej określonej barwy. Ani nie było jasne, ani ciepłe. Myśl zatrzymała się. Wzdrygnął się. To przez wspomnienie gorąca, które uświadomiło mu, jak zimne jest to światło. Było lodowate.

Odkrycie pełniło rolę sygnału, wskazówki.

- Emocje - powiedziały wibracje umysłu pająka z oddali -to przejawy energii. Działają natychmiast na każdą odległość. Powodem, dla którego łączność między bliźniakami zmniejszyła swą intensywność, był fakt, że tego oczekiwali. To oczekiwanie było prawie całkowicie nieświadome.

Odpowiednie systemy nerwowe w sposób oczywisty rozpoznały poszerzający się dystans, kiedy jeden z nich wyruszył na Centaurusa. Obaj instynktownie zrezygnowali z łączności, chociaż więzi emocjonalne między nimi pozostały tak silne jak zawsze. A teraz, skoro stałeś się ich integralną częścią... przyjmij tę łączność.

Leżał na trawiastym brzegu strumienia. Woda bulgotała i pieniała się na kamieniach. Delikatny wietrzyk chłodził mu twarz. Pomiędzy drzewami widział wspaniałe słońce, chylące się ku zachodowi. Wszędzie dokoła wałały się pudła i walizki, kilka maszyn. Czterech mężczyzn spało

spokojnie. Najbliżej niego spoczywał Gil Neelan. Hedrock znów odzyskał kontrolę nad swoim umysłem i pomyślał z desperacją: - Uspokój się, głupcze, to tylko iluzja. Gil leży na piasku na tej planecie i zmierza do piekła. To świat snów, Eden, Ziemia w najślodszy dzień lata.

Minęło kilka sekund, a Gil Neelan wciąż spał z zarumienioną twarzą, oddychając głęboko, jakby nie mógł zaczerpnąć w płuca dostatecznej ilości powietrza - jakby życie wracało w niego z niemalym trądem. Słaba myśl pojawiła się w umyśle Hedrocka.

- Woda - odezwał się. - O, Boże, wody!

Hedrock rzucił się do strumienia. Złożone dłonie drżały mu tak mocno, że dwukrotnie cenna woda rozlała się na zieloną trawę. W końcu zmusił się do myślenia i, przeszukawszy jedno z pudeł, znalazł pojemnik.

Ostrożnie wlewał życiodajny płyn w usta Gila Neelana. Mężczyzna zaniósł się straszliwym kaszlem, lecz dzięki temu w martwe mięśnie wstąpiło życie. Hedrock nie poddawał się. Z błyskiem w oczach wyczuł powolne bicie serca. Wyobraźnia podsunęła mu jakieś obrazy - był to związek sensualny, który aż do tej chwili należał wyłącznie do braci. Gil otworzył oczy,

- Dań... - wystękał w zdumieniu. - Ty stary draniu! Skąd się tu wzięłeś?

- Z Ziemi. - Hedrock mówił głośno, starając się pokonać wiatr wciskający mu słowa z powrotem w usta. Później wyjaśni, że nie jest Danem.

Ta odpowiedź zdawała się wszystkim, czego Gil potrzebował.

Westchnął, uśmiechnął się i zapadł w głęboki sen. Hedrock zaczął myszkować po pudlach, szukając tabletek dekstrozy. Znalazł buteleczkę z szybko działającym jedzeniem i wsunął ją do ust mężczyzny. Zadowolony, odwrócił się ku pozostałym. Rozdzielił między nich wodę i tabletki.

Wyprostował się zmęczony, kiedy pajęcza myśl uderzyła w niego ze zdwojoną mocą.

- Widzisz - usłyszał - zajął się też pozostałymi. Te emocje to coś więcej niż tylko sztuczne przedłużenie sparowanej spermatozy reagującej ze współczuciem.

Hedrock działał. Nie chodziło o to, że zapomniał o pająkach, lecz pamięć o nich zepchnął w głąb umysłu. Spojrzał na błękitne niebo, na to cudowne żółto-białe słońce, czując jak wzbiera w nim nienawiść do pajęczopodobnych istot

Uspokoił się i ponownie nakarmił swoich pacjentów, tym razem płynem, będącym koncentratem soków owocowych rozpuszczonych w wodzie. Jeden z mężczyzn, szczupły i przystojny, doszedł do siebie na tyle, że uśmiechnął się do niego zdziwiony, lecz nie zadawał żadnych pytań, a i Hedrock nie kwapił się z wyjaśnieniami. Wspiął się na najwyższe drzewo w okolicy i zlustrował otoczenie. Zobaczył tylko drzewa i pofałdowane wzgórza, a daleko, daleko, prawie nie-widoczne we mgle, większe rozlewisko wodne. Bardziej jednak interesowały go żółte plamy na drzewie rosnącym w odległości ćwierć mili. Zsunął się na ziemię i ruszył brzegiem potoku. Chyba źle ocenił odległość, ponieważ powrócił z pojemnikiem pełnym owoców, gdy słońce minęło już zenit.

Wycieczka dobrze mu jednak zrobiła: poczuł się lepiej, miał więcej wigoru. Gil i Kershaw - jeżeli jednym z tych mężczyzn był Kershaw, myślał trzeźwo - musieli odwiedzić tę planetę. Z pewnością sprawdzili tutejsze owoce, więc kiedy tylko dojdą do siebie, będą mogli powiedzieć, czy te żółte są jadalne. Możliwe, że nawet mieli analizator.

Nie mógł go jednak znaleźć. Natknął się natomiast na kilka ciekawych urządzeń, między innymi komputer z programem komunikacyjnym, używany do badania i zaznaczania różnych miejsc na lądzie. Prawdopodobnie pozostawili tu wiele podobnych urządzeń podczas licznych lądowań. Słońce zniżyło się ku... powiedzmy...

zachodowi. Hedrock postanowił właśnie tak nazywać ten kierunek.

Późnym popołudniem na wschodzie pojawiło się mniejsze słońce z bladą poświatą. Na chwilę zrobiło się cieplej, lecz ochłodziło się znowu, gdy większa gwiazda utonęła za horyzontem i zapadł zmierzch. Noc bardziej przypominała deszczowy dzień na Ziemi, z upiornym słońcem wyzierającym spoza ciężkich chmur, z tą różnicą, że tutaj niebo nie było zachmurzone i nie odczuwał wilgotności powietrza. Wiał lekki wiatr.

Weszło trzecie słońce, lecz jego przymglona tarcza nie dawała zbyt dużo światła. Ta jasna noc zaczęła działać Hedrockowi na nerwy. Kręcąc się nad brzegiem strumienia, zaczął sobie stawiać rozliczne pytania: Jak długo będzie trwać to... to zmysłowe badanie? I dlaczego obcy uparli się, żeby go unicestwić?

Nie miało to być bezpośrednie pytanie skierowane do oprawców, lecz, o dziwo, otrzymał natychmiastową odpowiedź. Zdawało mu się, że

**przyplęnęła do niego z zamglonego, bezchmurnego nieba, dokładna i**

**zdumiewająco pozbawiona emocji:**

**- Nie jesteśmy dokładnie tacy, jak myślisz - usłyszał pajęczą myśl. -**

**Nasza rasa nie jest, jak zasugerowałeś, jednym z sukcesów Natury. Na tym statku znajdują się resztki naszej cywilizacji. Wszyscy jesteśmy nieśmiertelni. Wyszliśmy zwycięsko z walki o władzę i istnienie na naszej planecie. Każdy jest najlepszy w swojej dziedzinie, między innymi dzięki temu, że wyeliminował konkurencję. Zamierzamy pozostać przy życiu.**

**Kilka innych ras we wszechświecie nawet nie podejrzewa naszego istnienia. Musisz umrzeć, ponieważ przypadkowo się na nas natknąłeś.**

**Czy to jasne?**

**Hedrock nie odpowiedział. W końcu usłyszał zrozumiałe i logiczne oświadczenie. Miał umrzeć, ponieważ zbyt dużo wiedział.**

**- Mamy zamiar - zakomunikował zimny umysł - dokonać ostatecznych badań zmysłów człowieka na podstawie tego, co odkryliśmy poprzez ciebie, a następnie opuścić na zawsze tę część przestrzeni kosmicznej. Badania te potrwać jakiś czas. Prosimy, abyś wykazał cierpliwość. Tymczasem nie będziesz otrzymywał odpowiedzi na swoje mało znaczące pytania. Zachowuj się zgodnie z tym, czego się dowiedziałeś.**

**Hedrock, nie spiesząc się, powrócił do obozu. Szczupły, wyglądający na zmęczonego mężczyzna, który wcześniej się do niego uśmiechnął, siedział teraz o własnych siłach.**

**- Witaj - powiedział radośnie. - Nazywam się Kershaw. Derd**



**Kershaw. Dziękuję za uratowanie nam życia.**

**- Nie spiesz się z podziękowaniami - powiedział posępnie Hedrock.**

**Dźwięk ludzkiego głosu podziałał na niego jak zimny prysznic.**

**Przepelniony nową nadzieją, zaczął działać ze zdwojoną energią. W każdej chwili spodziewał się śmierci.**

**Zadanie okazało się nadzwyczaj proste. Za pomocą broni energetycznej Gila pociął drzewa w małe dyski, które po kolei umieszczał w kieszeni komputera. Program preparował informacje o ludziach, opisywał cywilizację pająków oraz zagrożenie, jakie stwarzała. W kilku przypadkach mężczyzna zmieniał ciśnienie antygravitacyjne, dziesięć stóp, dwadzieścia stóp, pięćdziesiąt - aż do pięciuset - i obserwował, jak dyski wzlatają ku niebu na poziom, do jakiego były dostrojone ich atomy.**

**Dryfowały, niesione prądem powietrza. Niektóre wisiały bez ruchu, przyprawiając go o gniewny wyraz twarzy. Inne umykały z zasięgu wzroku z zadowalającą prędkością, Hedrock wiedział, że niektóre z nich wylądują na zboczach wzgórz, inne na drzewach, jeszcze inne będą się unosić przez wiele lat, a może wieków, padając ofiarą zmiennych wiatrów. Pajęcze istoty będą się musiały nieźle natrudzić, żeby wiadomość o ich istnieniu nie rozprzestrzeniła się na cały wszechświat.**

**Cenne dni wlokły się dalej i niebawem nie ulegało wątpliwości, że minęło dość czasu, żeby krążki rozproszyły się w przestrzeni kosmicznej.**

**Pacjenci zdrowieli nader opornie. Stało się jasne, że ich ciała nie były w stanie przyswajać jedzenia, jakie im podawał, i że potrzebowali opieki medycznej, o której, póki co, nie mogło być mowy. Kershaw jako**

**pierwszy doszedł do siebie i koniecznie chciał wiedzieć, co się wydarzyło.**

**Hedrock pokazał mu wiadomość na jednym z dysków, które od trzech tygodni uparcie wysyłał. Kershaw przeczytał ją i położył się w zadumie.**

**-A więc tak się sprawy mają- stwierdził, powoli cedząc słowa. -**

**Dlaczego sądzisz, że te krążki pomogą?**

**- Pająki kierują się logiką- wyjaśnił Hedrock. - Zaakceptują takt**

**Problem w tym, kiedy proces dystrybucji dysków osiągnie punkt, w którym zdadzą sobie sprawę, że prawdopodobnie nie będą w stanie odnaleźć wszystkich? Co chwila myślę sobie, że prawdopodobnie zrobiłem już dostatecznie dużo, a potem zaczynam się zastanawiać, ile muszę ich jeszcze wyprodukować, aby uznali, że niema już odwrotu. Nie nękali nas do tej pory, ponieważ są w pobliżu Ziemi, gdzie badają strukturę emocjonalną człowieka. Przynajmniej taki mieli zamiar, kiedy mi oznajmili, że nasz kontakt urwie się na jakiś czas. Domyślam się, że są za daleko.**

**- Ale co chcą osiągnąć? - zapytał Kershaw.**

**Hedrock nie potrafił powiedzieć, czego dowiedział się od pajaków, lecz mimo to spróbował, nie wspominając ani słowem o twoich poczynaniach na Ziemi.**

**- Potrafię przerwać ich kontrolę umysłową. Wtedy mogą mi zagrozić jedynie fizycznie.**

**- Jak wyjaśnisz fakt, że ściągnęli cię z powrotem do kapsuły mimo oporu z twojej strony?**

**- Mogę tylko przypuszczać, że system nerwowy zbyt wolno ustala**

**schematy. Znalazłem się na statku ratunkowym, zanim moja metoda zaczęła działać. Kiedy spostrzegli, co się dzieje, zagrozili, że mnie zniszczą, jeśli nie zechcę współpracować.**

**- Myślisz, że są w stanie zrozumieć naturę ludzkich emocji?**

**Hedrock potrząsnął głową.**

**- Od tysięcy lat ludzie próbowali przejąć kontrolę nad swymi emocjami. Oczywiście, sekret nie polega na wyeliminowaniu emocji z życia, lecz na kierowaniu się nimi wtedy, gdy są zdrowe i uzasadnione: seks, miłość, dobra wola, entuzjazm, czujność, poczucie własnej wartości i tak dalej. To aspekty egzystencji, które nie są znane pajęczym istotom. Nie wyobrażam sobie, żeby kiedykolwiek mogły te sprawy zrozumieć, zwłaszcza że nie wiedzą, jak odróżnić człowieka, który chęcią zaryzykuje życie dla sprawy, od człowieka, który ryzykuje na przykład dla zysku.**

**Niemożliwość zrozumienia różnorodności ludzkiej natury to dla nich przeszkoda nie do pokonania.**

**Kershaw zamyślił się.**

**- Jakie mamy szansę? - wyszeptał w końcu.**

**- Duże - odpowiedział Hedrock posępnie - bardzo duże. Wiem, że nasza sytuacja wygląda źle, ale pająki oznajmiły wyraźnie, że zamierzają opuścić tę część kosmosu. Nie uczyniłyby tego, gdyby nie miały powodu sądzić, że ten układ planetarny zaroi się od ziemskich liniowców.**

**Uważam, że cesarzowa ujawni napęd międzyplanetarny i przy obecnych możliwościach technologicznych w ciągu kilku tygodni zostanie on zainstalowany na statkach kosmicznych. Podróż będzie trwała góra dwa**

dni.

- Chyba - odezwał się cicho Kershaw - powinniśmy się zabrać do pracy. Rozesłałeś dużo dysków, ale kilka tysięcy dodatkowych nie zaszkodzi. Ty tnij drzewa i kładź krążki w jedno miejsce. Ja zajmę się komputerem.

Nagle przerwał i zakolysał się na nogach. Przerażonym wzrokiem patrzył ponad głową Hedrocka, który obrócił się na pięcie, podnosząc oczy ku niebu. Dostrzegł statek kosmiczny. Przez chwilę myślał, że to pojazd pająków widziany z daleka, lecz po chwili jego uwagę zwróciły wielkie litery na spodzie:

**WS-CENTAURI-719**

Statek zawisł bardzo nisko. Przeleciał ponad nimi w odległości mniejszej niż pół mili, po czym zawrócił powoli, w odpowiedzi na gorączkowe wezwanie przez telestat. Powrót na Ziemię trwał nieco ponad czterdzieści jeden godzin. Hedrock kazał Kershawowi i Neelanowi nazywać siebie bratem Gila, a gdy bez problemu wylądowali w Cesarskim Mieście, udał się. do jednego ze swych apartamentów.

Kilka minut później podłączał stat w swoim mieszkaniu do jednego z systemów przekaźnikowych i okrężną drogą skontaktował się z Producentami Broni.

Ekran staty wypełniła twarz Petera Cadrona. Właśnie rozmawiał z ozywieniem z kimś, kto znajdował się poza zasięgiem kamery. Hedrocka nie dochodził żaden dźwięk, więc nawet nie próbował zgadywać, co mówi były radny. Miał czas, aby się zastanowić, jak Cadron go przyjmie.

Od czasu, gdy został zmuszony do działania w obronie własnej przeciwko Producentom Broni, minął blisko miesiąc. Mimo osobistego podziwu dla większości radnych, nie odczuwał żalu. Ziemski nieśmiertelnik musiał wychodzić z założenia, że należy ratować swoje życie. Na dobre czy złe, był tym, kim był, i cały świat musi go tolerować, póki on by zdolny ochraniać własny tyłek.

Cadron obrócił się w kierunku ekranu staty i zamarł na sekundę, po czym pospiesznie włączył fonię.

- Hedrock! - krzyknął. - To ty!

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech radości, a oczy rozbłysły przyjaźnią.

- Hedrock, gdzie się podziewałeś? Próbowaliśmy się z tobą skontaktować na wszelkie sposoby.

- Jaki jest mój status u Producentów Broni? - zapytał Hedrock bez zbędnych wstępów.

Cadron wyprostował się nieco.

- Zostałem upoważniony - rzekł - przez odchodzącą w stan spoczynku Radę, aby cię przeprosić za nasze nerwowe poczynania. Możemy

**jedynie powiedzieć, że ulegliśmy swego rodzaju zbiorowej histerii, spowodowanej silnym napięciem. Osobiście bardzo żałuję tego, co się stało.**

**- Dziękuję ci. Czy to oznacza koniec intryg?**

**- Słowo honoru. Hedrock, posłuchaj, czekaliśmy jak na szpilkach na rozmowę z tobą. Cesarzowa, jak wiesz, zdradziła bezwarunkowo tajemnicę napędu nazajutrz po ataku.**

**Hedrock dowiedział się o tym na statku, wracając na Ziemię, ale powiedział krótko:**

**- Mów dalej.**

**Cadron sprawiał wrażenie podekscytowanego.**

**- Otrzymaliśmy od niej najbardziej niezwykłą propozycję. Uznanie naszej organizacji i udział w rządzie.**

**- Oczywiście, odmówiliście - rzucił Hedrock.**

**- He? - Cadron patrzył jakby się przesłyszał. Hedrock ciągnął stanowczo:**

**- Chyba nie mówisz poważnie, że Rada rozważała możliwość przyjęcia tej propozycji. Musicie sobie zdawać sprawę, że dwie tak diametralnie różne siły nigdy nie pogodzą swoich interesów.**

**- Ale - zaprotestował mężczyzna - to właśnie nam zasugerowałeś.**

**- To był tylko pretekst. W czasie kryzysu cywilizacji musieliśmy mieć kogoś zarówno w Skleпах, jak i w pałacu - odparł bez namysłu Hedrock.**

**Mówił dźwięcznym głosem, nie dając swojemu rozmówcy dojść do**

słowa.

- Cadron, Sklepy z Bronią zawsze były w opozycji. Kłopot z opozycją w dawnych czasach polegał na tym, że zawsze knuła spiski mające na celu przejęcie władzy; zbyt często jej krytyka była nieszczerą, a intencje niegodziwe. Łaknęła władzy. Sklepy z Bronią nie mogą dopuścić, aby podobne emocje zrodziły się wśród ich zwolenników. Niech cesarzowa odbuduje własny chaos.

Nie mówię, że jest ćma

odpowie-o^ahiazakomrx:jępaństwa,alena^zedic2as,abyprzynajrrmiejsp i6-bowała uporządkować własne podwórko. Producenci Broni w dalszym ciągu będą potrzebni, zachowując dystans i utrzymując wysoki standard usług dla tych w galaktyce, których spotka niesprawiedliwość. Wciąż będą sprzedawać broń, trzymając się z dala od polityki.

- A zatem chcesz, żebyśmy... - zaczął Cadron.

- Powrócili do rutynowych zajęć. Nic więcej, nic mniej. A teraz, Cadron... - Hedrock uśmiechnął się. - Cieszę się, że miałem okazję poznać cię osobiście. Przekaż moje pozdrowienia dawnej Radzie. Zamierzam pojawić się za godzinę w pałacu i nikt z was nie otrzyma już ode mnie

**żadnych wiadomości. Żegnam wszystkich i życzę szczęścia.**

**Zdecydowanym ruchem wyłączył stat i zastygł w bezruchu, walcząc z pradawnym bólem. Ponownie się wycofywał. W końcu zwalczył doznanie samotności i po godzinie wylądował autolotem na dachu pałacu. Zdążył już się skontaktować z Inneldą, która natychmiast przyjęła go w swoich apartamentach.**

**Podczas rozmowy obserwował ją spod przymkniętych powiek.**

**Siedziała obok niego prosto, wysoka, pełna wdzięku, o pociągłej twarzy, z zielonymi oczami, skrętnie skrywającymi myśli. Siedzieli pod palmą, w ogrodzie na trzydziestym czwartym piętrze. Owiewał ich delikatny wietrzyk. Przymglone światła rzucały słabą poświatę na spokojną scenę.**

**Dwa razy pocałował Inneldę. Przyjęła pocałunki z biernością niewolnicy.**

**Hedrock odsunął się od niej.**

**- Inneldo, o co chodzi? - Milczała, więc naciskał dalej. - Od razu po powrocie słyszę o wygnaniu z pałacu księcia del Curtina, który był twoją prawa ręką. Dlaczego?**

**Zdawało się, że pytanie wyrwało kobietę z zamyślenia. Odezwała się, tłumiąc w sobie resztki gniewu:**

**- Mój kuzyn miał czelność skrytykować jeden z moich projektów.**

**Nie dam się dręczyć, nawet tym, których kocham.**

**- Dręczył cię, naprawdę? - skrzywił się na twarzy. - To niepodobne do księcia.**

**Kobieta zamknęła się w sobie. Hedrock utkwiał w niej wzrok i powiedział z naciskiem:**



- Ratując mnie, wyjawiałaś tajemnicę napędu międzyplanetarnego, a mimo to nawet teraz, gdy mnie masz, nie czuję, żeby to cokolwiek dla Ciebie znaczyło.

Podczas długich, wypełnionych ciszą minut przyszła mu do głowy myśl, tłumacząca ewentualną przyczynę sztywności cesarzowej. Czy to możliwe, aby wiedziała, kim jest naprawdę jej małżonek? Zanim jednak zdążył otworzyć usta, usłyszał niski głos.

- Być może powinnam ci jedynie powiedzieć, Robercie, że oczekuję narodzin następcy tronu, następcy Isher.

Wiadomość o dziecku nie wywarła na nim wrażenia, gdyż wiedział o tym od jakiegoś czasu. Westchnął w końcu.

- Zapomniałem. Schwytalaś Gonisha, prawda?

- Tak i nie potrzebowałem żadnych innych informacji ponad te, które już posiadałem. Kilka słów i intuicja wydała owoc.

- Co zamierzasz uczynić? - zapytał. Odpowiedź nadeszła z oddali.

- Kobieta nie może kochać nieśmiertelnego. Ten związek zniszczyłby jej duszę i umysł. - Ciągnęła tak, jakby mówiła do siebie - Teraz zdaję sobie sprawę, że nigdy tak naprawdę Cię nie kochałem.

Fascynowałaś mnie i być może również odrzucałaś. Mimo wszystko jestem dumna, że mój wybór padł na Ciebie. To świadczy o ogromnej sile instynktu w naszej linii. Robercie!

-Tak?

- Moje poprzedniczki, cesarzowe -jak wyglądało życie z nimi?

Hedrock pokręcił głową.

**- Nie powiem ci. Chcę, żebyś podjęła decyzję, nie myśląc o nich.**

**Roześmiała się.**

**- Myślisz, że jestem zazdrosna. To nie o to... nie o to chodzi. -Dodała zupełnie bez związku. - A zatem jestem rodzinną kobietą, skoro chcę się cieszyć zarówno szacunkiem, jak i uczuciem swego dziecka. Ale nie mam zamiaru wywierać na ciebie nacisku. - Jej oczy pociemniały, gdy powiedziała ciężkim tonem. - Muszę to przemyśleć. Zostaw mnie teraz samą, dobrze?**

**Wyciągnęła rękę, bezwładną pod naciskiem ust. Hedrock opuścił chmurny jej apartament. Siedząc sam, przypomniał sobie o Gonishu. Skontaktował się z nim przez centralę Producentów Broni i poprosił Nie-Człowieka, aby przyszedł do pałacu. W godzinę później mężczyźni usiedli naprzeciwko siebie.**

**- Zdaję sobie sprawę - powiedział Gonish - że nie mam co liczyć na jakiegokolwiek wyjaśnienia.**

**- Później - odparł Hedrock, a następnie dodał - Co zamierzasz zrobić? A raczej, co zrobiłeś?**

**-Nic.**

**- Chcesz powiedzieć...**

**- Nic. Widzisz, zrozumiałem, co ta wiedza uczyniłaby zwykłym czy nawet ponadprzeciętnym ludziom. Nigdy nie powiem ani słowa ani Radzie, ani nikomu innemu.**

**Hedrock poczuł ulgę. Znał tego człowieka, silną osobowość. Za tą obietnicą nie krył się strach, a tylko szczere zrozumienie. Zobaczył, że**

**Gonish przypatruje mu się badawczo.**

**- Szkolenie, jakie otrzymałem, powstrzymało mnie od sprawdzania efektu nieśmiertelności na innych ludziach - powiedział Nie--Człowiek - ale ty to zrobiłeś, prawda? Gdzie? Kiedy?**

**Hedrock przełknął ciężko ślinę. To wspomnienie paliło niczym ogień.**

**- Na Wenus - odparł beznamiętnym głosem. - Na samym początku podróży międzyplanetarnych.**

**Założyłem odizolowaną kolonię**

**naukowców, powiedziałem im prawdę i poleciłem pracować nad sekretem mojej nieśmiertelności. To było okropne, och... - Głos mu się załamał pod brzmieniem wspomnień. - Nie mogli znieść faktu, że ja wciąż jestem młody, podczas gdy oni się starzeją. Nigdy, przenigdy więcej.**

**Wzdrygnął się i Nie-Człowiek zadał kolejne pytanie:**

**-A twoja żona?**

**Hedrock milczał przez minutę.**

**- Cesarzowe Isher w przeszłości zawsze były dumne ze związku z nieśmiertelnym - odrzekł powoli. - Tolerowały mnie dla dobra swoich dzieci. Nie mogę powiedzieć nic więcej.**

**Zmarszczki na jego czole pogłębiły się wyraźnie.**

**- Czasem myślałem, że powinienem się częściej żenić. To dopiero**

**moje trzynaste małżeństwo. W jakiś sposób nie miałem dość serca... -**

**podniósł wzrok - udoskonaliłem metodę postarzenia wyglądu,**

**dostatecznie wiarygodną, aby wywierała psychologiczny wpływ na tych,**

**którzy znali prawdę,**

**Wyraz twarzy Gonisha sprawił, że Hedrock zamknął oczy.**

**- O co chodzi? - zapytał.**

**- Myślę, że ona cię kocha - stwierdził Nie-Człowiek. - A to bardzo**

**komplikuje sprawę. Widzisz, ona nie może mieć dzieci.**

**Hedrock wstał z krzesła, postąpił krok na przód, jakby zamierzał**

**zaatakować swego rozmówcę.**

**- Mówisz szczerze? Dlaczego ona mi powiedziała... Gonish patrzył**

**posępnie.**

**- My ze Sklepów z Bronią śledziliśmy dokładnie rozwój cesarzowej.**

**Jej dokumenty są, oczywiście, dostępne tylko trzem Nie--Ludziom oraz**

**członkom Rady. Ta diagnoza jest niepodważalna.**

**Nie-Człowiek utkwiał w Hedrocku przenikliwy wzrok.**

**- Wiem, że to burzy twoje plany, ale nie przejmuj się tym. Książę del**

**Curtin jest następnym w linii i zachowa ciągłość rodu. Za kilka generacji**

**pojawi się następna cesarzowa i będziesz mógł ją poślubić.**

**Hedrock zatrzymał się.**

**- Nie bądź, do cholery, taki gruboskórny - powiedział. - Nie myślę o**

**sobie. To te isherskie kobiety. Tej cechy nie widać zbyt wyraźnie u**

**Inneldy, lecz mimo wszystko ona ją ma. Nie zrezygnuje z tego dziecka i o**

**to się martwię. - Obrócił się w kierunku Nie-Człowieka. - Jesteś**

**całkowicie pewny? Nie baw się ze mną, Gonish.**

**Nie-Człowiek odparł bez zająknięcia:**

**- Hedrock, ja nie żartuję. Cesarzowa Isher umrze przy narodzinach swojego dziecka i... - Urwał. Utkwił wzrok w jakimś punkcie za plecami nieśmiertelnego.**

**Hedrock odwrócił się powoli i stanął twarzą w twarz ze stojącą tam kobietą, która odezwała się lodowatym tonem.**

**- Kapitanie Hedrock, weźmie pan swojego przyjaciela, pana Gonisha, w ciągu godziny opuści pałac i nie powróci, dopóki... Przerwała i przez chwilę stała jak kamienny posąg.**

**- Nigdy nie wróci - dokończyła pospiesznie. - Nigdy. Nie mogłabym tego znieść. Żegnam.**

**-Zaczekaj! - krzyknął przeraźliwie Hedrock. - Inneldo, nie możesz urodzić tego dziecka.**

**Jego słowa odbiły się od zamkniętych drzwi.**

W tym rozstrzygającym dniu w pałacu Hedrocka przyjął Del Curtin.

- Musimy - wyszeptał - kogoś do niej wysłać. Ona musi posłuchać głosu rozsądku. Moi przyjaciele mają powiadomić tego jej nowego lekarza, Telingera, że tu jesteś. Nie wychodź ze swojego pokoju, dopóki nie zostaniesz wezwany,

Oczekiwanie wprawiało Hedrocka w ponury nastrój. Chodził po wyściełanej grubym dywanem podłodze, zastanawiając się, ile miesięcy upłynęło, odkąd Innelda kazała mu opuścić pałac. W rzeczywistości kilka ostatnich dni zniósł najgorzej. Pogłoski rozprzestrzeniły się poza granice państwa. Hedrock słyszał je w bardzo odległych rejonach. Nie wydano żadnego oficjalnego oświadczenia i trudno było stwierdzić, w jaki sposób wszyscy się dowiedzieli. Słyszał o tym w restauracjach, do których często zaglądał. Słyszał na spokojnych ulicach. Ludzie rozmawiali o tym w autolotach. Nikt nie miał złych intencji. Chodziło jedynie o to, że lada dzień przyjdzie na świat następca tronu, a podekscytowany kraj oczekiwał uroczystego ogłoszenia narodzin. Nie wiedzieli, że ten dzień właśnie nadszedł. Kryzys rozpoczął się o dwudziestą drugą w nocy. Wiadomość od doktora Telingera wyrwała Hedrocka z jego pokoju i kazała mu biec do cesarskich komnat. Hedrock zauważył, że chuda twarz Telingera, mężczyzny w średnim wieku, była wykrzywiona z przejęcia podczas powitania. Hedrock wiedział, że doktor Telingier w niczym nie zawinił, ale był słaby. Został

zmuszony do służby w cesarskim pałacu na miejscu doktora Snowa, który został odprawiony w trybie przyspieszonym po trzydziestu latach piastowania stanowiska nadwornego lekarza. Hedrock pamiętał jeden z obiadów, kiedy Innelda zwymyślała doktora Snowa, nazywając go „praktykiem starej daty, który bez przerwy obnosi się z tym, że jest lekarzem, tylko dlatego, że pomógł mi przyjść na ten świat”.

Nie mogło być wątpliwości, że stary doktor powiedział jej, jak się dokładnie sprawy mają, a Inneldzie się to nie spodobało. Nie ulegało również wątpliwości - Hedrock uświadomił to sobie, słuchając doktora Telingera - że nowy lekarz nigdy nie otrzymał przywileju zbyt dokładnego zbadania cesarzowej. Wybrała najlepiej, jak było można. Wyglądał na człowieka zbyt bojaźliwego, aby sprzeciwić się wysoko urodzonej pacjentce.

- Właśnie odkryłem prawdę-wyjąkał do Hedrocka.- Jest pod działaniem środka przeciwbólowego. Księżę, musi pan ją przekonać. Albo dziecko, albo ona. Jej przeświadczenie, że przeżyje, jest absolutnie bezpodstawne. Zastraszyla mnie - zakończył blady jak płótno - że zginę, jeżeli dziecko nie przeżyje.

- Pozwól, że z nią porozmawiam - zaproponował Hedrock.

Leżała na łóżku, spokojna i nieruchoma. Blandość twarzy i płytki oddech świadczyły o ciężkim stanie, w jakim się znajdowała. Hedrock zobaczył ulgę, kiedy lekarz założył delikatnie na jej spokojną, lecz jednocześnie napiętą twarz maskę komunikatora. Biedny z niej tyran, pomyślał, biedne, nieszczęśliwe stworzenie, wiedzione wewnętrznymi

**siłami, zbyt potężnymi, aby mogła je kontrolować.**

**Podniósł drugą końcówkę komunikatora.**

**I**

**- Inneldo - odezwał się tkliwie.**

**- To... ty... Robercie - usłyszał słabe pytanie, na którego dnie tliła się**

**wściekłość. - Ja... mówiłam... im... żeby... me... pozwolili... ci... tu...**

**przychodzić.**

**- Twoi przyjaciele cię kochają. Chcą cię zatrzymać.**

**- Oni... mnie... nienawidzą. Myślą... że... jestem... głupia. Aleja im**

**pokażę. Ja nakazuję sobie żyć, ale dziecko również musi żyć.**

**- Książę del Curtin poślubił wspaniałą i cudowną kobietę. Będą**

**mieli piękne dzieci, godne tronu Isher.**

**- Żadne inne dziecko... tylko moje. i twoje... Nie rozumiesz, że liczy**

**się tylko bezpośrednia linia. Nigdy nie było przerwy. Teraz też nie będzie.**

**Nie rozumiesz?**

**Hedrock stał smutny. Rozumiał to nawet bardziej niż ona. W**

**dawnych czasach przekonywał władców Isher, aby poślubiali kobiety, dla**

**których rodzina miała największe znaczenie. Wtedy nie sądził, że będzie**

**to miało aż tak wielkie znaczenie. Nie przypuszczał, że doprowadzi to do**

**tragedii, a teraz ta nieszczęśliwa kobieta nie zdawała sobie sprawy, że**

**wcale jej nie chodziło o ciągłość „linii”. Ona po prostu chciała urodzić**

**własne dziecko. Taka była prawda.**

**- Robercie... zostaniesz... i... potrzywasz mnie za ręką? Patrzył, jak**

**uchodzi z niej życie. Przenikliwy krzyk noworodka tylko go rozgniewał.**



**Pół roku świetlnego dalej w przestrzeni kosmicznej unosił się mierzący sto mil długości statek kosmiczny. Wewnątrz niego wibrowały myśli przechodząc od umysłu do umysłu:**

**- ...drugie ogólne badanie okazało się prawie równie bezowocne jak pierwsze. Znamy niektóre z praw - ale dlaczego ta władająca całym światem kobieta oddała życie dla swego dziecka? W jej działaniu stwierdzono brak logiki. Przedłużenie gatunku to tylko sprawa niewielkiej atomowej zmiany. Żyje wiele mężczyzn i kobiet zdolnych do rozmnażania.**

**- Pozostaje zatem przywrócić ją do życia i zarejestrować reakcje emocjonalne zebranych wokół niej.**

**- ...X-x?? przeanalizował pojawienie się naszego byłego więź-nią Hedrocka W pałacu i okazało się, że człowiek ten za pomocą niezwyklej metody wyeliminował siły, które domagały się jego unicestwienia, A zatem możemy opuścić tę galaktykę w ciągu jednego... okresu.**

**- Nie potrzebujemy więcej informacji. Oto rasa, która wkrótce będzie rządzić galaktyką.**